

M O C N E S T R O N Y W O J S K A

POLSKA ZBROJNA

NR 2 (910)

LUTY 2022

ISSN 0867-4523

TEMAT NUMERU

W JEDNYM SZEREGU

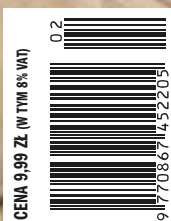
Dzięki woli walki tysięcy żołnierzy
oraz cywilów 80 lat temu
powstała Armia Krajowa

ETAT DLA SPECJALISTÓW

DLACZEGO TAK
TRUDNO JEST ZOSTAĆ
STRZELCEM
POKŁADOWYM?

KSIĘŻYCOWY SCENARIUSZ

Gra dyplomatyczna,
czyli odpowiedź na
eskalację napięcia
wokół Ukrainy

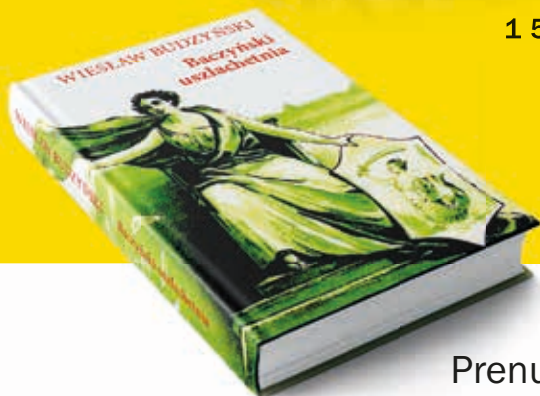


Zamów PRENUMERATĘ NA 12 MIESIĘCY

Łączona prenumerata „Polski Zbrojnej”
oraz „Polski Zbrojnej. Historia”



159 zł za 12 miesięcy



**KSIĄŻKA
W PREZENCIE**

Prenumeratę można zamówić na
sklep.polska-zbrojna.pl

Oferta dotyczy pakietu rocznej prenumeraty miesięcznika „Polska Zbrojna” i kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”. Każdy, kto dokona zamówienia prenumeraty łączonej, otrzyma w prezencie książkę Wiesława Budzyńskiego pt. „Baczyński uszlachetnia” o wartości 39,90 zł.



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA



80 LAT TEMU POWSTAŁA ARMIA KRAJOWA, KONTYNUATORKA SŁUŻBY ZWYCIĘSTWU POLSKI I ZWIĄZKU WALKI ZBROJNEJ.

Pierwszym po 1990 roku redaktorem naczelnym „Polski Zbrojnej” był Jerzy Ślaski, ppor. Armii Krajowej, ps. „Nieczuja”. Człowiek ten reprezentował pokolenie, które stanęło do walki, gdy ojczyzna znalazła się w potrzebie. Wyznawane przez niego wartości miały duży wpływ na wojskową gazetę, która dzięki jego wizji zerwała z komunistycznym piętnem. Dziś przedstawiciele pokolenia Jerzego Ślaskiego wciąż są z nami. Weterani AK regularnie goszczą na łamach miesięcznika „Polska Zbrojna”. Opowiadają o trudach wojennej służby, codziennej walce o przetrwanie, ale też o ideałach, jakimi się kierowali, wstępując w szeregi podziemnej armii. Za naszym pośrednictwem ich przesłanie trafia do szerokiego grona czytelników – i tych w mundurach, i cywilów.

Z dziedzictwa Armii Krajowej czerpią współcześni żołnierze, a do jej moralnych wzorców odwołują się dziś m.in. polscy specjaliści i wojska obrony terytorialnej. Szacunek do kombatantów nie przejawia się jednak tylko w noszeniu na mundurach emblematów nawiązujących do tradycji AK, ale przede wszystkim polega na okazywaniu troski i otoczeniu bohaterów opieką. Zapraszamy Państwa do lektury numeru, w którym pokazujemy relacje łączące żołnierzy kilku pokoleń.

Państwa uwadze polecamy również wywiad z Witoldem Rodkiewiczem, głównym specjalistą Zespołu Rosyjskiego w Ośrodku Studiów Wschodnich, na temat napięcia międzynarodowego wywołanego działaniami Rosji. ■



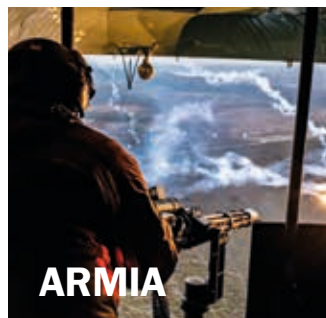
TEMAT NUMERU

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
12 Sztafeta pokoleń

O tym, co łączy współczesnych żołnierzy z przedstawicielami podziemnej armii sprzed 80 lat

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
**20
Taktyka
na lata**

PIOTR KORCZYŃSKI
24 Portret akowca



ARMIA

EWA KORSAK
28 Strzelcy na celowniku
Jak zostać strzelcem
pokładowym?

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
34 Trzeba robić swoje
Rozmowa z Michałem
Dziuganem

PAULINA GLIŃSKA
**38 Kpt. Bartosz
Bartosewicz.**
Lubię to, co robię

MICHAŁ ZIELIŃSKI
40 9 dni w boju

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
**44 Sierż. Marcin
Gawryłkowicz. Tylko
dureń by się nie bał**

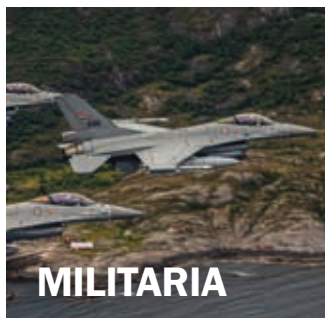
ANNA DĄBROWSKA
46 Szlifowanie formy

PAULINA GLIŃSKA
**52 Elementy
kontrwywiadowczej
układanki**

TOMASZ ZDZIKOT
**54 Rywalizacja
o najlepszych**

EWA KORSAK
56 Uwolnić Kosa

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
60 Kpr. Piotr Nita.
Wszystko robił
na sto procent



MILITARIA

TADEUSZ WRÓBEL
**62 Drugie życie
myśliwców**
Zakupy sprzętu z drugiej ręki

TOMASZ OTŁOWSKI
**72 Niewidzialny
wojownik**

TADEUSZ WRÓBEL
**76
Sprawa
ciężkiego
kalibru**



STRATEGIE

MICHAŁ ZIELIŃSKI
**78 Księżycowy
scenariusz**
Rozmowa z Witoldem
Rodkiewiczem

MICHAŁ ZIELIŃSKI
85 Nadchodzi odwilż?

ROBERT SENDEK
86 Gorączka dysprozu

TOMASZ OTŁOWSKI
90 Gry o tron

TADEUSZ WRÓBEL
93 Pogranicze we krwi

ROBERT CZULDA
**97 Chińska strategia
kuszenia**





HISTORIA

MACIEJ NOWAK-KREYER

102 Odwet na wrogu

Zagra-Lin, czyli oddział specjalny Armii Krajowej

PIOTR KORCZYŃSKI

108 Nie tylko my musieliśmy się bać

Rozmowa z Jerzym Mindziukiewiczem

JACEK SZUSTAKOWSKI

112 Szyfrantka „Wala”



PO SŁUŻBIE

EWA KORSAK

118 Śladami akowców

Historia II wojny światowej na szlaku turystycznym

MAGDALENA

KOWALSKA-SENDEK

127 Partyzanckie opowieści

ANNA DĄBROWSKA

128 Lotniczy sztandar

ANDRZEJ FAFARA

130 Zwycięstwo Wybickiego



Zdjęcie na okładce:

Sylwester Braun

„Kris”/Muzeum

Warszawy

Koloryzacja:

Mikołaj Kaczmarek

Znajdziesz nas tutaj:



wiww
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Maciej Podczaski,

sekretariat@zbrojni.pl;

tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;

Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ

Izabela Borańska-Chmielewska,

tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI,

Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO

Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;

Zastępcy sekretarza redakcji

Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;

Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;

polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska, Piotr Korczyński,

Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,

Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Piotr Raszewski,

Małgorzata Schwarzergruber, Robert Sendek,

Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel,

Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński, Robert Czulda,

Andrzej Fafara, Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski

ZDJĘCIA

Michał Niwicz

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,

Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;

Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;

Renata Gromska, Agnieszka Wasilewska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Arkadiusz

Juszczak, Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska

(tłumacz), Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,

tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 02.02.2022 r.

DRUK

Drukarnia Kolumb

ul. Kaliny 7, 41-506 Chorzów

drukarniakolumb.pl, (+48 32) 352 17 00

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Poczty Włocławek

ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek

elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl

tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych

„Polski Zbrojny” można składać poprzez:

– www.polska-zbrojna.pl

– www.garmondpress.pl/prenumerata

– www.kolporter.com.pl/prenumerata

Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym

prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojny”,

dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.

250 tysięcy zdjęć online na

www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.

Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny na stronie głównej portalu polska-zbrojna.pl.

POWIĘKSZENIE





Żołnierze z 3 Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej przez tydzień doskonalili swoje umiejętności z prowadzenia działań nieregularnych w warunkach zimowych. Zgrupowanie rozpoznawcze odbyło się w Ośrodku Szkolenia Piechoty Górskiej w Dusznikach-Zdroju.

F O T . D W O T

Dla Unii i NATO

Polska szóstym członkiem Eurokorpusu.

Obok Hiszpanii, Francji, Belgii, Niemiec i Luksemburga Polska stała się pełnoprawnym członkiem Eurokorpusu, czyli europejskich sił dostępnych dla Unii Europejskiej i NATO. Wielonarodowa Kwatera Główna w Strasburgu planuje i przygotowuje operacje wojskowe oraz nimi kieruje. Teraz także Polska będzie mieć wpływ na podejmowane tam decyzje. Zdaniem ministra Mariusza Błaszczaka Eurokorpus powinien nadal zachować równowagę w zaangażowaniu w operacje Sojuszu oraz Unii. Dotychczas był skoncentrowany głównie na zagrożeniach płynących z południa. Szef



MON-u zapowiedział, że będziemy rozmawiać z naszymi partnerami także o zagrożeniach ze Wschodu, takich jak atak hybrydowy ze strony Białorusi na polską granicę.

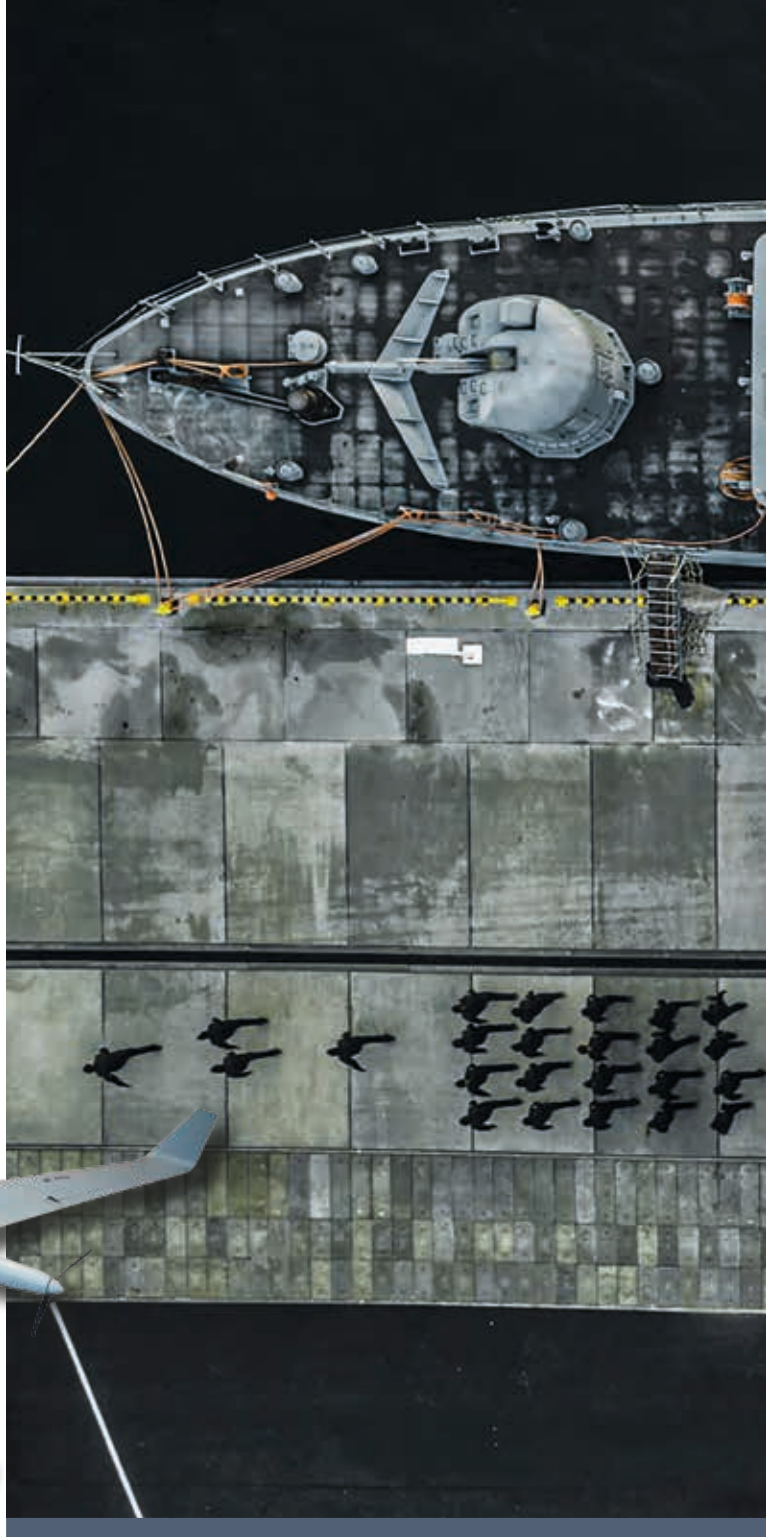
Polska stała się państwem stowarzyszonym Eurokorpusu w 2002 roku. W 2003 roku pierwsi nasi żołnierze rozpoczęli służbę w Strasburgu. Obecnie polski kontyngent liczy ponad 60 wojskowych. Wkrótce liczba ta się podwoi, polscy oficerowie obejmą stanowiska dowódcze w kwaterze głównej, a w 2023 roku polski trzygwiazdkowy generał zostanie dowódcą tej formacji. PZ, MS ■

UMOWA NA DRONY

Wojsko dostanie **25 zestawów** bezzałogowych systemów powietrznych.

Zestawy bezzałogowych systemów powietrznych klasy mini Wi-zjer służą do rozpoznania obrazowego, wskazywania celów i podawania danych do rażenia ogniowego. W skład zestawu wchodzi cztery platformy powietrzne wraz z głowicami elektrooptycznymi, zestaw naziemnej stacji kontroli, naziemny termi-

nal danych oraz przenośny terminal wideo. Minister Mariusz Błaszczak zatwierdził umowę na dostawę 25 takich zestawów. Drony wraz z pakietem logistycznym i szkoleniowym trafią do wojsk specjalnych i lądowych w latach 2024–2027. Kontrakt ma być zrealizowany przez Polską Grupę Zbrojeniową. PZ, KE ■



ROSZADY KADROWE

Nowi dowódcy w wojskach pancernych, lotniczych i specjalnych.

Szefem Zarządu Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych oraz zastępcą inspektora wojsk lądowych w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych decyzją ministra Mariusza

Błaszczaka został gen. bryg. Jarosław Górowski. Generał od marca 2020 roku stał na czele 1 Warszawskiej Brygady Pancernej. To stanowisko od 1 lutego objął płk Artur Kozłowski. Z kolei dowo-



PODNIESIENIEM FLAGI PAŃSTWOWEJ I BANDER NA OKRĘTACH W PORCIE WOJENNYM W GDYNI ROZPOCZĄŁ SIĘ KOLEJNY ROK SZKOLENIOWY W 3 FLOTYLLI OKRĘTÓW

ARCH. 3 FO

dzenie 10 Brygadą Kawalerii Pancernej objął płk Grzegorz Barabieda, który od 2021 roku dowodził 9 Brygadą Kawalerii Pancernej. Na tym stanowisku zastąpił go płk Sławomir Lidwa, dotychczas służący w Dowództwie Generalnym RSZ.

Nominacje otrzymali również oficerowie sił powietrznych. Płk pil. Tomasz Jatczak, pilot F-16, były do-

wódca 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego, został dowódcą 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego, a płk pil. Piotr Saniuk dowodzi teraz 1 Brygadą Lotnictwa Wojsk Lądowych. Zastępcą dowódcy Komponentu Wojsk Specjalnych został natomiast płk Robert Kopacki, który wcześniej dowodził Jednostką Wojskową GROM. PZ, KE ■

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci wieloletniej pracowniczki naszej redakcji
Jolanty Muszyńskiej.

Rodzinie
składamy
szczerze wyrazy współczucia.
Koleżanki i koledzy z Wojskowego
Instytutu Wydawniczego



Płk ROBERT RYCZEK, dyrektor nowego szpitala w Legionowie: „Jednym z atutów szpitala jest sprzęt. Nasi lekarze będą mieli do dyspozycji m.in. urządzenia do minihisteroskopii, dające możliwości małoinwazyjnej diagnostyki kobiet, czy tomograf komputerowy z opcją badania stanu tętnic wieńcowych”.



Szef resortu obrony narodowej Mariusz Błaszczak zainaugurował działalność nowej placówki.

Nowoczesny szpital

Pacjenci już korzystają z fachowej pomocy z zakresu m.in. chirurgii ogólnej i kardiologii w nowym szpitalu wojskowym w Legionowie.

PAULINA GLIŃSKA

O budowie szpitala w podwarszawskim Legionowie Mariusz Błaszczak zdecydował w październiku 2018 roku, prace ruszyły w grudniu 2019 roku, a 19 stycznia 2022 roku szef resortu obrony narodowej zainaugurował jego działalność. „Dziękuję, że razem stworzyliśmy coś, co wydawało się niemożliwe. To ważna chwila przede wszystkim dla mieszkańców powiatu legionskiego, ale też i Wojska Polskiego. Jestem przekonany, że szpital przyczyni się do wsparcia systemu ochrony zdrowia i systemu bezpieczeństwa państwa”, mówił szef MON-u podczas inauguracji działalności placówki.

POMOC MEDYCZNA

Lecznica, którą kieruje kardiolog płk Robert Ryczek, jest filią Wojsko-

wego Instytutu Medycznego w Warszawie. W jej skład wchodzi sześć oddziałów: intensywnej terapii, chirurgii ogólnej i okulistycznej, ginekologii małoinwazyjnej i endoskopowej, kardiologii interwencyjnej i chorób wewnętrznych oraz blok operacyjny. Znajduje się tu także działająca całodobą izba przyjęć z salą obserwacyjną dla pacjentów wymagających nagłej pomocy. W placówce może być hospitalizowanych jednocześnie około 90 osób. Od 1 stycznia, jako placówka leczenia ambulatoryjnego WIM-u, w strukturze szpitala działa też dotychczasowa Wojskowa Specjalistyczna Przychodnia Lekarska. Większość jej gabinetów została przeniesiona do nowych pomieszczeń zlokalizowanych na parterze budynku szpitala, zwiększyła się też oferta po-

radni specjalistycznych, w tym chirurgii i chorób piersi oraz anestezjologii.

Ze świadczeń medycznych nowo otwartego szpitala mogą korzystać m.in. żołnierze 18 Dywizji Zmechanizowanej, wojsk obrony terytorialnej: mieszczącego się w Zegrzu dowództwa formacji oraz dwóch mazowieckich brygad, a także stacjonujących w Polsce wojsk sojuszników. Ale nie tylko. „Szpital w Legionowie jest gotowy, by wszystkim potrzebującym mieszkańcom powiatu legionskiego nieść pomoc na najwyższym poziomie”, zapewnił Mariusz Błaszczak.

KOMPLEKSOWA OPIEKA

Gen. dyw. prof. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie, podkreśla, że



Lecznica jest filią Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie. W jej skład wchodzi sześć oddziałów: intensywnej terapii, chirurgii ogólnej i okulistycznej, ginekologii małoinwazyjnej i endoskopowej, blok operacyjny oraz kardiologii interwencyjnej i chorób wewnętrznych.

przy tworzeniu nowej placówki zostały wykorzystane najnowocześniejsze doświadczenia inwestycyjne WIM-u, a samo wyposażenie szpitala, a także sposób organizacji udzielania świadczeń zostały podporządkowane dwóm celom: uzyskaniu najwyższej jakości świadczonych usług medycznych i bezpieczeństwu pacjentów. Jednym z największych atutów nowej lecznicy jest możliwość zapewnienia kompleksowej i skoordynowanej opieki. W praktyce pacjenci wymagający pomocy wykraczającej poza kompetencje szpitala w Legionowie będą kierowani do placówki w Warszawie.

Tak wytyczona ścieżka działania skróci czas oczekiwania chorych na dostęp do specjalistycznej pomocy. „Stworzona struktura pomocy medycznej bazuje na dwóch podmiotach leczniczych o różnym poziomie referencyjności i wzajemnie się uzupełniających. Nie ma takiego drugiego szpitala, który funkcjonowałby jako filia szpitala klinicznego, a tym samym gwarantował pacjentom możliwość diagnostyki i terapii na najwyższym poziomie”, zaznacza generał. Wyjątkowa jest też sama struktura placówki, w której aż 30% łóżek przeznaczono dla pacjentów wymagających intensywnej terapii.



TRZY PYTANIA DO MINISTRA OBRONY NARODOWEJ

Mariusza Błaszczaka

O konieczności budowy szpitala w Legionowie mówiło się od dawna, ale dotychczasowe próby stworzenia placówki, podejmowane przez kolejne samorządy, spełzały na niczym. Pan doprowadził sprawę do końca.

Faktycznie, historia budowy szpitala w Legionowie sięga 1980 roku, a konieczność jego powstania była tematem dyskusji na wielu szczeblach. W ostatnich latach miasto bardzo się zmieniło, obecnie należy do najgęściej zaludnionych w Polsce i cały czas się rozwija. Choćby z tego powodu pomoc medyczna, którą mógłby świadczyć szpital, stała się tu niezbędna. O powstanie takiej placówki zabiegałem, kiedy jeszcze byłem ministrem spraw wewnętrznych i administracji, a już jako minister obrony narodowej w rządzie Prawa i Sprawiedliwości postanowiłem działać. Od samego początku szpital miał na celu zwiększenie potencjału wojskowej służby zdrowia jako jednego z elementów wzmocnienia obronności państwa.

Okolicznością sprzyjającą tej inwestycji było to, że w Legionowie od wielu lat działa wojskowa przychodnia specjalistyczna.

Tak, a resort obrony narodowej dysponował odpowiednim terenem pod budowę nowej lecznicy, znajdującym się tuż obok przychodni. Odbyłem wiele rozmów i pomysł zaczął nabierać realnych kształtów. Powstała koncepcja, potem projekt inwestycji, zostały dopięte wszelkie formalnoprawne uzgodnienia niezbędne do rozpoczęcia budo-

wy, w końcu wyłoniliśmy wykonawcę. W 2019 roku przeszliśmy do czynów i rozpoczęliśmy tę ważną dla mieszkańców oraz wojska inwestycję. Budowa trwała nieco ponad dwa lata, a szpital został oddany pół roku przed planowanym terminem. To, że placówka działa i przyjmuje już pierwszych pacjentów, jest dowodem na to, że PiS dotrzymuje obietnic i dba o bezpieczeństwo ojczyzny i jej obywateli.

Wielokrotnie Pan podkreślał, że szpital ma służyć mieszkańcom powiatu i regionu, ale przede wszystkim żołnierzom armii polskiej i wojsk sojuszników.

Szpital powstał jako filia Wojskowego Instytutu Medycznego, placówki świadczącej najwyższej jakości usługi

W OSTATNICH LATACH MIASTO BARDZO SIĘ ZMIENIŁO, OBECNIE NALEŻY DO NAJGĘŚCIEJ ZALUDNIONYCH W POLSCE I CAŁY CZAS SIĘ ROZWIJA. CHOĆBY Z TEGO POWODU POMOC MEDYCZNA, KTÓRĄ MÓGLBY ŚWIADCZYĆ SZPITAL, STAŁA SIĘ TU NIEZBĘDNA

medycznej. Jej kadram stanowią m.in. lekarze w mundurach, a pacjentami są także żołnierze. Teraz szpital w Legionowie stał się kolejnym medycznym zapleczem dla wojskowych, również tych służących w regionie oraz na wschód od Wisły. Lokalizacja okazała się idealna. Legionowo ma bardzo długie tradycje wojskowe. I choć przed 2015 rokiem likwidowano istniejące tu jednostki, teraz wojsko znów jest obecne na tym terenie, a co więcej, będzie go przybywać. Zadbanie o zdrowie służących tu żołnierzy jest ważnym elementem bezpieczeństwa naszej ojczyzny.

**TEMAT
NUMERU**

/ 80 LAT ARMII KRAJOWEJ

SZTAFETA POKOLEŃ

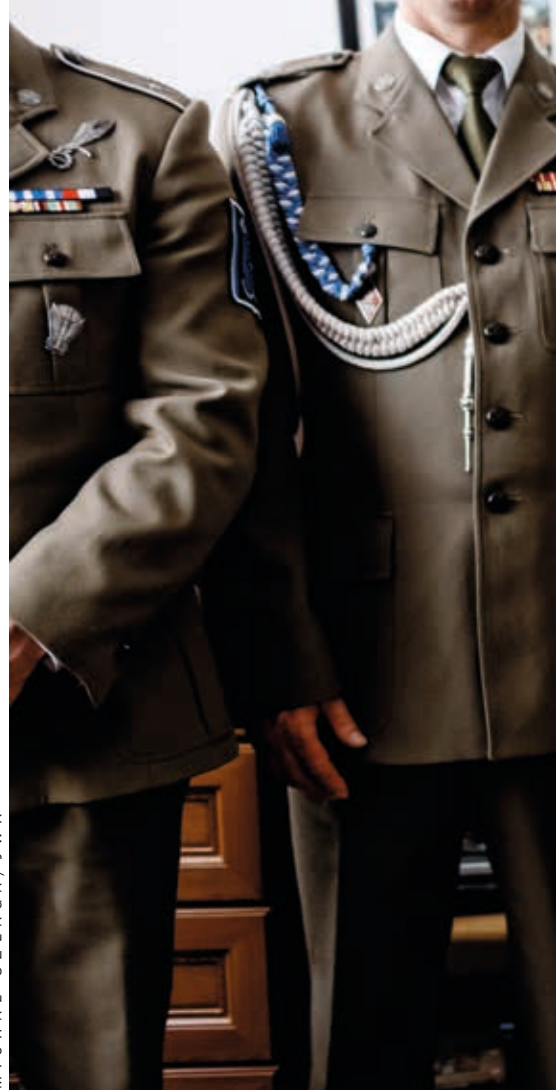
**Tradycje
Armii Krajowej
to dla współczesnych
żołnierzy coś więcej niż
symbole. Oni kontynuują
dzieło akowców, którzy swoją
misję rozpoczęli 80 lat temu.**

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK





Żołnierze z Jednostki Wojskowej Komandosów często odwiedzali sierż. pchor. Wojciecha Świątkowskiego „Korczaka”. Razem z nim we wrześniu 2021 roku świętowali jego ostatnie urodziny.



MICHAŁ SZLAGA / JWK

N

a urodziny do sierż. pchor. Wojciecha Świątkowskiego „Korczaka”, żołnierza Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej i powstańca warszawskiego, co roku przyjeżdżali żołnierze z Jednostki Wojskowej Komandosów. Tak było

także podczas tych ostatnich, 99., we wrześniu 2021 roku. „W jego mieszkaniu w Warszawie przy tej okazji spotkaliśmy się także z jego dziećmi i wnukami. Wojciech Świątkowski tak przedstawiał nas swoim bliskim: »To są chłopcy z Lublińca, komandosi. Walczyli w Afganistanie i Iraku. I tak jak dziadzio, są żołnierzami 'Parasola'«. Mieliśmy łzy w oczach”, wspomina „Harnaś”, żołnierz JWK, która dziedziczy m.in. tradycje Batalionu AK „Parasol”.

TO NASZA RODZINA

Wojsko Polskie często sięga do chlubnego dziedzictwa żołnierzy służących w Armii Krajowej. Odwołują się do niego Dowództwo Komponentu Wojsk Specjalnych oraz jednostki: GROM, JWK, Agat i Nil. Po spuściznę AK sięgnęły w 2017 roku

także Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej oraz podległe mu brygady i bataliony.

Płk Wojciech Danisiewicz, dowódca Jednostki Wojskowej Komandosów, przyznaje, że trudno jednoznacznie wskazać moment, w którym relacje łączące żołnierzy z kombatanami Armii Krajowej się zintensyfikowały. „Dziedziczymy tradycje batalionów »Zośka«, »Parasol« i »Miotła«, ale dla nas to coś więcej niż rozkaz, formalna decyzja zapisana na kawałku papieru”, podkreśla. „Dużo się zmieniło w 2007 roku, gdy wojska specjalne stały się osobnym rodzajem sił zbrojnych, a wkrótce lubliniecki pułk przekształcono w JWK. Budowaliśmy swoją tożsamość i potrzebowaliśmy silnego moralnego wzorca. Żołnierze dojrżeli, sami zaczęli szukać swoich korzeni. W naturalny sposób zwrócili się w stronę akowców”, opisuje płk Danisiewicz. Jako pierwszy tradycje AK w jednostce odziedziczył Zespół Dowodzenia – była to spuścizna Batalionu AK „Zośka”. Potem Zespół Bojowy C otrzymał tradycje „Parasola”, a w 2014 roku Zespół Bojowy A tradycje „Miotły”.

„Duży wpływ na kultywowanie tradycji Armii Krajowej w Lublińcu miały także misje wojskowe. JWK dojrzała, ugruntowała swoją pozycję jako jed-



Gen. bryg. Janusz Brochwicz-Lewiński „Gryf”, dowódca „Parasola”, w 2015 roku otrzymał beret wojsk specjalnych i został honorowym żołnierzem Jednostki Wojskowej Komandosów.

PIOTR BŁAWICKI / KLUB JWK



Dwa lata temu żołnierze Zespołu Bojowego C JWK z Lublińca kupili mundur dla odznaczonego Virtuti Militari żołnierza Batalionu „Parasol” płk. Zbigniewa Ryłskiego „Brzozy”. Na zdjęciu uroczystość 99. rocznicy jego urodzin

nostka specjalna, a żołnierze zyskali realną ocenę tego, czym jest w istocie wojna”, wyjaśnia gen. broni Wiesław Kukuła, dziś dowódca WOT-u, a w latach 2012–2016 dowódca JWK. „Ludzie, którzy na misji spojrzeli śmierci w oczy, mieli odniesienie do działań podejmowanych przez żołnierzy AK. Zrozumieli, jak trudne zadania stawiano przed akowcami z dużo gorszym wyposażeniem i poziomem wykształcenia”, dodaje generał. Wspomina też historię sprzed dekady, kiedy na warszawskich Powązkach jeden z kombatanów wypiął z kłapy swojej marynarki znak Polski Walczącej i wpiął go w kieszeń jego munduru, mówiąc, że wszyscy żołnierze z Lublińca powinni z dumą nosić ten znak. Niedługo później, zgodnie z decyzją szefa MON-u, zaprojektowano oznakę rozpoznawczą JWK. Do dziś symbolem lublinieckich komandosów jest kotwica – znak Polski Walczącej. Z czasem na mundurach pojawiły się także emblematy batalionów „Zośka”, „Parasol” i „Miotła”. „Dla mnie symbolika »Zośki« ma ogromną wartość. Jesteśmy bardzo dumni, że zośkowcy obdarzyli nas zaufaniem i przyjaźnią”, mówi Robert, dowódca Zespołu Dowodzenia JWK. „Każdy z nich jest dla nas ważny. To nasza rodzina. Pamiętamy o ich urodzinach, przesyłamy życzenia na święta. Odwiedzamy się wzajemnie”, przyznaje. Żołnierze Zespołu Dowodzenia najczęściej kontaktują się obecnie z Jakubem Nowakowskim „Tomkiem”. „Szykujemy dla niego niespodziankę – mundur wyjściowy z oznaczeniami JWK

i »Zośki«, zdradza oficer. Z podobną inicjatywą dwa lata temu wyszli żołnierze Zespołu Bojowego C i kupili mundur dla odznaczonego Virtuti Militari kombatananta „Parasola”, płk. Zbigniewa Ryłskiego „Brzozy”. „Pułkownik jest bardzo aktywny, bierze udział w różnego rodzaju uroczystościach patriotycznych i regularnie odwiedza naszą jednostkę. Zawsze nosił beret do garnituru. Postanowiliśmy zadbać o to, by poczuł się jednym z nas”, mówi Piotr, podoficer z Lublińca. Komandosy w tajemnicy przygotowali mundur i odpowiednio go obszyli. „Zawieźliśmy mu prezent w przeddzień rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Był bardzo wzruszony. Od razu wyjął swój order Virtuti Militari i prosił, byśmy go przypięli”, wspomina Piotr. Dzień później „Brzoza” w nowym mundurze z emblematem Batalionu AK „Parasol” udzielił wywiadu telewizyjnego. Łamiącym się głosem powiedział: „Dali mi ten mundur, żebym był ich żołnierzem. Bardzo to przeżyłem, rozczuliłem się”.

BĘDZIECIE KONTYNUOWAĆ NASZE DZIEŁO

Żołnierze JWK odwiedzają kombatanów AK z okazji ich urodzin, świąt, wspólnie obchodzą uroczystości patriotyczne, rocznice akcji specjalnych. Swoim poprzednikom ślą także kartki z misji wojskowych. „Mamy wielkie szczęście, że dane nam było ich poznać, oddać szacunek za ich dokonania”, podkreśla „Harnaś”. „Kiedyś spotkałem się z kombatanką, która



BIEG PAMIĘCI

Jednostka Wojskowa Nil od 2009 roku nosi imię gen. bryg. Augusta Emila Fieldorfa „Nila” i dziedziczy tradycje Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK. Od dziesięciu lat specjaliści o swoim patronie przypominają w formie ekstremalnych zawodów sportowych. Nocny marsz „Śladami gen. Nila – od zmierzchu do świtu” odbywa się w Beskidach, a jego trasa prowadzi przez miejsca związane z działalnością Kedywu. ■



MICHAŁ ZIELIŃSKI



Płk WOJCIECH DANISIEWICZ, dowódca Jednostki Wojskowej Komandosów: „Dużo się zmieniło w 2007 roku, gdy wojska specjalne stały się osobnym rodzajem sił zbrojnych, a wkrótce lubliniecki pułk przekształcono w JWK. Budowaliśmy swoją tożsamość i potrzebowaliśmy silnego moralnego wzorca. Żołnierze dojrżeli, sami zaczęli szukać swoich korzeni. W naturalny sposób zwrócili się w stronę akowców”.

jako dziecko była na spotkaniu z powstańcami styczniowymi. Oni wtedy, patrząc na zebrane dzieci, powiedzieli: wy będziecie kontynuować zaczęte przez nas dzieło. Dziś tak do nas mówią właśnie żołnierze Armii Krajowej”, dopowiada Piotr.

Komandosi przez ostatnie lata zgromadzili wiele wzruszających wspomnień. Szczególna więź połączyła ich z gen. bryg. Januszem Brochwicz-Lewińskim „Gryfem”, żołnierzem „Parasola”. „Gryf” w 2015 roku otrzymał beret wojsk specjalnych i został honorowym żołnierzem JWK. W jednostce są przechowywane pamiątki po nim, w sali tradycji znajduje się też Buzdygan, nagroda „Polski Zbrojnej”. „»Gryf« wspierał żołnierzy, często się z nimi spotykał. Zdarzało się, że dzwonił do mnie, chwalać się, że odwiedzili go moi oficerowie. Godzinami snuł opowieści o powstaniu. Dla nas to były bardzo motywujące spotkania. »Gryf« był nowoczesny, patrzył na świat oczami młodego człowieka. Czuł dumę, że współcześni żołnierze Wojska Polskiego identyfikują się z bliskimi mu wartościami”, podkreśla gen. broni Wiesław Kukuła.

Najmłodszymi spadkobiercami tradycji powstańczych w JWK są żołnierze z Zespołu Bojowego A. Komandosi od 2014 roku noszą na mundurach

znak Batalionu AK „Miotła”. „Brałem udział w pierwszym spotkaniu kombatanatów z »Miotły« z żołnierzami. Bardzo szybko złapaliśmy dobry kontakt i po prostu się zaprzyjaźniliśmy. Wystarczyła godzina i prowadziliśmy ożywione dyskusje. Oni opowiadali nam o swojej »robocie«, my o swojej. Łączą nas nie tylko wartości i sposób podejścia do służby. My po prostu chyba mamy takie samo DNA”, podkreśla Błażej. Podoficer przyznaje, że najbliższe relacje ma z Haliną Jędrzejewską „Sławką” i Jerzym Mindziukiewiczem (rozmowa z Jerzym Mindziukiewiczem na str. 108–111). Ze „Sławką” podczas jednego ze spotkań świątecznych rozmawiali też żołnierze amerykańscy stacjonujący w Lublińcu. Przez ponad godzinę płynnym angielskim opowiadała im o powstaniu warszawskim. Jerzego Mindziukiewicza Błażej odwiedza także prywatnie, z rodziną.

CICHOCIEMNI Z GROM-U

Służbę w GROM-ie każdy z żołnierzy zaczyna w... sali tradycji. Zapoznawany jest z historią jednostki, misjami, najważniejszymi sukcesami. „Tam też poznaje to, co dla nas najważniejsze, czyli historię cichociemnych, legendarnych spadochroniarzy Armii Krajowej. Bo właśnie na tym fundamencie budujemy tożsamość naszych żołnierzy”, mówi Paweł, wieloletni żołnierz GROM-u i nieetatowy kustosz sali tradycji. Jednostka Wojskowa GROM otrzymała nazwę wyróżniającą „Cichociemnych” oraz prawo do dziedziczenia i kontynuowania tradycji spadochroniarzy AK w 1995 roku.

Kandydaci na operatorów JW GROM o cichociemnych uczą się już w czasie pierwszych szkoleń. „Kurs działań specjalnych, a potem kurs podstawowy to najtrudniejsze szkolenia, jakie mogą przejść kandydaci na operatorów. Nagrodą za ten wielki wysiłek jest odznaka rozpoznawcza dla żołnierzy zespołów bojowych, czyli naszywka z napisem »cichociemny«. Moment, w którym otrzymałem swoją, zapamiętam do końca życia”, mówi Marcin. „Właśnie m.in. ze względu na tradycje cichociemnych dziedziczone przez jednostkę podjąłem decyzję o służbie w wojskach specjalnych”, dodaje Mateusz. Operatorzy wyjaśniają, że kilkanaście lat temu odznakę rozpoznawczą wręczali sami cichociemni, a dziś w ich imieniu robi to dowódca jednostki. „To zawsze jest wielkie przeżycie, ale pamiętam reakcje tych, którzy naszywkę odbierali z rąk skoczków AK. Podziw mieszał się ze wzruszeniem”, przyznaje Paweł.



Komandosi z Lublińca wspólnie z kombatanami obchodzą uroczystości patriotyczne i rocznice akcji specjalnych Armii Krajowej. Na zdjęciu spotkanie przy pomniku upamiętniającym akcję „Kutschera”. Warszawa, 2 lutego 2013 roku

PIOTR BLAWICKI /
EAST NEWS

RELACJE Z AKOWCAMI MAJĄ DLA ŻOŁNIERZY WYJĄTKOWE ZNACZENIE. DLATEGO W JEDNOSTKACH WOJSKOWYCH ZORGANIZOWANO SALE TRADYCJI, W KTÓRYCH SĄ PRZECHOWYWANE PAMIĄTKI PO ARMII KRAJOWEJ

„Symbole pozostają dla nas ważne, ale jeszcze ważniejsze są relacje, jakie zbudowaliśmy z tymi ludźmi. Bardzo lubiłem odwiedzać gen. Stefana Bałuka »Starbę« w jego mieszkaniu na Żoliborzu, gdzie miałem możliwość posłuchać wspomnień z wojny, działań wywiadowczych i dotyczących fotografii”, opowiada Paweł. Z cichociemnymi spotykał się nie tylko przy okazji dorocznego święta jednostki, odwiedzał ich w domach, pomagał w codziennych czynnościach. Ppłk. Alojzego Józekowskiego „Sadybę” zawoził do chorej żony do szpitala.

Gromowcy jako spadkobiercy cichociemnych czują się też w obowiązku przekazywać wiedzę o legendarnych skoczach AK. „Kilka lat temu nasi żołnierze dowiedzieli się, że jedna ze stołecznych szkół ogłosiła plebiscyt, w czasie którego uczniowie mieli zdecydować o wyborze patrona. Jedną z pro-

pozycji byli cichociemni. Młodzież w pierwszym głosowaniu odrzuciła ten pomysł. Wtedy do szkoły wysłaliśmy delegację. Nasi oficerowie opowiedzieli, jak cichociemni zasłużyli się dla Polski. W drugim głosowaniu uczniowie nie mieli już żadnych wątpliwości i ta szkoła nosi imię Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej”, wspomina żołnierz GROM-u.

NIEZWYKŁA WIĘŹ

Bliskie relacje z cichociemnymi, a także ich rodzinami żołnierze GROM-u nawiązali podczas zjazdów, które zgodnie z tradycją od 1957 roku odbywają się corocznie w maju. To, jak mówią, sposób, by łączyć przeszłość z teraźniejszością i pielęgnować niezwykłą więź między pokoleniami. Żołnierze uczestniczą także w uroczystościach rocznicowych,





Ppor. Anna Szczepańska (pierwsza z lewej) z 4 Warmińsko-Mazurskiej BOT przyznaje, że terytorialsi o kombatantach pamiętają nie tylko przy okazji ich jubileuszy czy świąt. Ona odwiedza panią Ludwikę Mendelską, która w powstaniu warszawskim straciła całą rodzinę.

SZCZEGÓLNĄ TROSKĄ TERYTORIALSI OTOCZYLI AKOWCÓW W CZASIE PANDEMII. DOSTARCZAJĄ KOMBATANTOM CIEPŁE POSIŁKI, ROBIĄ ZAKUPY, ORGANIZUJĄ TRANSPORT DO LEKARZY, POMAGAJĄ PRZY SZCZEPIENIACH

m.in. związanych z wybuchem powstania warszawskiego czy upamiętniających zrzuty cichociemnych.

Operatorów GROM-u szczególną więź połączyła z mjr. Aleksandrem Tarnawskim. „Uplaz” jest ostatnim żyjącym cichociemnym. Zaiskrzyło między nimi od razu, choć kazał na siebie długo czekać, zaproszenie na zjazd cichociemnych organizowany przez jednostkę GROM przyjął dopiero w 2014 roku. Tego samego roku zaskoczył wszystkich i... 7 września niedaleko Książenic pod Warszawą wykonał skok spadochronowy w tandemie z żołnierzem jednostki GROM. „Panuje przekonanie, że jak człowiek jest starym, za przeproszeniem, pierdołą, to się wszystkiego boi. No to się chciałem przekonać, czy tak jest. I się przekonałem, ku mojemu zdumieniu, że to nieprawda”, opowiadał żartobliwie o powodach swojej decyzji wówczas 93-latek. Żołnierzy do dziś ujmują jego poglądy, styl bycia, rozległa wiedza i poczucie humoru. „Zaprosiliśmy kiedyś Tarnawskiego na strzelnicę. Pan Aleksander chwycił za broń i pokazał nam, co to znaczy pamięć mięśniowa. Był już dobrze po dziewięćdziesiątce, a oko miał celne jak młody żołnierz”, opowiada Paweł. Ze względu na wiek i stan zdrowia Aleksander Tarnawski nie może już odwiedzać żołnierzy w Warszawie. Za to chętnie przyjmuje ich u siebie w domu. Razem z żoną zostali otoczeni opieką nie tylko przez JW GROM. Na co dzień wsparciem dla państwa Tarnawskich są żołnierze gliwickiej jednostki Agat. Ostatnio wspólnie obchodzili 101. urodziny pana Aleksandra.



**MARIUSZ
BŁASZCZAK**
MINISTER OBRONY
NARODOWEJ

Szacunek, jakim otaczamy żołnierzy Armii Krajowej, w dużej mierze definiuje, kim jesteśmy i jakie wartości przekazemy swoim następcom. To więź łącząca pokolenia – żołnierskiej wierności i służby Polsce w każdych okolicznościach. Mimo upływu lat i zmieniającego się świata to właśnie te wartości nadal stanowią swoisty kręgosłup naszego ducha narodowego. Ducha, który jest szczególnie silny wśród żołnierzy – 80 lat temu walczących z białą-czerwoną opaską na rękawie, dziś służących w Wojsku Polskim z białą-czerwoną flagą na ramieniu.

Dziedziczenie tradycji jednostek wojskowych to wyjątkowe i nobilitujące zobowiązanie. Chodzi jednak nie tylko o kultywowanie pamięci oraz opiekę nad weteranami wywodzącymi się z danej formacji, ale również o przejęcie odpowiedzialności za to, w co wierzyli bohaterzy poprzednicy. A jest to szczególnie doniosłe, gdy mówimy o oddziałach tworzących Armię Krajową. To dzięki postawie akowców pokazaliśmy bowiem, że potrafimy przetrwać i walczyć o polskość nawet w najtrudniejszych i najbardziej brutalnych warunkach okupacji.

Wartości, o które walczyli żołnierze AK, pozostały ponadczasowe. To dziedzictwo, przekazywane z pokolenia na pokolenie, pozwoliło na nowo zdefiniować, czym są wierność, poświęcenie, lojalność i wola walki. Cześć i chwała bohaterom! ■



D W O T

Do tradycji AK sięgnęło w 2017 roku Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej oraz podległe mu brygady i bataliony. Terytorialsi objęli opieką bohaterów Armii Krajowej, jak na przykład panią Halinę Jędrzejewską „Sławkę”.



Gen. broni WIESŁAW KUKUŁA, dowódca wojsk obrony terytorialnej: „Widzimy w Armii Krajowej i powojennych organizacjach niepodległościowych bohaterów, niezłomnych wojowników. Ludzi, z którymi się identyfikujemy, wobec których mamy dług”.

Po tradycji żołnierzy podziemia sięgnęły także wojska obrony terytorialnej. „Widzimy w Armii Krajowej i powojennych organizacjach niepodległościowych bohaterów, niezłomnych wojowników. Ludzi, z którymi się identyfikujemy, wobec których mamy dług”, mówi gen. broni Wiesław Kukula.

W czerwcu 2017 roku Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej przejęło tradycję Komendy Głównej Armii Krajowej. Zdecydowano też, by na tarczy orła WOT-u umieścić znak Polski Walczącej. Symboli AK u terytorialsów jest jednak znacznie więcej. Wystarczy wspomnieć o patronach brygad i batalionów, nazewnictwie – kursu oficerskiego Agrykola czy szkoły podoficerskiej Sonda. Do Armii Krajowej nawiązują w WOT także kryptonimy ćwiczeń taktycznych i sztabowych. „To jest kwestia symboliki. Zamanifestowanie tego, jak silne są więzi między żołnierzami AK i WOT-u”, mówi gen. Kukula.

KONTYNUACJA MISJI

Szczególną troską terytorialsi otoczyli akowców w czasie pandemii. Żołnierze dostarczają kombatantom ciepłe posiłki, robią zakupy, organizują transport do lekarzy, pomagają przy szczepieniach. „Za sprawą pandemii poznałem kpt. Feliksa Jeziorka, powstańca warszawskiego z Batalionu AK »Gozdawa«, działacza konspiracyjnego na terenie prawobrzeżnej Warszawy”, opowiada st. kpr. Przemysław Łuszczki z 5 Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej, na co dzień pracownik warszawskiego Urzędu Dzielnicy Praga-Północ. „Poznaliśmy się przy okazji roznoszenia paczek świątecznych. Ta relacja szybko przerodziła się w przyjaźń”, opisuje terytorialsi. Raz w tygodniu odwiedzał państwa Jeziorków i przynosił im zakupy. Rozmawiali o wojnie, współczesnym wojsku oraz o piłce nożnej, bo obaj kibicowali Polonii Warszawa. „Systematyczne odwiedziny bardzo nas do siebie zbliżyły. Oni traktowali mnie jak rodzinę, przygotowali nawet prezenty świąteczne dla moich dzieci”, wspomina st. kpr. Łuszczki. Niestety państwo

Jeziorkowie zarazili się koronawirusem. „Spędzili ze sobą 73 lata i nie chcieli się rozstać nawet w chorobie. Udało nam się załatwić wspólną salę szpitalną. Przegrali jednak z chorobą. Pandemia połączyła mnie z Jeziorkami i mi ich zabrała. Ale dostałem od nich niezwykłą lekcję człowieczeństwa i miłości”, przyznaje żołnierz 5 BOT.

Ppor. Anna Szczepańska z 4 Warmińsko-Mazurskiej BOT również przyznaje, że terytorialsi o kombatantach pamiętają nie tylko przy okazji ich jubileuszy czy świąt. „Jesteśmy wtedy, kiedy nas potrzebują. Pandemia bardzo mocno wpłynęła na stan zdrowia kombatantów. Ryzykiem jest nie tylko sam wirus, ale również odosobnienie i samotność”, mówi oficer. Zaznacza też, że 4 BOT jako jedna z pierwszych włączyła się w akcję „Obiady dla bohaterów podczas epidemii”, a razem z ciepłymi posiłkami żołnierze dostarczali akowcom pakiety ochronne: płyny do dezynfekcji, maseczki i jednorazowe rękawiczki. Żołnierze pomagali także w organizacji szczepień. „Pielęgniarka, po wcześniejszym przebadaniu naszych bohaterów przez lekarza, szczepiła ich w domach, a ratownik obserwował stan ich zdrowia, by w razie potrzeby udzielić pomocy. Podczas jednej z takich wizyt okazało się, że nasza podopieczna – pani Ludwika Mendelska – przewróciła się poprzedniego dnia i ze względu na złe samopoczucie trzeba było ją zawieźć na SOR”, opowiada ppor. Szczepańska. Oficer wspomina, że pani Ludwika jest samotna, a w powstaniu straciła całą rodzinę. Ppor. Szczepańska robi staruszce zakupy, często ją odwiedza. Wspólnie jeżdżą do Warszawy na różnego rodzaju uroczystości, składają kwiaty na grobach poległych, w tym na grobie rodziców pani Ludwiki.

Z każdym rokiem grono kombatantów AK staje się mniej liczne. „Czy jesteśmy gotowi na to, że któregoś dnia wśród nas nie będzie żadnego z nich? Naszym obowiązkiem jest kontynuacja misji, którą nam powierzyli, żeby ta sztafeta wartości trwała”, podsumowuje gen. Kukula. ■

TAKTYKA NA LATA

Drobiazgowy zwiad, planowanie operacji i wreszcie zatrzymywanie zbrodniarzy wojennych lub organizowanie zasadzek – taktyka stosowana przez Armię Krajową, mimo upływu lat, wciąż się sprawdza.

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

Współczesnych żołnierzy z akowcami łączy coś więcej niż tylko tradycje, pielęgnowanie tych samych wartości i troska o ojczyznę. Podobieństw można szukać też w metodach szkolenia, taktyce działania pododdziałów, specjalnościach wojskowych, a nawet strukturze jednostek. Mimo różnicy pokoleniowej i przeskoku technologicznego elementarne zasady działania wtedy i dziś pozostają zbieżne.

WYŻSZA SZKOŁA KAMUFLAŻU

Na pomysł, by spadochroniarze nawiązali łączność z podziemiem walczącym w okupowanym przez Niemców kraju, wpadli pod koniec 1939 roku we Francji dwaj kapitanowie: Jan Górski i Maciej Kalenkiewicz. Koncepcję zrealizowano kilka miesięcy później, po ewakuacji polskich sił zbrojnych do Wielkiej Brytanii. Za szkolenie skoczków, a potem ich przerzut do okupowanej Polski miał odpowiadać powołany w 1940 roku przez brytyjskie władze Zarząd Operacji Specjalnych (Special Operation Executive – SOE). Działająca w strukturach SOE polska sekcja opracowała zasady selekcji, werbunku i szkolenia żołnierzy. Poszukiwano wyłącznie ochotników, ludzi odważnych, zdecydowanych, o mocnym charakterze, ideowych,



MICHAŁ NIEWIČ (2)



Do Batalionu Armii Krajowej „Parasol” dobierano ludzi o wyjątkowych predyspozycjach fizycznych, psychicznych i intelektualnych. Na zdjęciu żołnierze „Parasola” podczas powstania warszawskiego po wyjściu z kanału przy ul. Wareckiej. W środku – Maria Stypułkowska-Chojcka „Kama”, uczestniczka m.in. operacji „Kutschera”. Akowcy wykonali wówczas wyrok na Franzu Kutscherze, zwanym katem Warszawy.

PODOBNI JAK CICHOCIEMNI SZKOLILI SIĘ DO DZIAŁAŃ KONSPIRACYJNYCH, TAK DZIŚ OPERATORZY GROM-U JUŻ NA ETAPIE SELEKCJI, A POTEM W RAMACH KURSU SERE NA POZIOMACH B I C, UCZĄ SIĘ, JAK STWORZYĆ SWOJĄ LEGENDĘ, PRZYJMUJĄC FAŁSZYWĄ TOŻSAMOŚĆ, JAK RADZIĆ SOBIE W NIEWOLI I PODCZAS PRZESŁUCHAŃ

umiejących dochować tajemnicy. Selekcjonowano kandydatów pod kątem wysokiego morale oraz predyspozycji psychicznych i fizycznych. Gdy kandydat wyraził zgodę na szkolenie, był sprawdzany przez oddział personalny, a następnie kontrwywiad. Pozytywnie zweryfikowani musieli przejść jeszcze ostrą selekcję podczas szkolenia – tylko co czwarty był kwalifikowany do przerzutu do kraju.

Cichociemnych szkolono zależnie od specjalności, w jakich mieli później służyć w konspiracji, ale obowiązkowe dla wszystkich były kursy spadochronowe i odprawowy. Najlicniejszą grupę stanowili skoczkowie przeznaczeni do tzw. działań bieżących – wywiadu, dywersji, łączności i fałszowania dokumentów. Kolejną grupę tworzyli spadochroniarze, którzy mieli zaangażować się w przygotowanie powstania powszechnego i wspomóc odtwarzanie sił zbrojnych w kraju. Byli to lotnicy, instruktorzy, sztabowcy, specjaliści od broni pancerniej i lekarze. Ostatnią grupę tworzyli kurierzy i emisariusze polityczni. Rekruci w szkockich górach uczyli się zasad przetrwania – m.in. łapania

we wnyki królików i żywienia się dziko rosnącymi roślinami, nawigacji i terenoznawstwa, a następnie już w czasie tzw. kursów zasadniczych ćwiczyli się w dywersji, przechodzili bardzo intensywne szkolenia ze sprawności fizycznej, dywersyjno-minerskie i strzeleckie. Posługiwali się różnego rodzaju bronią, poznawali także walkę wręcz i ćwiczyli walkę nożem.

Kursy spadochronowe prowadzono w Wielkiej Brytanii, później także we Włoszech. Niezależnie od lokalizacji schemat szkolenia był podobny: żołnierze ćwiczyli wytrzymałość i sprawność fizyczną, m.in. na torach przeszkód. Ten szczególnie wymagający, ze względu na dużą liczbę pochylni, zapadni, lin zjazdowych, huśtawek i trapezów, znajdował się w Upper Largo. Cichociemni ćwiczyli także skoki z wieży spadochronowej, a potem wykonywali desantowanie z pokładu samolotu. Następnie, na kursie odprawowym zwanym wyższą szkołą kłamstwa, układali sobie tzw. legendę, czyli fałszywy życiorys. Poznawali warunki panujące w okupowanym kraju, strukturę Polskiego Państwa



Podziemnego i władz niemieckich w Polsce. Uczyli się też o metodach stosowanych przez gestapo.

Po zakończeniu szkoleń i zakwalifikowaniu do skoku przysięgę na rotę Armii Krajowej złożyło 606 cichociemnych (zaczynało 2413 kandydatów), z tego 316 zrzucono na teren okupowanej ojczyzny. Jak podają źródła, niemal połowa z nich, bo aż 146, działała później w Kierownictwie Dywersji. Stali się nie tylko świetnymi dowódcami i członkami oddziałów partyzanckich, walczącymi z bronią, lecz także nieocenionymi instruktorami dla Armii Krajowej.

CZAS MIJA, ZASADY ZOSTAJĄ

„Utożsamiamy się z cichociemnymi, bo też mamy do pokonania długą drogę, żeby zostać operatorami. Jest ona naszpikowana trudnościami i tylko nieliczni są w stanie zrealizować to marzenie. Kandydaci muszą przejść wiele różnego rodzaju szkoleń: podstawowe, a potem specjalistyczne, selekcję, kurs działań specjalnych”, wylicza oficer jednostki GROM. Zaznacza również, że podobnie jak cichociemni, każdy operator musi zaliczyć kurs spadochronowy.

Oficer Jednostki Wojskowej Komandosów podkreśla, że odniesień do oddziałów specjalnych Armii Krajowej w działaniach współczesnych specjalsów należy szukać już na etapie właściwego doboru ludzi. „Cichociemnym nie zostawało się z przypadku. Przypadkowych żołnierzy nie było także w Batalionie »Parasol«. Szukano ludzi o wyjątkowych predyspozycjach fizycznych, psychicznych i intelektualnych. Silnych moralnie, odpowiedzialnych, odważnych, gotowych do działania pod presją. Takiego żołnierza i dziś potrzebuje wojska specjalne”, mówi oficer JWK. „Łączą nas filozofia działania i przeznaczenie. Sabotaż, dywersja, skryte działania na terenie kontrolowanym przez przeciwnika, budowanie ruchu oporu, wykonywanie najtrudniejszych misji”, wylicza dalej komandos.

Operatorzy GROM-u zwracają uwagę nie tylko na szkolenia selekcyjne, w czasie których testuje się odporność psychiczną i fizyczną żołnierza przy skrajnym zmęczeniu, lecz także na kursy z cyklu SERE (Survival, Evasion, Resistance, Escape). „Na początku lat czterdziestych w Szkocji uczono ochotników, jak przetrwać w trudnym terenie i klimacie, jak polować i zdobywać wodę, jak zacierać ślady, działać skrycie i budować schronienia”, mówi gromowcy. To nie wszystko. Podobnie jak ci-



chociemni szkolili się do działań konspiracyjnych, tak dziś operatorzy już na etapie selekcji, potem w ramach kursu SERE na poziomach B i C, uczą się tworzyć swoją legendę, przyjmują fałszywą tożsamość, uczą się, jak radzić sobie w niewoli i podczas przesłuchań.

Wielomiesięczne szkolenie cichociemnych przygotowujące do działania w okupowanym kraju można dziś porównać np. do trwającego rok kursu podstawowego, podczas którego kandydaci na operatorów uczą się nie tylko zielonej i czarnej taktyki. Przechodzą bardzo wymagające szkolenia ogniowe, uczą się rozpoznania, planowania operacji specjalnych i wreszcie je wykonują. „Łączy nas umiejętność posługiwania się różnego rodzaju bronią, znajomość technik linowych, ale nade wszystko skrytość działania i szeroko pojęta konspiracja.

Dr PAWEŁ MAKOWIEC: „Zakłada się, że w czasie kolejnych konfliktów zbrojnych główny ciężar walki spadnie na niewielkie pododdziały, dlatego w WOT stawia się właśnie na samodzielność w działaniach taktycznych. Takie podejście dominowało także w AK”.

PODOBIEŃSTW MIĘDZY WSPÓŁCZESNYM WOJSKIEM A ARMİĄ KRAJOWĄ MOŻNA SZUKAĆ CHOĆBY W METODACH SZKOLENIA, TAKTYCE DZIAŁANIA PODODDZIAŁÓW, SPECJALNOŚCIACH WOJSKOWYCH, A NAWET STRUKTURZE JEDNOSTEK



Działamy zwykle nocą, po cichu i z zaskoczenia”, dodaje żołnierz GROM-u.

Specjaliści przyznają, że na skuteczność operacji bezpośrednich znacząco wpływa drobiazgowe rozpoznanie. „O tym wiedzieli także akowcy. Zanim podjęli się likwidacji niemieckich zbrodniarzy czy kolaborantów, prowadzili obserwację. Poznawali rytuały wskazanego celu. Nie inaczej działali np. nasi operatorzy w Afganistanie”, przyznaje oficer JWK. Za przykład podaje prowadzone pod Hindukuszem akcje bezpośrednie, w czasie których żołnierze zatrzymywali najgroźniejszych terrorystów, rozbijali siatki przestępców, zapobiegając kolejnym atakom na wojska koalicji.

I wreszcie, podobieństw można doszukać się także w operacjach związanych z uwalnianiem zakładników. Tego typu zadania z powodzeniem wykonywali w Afganistanie gromowcy i komandosi z Lublińca. Armia Krajowa też ma dokonania na tym polu. Za przykład niech służy przeprowa-

dzona w maju 1943 roku akcja pod Celestynowem. Wówczas żołnierze AK odbili polskich więźniów przewożonych z Lublina do KL Auschwitz.

PIECHOTA Z RODOWODEM

Podobieństw pomiędzy Armią Krajową a Wojskiem Polskim szukać można nie tylko na poziomie oddziałów specjalnych. Są one widoczne także między liniowymi oddziałami AK a wojskami obrony terytorialnej. Dowódca WOT-u, gen. broni Wiesław Kukula, wskazuje na podstawowe cechy obu formacji: powszechność, terytorialny zasięg i charakter ochotniczy. „W czasie wojny Armia Krajowa miała swoich specjalsów, m.in. cichociemnych. Byli dowódcami, autorytetami. Dziś WOT w ten sposób patrzy na wojska specjalne. Dlatego m.in. nasi instruktorzy są szkoleni przez mobilne zespoły szkoleniowe, które tworzą byli operatorzy wojsk specjalnych”, przyznaje gen. Kukula.

Podobieństwa pomiędzy WOT-em i AK dostrzega także ppor. dr Paweł Makowiec, żołnierz 9 Łódzkiej Brygady Obrony Terytorialnej i adiunkt w Zakładzie Obrony Terytorialnej Akademii Wojsk Lądowych, ale zwraca uwagę na różnice: „O bezpośrednie przełożenie trudno choćby dlatego, że WOT przygotowują się do działań w warunkach jawnych i pokojowych. W przypadku AK mówimy o ścisłej konspiracji”.

Wskazując na analogię pomiędzy działaniem akowców i terytorialsów, oficer nawiązuje do metod walki i znaczenia małych pododdziałów. „Zakłada się, że w czasie kolejnych konfliktów zbrojnych główny ciężar walki spadnie na niewielkie pododdziały, dlatego w WOT stawia się właśnie na samodzielność w działaniach taktycznych. Takie podejście dominowało także w AK”, mówi dr Makowiec. Odnosi to do amerykańskiego „mission command”, czyli dowodzenia przez cele. „W szkoleniu WOT-u, podobnie jak kiedyś AK, kładzie się nacisk na samodzielność i inicjatywę. Ludzie muszą być efektywni na polu walki. Ta swoista autonomia jest charakterystyczna dla obu formacji”, mówi wykładowca AWL-u. Podobnie jak zaczepny charakter walki, w myśl zasady: uderz i wycofaj się (np. napady i zasadzki ogniowe prowadzone przez AK) oraz odejście od klasycznych schematów taktycznych. „Innowacyjność jest od początku wpisana w działanie WOT-u, tak jak kiedyś w AK. Jako lekka piechota dysponujemy dziś np. amunicją krążącą. To doskonały przykład na nieszablone podejście do piechoty”, wyjaśnia ppor. Makowiec. Oficer zwraca uwagę także na potencjał ludzki w odniesieniu do WOT-u i AK. W szeregach jednej i drugiej formacji znaleźli się specjaliści z różnych dziedzin: nauczyciele, wykładowcy, lekarze, budowlańcy i właśnie ta różnorodność stanowiła o potencjale oddziałów.

Podobieństw pomiędzy współczesnym Wojskiem Polskim a Armią Krajową jest znacznie więcej. Sami żołnierze wskazują na cechy charakteru: odwagę, upór w dążeniu do celu i determinację, a także gotowość i chęć do obrony swojej ojczyzny. ■

PORTRET AKOWCA

Żołnierz podziemnej armii – w odróżnieniu od kolegów z formacji regularnych – nie mógł liczyć na przepustkę z frontu. Tkwił w wojennym koszmarze przez cały czas i w każdej chwili musiał być gotowy do walki.

PIOTR KORCZYŃSKI

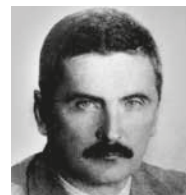
Dla cichociemnych – spadochroniarzy szkolonych i wysłanych z Wielkiej Brytanii dla wsparcia konspiracji w kraju – jedną z najtrudniejszych rzeczy w ich niezwykle intensywnym szkoleniu było wymyślenie i utrzymanie wiarygodności fikcyjnego życiorysu, tzw. legendy, którą mieli posługiwać się po skoku w okupowanym kraju.

Herości istnieją tylko w mitach. W życiu najodważniejsi miewają chwile słabości, wahań i załamania. Niejednokrotnie zdarzało się, że nawet doświadczonych żołnierzy ogarniał na froncie strach, a ci, którzy jeszcze wczoraj bili się jak lwy, następnego dnia oddawali pole przeciwnikowi. Czasem jednak wystarczyło kilka słów dowódcy lub spotkanie z innym oddziałem, by opamiętali się, wzięli w garść i wrócili do walki.

W konspiracji chwila słabości czy popełniony błąd mogły kosztować znacznie więcej niż w starciu regularnych armii. Żołnierz podziemia po dośnięciu się w ręce nieprzyjaciela nie szedł do niewoli, nie chroniła go konwencja genewska. Schwytywany z bronią w ręku i w cywilnym ubraniu był traktowany jak bandyta i czekała go katownia gestapo. Jeśli załamał się i zdradził, nie mógł liczyć na zro-



Oficerowie zawodowi po wyspie i aresztowaniu nierzadko załamywali się już po pierwszym przesłuchaniu, jednak nie gen. Stefan Rowecki (na zdjęciu). To m.in. dlatego po jego aresztowaniu, gestapowcy i esesmani nie tylko triumfowali, ale i okazywali podziw dla komendanta głównego AK.



MATERIAŁY PRASOWE



Gen. Władysław Sikorski pozwolił dowództwu Związku Walki Zbrojnej – poprzednikowi AK – na przeprowadzenie akcji wymierzonych w niemieckie transporty kolejowe, ale nie zgodził się, by „zapłonął cały kraj”. Na zdjęciu rekonstrukcja sceny zamachu na niemiecki pociąg z filmu „Barwy walki” w reżyserii Jerzego Passendorfera.

zumienie i pobłażanie, gdyż jego słabość kosztowała życie innych zaprzysiężonych członków organizacji.

W szeregi Armii Krajowej wstępowało się na ochotnika, dobrowolnie. Istniała możliwość rezygnacji ze służby lub przejścia do rezerwy (za zgodą przełożonych), ale raz powierzone sekrety konspiracji należało zachować w tajemnicy do końca, niezależnie od okoliczności.

PODZIEMNE WOJSKO

Mówiąc o fenomenie Armii Krajowej, przede wszystkim podkreśla się jej liczebność i często w dyskusji na ten temat padają argumenty, że partyzantka jugosłowiańska była liczniejsza. Tyle że wyjątkowość Armii Krajowej nie polegała na liczebności, lecz na organizacji i warunkach, w jakich przyszło jej działać – czyli w kraju całkowicie kontrolowanym przez okupantów. Polska konspiracja po klęsce we wrześniu 1939 roku rodziła się w bólach i mimo wcześniejszych doświadczeń wielu konspiratorów z lat walki o niepodległość ➔

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

(choćby Legionów Polskich czy Polskiej Organizacji Wojskowej) sytuacja pod okupacją niemiecką i sowiecką była nieporównywalnie trudniejsza. Okupanci oświadczeni totalitarnymi ideologiami rozpętali w podbitej Polsce niebywały terror, dążąc do wyniszczenia w pierwszej kolejności elit polskiego społeczeństwa.

Wziąwszy pod uwagę konfrontację z takim wrogiem, okazywało się, że nie każdy mógł służyć w podziemnej armii. Potrzebni byli ludzie sprawdzeni i pewni. W instrukcjach Naczelnego Wodza do komendantów głównych Związku Walki Zbrojnej i jej następczyni, Armii Krajowej, zalecano, by rekrutować do organizacji „jednostki najstaranniej wybrane”, a Aleksander Kamiński w swej „Wielkiej grze” – poradniku konspiracyjnym wydanym w 1942 roku – pisał wprost: „Wcale nie zależy nam na tym, aby organizacje niepodległościowe były liczne. Wcale nie zależy nam na tym, aby przeszło przez nie jak najwięcej ludzi. Natomiast bardzo zależy nam na tym, żeby wokół organizacji niepodległościowej krążył nimb siły, zwartości i determinacji”. Podstawowym zadaniem Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej było przygotowywanie się do powstania powszechnego, które planowano wywołać w jak najbardziej sprzyjających warunkach. Ponadto podziemne wojsko musiało brać pod uwagę to, jak jego działania wpłyną na sytuację ludności.

Tzw. walką bieżącą – czyli m.in. dywersją, akcjami likwidacyjnymi, zdobywaniem broni – miały się zajmować osobne pioniry w podziemnej armii. W ZWZ były to Związek Odwetu i organizacja Wachlarz, które w AK połączono w Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej – Kedyw. To do oddziałów tych organizacji najczęściej odsyłano cichociemnych – specjalnie wyszkolonych spadochroniarzy z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i najlepszych specjalistów wojskowych z własnych szeregów.

NIEWIDZIALNI DLA WROGA

Według instrukcji dla cichociemnych idealny żołnierz podziemia to ten, który przy całej swej wojskowej profesji i doświadczeniu zupełnie nie wygląda na żołnierza. Podstawowa zasada konspiracji – bądź niewidzialny dla wroga – wcale nie była prosta, zwłaszcza dla żołnierzy zawodowych, którzy nie potrafili ukryć nawyków wyniesionych z wieloletniej służby garnizonowej. Oni już na pierwszy rzut oka wyglądali jak żołnierze przebrani za cywilów.

Wykluczone było, aby żołnierze Kedywu działający w miejskiej dżungli, jak Niemcy nazywali Warszawę, mieli na sobie jakieś elementy munduru czy oficerki – jak to jest obecnie przedstawiane w wielu serialach. Nie mogli się niczym wyróżniać, nawet rogową oprawą okularów. I rzecz najważniejsza: musieli mieć – jak to się określało potocznie – dryg do konspiracji. Słabi psychicznie, nerwowi ludzie, którzy nie potrafili trzymać języka za zębami, nie nadawali się do takiej służby. Jak podkreślał por. Stanisław Leśko „Ścibor”, żołnierz rzeszowskiego Kedywu: „Ja nigdy za dużo się nie pytałem ani nigdy z nikim nie rozmawiałem o mojej przynależności do AK, nawet z żoną. I dlatego żyję”.



Wielu dowódców polowych AK sprawdziło się w walce i zdobyło zasłużoną sławę trwającą do dziś. Na zdjęciu z lewej Antoni Heda „Szary” – jeden z nielicznych, którzy przeżyli okupację i lata wojennego terroru. Zmarł w Pruszkowie w 2008 roku.

W szeregach Armii Krajowej znakomicie sprawdzały się kobiety. Żandarmi czy żołnierze na ulicach wypatrywali przede wszystkim podejrzanych mężczyzn. Tymczasem nie raz pod nosem patrolu przechodziła kurierka z ważnym meldunkiem lub ładunkiem broni. Na przykład por. Wanda Dąbrowska „Alina”, łączniczka w wileńskiej AK, regularnie przewoziła pociągiem broń z Grodna do Wilna i wielokrotnie korzystała przy tym z uprzejmości niemieckich oficerów, którzy zapraszali ją, by usiadła w ich przedziale... „Alina” wspominała w rozmowie ze mną: „Do pociągu wsiadałam zawsze w biegu, kiedy już ruszał i nie od strony peronu, tylko z drugiej. Byłam szczupłą i wysportowaną, więc nie miałam z tym większego problemu”. Kobiety w AK nie odgrywały tylko i wyłącznie roli kurierek czy łączniczek, tworzyły także zespoły minerskie, dywersyjne, a nawet wykonywały wyroki na agentach gestapo.

WYKUWANIE AUTORYTETU

Warto też zwrócić uwagę na dowódców oddziałów bojowych AK. Oficerowi armii regularnej w budowaniu autorytetu wśród żołnierzy sprzyjały nie tylko wrodzone predyspozycje, ale też regulamin, hierarchiczność – czyli cały wojskowy anturaż. Już same gwiazdki na pagonach onieśmiały szeregowca i tworzyły dystans. Oczywiście żołnierze bardzo szybko orientowali się, komu mogli ufać „w polu”, a kto raczej przysporzyłby im kłopotów, ale mimo wszystko życie oficera w garnizonie było łatwiejsze.

Dowódcy oddziałów dywersyjnych czy partyzanckich AK takich ułatwień nie mieli – ich garnizonem była konspiracyjna melina, leśna polana czy ulica, gdzie oddział zbierał się przed akcją. Nieprzypadkowo oficerowie szkoleni na cichociemnych przechodzili kursy podobne do tych, które odbywali dowódcy komandosów. W oddziałach specjalnych oficer musiał umieć to samo, czego wymagał od swoich podwładnych, a oprócz te-



Symbol AK namalowany na chodniku jednej z warszawskich ulic

W SZEREGACH ARMII KRAJOWEJ ZNAKOMICIE SPRAWDZAŁY SIĘ KOBIETY. ŻANDARMI CZY ŻOŁNIERZE NA ULICACH WYPATRYWALI GŁÓWNIIE PODEJRZANYCH MĘŻCZYZN. TYMCZASEM NIERAZ POD NOSEM PATROLU PRZECHODZIŁA KURIERKA Z WAŻNYM MELDUNKIEM LUB ŁADUNKIEM BRONI

go wykazywać inicjatywę i elastyczność w walce. To oznaczało, że musiał być przygotowany na każdą ewentualność i potrafić podejmować szybko decyzje, bo – jak mawiał gen. Robert Lee – prawdziwa wojna rzadko trzyma się wojskowych regulaminów.

Przy tym wszystkim dowódca musiał zdobyć sobie zaufanie podwładnych, a autorytet wykuwał nie w garnizonie czy na poligonie, tylko od razu w akcji. Trzeba było mieć wrodzone predyspozycje i takimi urodzonymi dowódcami w AK niewątpliwie byli, by wymienić tylko kilku najbardziej znanych: Jan Piwnik „Ponury”, Antoni Heda „Szary”, Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, Waldemar Świerc „Robot”, Adolf Pilch „Góra”, „Dolina”. O tym ostatnim jego podwładny, Marian Podgórczny „Żbik”, mówił tak: „Cichociemnego Adolfa Pilcha jego podwładni nazywali partyzantem niepokonanym, bo i był niepokonany. Był nie tylko naszym dowódcą, ale też ojcem i przyjacielem, któremu bezgranicznie ufaliśmy i za którym szliśmy bez wahania w największy ogień”.

SPRAWDZIAN W POLU

By zobaczyć różnice między dowódcą nowego typu a dowódcą garnizonowym, pozostaliśmy przy mjr. Pilchu. Latem 1944 roku przyprowadził swe zgrupowanie na pomoc przygo-

towującej się do powstania Warszawie aż z Puszczy Nalibockiej, a po jego upadku przedarł się na Kielecczynę i przyłączył do 25 Pułku Piechoty AK. Dla żołnierzy Pilcha zwyczajnie panujące w tym pułku były szokiem. Tak wspominał ten czas zastępca majora, rtm. Zdzisław Nurkiewicz „Noc”: „Po bitwie pod Jaktorowem dołączyliśmy do dowodzonego przez mjr. »Leśniaka« [Rudolf Majewski] oddziału. Okazał się on typowym dowódcą garnizonowym. Szlag człowieka – partyzanta trafiał, gdy patrzył na wystawione i prezentujące broń warty honorowe pod filarami dworców, w których kwaterował mjr »Leśniak«. Wspomniany już st. ul. Marian Podgórczny „Żbik” zapamiętał, jak mjr „Leśniak” po raz pierwszy dokonał inspekcji jego pododdziału – zaprawionego w bojach z Sowietami i Niemcami, złożonego ze sprawdzonych i doborowych żołnierzy, wybranych osobiście przez cichociemnego „Dolinę”. „Leśniak” z niesmakiem patrzył na ich zniszczone mundury i braki w musztrze.

Ta „zabawa w regularne wojsko” – jak to określił rtm. Nurkiewicz – skończyła się tym, że w czasie, kiedy mjr „Leśniak” uczył musztry swych żołnierzy, wokół jego pułku Niemcy zaciskali pętlę. Jednym z nielicznych oddziałów, który cało wyszedł z matni, był ten dowodzony przez mjr. „Dolinę”. Dzięki przytomności umysłu „Doliny” i jego doświadczeniu żołnierze uniknęli masakry. Doliniacy byli jednym z najdłużej walczących z Niemcami oddziałów AK – trwali aż do styczniowej ofensywy Armii Czerwonej w 1945 roku. U doliniaków – podobnie jak w oddziałach wymienionych wyżej dowódców – nie dryl i musztra, dopięty na ostatni guzik mundur decydowały o wartości żołnierza, lecz solidarność – jeden za wszystkich, wszyscy za jednego – instynkt samozachowawczy, wytrzymałość na trudy i głód oraz gotowość do poświęceń i walki, choćby pozornie beznadziejnej.

TO, CO NAJISTOTNIEJSZE

Dane mi było spotkać kilku weteranów Armii Krajowej – żołnierzy służących w jej bojowych i elitarnych oddziałach, jak bataliony „Czata 49” i „Miotła”, partyzantów z Wołynia i Wileńszczyzny, powstańców warszawskich i podhalańczyków AK z Małopolski. Jednym z pierwszych poznanych przeze mnie był kpt. Juliusz Kulesza „Julek”, ostatni żyjący obrońca Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych w Warszawie, zmienionej w sierpniu 1944 roku w powstańczą redutę.

Po skończonej wizycie kapitan odprowadził mnie do windy i na korytarzu przystanęliśmy przed dużymi przeszkłonymi drzwiami, z których rozciągał się widok na warszawskie Powiśle. Usłyszałem: „Wie pan, kiedy w latach osiemdziesiątych odwiedzili mnie koledzy z oddziału i stanęli przy tych drzwiach, jak my teraz, to stwierdzili, że bardzo zazdroszczą mi tego mieszkania. Zdziwiłem się i pomyślałem, że żartują – czego tu zazdrościć, zwyczajne M2... Zapytałem dlaczego? »Bo widzisz, odpowiedzieli, gdybyś w tych drzwiach ustawił karabin maszynowy, to miałbyś wtedy pod kontrolą pół dzielnicy...«. Żartowali, ale po tylu latach nadal potrafili dostrzec to, co dla żołnierza najistotniejsze”.

Nie znajdziemy lepszego podsumowania tego tematu. ■

ARMIA

/ LOTNICTWO

EWA KORSĄK

STRZELCY NA CELOWNIKU

**Kto decyduje się na ten fach,
musi się uzbroić w cierpliwość.
Dlaczego tak trudno zostać
strzelcem pokładowym?**



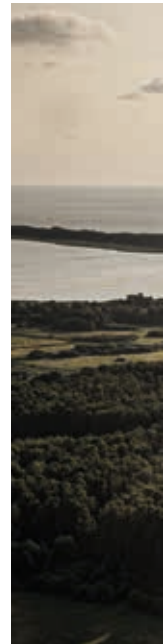
Strzelec i niezawodny M134 Minigun – amerykański sześciolufowy obrotowy karabin maszynowy kalibru 7,62 mm, o wysokiej szybkostrzelności (od 2 tys. do 6 tys. strzałów na minutę)





Ponieważ strzelcy pokładowi są dla pilotów niczym drugie oczy, szczególnie nacisk kładzie się na komunikację w załodze. Komendy o przeszkodach terenowych, o tym, co dzieje się za śmigłowcem czy pod nim, o zagrożeniach i awariach muszą przekazać każdemu członkowi załogi. Na zdjęciu strzelcy na pokładzie śmigłowca Mi-17. Afganistan, prowincja Ghazni, marzec 2009 roku

MAKSYMILIAN RIGAMONTI/REPORTER/EAST NEWS



C

niewielki ułamek wszystkich naszych zadań”. Oprócz tego ci żołnierze wykonują obsługi śmigłowców, przygotowują maszyny do lotu, naprowadzają je do miejsca, w którym mają się desantować żołnierze, a następnie im w tym pomagają. W przypadku 2 Eskadry CSAR [combat search and rescue, czyli ratownictwo w warunkach bojowych] współpracują z ratownikami medycznymi w odzyskiwaniu personelu z pola

walki. „Jesteśmy instruktorami technik linowych, więc odpowiadamy m.in. za desant ze śmigłowca albo podbieranie na linie rannych z pola walki”, tłumaczy plut. Grzegorz Giża, strzelec pokładowy z 2 Eskadry CSAR.

ETAT? TO SKOMPLIKOWANE

ETAT? TO SKOMPLIKOWANE

Historia strzelców pokładowych jest bardzo krótka, bo oficjalnie ta specjalność w Wojsku Polskim pojawiła się dopiero 11 lat temu. Przełomowe były w tym kontekście misje w Iraku i Afganistanie. Podczas pierwszych zmian polskiego kontyngentu wojskowego na pokładzie śmigłowca funkcję strzelców pokładowych pełnili ludzie trochę przypadkowi: technicy pokładowi, żołnierze desantu czy ratownicy medyczni, którzy brali udział w walkach, strzelając z broni pokładowej. Doświadczenia misyjne sprawiły, że zaczęto dostrzegać potrzebę



HISTORIA STRZELCÓW PO- KŁADOWYCH JEST BARDZO KRÓTKA, BO OFICJALNIE TA SPECJALNOŚĆ W WOJSKU POL- SKIM POJAWIŁA SIĘ DOPIERO 11 LAT TEMU. PRZEŁOMOWE BYŁY W TYM KONTEKŚCIE MI- SJE W IRAKU I AFGANISTANIE



MICHAŁ NIWICZ



Kandydat na strzelca pokładowego rozpoczyna swoje starania od badań w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej, by potwierdzić zdolność do służby w powietrzu. Następnie czekają go kursy CRM, z wykorzystywania urządzeń noktowizyjnych oraz podstawowy z medycyny lotniczej.

posiadania na tym stanowisku wykwalifikowanych żołnierzy. Najpierw wśród wymagań do pełnienia tego rodzaju służby pojawiły się badania w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej, które określały zdolność do wykonywania zadań w powietrzu. „Później kandydaci do objęcia stanowiska strzelca pokładowego w PKW musieli ukończyć szkolenia prowadzone przez instruktorów – techników pokładowych, inżynierów oraz pilotów, by otrzymać uprawnienia do lotów na śmigłowcu Mi-17 w charakterze strzelca pokładowego. Byłem w gronie tych, którzy jako pierwsi po takim szkoleniu prowadzonym przez personel 25 Brygady Powietrznodesantowej polecieli do Afganistanu. To był 2011 rok”, mówi „Boniek”.

W tym samym czasie zawiązywała się 7 Eskadra Działań Specjalnych oraz 2 Eskadra CSAR, czyli pierwsze w siłach zbrojnych pododdziały, które miały etat dla strzelca pokładowego, a z etatem wiązało się szkolenie. Początki jednak były różne. „Program szkolenia lotniczego nie był przystosowany do tego, czym zajmuje się strzelec w takim pododdziale jak 7 Eskadra Działań Specjalnych. Uznano, że ma po prostu strzelać, a to za mało!”, wspomina „Boniek”. Co prawda, wkrótce powstał nowy program szkolenia, ale nikt nie konsultował go ze strzelcami tej jednostki. „Nie był w pełni kompatybilny z zadaniami wykonywanymi przez 7 Eskadrę”, podsumowuje „Boniek”. W końcu po wielu perturbacjach strzelcy pokładowi z eskadry uczestniczyli w pracach nad przygotowaniem programu szkolenia lotniczego z użyciem śmigłowca Mi-8/Mi-17”. „Opracowaliśmy i ujednoliciiliśmy procedury działania z jednostkami wojsk specjalnych i powoli wszystko zaczęło się układać w spójną całość”, mówi „Boniek”. „To była wyboista droga, ale przecież wszystko →

→

musi się jakoś zacząć”, dodaje „Święty”, dziś strzelec pokładowy w Jednostce Wojskowej GROM, wcześniej w 7 Eskadrze Działań Specjalnych.

Wtedy strzelców z 7 EDS szkolili Amerykanie z 160 Pułku Lotniczego Operacji Specjalnych (160 Special Operations Aviation Regiment). W Stanach Zjednoczonych kilku żołnierzy doskonaliło swoje umiejętności ze strzelania oraz naprowadzania. „Kiedy po trzech miesiącach wrócili do kraju z nową wiedzą, nowymi umiejętnościami, zaczęliśmy to wszystko składać w całość. Pieczę nad tym trzymali strzelcy instruktorzy”, dodaje „Święty”. Nowi strzelcy trafiali pod ich skrzydła i realizowali program szkolenia wzbogacony o wiedzę z USA. Amerykanie przylecieli również do Polski, by tutaj szkolić chłopaków z 7 EDS. „Niestety ktoś na górze nie wydał zgody na to, by z nami latali, więc szkolenie ze strzelania, obsługi broni i taktyki odbywało się tylko na ziemi”, wspomina „Święty”.

Kolejne kursy przechodzili już tylko poszczególni żołnierze, zwykle ci, którzy świetnie znali angielski. Decyzja o skierowaniu na szkolenie wynikała również z konkretnych potrzeb armii. „Święty” przeszedł kurs obsługi miniguna w Polsce. „To był rok 2013. Mieliśmy w armii miniguny, ale do tej pory ich nie wykorzystywaliśmy. W Afganistanie zrobiliśmy to pierwszy raz”, mówi. „Testowaliśmy tę broń na wiele sposobów. Razem z kolegą braliśmy ją do pokoju i non stop składaliśmy i rozkładaliśmy. Tak się jej uczyliśmy”, wspomina strzelec. Po misji poleciał do Arizony, gdzie przeszedł kolejny kurs z obsługi minigunów. „Pod koniec mojej służby w 7 EDS byłem na szkoleniu w Missisipi, na którym uczyłem się strzelać chyba z każdej możliwej broni. Idea była taka: jakkolwiek broń znaleźlibyśmy na polu walki, musieliśmy umieć ją załadować, oddać strzał i zniszczyć cel”, dodaje „Święty”. Po powrocie z kursów przekazywał wiedzę kolegom.

PEWNOŚĆ SIEBIE I POKORA

Czy łatwo jest zostać strzelcem pokładowym? Szkolenie trwa dość długo i wymaga wiele cierpliwości. Czasami na rozpoczęcie jego kolejnych etapów trzeba trochę poczekać. „Jeśli ktoś ma pecha, to od momentu przyścia do jednostki do chwili, kiedy będzie mógł samodzielnie wykonywać loty jako strzelec, mijają nawet dwa lata”, mówi „Święty”. Idealny kandydat lub kandydatka na strzelca pokładowego powinni być zatem cierpliwi. A poza tym? Trzeba być podoficerem, najlepiej w stopniu kaprała. Pożądany jest kurs z budowy i eksploatacji płatowca i silnika konkretnego typu śmigłowców zrobiony w Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie, potrzebne jest też szkolenie podstawowe SIL (Służ-



Z CZEGO STRZELAJĄ STRZELCY POKŁADOWI?

W 7 Eskadrze Działań Specjalnych na początku istnienia sekcji strzelców używano karabinu maszynowego PK i minigunów. Obecnie korzysta się tylko z minigunów i UKM 2000. Uzbrojenie śmigłowców w GROM-ie nie jest podawane do wiadomości publicznej, choć wiadomo, że black hawki mają trzy systemy

uzbrojenia, które dopasowuje się do konkretnych misji i zadań. W 2 Eskadrze CSAR używany jest km PK kalibru 7,62 mm.



ba Inżynierijno-Lotnicza). Trzeba oczywiście znać angielski na poziomie co najmniej natowskiej dwójki (STANAG 6001, poziom 2) i mieć na swoim koncie trzy skoki spadochronowe.

Kandydat na strzelca pokładowego rozpoczyna swoje starania na to stanowisko od badań w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej, by potwierdzić zdolność do służby w powietrzu. Następnie czekają go kursy CRM (Crew Resource Management, czyli komunikacji w załodze), z wykorzystywania urządzeń noktowizyjnych oraz podstawowy z medycyny lotniczej. W jednostce przechodzi szkolenie naziemne, podczas którego uczy się przepisów lotniczych, nawigacji, komunikacji radiowej, procedur wykonywania lotów w charakterze strzelca, szkolenia z obsługi broni pokładowej oraz procedur desantowania i ewakuacji. Na koniec kandydat podchodzi do egzaminów – ich pozytywne wyniki są przepustką do szkolenia w powietrzu. A to może trwać nawet rok.

„Zaczynamy od lotów podstawowych w dzień, w nocy i z urządzeniami noktowizyjnymi. To pierwsze loty szkolne, podczas których zapoznajemy się ze specyfiką śmigłowca, uczymy obserwacji przestrzeni powietrznej, reagowania na zagrożenia, oceny odległości do przeszkód. Kończą się lotem egzaminacyjnym, który polega na rozpoznaniu i lądowaniu w terenie przygodnym. To wszystko w dzień,

W 7 Eskadrze Działań Specjalnych szkolenie na strzelca pokładowego skończyła niedawno, po raz pierwszy w historii polskiej armii, kobieta.

w nocy, w goglach noktowizyjnych”, mówi „Boniek”. Po zdaniu egzaminu otrzymuje się uprawnienia do wykonywania lotów w składzie załogi Mi-17. Później szkolenie staje się coraz bardziej zaawansowane. Strzelcy uczą się każdego rodzaju desantowania: z przyziemienia, do wody, na dachy, z użyciem lin, oraz ewakuacji operatorów z wykorzystaniem technik linowych, czyli podbierania żołnierzy wojsk specjalnych „na grono” (żołnierze przyczepiają się do liny i, wisząc na niej, są transportowani w bezpieczne miejsce). To wszystko strzelcy muszą potrafić zrobić w dzień, w nocy, z użyciem noktowizji. Kolejny etap to strzelanie z uzbrojenia pokładowego w różnych warunkach, ze śmigłowca w zawisie, potem w locie postępowym, w ugrupowaniu co najmniej dwóch śmigłowców.

W GROM-ie dodatkowo trzeba zaliczyć kwalifikację i przejść rozmowę z psychologiem. Niezbędne jest też szkolenie z obsługi śmigłowca Black Hawk, na co trzeba czekać, bo nie jest organizowane regularnie. W 2 Eskadrze CSAR dodatkowe kursy są związane ze specyfiką działań pododdziału. „Trzeba przejść szkolenie z obsługi radiostacji ratowniczych i kurs odzyskiwania personelu wojskowego. Wymagany jest również kurs SERE C [dla personelu latającego narażonego na izolację na terenie przeciwnika]”, mówi plut. Grzegorz Giża.

PAMIĘĆ MIĘŚNIOWA

To nie koniec nauki. Nawet gdy kandydat zostanie już strzelcem pokładowym, musi wciąż poświęcać wiele czasu na rozwój. „Moim zdaniem najważniejszą cechą strzelca pokładowego to otwarta głowa. Niezamykanie się w swoim świecie. W śmigłowcu nie jesteś sam. Jest załoga i wszyscy musimy sobie ufać”, mówi „Święty”. I nad relacjami trzeba pracować dzień w dzień. „Oprócz tego należy budować w sobie poczucie odpowiedzialności za życie operatorów, którzy desantują się z pokładu”, twierdzi strzelec z JW GROM.

Każdego dnia w 7 Eskadrze Działań Specjalnych odbywają się loty, podczas których strzelcy doskonalą swoje umiejętności w powietrzu. W JW GROM duży nacisk kładzie się na obsługę broni. „Trening manualny, czyli ładowanie i rozładowywanie broni, ćwiczenie zaciąg – i tak w kółko. Wiem, że wydaje się to nudne, ale jeśli na pokładzie będziemy mieć do czynienia z sytuacją kryzysową i pojawi się stres, pamięć mięśniowa ratuje sytuację. Dzięki niej działamy automatycznie i bardzo szybko wykonuje wszystkie czynności, na przykład rozładowuje broń czy naciska na spust”, tłumaczy „Święty”. W ubiegłym roku były miesiące, w których na taki trening poświęcał średnio osiem godzin dziennie. Każdego dnia.

Zupełnie inaczej akcenty na szkolenie rozkładają strzelcy pokładowi z 2 Eskadry CSAR. Przeznaczony do odzyskiwania personelu z pola walki pododdział szkoli strzelców głównie w technikach linowych, które są im potrzebne do wykonania takich zadań. Oprócz tego, podobnie jak ich koledzy z wojsk specjalnych, wspierają oni pilotów śmigłowców, nawigując oraz ostrzegając przed przeszkodami.

Ponieważ strzelcy pokładowi są dla pilotów niczym drugie oczy, szczególny nacisk kładzie się na wspomniane CRM, czyli komunikację w załodze. Komendy o przeszkodach tereno-

wych, o tym, co dzieje się za śmigłowcem czy pod nim, o zagrożeniach czy awariach muszą przekazać każdemu członkowi załogi. „Na pokładzie nie może panować cisza. Komunikacja powinna być ciągła i niezachwiana. Jak kiedyś powiedział mi pewien Amerykanin, który mnie szkolił: jeśli na pokładzie jest cicho, to znaczy, że coś nie gra”, mówi „Święty”. Komendy trzeba wypowiadać spokojnym, opanowanym, ale stanowczym głosem. Nie wolno krzyczeć, ale też nie wolno mówić zbyt cicho. „Mamy opracowane procedury komunikacji w załodze, których się trzymamy, ale w sytuacjach kryzysowych nasz regulamin dopuszcza używanie ich w niestandardowym brzmieniu. Jasne jest zatem, że czasami pada jakieś słowo, które w normalnych okolicznościach trzeba cenzurować”, wyjaśnia „Święty”.

Komunikacja w załodze to jedno, ale w odniesieniu do strzelców pokładowych dotyczy ona też na przykład operatorów znajdujących się na pokładzie śmigłowca. Procedury odnoszące się do współpracy w załodze, realizacji zadań desantowych, współpracy z operatorami na pokładzie zostały dopracowane po wypadku na Westerplatte, który wydarzył się w sierpniu 2016 roku. W czasie szkolenia ze śmigłowcem zginął operator GROM-u. „Po wypadku zaszły ogromne zmiany, jeśli chodzi o procedury dotyczące technik linowych i współpracy między jednostkami. Opisane jest w nich bardzo dokładnie, krok po kroku, kto ma jakie zadania, za co odpowiada, jak ma reagować w sytuacjach szczególnych”, mówi „Boniek”.

CO DALEJ?

Mineło 11 lat od utworzenia etatów dla strzelców pokładowych. To był intensywny czas dla rozwoju tego fachu, ale pora zastanowić się nad tym, co dalej. Według strzelców, do rozwiązania pozostają dwa problemy. „Po pierwsze, w Polsce nie został stworzony kurs przeznaczony wyłącznie dla strzelców pokładowych, który byłby kompleksowym wstępem do szkolenia w powietrzu. Po drugie, niepokoi wizja niewykorzystania doświadczenia i wiedzy strzelców, którzy mają za sobą misje bojowe”, mówi „Boniek”. Właściwie oba problemy można rozwiązać, przygotowując odpowiedni kurs. „Jego nadzorem może się zajmować na przykład Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych lub Lotnicza Akademia Wojskowa, ale zajęcia byłyby prowadzone w jednostce przez strzelców instruktorów, którzy swoją wiedzę i doświadczenie zdobywali na misjach, kursach w USA i innych krajach. Szkolenie w jednostce zaczęłoby się bezpośrednio po przybyciu nowego strzelcy pokładowego, co rozwiązałoby problem wielomiesięcznego czekania na rozpoczęcie tego procesu”, dodaje „Boniek”.

Jeśli chodzi o doświadczenia afgańskie, to dziś strzelcy na co dzień przekazują je młodszym kolegom i koleżankom, ale co się stanie, kiedy odejdą z wojska? „To byłaby strata nie tylko dla 7 i 2 Eskadry czy GROM-u, lecz także dla całego lotnictwa, bo dziś trudno je sobie wyobrazić bez wyszkolonych strzelców pokładowych”, twierdzi „Boniek”. „Warto wykorzystać emerytowanych specjalistów, którzy mogliby się dzielić swoją wiedzą podczas kursu, prowadząc zajęcia z kandydatami na swoich następców”, dodaje. Takie rozwiązania praktykuje choćby armia USA. ■

TRZEBA ROBIĆ SWOJE

*Z Michałem Dziuganem
o wyzwaniach, z którymi mierzyli się
polscy marynarze w czasie natowskiej
misji przeciwminowej, rozmawia
Łukasz Zalesiński.*

Wydaje się, że dopiero co pojawiła się informacja, że będzie Pan stał na czele Stałego Zespołu Sił Obrony Przeciwminowej NATO Grupa 1, a już przyszedł czas na podsumowanie tej misji. Szybko zleciało...

Rzeczywiście. Polski Kontyngent Wojskowy Morze Północne rozpoczął działalność 17 września 2021 roku. Żołnierze, którzy weszli w jego skład, najpierw dołączyli do amerykańskiego sztabu, by wspólnie z nim pokierować siłami SNMCMG1 [Standing NATO Mine Countermeasures Group One] podczas ćwiczeń „Joint Warrior”. Samodzielne dowodzenie zespołem objęliśmy 2 października, a na początku roku, 12 stycznia, przekazaliśmy obowiązki kolegom z Estonii.

Jak wyglądał sztab, na którego czele Pan stał?

Składał się z 13 osób, a jego trzon stanowili Polacy wywodzący się z różnych jednostek wojskowych 8 Flotylli Obrony

Wybrzeża. W sumie było nas dziesięcioro, a w swoim gronie mieliśmy m.in. oficera walki minowej, oficera operacyjnego od taktyki działań morskich, medyka, logistyka, oficera prasowego czy specjalistę od łączności. W sztabie służyli też trzej koledzy z Norwegii, Bułgarii i Estonii. Oprócz stałej obsady trzech członków nieetatowych pełniło dodatkowe funkcje. I tak do sztabu dołączył specjalista od działań nurkowych – najpierw był to oficer z Portugalii, potem z Holandii. Pracowali z nami też dwaj Niemcy – specjaliści od bezpieczeństwa pożarowego i nawigacji. Sztab był więc dość liczny, co zapewniało dużą elastyczność i swobodę dowodzenia.

I choć głównie polski, nie operował z polskiego okrętu.

Faktycznie, dowódca zespołu wraz ze sztabem zazwyczaj lokowany jest na okręcie ze swojego kraju, ale trudno tu mówić o żelaznej regule. Po nas dowodzenie zespołem przejęli Estończycy, a okręt flagowy wydzielono z Łotwy. W przeszłości, dokładnie w 2011 roku, z pokładu naszego

SŁUŻBA W ZESPOLE TO FANTASTYCZNA SZKOŁA WALKI MINOWEJ, ALE TEŻ LEKCJA ZARZĄDZANIA GRUPĄ ZADANIOWĄ, PRACA W MIĘDZYNARODOWYM ŚRODOWISKU, WYMIANA WIEDZY

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI



A. DWULATEK / CC DORSZ

W 2017 roku ORP „Kontradmirał Xawery Czernicki” dołączył jako okręt dowodzenia do SNMCMG2, który operuje na południu Europy. Z jego pokładu zespołem kierował polski oficer, wspomagany przez nasz sztab. Od tej chwili upłynęło trochę czasu, tym bardziej więc dobrze było wrócić.

„Czernickiego” operował sztab belgijsko-holenderski, zaś Amerykanie, którzy dowodzili zespołem przed nami, operowali z pokładu niemieckiego okrętu FGS „Elbe”. Na tę samą jednostkę trafiliśmy my. Wszystko to wpisuje się w politykę NATO, które dąży do integracji wojsk. Z drugiej strony, dla nas był to test mobilności. Spakowaliśmy się w skrzynie, wsiedliśmy na pokład wojskowego samolotu, a potem wraz z całym wyposażeniem zostaliśmy przerzuceni do Wielkiej Brytanii. W krótkim czasie byliśmy gotowi do działania. Wariant ten realizowaliśmy po raz pierwszy i muszę przyznać, że istniejący w siłach zbrojnych system logistyczny pod tym względem spełnił wszystkie nasze oczekiwania.

Skupmy się zatem przez chwilę na samym zespole. Czym jest i jakie są jego zadania?

SNMCMG1 to jeden z czterech stałych zespołów morskich NATO, który w głównej mierze operuje w północnej części Europy. Skupia się przede wszystkim na utrzymaniu swoich sił w bardzo wysokiej gotowości, jako sojusznicy element VJTF [Very High Readiness Joint Task Force]. Mamy tutaj do czynienia z trzema elementami. Pierwszy polega na zgrywaniu sił wewnątrz zespołu, czyli tzw. FIT [Force Integration Training]. Załogi okrętów regularnie trenują w swoim gronie na przejściach między portami. Drugi element to szersza współpraca międzynarodowa w ramach jednorodnych lub niejednorodnych grup zadaniowych, czyli udział w ćwiczeniach z innymi okrętami należącymi do państw NATO, ale też do partnerów spoza Sojuszu, jak Finlandia czy Szwecja. Trzeci natomiast to operacje rozminowania, podczas których załogi poszukują niebezpiecznych obiektów, przede wszystkim z czasów II wojny światowej, po czym przeprowadzają ich neutralizację albo informacje o nich przekazują lokalnym służbom. Wszystkie te zadania mają pomóc w osiągnięciu zasadniczego celu – utrzymaniu zespołu w stałej gotowości do realizacji zadań na wypadek kryzysu lub konfliktu.

Na tym jednak nie koniec. Zespół pełni też funkcje dyplomatyczne. Wiąże się one z akcentowaniem obecności na morzu – prezentacją bandery NATO i bander narodowych, budowaniem i rozwijaniem kontaktów w portach czy szerzej – w państwach, które odwiedza. Ten niezwykle ważny segment działalności został w ciągu ostatnich dwóch lat mocno wyhamowany przez pandemię. Mniej było oficjalnych spotkań, okręty nie otwierały swoich pokładów dla zwiedzających. Dopiero teraz powoli się to zmienia. I dobrze, bo działalność operacyjna nie może



WIZYTÓWKA

KMDR POR.
MICHAŁ DZIUGAN

Od października 2021 roku do stycznia 2022 roku stał na czele Stałego Zespołu Sił Obrony Przeciwminowej NATO Grupa 1 (Standing NATO Mine Countermeasures Group One – SNMCMG1). ■



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI



ORP „Kontradmiral Xawery Czernicki” w poprzednich latach dwukrotnie służył w SNMCMG1 jako okręt flagowy.

być zawieszona w próżni. NATO konsekwentnie buduje swój wizerunek, wychodzi do ludzi.

Co przez te cztery miesiące udało się wam osiągnąć?

Przeżyliśmy łącznie prawie 7 tys. Mm, odwiedziliśmy 14 portów, braliśmy udział w kilku ćwiczeniach. Oprócz wspomnianych „Joint Warrior”, już po przejściu dowodzenia od Amerykanów, wykonywaliśmy zadania wspólnie z polskimi okrętami podczas operacji „Solidarna Belona” na Zatoce Pomorskiej. Do tego dodać trzeba trzy PASSEX-y, czyli krótkie ćwiczenia złożone z wybranych epizodów taktycznych. Zrealizowaliśmy je wspólnie z okrętami marynarek Polski, Łotwy oraz Estonii, i to w ciągu zaledwie jednego tygodnia. Zespół prowadził operacje rozminowania HOD Ops [Historical Ordnance Disposal operations – poszukiwanie min pozostałych po minionych konfliktach wojennych] na wodach Holandii, Łotwy, Polski i dodatkowo działania przeciwminowe u wybrzeży Niemiec, gdzie każdy z okrętów przeszukiwał ten sam rejon. A wszystko po to, by sprawdzić wyszkolenie załóg i wydajność sprzętu. Z kolei w Kłajpedzie na Litwie zaliczyliśmy pierwsze w historii wspólne ćwiczenia SNMCMG1 z Batalionową Grupą Bojową NATO. Zgodnie ze scenariuszem na okręcie dowodzenia FGS „Elbe” podłożony został improwizowany ładunek wybuchowy. Pokład należało przeszukać i odpowiednio zabezpieczyć, a ładunek przenieść na ląd i zneutralizować.

Oprócz tego oczywiście regularnie aranżowane były wewnętrzne treningi, czy to całego zespołu, czy załóg poszczególnych okrętów. Można zatem powiedzieć, że wycisnęliśmy z tej misji, ile się dało. Całemu sztabowi należą się gratulacje, tym bardziej że działaliśmy w trudnych warunkach. Plany zwykle układaliśmy w kilku wariantach, a pierwotne zamierzenia często musieliśmy weryfikować.

Dlaczego?

Z różnych powodów. O tej porze roku na Bałtyku i na Morzu Północnym pogoda bywa zmienna i sztormowa. Doświadczyli-

śmy tego już w pierwszych dniach misji, kiedy musieliśmy przejść z Belfastu do Londynu. Dwa dni przed opuszczeniem portu potwierdziło się, że na Kanale Angielskim [kanał La Manche] panują fatalne warunki. Wysokość fal sięgała 5 m. W dodatku prognozy nie dawały wielkiej nadziei na zmianę. Ostatecznie więc postanowiliśmy okrążyć Wielką Brytanię od północy. Czas przejścia zaplanowaliśmy tak, aby w okolicach Scapa Flow wykorzystać występujące tam prądy morskie, które są dość silne. Nieczęsto można obserwować niszczyciel min idący z prędkością dwudziestu kilku węzłów, prawie połowa tej wartości to wynik siły prądu. Takie doświadczenia są niezwykle cenne. O nich się po prostu nie zapomina.

Zmiany planów czasem podyktowane były usterkami okrętów. Podczas wielomiesięcznej misji z takimi rzeczami należy się liczyć. Bardziej dokuczliwy okazał się jednak COVID-19. Na okrętach mieliśmy przypadki zachorowań, które czasem krzyżowały nam szyki. Tak stało się na przykład na Łotwie, gdzie musieliśmy przerwać operację przeciwminową. Na szczęście takie sytuacje nie zdarzały się często. Do tego wszyscy marynarze byli w pełni zaszczepieni, więc choroba w ich przypadku przebiegała bardzo łagodnie. Mieliśmy też pełne zdolności, jeśli chodzi o testowanie oraz izolację zakażonych.

Czasy są trudne nie tylko ze względu na pandemię. Eskalacja napięcia wokół Ukrainy, kryzys na granicy polsko-białoruskiej, testy nowych rodzajów broni, płynące z Kremla żądania, by NATO wycofało wojska ze wschodniej flanki. Długo można by wymieniać... Czy operując na Bałtyku, mieliście poczucie, że działacie w wyjątkowych warunkach?

Stare powiedzenie brzmi „musisz się szkolić tak, jak będziesz walczył”. Bez względu na sytuację należy działać według ściśle określonych procedur i koncentrować się na zadaniach. Po prostu trzeba robić swoje. Przez te cztery miesiące takie przekonanie towarzyszyło nam każdego dnia. Oczywiście, w naszej służbie jest również miejsce na działania niesza-



ARKADIUSZ DWULATEK/COMBAT CAMERA DORSZ



DEUTSCHE MARINE

Podczas misji SNMCMG1, którą dowodził polski sztab, okrętem flagowym był FGS „Elbe” (na zdjęciu). Przez zespół przewinęły się niszczyciele min z Holandii – HNLMS „Vlaardingen”, Belgii – BNS „Primula”, Łotwy – LVNS „Talivaldis”, Niemiec – FGS „Homburg” i FGS „Bad Bevensen”, oraz Norwegii – HNoMS „Olav Tryggvason”. W skład SNMCMG1 weszły też dwa niemieckie drony morskie typu Seahund.

blonowe. Chodzi o natychmiastową reakcję na zaistniałą sytuację. Na szczęście jednak podczas naszej zmiany do żadnego szczególnego incydentu nie doszło.

Polscy marynarze wrócili do zespołów przeciwminowych po dłuższej przerwie...

Tak, bo po raz ostatni polski niszczyciel min służył w SNMCMG1 w 2015 roku. Dwa lata później do SNMCMG2, który operuje na południu Europy, dołączył okręt dowodzenia ORP „Kontradmirał Xawery Czernicki”. Z jego pokładu zespołem kierował polski oficer, wspomagany przez nasz sztab. Od tej chwili upłynęło trochę czasu, tym bardziej więc dobrze było wrócić. Służba w zespole to nie tylko fantastyczna szkoła walki minowej, ale też lekcja zarządzania grupą zadaniową, praca w międzynarodowym środowisku, wymiana wiedzy. Doświadczenia zdobytego przez te kilka miesięcy nie sposób przecenić. Dlatego mam nadzieję, że niebawem polscy marynarze znów będą służyć w zespole regularnie. Zresztą w sformowanym przez Estończyków sztabie, który przejął od nas dowodzenie SNMCMG1, znajdzie się oficer z Polski. A plany są daleko bardziej rozbudowane.

Pan służył w SNMCMG1 już po raz kolejny. Czy przez ostatnie lata zespół mocno się zmienił?

Po raz pierwszy w SNMCMG1 służyłem w 2006 roku. Od tego czasu bardzo zmienił się sprzęt, z którego korzystają marynarze. Marynarki poszczególnych państw duży nacisk kładą na technologie autonomiczne. Dzięki nim okręt, poszukując min, może pozostać poza rejonem zagrożenia. Nowości techniczne przekładają się na zmiany nie tylko w taktyce, lecz także w doktrynie. Proces ten z pewnością będzie postępował. Podczas naszej misji mieliśmy w składzie norweski okręt HNoMS „Olav Tryggvason”, który posiadał wysoko wyspecjalizowane grupy do obsługi pojazdów podwodnych. Tymczasem Holendrzy i Belgowie opracowują właśnie projekt niszczyciela min wykorzystującego wyłącznie bezza-

łogowe systemy zwalczania min. Natowskie zespoły przeciwminowe służą więc także do implementacji i weryfikacji nowych technik, nowatorskich, nierzadko eksperymentalnych rozwiązań. Potrzeba tam ludzi kreatywnych, fachowców z otwartymi głowami.

Ale w tej służbie są i rzeczy, które pozostały takie jak dawniej. Przez 15 lat na pewno nie zmieniły się zadania zespołu, ale nie ulotniły się też frajda z pływania i poczucie, że wchodząc do zespołu, człowiek staje się częścią dużego i ważnego projektu, zaczyna przynależeć do pewnej wspólnoty.

Teraz Pan był dowódcą zespołu, czas więc na puentę.

Dla mnie to rzeczywiście domknięcie pewnego, bardzo ważnego rozdziału w moim życiu. Zdając stanowisko dowódcy SNMCMG1, pożegnałem się ze służbą na morzu. Przez 18 lat przeszedłem przez różne stanowiska na okrętach, a teraz będę wykonywał zadania na lądzie – jako dowódca 13 Dywizjonu Trałowców.

Czy podczas tej pożegnalnej misji wydarzyło się coś, co zapadło szczególnie Panu w pamięć?

Na niemieckich okrętach panuje taki zwyczaj, że kiedy wychodzą one z portu, przez rozgłośnię nadawany jest ulubiony utwór muzyczny dowódcy, tzw. leaving song. Utworem dowódcy FGS „Elbe” był główny motyw z filmu „Karmazynowy przypływ”. W ogóle myślę, że to uczucie, które towarzyszy marynarzom wychodzącym po raz kolejny na otwarte morze, nieprzewidywalne i piękne, w brzasku właśnie rodzącego się dnia, z nowymi możliwościami i perspektywami, jest niezmiennie od setek lat. Od kiedy człowiek zaczął morze ujarzmiać, a właściwie korzystać z jego gościnności. Jeżeli się jeszcze do tego dołoży niesamowita muzyka, to w głowie pojawia się wyłącznie jedna myśl: „bring me that horizon...”. Zobaczmy, co jest za horyzontem. Może jestem trochę sentymentalny, ale tak – to jest rzecz, która zostanie ze mną na zawsze. ■



LUBIĘ TO, CO ROBIĘ

**KPT.
BARTOSZ
BARTOSEWICZ**

**DZIĘKI STUDIOM
W WOJSKOWEJ AKA-
DEMII TECHNICZNEJ
MÓGŁ POŁĄCZYĆ
SŁUŻBĘ I KARIERĘ
NAUKOWĄ. DZIŚ JEST
NAUCZYCIELEM
AKADEMICKIM.**

Kiedy postanowił Pan zostać żołnierzem?

Gdy byłem w liceum. Mój brat po zasadniczej służbie został żołnierzem zawodowym i wiele mi opowiadał o wojsku. Po maturze złożyłem dokumenty na chemię w Wojskowej Akademii Technicznej oraz biotechnologię chemiczną na Politechnice Gdańskiej. Dostałem się na obie uczelnie. Wybrałem tę pierwszą, bo w ten sposób mogłem połączyć swoje zainteresowania ze służbą w wojsku.

Jak zapamiętał Pan pierwsze dni w mundurze?

Pierwszy etap, czyli szkolenie podstawowe, był najtrudniejszy. Nikt z nas nie miał wcześniej do czynienia z wojskową codziennością: zaprawy, musztra, dyscyplina, relacja przełożony–podwładny. Wytrzymałem, bo ciekawiło mnie, jak będzie dalej. A było interesująco – dalszy rozwój wojskowych umiejętności, a do tego kształcenie politechniczne, na które z niecierpliwością czekałem.

To jakby studia na dwóch kierunkach: politechnicznym i wojskowym...

Tak, nie są to studia łatwe. Na szczęście zawsze byłem umysłem ścisłym i zajęcia politechniczne nigdy nie stanowiły dla mnie problemu. Po ukończeniu studiów I stopnia z bardzo dobrymi wynikami rozpocząłem indywidualny tok studiów, łącząc zajęcia na Wydziale Nowych Technologii i Chemii oraz w Instytucie Optoelektroniki. Zainteresowały mnie optoelektroniczne systemy detekcji skażeń i w tym kierunku postanowiłem się rozwijać.

W 2014 roku ukończył Pan WAT jako prymus i rozpoczął studia doktoranckie. Obecnie jest Pan wykładowcą akademickim. Gdzie w tym wszystkim wojsko?

Jestem oficerem, naukowcem w mundurze, który prowadzi działalność dydaktyczną oraz realizuje różnego rodzaju projekty badawcze w Instytucie Optoelektroniki WAT. To, że jestem żołnierzem i wiem, jak od strony taktycznej działa wojsko, daje mi szeroką wiedzę na temat potrzeb polskiej armii, użyteczności pewnych rozwiązań czy proponowanych zmian sprzętowych. Współczesna armia potrzebuje wysoko wykwalifikowanych specjalistów, w tym naukowców w mundurach.

Udało się więc Panu połączyć służbę z nauką.

WAT jest jedyną wojskową uczelnią politechniczną w kraju, która daje takie możliwości. Jestem stypendystą ministra edukacji i nauki w ramach wspierania wybitnych młodych naukowców, kończę rozprawę doktorską, mam pokaźny dorobek publikacji w czasopiśmie międzynarodowych, brałem też udział w wielu projektach naukowych realizowanych w ramach Europejskiej Agencji Obrony, Ministerstwa Obrony Narodowej, ale także szerzej, Unii Europejskiej i NATO. Myślę, że dla każdego, kto interesuje się nowoczesną techniką wojskową, a jednocześnie ma predyspozycje do nauki przedmiotów ścisłych i technicznych, WAT będzie właściwym miejscem na rozpoczęcie kariery wojskowej.

Co by Pan poradził tym, którzy myślą o wstąpieniu do wojska?

Konieczne jest zrozumienie specyfiki armii. Na pewno trzeba mieć w sobie wiele pokory i dyscypliny, a także umieć zaakceptować to, że żołnierz musi z jednej strony wykonywać rozkazy przełożonych, ale z drugiej mieć odwagę i ponosić odpowiedzialność za ich wydawanie podwładnym. Przyda się determinacja, a na studiach w WAT – smykałka do przedmiotów technicznych. PG ■

OBRONCOM OJCZYZNY

14 LUTEGO
80 LAT ARMI KRAJOWEJ
5 LAT WOJSK OBRONY TERYTORIALNEJ



W czasie „Allied Spirit” polscy czołgiści ćwiczyli działania bojowe typowe dla kompanii czołgów, jak obronę czy natarcie i większość związanych z tym manewrów taktycznych.

U.S. ARMY

9 DNI W BOJU

Ćwiczenia takie jak „Allied Spirit 2022” są przykładem tego, jak powinna wyglądać interoperacyjność sił NATO. Stanowią także kolejny ważny element współpracy między czołgistami ze Świątoszowa a niemieckimi grenadierami.

MICHAŁ ZIELIŃSKI



ARCH. 11 DKPANC



Polygon w Hohenfels to jeden z największych i najbardziej wymagających tego typu obiektów w Europie. Stacjonujący tam amerykańscy żołnierze z Dowództwa Szkolenia 7 Armii (7th Army Training Command) tworzą kompleksowe środowisko walki. Ich pododdziały wcielające się w siły przeciwnika nie tylko w pełni odwzorowują jego struktury, lecz także dysponują specjalnie przygotowanymi pojazdami i wyposażeniem. Tak było podczas „Allied Spirit 2022”, rozgrywanych na przełomie stycznia i lutego międzynarodowych ćwiczeń organizowanych przez niemiecką 1 Dywizję Pancerną, w których wzięło udział ponad 5,2 tys. żołnierzy z 15 państw. Oprócz Niemców, Węgrów, Holendrów, Mołdawian, Włochów, Kosowian, Litwinów, Łotyszy, Portugalczyków, Słoweńców, Hiszpanów, Turków, Brytyjczyków i Amerykanów w ćwiczenia byli zaangażowani również żołnierze z 1 Batalionu Czołgów 10 Brygady Kawalerii Pancernej ze Świętoszowa.

ŚCISŁA WSPÓŁPRACA

Polska kompania, licząca ponad 80 żołnierzy oraz 14 czołgów Leopard 2A4, została przydzielona do niemieckiego 401 Batalionu Zmechanizowanego z 41 Brygady Grenadierów Pancernych z Neubrandeburga. Stworzona w ten sposób batalionowa grupa bojowa nie była przypadkowa. „Nasz udział w ćwiczeniach odbył się w ramach inicjatywy cross attachment. Zakłada ona wymianę pododdziałów na szczeblu batalionu pomiędzy 41 Brygadą Grenadierów Pancernych oraz 10 Brygadą Kawalerii Pancernej. Niemcy są zainteresowani tym, żebyśmy ich pododdziały zmotoryzowane i zmechanizowane

wzmacniali swoimi czołgami. Dzięki temu mogą one realizować zadania charakterystyczne dla konwencjonalnego konfliktu”, tłumaczy ppłk Michał Fabiszewski, dowódca 1 Batalionu Czołgów 10 Brygady Kawalerii Pancernej.

W czasie „Allied Spirit” polscy czołgiści ćwiczyli działania bojowe typowe dla kompanii czołgów, jak obronę czy natarcie i większość związanych z tym manewrów taktycznych. Wymagało to ścisłej współpracy z niemieckimi żołnierzami, którzy mają do dyspozycji bojowe wozy piechoty Puma. „Zasada jest prosta. Transportery rozpoznawcze zapewniają świadomość sytuacyjną poprzez dostarczanie informacji o przeciwniku i terenie, a niemiecka piechota osłania czołgistów, którym przeszkody wymuszają walkę na krótszych odległościach. Natomiast leopardy zapewniają szybkość manewru i skuteczną siłę ognia na dłuższych dystansach, do 3 tys. m. W ten sposób chronią słabiej opancerzone i uzbrojone bojowe wozy piechoty”, tłumaczy ppłk Fabiszewski. Zależności te są elementarne, ale żeby utrzymać wysoką gotowość międzynarodowych batalionowych grup bojowych, które używają różnych procedur i wyposażenia, należy regularnie szlifować umiejętność współdziałania.

Polscy czołgiści biorący udział w ćwiczeniach „Allied Spirit 2022” zwracają uwagę na trzy trudności, z którymi musieli się mierzyć. Pierwsza z nich to ukształtowanie poligonu w Hohenfels. „Teren jest bardzo pofałdowany i mocno zalesiony. W praktyce oznacza to nie tylko bardzo strome zjazdy i podjazdy, lecz także ukierunkowany przez drzewa ruch. W takich warunkach współdziałanie



ABY UTRZYMAĆ WYSOKĄ GOTOWOŚĆ BOJOWĄ, NALEŻY REGULARNIE SZLIFOWAĆ UMIEJĘTNOŚĆ WSPÓŁDZIAŁANIA



z bardziej mobilnymi pumami jest niezbędne. To także sprawdzian dla młodych kierowców, którzy doskonalą swoje umiejętności pod okiem bardziej doświadczonych kolegów”, wyjaśnia por. Wojciech Trojanowski, zastępca dowódcy kompanii czołgów z 1 Batalionu. Trening na bawarskim poligonie był wyzwaniem dla każdego kierowcy, niezależnie od stażu służby. Zwłaszcza że musieli oni stanąć do walki z przeciwnikiem, który doskonale znał to miejsce.

Drugą trudnością była nieprzewidywalna pogoda. W ciągu godziny warunki atmosferyczne potrafiły zmienić się z deszczu, przez pełne słońce, po opady śniegu. W zestawieniu z wymienionymi przeciwnościami najbardziej wymagający był jednak ten trzeci element, scenariusz ćwiczeń. Zakładał on dziesięć dob działania bez żadnych przerw. W tym czasie żołnierze byli odcięci od świata. „Wszystkie drogi dojazdu na poligon zostały zamknięte dla ćwiczących, mogli z nich korzystać jedynie logistycy dowożący racje żywnościowe. Cały cykl szkolenia uczy nas tego, żeby czołg stał się naszym domem, w którym można spać i, przede wszystkim, przetrwać. Na tak długie działanie nie da się jednak do końca przygotować. Pozostaje jedynie nastawić się psychicznie”, stwierdza por. Trojanowski.

Wysoki realizm ćwiczeń wynikał nie tylko z długości scenariusza, lecz także z jego założeń. Jednym z nich był całkowity zakaz używania radiostacji. Przez pierwsze trzy dni wszystkie rozkazy przekazywano za pomocą chorągiewek lub przez łączników. Miało to symulować sytuację, w której sojusznice wojska są szczególnie narażone na wykrycie przez pododdziały przeciwnika specjalizujące się w walce elektronicznej. Wygłuszenie sieci radiowych nie tylko uniemożliwiało przejście komunikacji prowadzonej przez pododdziały, lecz także ograniczało emisję fal elektromagnetycznych. „Do naszego batalionu została także przydzielona amerykańska taktyczna drużyna wsparcia, która dysponowała samochodem wyposażonym w system emitujący odgłosy naszych wojsk. Dzięki temu mogliśmy zmylić przeciwnika i kierować go w dogodnym dla nas kierunku”, zauważa por. Jakub Szulczyk, dowódca kompanii czołgów z 1 Batalionu.

W utrzymaniu wysokiego poziomu ćwiczeń pomagał także symulator pola walki I-MILES (instrumentable multiple integrated laser engagement system, czyli wielofunkcyjny zintegrowany laserowy system oprzyrządowania). Urządzenia pre-

czyźnie odzwierciedlające wystrzały i trafienia z broni palnej były montowane zarówno na pojazdach, jak i na osobistym wyposażeniu żołnierzy. Dowódca kompanii czołgów zaznacza, że wszystkie te elementy wymuszały interoperacyjność na najwyższym możliwym poziomie. „Takie było założenie kierownictwa ćwiczeń. Działaliśmy pod dowództwem lotewskiej brygady, w niemieckim batalionie, z pododdziałami różnych innych nacji, w tym z Amerykanami. W takim środowisku musieliśmy nie tylko sprawnie wykonywać przydzielone nam zadania, lecz także być w kooperacji z jednostkami spoza struktur batalionu. Tak, żeby nawet na szczęblu kompanii koordynować prowadzoną walkę i nie doprowadzić do przyjacielskiego ostrzału”, zaznacza por. Szulczyk.

NA KAŻDYM SZCZĘBLU

Dodatkowym wyzwaniem i zarazem okazją do przetrenowania ważnych dla sił zbrojnych umiejętności był sam przerzut polskich wojsk do Niemiec. „Transport międzynarodowy to duże wyzwanie logistyczne i administracyjne. Mimo to podczas załadunku w Świętoszowie, zabezpieczenia go, a także platform kolejowych i wagonów podczas przemieszczenia oraz rozładunku w Parsbergu zachowaliśmy wszystkie zasady taktyczne. Była to nasza wewnętrzna inicjatywa, wynikająca z programu szkolenia wojsk”, podkreśla ppłk Fabiszewski.

Żołnierze z 10 Brygady Kawalerii Pancernej zaznaczają, że zadania podczas ćwiczeń „Allied Spirit 2022” miały wysoki poziom trudności, jednak oni są do tego typu wyzwań doskonale przygotowani. Wynika to z regularnego uczestnictwa we wszystkich możliwych ćwiczeniach krajowych oraz międzynarodowych, takich jak „Anakonda” czy „Dragon”. Na wysokie zdolności bojowe żołnierzy z brygady ma wpływ także stała współpraca w ramach cross attachment. „Prowadzenie działań wspólnie z podporządkowanym pododdziałem niemieckim wymaga przygotowania ich tak, żeby wszystkie plany były zrozumiałe dla żołnierzy z innych armii i na każdym szczęblu. Interoperacyjność przychodzi dopiero w momencie, w którym jej trzy aspekty, czyli ludzki, techniczny i proceduralny, mogą być dostosowane do każdej ze stron i przez nią akceptowane. Właśnie w taki sposób ćwiczymy, aby móc prowadzić operacje wspólnie z 41 Brygadą Grenadierów Pancernych”, stwierdza ppłk Fabiszewski.



U S A R M Y

Ppłk MICHAŁ FABISZEWSKI, dowódca 1 Batalionu Czołgów 10 Brygady Kawalerii Pancernej: „Nasz udział w ćwiczeniach odbył się w ramach inicjatywy cross attachment. Zakłada ona wymianę pododdziałów na szczeblu batalionu pomiędzy 41 Brygadą Grenadierów Pancernych oraz 10 Brygadą Kawalerii Pancernej. Niemcy są zainteresowani tym, żebyśmy ich pododdziały zmotoryzowane i zmechanizowane wzmacniali swoimi czołgami. Dzięki temu mogą one realizować zadania charakterystyczne dla konwencjonalnego konfliktu”.

W czasie wspólnych działań dowódcy muszą brać pod uwagę różnice w strukturach oraz wyposażeniu polskich i niemieckich pododdziałów. Niemcy na przykład mają sztab już na poziomie kompanii, podczas gdy w polskim wojsku jest on dopiero na poziomie batalionu. Współdziałanie ułatwiają na pewno liczne podobieństwa związane z użytkowaniem czołgów Leopard, które w wyposażeniu 10 Brygady Kawalerii Pancernej są od 2002 roku. „Wykorzystujemy takie same systemy łączności. Oznacza to, że możemy zapewnić sobie bezpieczeństwo łączności, używając na przykład takich samych kości pamięci, aby wgrywać na nie obowiązujące kody. Dzięki temu jesteśmy bardziej kompatybilni, jeżeli chodzi o dowodzenie. Nasz sposób działania z użyciem leopardów to także efekt szkolenia, które od blisko 20 lat prowadzone jest podobnie jak w Niemczech”, wylicza ppłk Fabiszewski.

MOCNY AKCENT

Znajomość obowiązujących w obu armiach procedur umożliwia pełne wykorzystanie sprzętu niebędącego na stanie polskiego wojska, czyli wozów Fenek wyposażonych w systemy rozpoznawcze bazujące na noktowizji, termowizji i dronach. „Niemcy dysponują pumami i fenkami, my mamy leopardy. Połączone systemy rozpoznania, rażenia i dowodzenia oraz te same środki łączności powodują, że jesteśmy w stanie realizować tożsame zadania. To jest klucz do osiągnięcia interoperacyjności”, podsumowuje dowódca 1 Batalionu Czołgów.

„Allied Spirit 2022” to mocny akcent na rozpoczęcie roku, ale nie będą to jedyne ćwiczenia przeprowadzone w ramach współpracy polsko-niemieckiej. Już teraz czołgiści ze Świątoszowa przygotowują się do czerwcowych manewrów na poligonie pancernym w Münster oraz sierpniowych w Starej Marchii. Przez cały czas wykonują także zadania operacyjne na wschodniej flance NATO i to od rozwoju sytuacji geopolitycznej będą zależały decyzje dotyczące ich dalszych ćwiczeń. ■

Nabór do SŁUŻBY KONTRWYWIADU WOJSKOWEGO

SŁUŻBĘ W SKW MOGĄ PEŁNIĆ OSOBY, KTÓRE:

- posiadają obywatelstwo polskie,
- korzystają z pełni praw publicznych,
- wykazują nieskarzelną postawę moralną, obywatelską i patriotyczną,
- dają rękojmię zachowania tajemnicy,
- posiadają co najmniej wykształcenie średnie lub średnie branżowe i określone kwalifikacje zawodowe oraz zdolność fizyczną i psychiczną do pełnienia służby.

PEŁNIĄC SŁUŻBĘ W SKW możesz razem z nami przyczynić się do wzmocnienia bezpieczeństwa RP oraz budować potencjał obrony państwa.

Jeżeli spełniasz powyższe wymagania i jesteś zainteresowany naszą ofertą wyślij swoje CV oraz list motywacyjny na adres: **REKRUTACJA@SKW.GOV.PL**

Sierż. Gawryłkiewicz wszedł w skład IX zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Pod Hindukusz wyruszył w marcu 2011 roku.

SIERŻ. MARCIN GAWRYŁKOWICZ

17 WIELKOPOLSKA BRYGADA ZMECHANIZOWANA

TYLKO DUREŃ BY SIĘ NIE BAŁ

Wycie syren szarpie nocną ciszę. Po nim świst rakiety i buchające płomienie. Prawie wszyscy są już w schronach. Oni biegną w przeciwną stronę.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Strażakiem chciał zostać, od kiedy pamięta. Pędzące na sygnale wozy, granie z niebezpieczeństwem, ratowanie ludzi i ich dobytku składają się na jedno z dyżurnych dziecięcych marzeń, które po kilku latach zazwyczaj blaknie i wietrzeje. Jemu z głowy nie wywietrzało nigdy, ale kiedy przyszło do wyboru własnej drogi, postanowił inaczej. Może trochę z przekory. Strażakiem był jego ojciec, za to żołnierza w rodzinie nie mieli ani jednego. A on równie mocno marzył, by zostać żołnierzem.

CZAS ZAWODOWCÓW

Wstąpił do 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. Jako żołnierz artylerii, a potem piechoty przesłużył 11 lat. Był nawet na misji w Iraku. Jeździł na patrolach, posmakował ryzyka, zdobywał doświadczenie. Miał poczucie, że w tym, co robi, staje się coraz lepszy. I właśnie wtedy los wykonał nieoczekiwaną woltę. Było tak, jakby przeszłość do niego wróciła. „Polska armia skończyła z poborem, uzawodowiła się. Tą drogą miała też pójść wojskowa straż pożarna. Potrzebowała ludzi. Pomyślałem sobie: Dlaczego nie? Przecież zawsze mnie to interesowało...”, wspomina sierż. Marcin Gawryłkowicz.

Wstąpił do Szkoły Specjalistów Pożarnictwa w Grudziądzu. Jeden kurs, potem drugi... Wreszcie wrócił do starej jednostki, tyle że już w nowej roli. Od razu też postanowił skoczyć na głęboką wodę. Okazało się, że wojskowi strażacy potrzebni są na misji w Afganistanie. „Pojechałem do Warszawy, na rozmowę do Wojskowej Ochrony Przeciwożarowej. Miałem już doświadczenie z Iraku, wiedziałem, jak taka misja wygląda od środka. Przeszedłem kwalifikacje, dodatkowe szkolenia, dopełniłem procedur, polecałem”, opowiada sierż. Gawryłkowicz.

Podoficer wszedł w skład IX zmiany polskiego kontyngentu. Do Afganistanu wyruszył w marcu 2011 roku. W sumie zmianę tworzyło aż 2,6 tys. żołnierzy. Wśród nich byli strażacy z kilku różnych jednostek. Polacy kilka miesięcy wcześniej przejęli odpowiedzialność za prowincję Ghazni. To był wyjątkowo gorący czas. Wiosną talibowie podjęli kolejną ofensywę. Atakowali koalicyjne wojska, ostrzeliwali bazy, patroli, podkładali improwizowane urządzenia wybuchowe. „Jako strażacy odpowiadaliśmy za bezpieczeństwo przeciwpożarowe bazy, zabezpieczaliśmy też lądowisko dla śmigłowców. Pełniliśmy całodobowe dyżury. Ale to nie wszystko. Jeździliśmy również na patroli. Wsiadaliśmy do hummerów i osłanialiśmy saperów, którzy naszą bazę rozbudowywali”, tłumaczy podoficer. Zdarzało się, że nad ich głowami śmigały rakiety, szczęśliwie rebelianci nie byli zbyt

precyzyjni. Aż pewnej sierpniowej nocy sierż. Gawryłkowicz poczuł, że śmierć stanęła tuż obok niego.

UWAGA, NADCHODZI

Akurat siedział na dyżurze. Dochodziła pierwsza w nocy, kiedy ciszę rozdarło wycie syren. Kolejny atak raketowy. Wyrwani ze snu żołnierze biegną do schronów. Nagle potworny wizg i eksplozja – tuż obok. Trafili! Półmrok w mgnieniu oka wypełnia się świetlistą poświatą, czas gwałtownie przyspiesza. Szybko, szybko... Gawryłkowicz wciąga ochronny strój, na plecy zarzuca butlę, nakłada aparat oddechowy. Wszystko to waży jakieś 30 kg. Teraz razem z kolegami biegnie do wozów. Mają dwa: mniejszego stara mana i „wodolejkę”, czyli dużego i ciężkiego jelicza. Wejście do niego z 8 tys. l wody. Strażacy go lubią, bo ma opancerzoną kabinę. We wnętrzu człowiek może się poczuć bezpiecznie. No, w miarę...

Ruszają i widzą – rakietą trafiła w baraki Amerykanów. Płoną dwa sanitarnie i trzy mieszkalne. Wozy się rozdzielają. Jeden objeżdża trawione przez ogień budynki, drugi zostaje na miejscu. Chodzi o to, by gasić z dwóch stron. Gawryłkowicz już z kabiny jelicza widzi, że sprawy mocno się komplikują. Dojazd do baraków zagrażają bastiony Hesco – wypełnione piachem,

wysokie na jakieś 2 m zapory. Samochód ich nie sforsuje. Nawet duży i ciężki. Gawryłkowicz wyskakuje z szoferki, po czym ile sił biegnie w ich stronę. I wtedy przez rozmieszczone w bazie głośniki płynie komunikat: zbliża się kolejna rakietka. „Nogi się pode mną ugięły. W takiej sytuacji tylko dureń by się nie bał”, wspomina. Ale odwrotu już nie ma.

Dopada do zapory i zaczyna się pięć, łapiąc za porastające ją pnącza. Buty ślizgają się po drucianej siatce, ale udaje mu się wdrapać na górę. Kolega z dołu podaje wąż. W płonącej czeluści tryska strumień wody. Tymczasem z głośnika słychać „incoming... incoming... [nadchodzi]”. Kolejna rakietka. „W sumie na bazę spadły chyba ze trzy. Dwie nie spowodowały szkód. Tylko ta pierwsza”, wspomina sierż. Gawryłkowicz. Jednak i tu udało się uniknąć najgorszego. Żołnierze w porę wybiegli do schronu. Żaden z nich nie został poszkodowany. Potem do strażaków przyszło kilku Amerykanów, w tym dowódca ich kompanii. Uścisnęli dłonie, podziękowali.

Samo gaszenie trwało dobrą godzinę. Dwa budynki spłonęły doszczętnie. Z trzech sporo udało się uratować. „Co pan czuł już po wszystkim? Kiedy napięcie opadło?”, pytam. Gawryłkowicz zamyśla się, waży słowa. „Czy ja wiem? No że ciężko było. Ale zrobiliśmy dobrą robotę. Zresztą po to właśnie pojechaliśmy do Afganistanu...”

POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO
OD KULIS** PRZECZYTAĆ O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWLÓTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

ARCH. WOSZK

SZLIFOWANIE FORMY

ANNA DĄBROWSKA

**Lotnicy regenerują tutaj swoje siły, weterani
odpoczywają, a sportowcy przygotowują się do zawodów.**

WOSZK ZAPEW- NIA BOGATĄ OFERTĘ ZAJĘĆ FIZYCZNYCH: ZIMĄ – NARTY, LATEM – CAŁĄ GAMEJ SPORTÓW WODNYCH

Trafia tu prędzej czy później każdy pilot lub nawigator z polskich sił zbrojnych. „Naszym podstawowym zadaniem jest doskonalenie sprawności fizycznej wojskowych lotników podczas turnusów szkoleniowo-kondycyjnych”, mówi ppłk Wojciech Choiński, komendant Wojskowego Ośrodka Szkoleniowo-Kondycyjnego w Mrągowie. Każdy pilot musi odbyć taki turnus raz w roku, a nawigator czy technik – raz na trzy lata. Bez tego nie zostaną dopuszczeni do lotów.

„Na szkolenie lotników nasze państwo wydaje setki tysięcy złotych. Pobyt u nas poprawia ich zdrowie, sprawność psychofizyczną. W ten sposób »przedłużamy ich resurs«, aby mogli dłużej służyć”, dodaje komendant. Drugi podobny ośrodek wojskowy mieści się w Zakopanem.

RESURS DLA LOTNIKÓW

Trzytygodniowy pobyt na Półwyspie Czterech Wiatrów nad jeziorem Czos rozpoczyna właśnie kolejna grupa personelu latającego. W tym roku takich turnusów zaplanowano 11. Pierwszym etapem jest wizyta w gabinecie lekarskim. „Badam, czy kursanci są zdolni do odbycia turnusu, i przeprowadzam próby wydolnościowe”, tłumaczy lekarz ppor. Rafał Romaniuk. Żołnierze

pedałują na stacjonarnym rowerze z przypiętymi do ciała elektrodami. Na podstawie zapisu EKG program komputerowy ocenia ich wyjściową wydolność. Pod koniec turnusu badanie jest powtarzane. „W ten sposób monitoruję kondycję fizyczną lotników”, dodaje lekarz. Ewentualny spadek wydolności to sygnał do modyfikacji szkolenia w ośrodku.

Celem turnusów w Mrągowie jest zregenerowanie nie tylko sił fizycznych, lecz także psychiki personelu latającego, który na co dzień służy w dużym stresie. „Chcemy, aby dzięki ofercie zajęć sportowych odpoczęli aktywnie”, wyjaśnia instruktor Roman Persjanow. Zna ośrodek jak mało kto, bo służy w Mrągowie od 1979 roku, najpierw jako żołnierz zawodowy i szef szkolenia ośrodka, teraz – cywilny instruktor.

WOSZK zapewnia lotnikom bogatą ofertę zajęć fizycznych. Latem jest to cała gama sportów wodnych: windsurfing, narty wodne, szkolenia żeglarskie i motorowodne, spływy kajakowe Krutynią, rejsy po mazurskich jeziorach. Zimą do zaoferowania są narty biegowe, snowboard i narty zjazdowe na Górze Czterech Wiatrów, idealnej do nauki jazdy. „Jak zamarznie jezioro, latamy też na bojerach”, dodaje Persjanow. Pod dachem do dyspozycji pozostają basen, bogato wyposażona siłownia, sala gimnastyczna. Jak podkreśla instruktor, rolą jego i kolegów jest zainteresowanie kursantów sportem, nauczanie poszczególnych aktywności początkujących i zachęcenie wszystkich do ruchu.

Na początku turnusu każdy żołnierz wybiera rodzaj aktywności. Tym razem powstało pięć grup szkoleniowych: dwie narciarskie – dla początkujących i zaawansowanych, snowboardowa, nurkowa i ogólnorozwojowa. Do zaawansowanej grupy narciarskiej zapisał się ppłk Piotr Kuczyński, pilot MiG-29 z 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku. „Jestem w Mrągowie chyba 20. raz, lubię ten ośrodek, bo jest świetnie wyposażony, ma dobrą kadrę instruktorską, jest tu co robić zimą, i latem”, stwierdza pilot, odbierając



dobrane dla niego narty. Obok niego buty narciarskie przymierza por. Janusz Cieżki, nawigator na śmigłowcach pokładowych Kaman SH-2G z 43 Bazy Lotnictwa Morskiego w Gdyni. „Jestem tutaj trzeci lub czwarty raz i nigdy nie żałuję”, mówi.

MASKI I PŁETWY

Bogata oferta zajęć sportowych wciąż się powiększa. Wznowiono np. szkolenia nurkowe dla żołnierzy sił powietrznych. „Mamy cały potrzebny sprzęt i zachęcamy do udziału nie tylko osoby, które już miały do czynienia z płetwonurkowaniem, ale także początkujących”, wyjaśnia sierż. Mariusz Niezgoda, instruktor nurkowania i operator komory dekompresyjnej. Na początek uczy kursantów zasad bezpieczeństwa – co robić w sytuacjach awaryjnych, np. gdy do maski dostanie się woda. Potem lotników czeka pierwsze zanurzenie w basenie pływackim, a następnie w głębszym, nurkowym.

Początkujący uczą się korzystania ze sprzętu, oddychania sprężonym powietrzem z butli nurkowej, posługiwania się kamizelką wypornościową. Żołnierze, którzy mają już doświadczenie, zdobywają nowe umiejętności, takie jak nurkowanie w suchym skafandrze, w trudnych warunkach, w maskach pełnotwarzowych czy z wykorzystaniem zestawów dwubutlowych. „Na koniec przenosimy się na jezioro, gdzie panują zupełnie inne warunki”, →



Chętni żołnierze mogą zdobyć w WOSzK-u nowe umiejętności, takie jak nurkowanie w suchym skafandrze, w trudnych warunkach, w maskach pełnotwarzowych czy z wykorzystaniem zestawów dwubutlowych.



CELEM TURNUSÓW W MRAĞOWIE JEST ZREGENEROWANIE NIE TYLKO SIŁ FIZYCZNYCH, ALE TEŻ PSYCHIKI PERSONELU LATAJĄCEGO



TRZY PYTANIA DO

Wojciecha Choińskiego

Co wyróżnia WOSzK spośród innych jednostek polskiej armii?

Jesteśmy jedną z dwóch placówek w naszym wojsku, które prowadzą za-

jęcia służące poprawie formy fizycznej i psychicznej żołnierzy. Przede wszystkim dbamy o kondycję personelu latającego, taki był cel powstania ośrodka. Wyróżnia nas także to, że jesteśmy jed-

nocześnie podmiotem leczniczym i zabezpieczamy przebywających u nas na turnusach żołnierzy pod względem medycznym i psychologicznym. Oferujemy zabiegi w gabinetach fizjoterapii,

WOJSKOWY OŚRODEK SZKOLENIOWO-KONDYCYJNY

Ośrodek został powołany rozkazem gen. Jana Freya-Bieleckiego, dowódcy wojsk lotniczych i obrony przeciwlotniczej obszaru kraju, z 31 października 1960 roku. Ulokowano go na Półwyspie Czterech Wiatrów na jeziorze Czos, gdzie w latach trzydziestych XX wieku funkcjonowała pruska cywilna szkoła szybowcowa. Z tamtego okresu przetrwały do dziś m.in. bu-

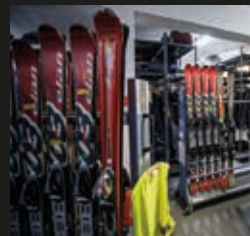
dynki, w których mieszczą się internat i sztab. Po II wojnie światowej na stokach pobliskiej góry uczyli się latania polscy szybownicy. W 1960 roku teren przejęło wojsko. Głównym zadaniem ośrodka było szkolenie personelu latającego. Pierwszy turnus kondycyjny rozpoczął się 2 stycznia 1961 roku. W 2005 roku ośrodek przestał podlegać Dowództwu Sił Powietrznych i został podporządkowany

dowódcy Garnizonu Warszawy. Zmieniła się też oferta szkoleniowa. Zgodnie z decyzjami ministra obrony w 2008 roku WOSzK rozszerzył swoją działalność o turnusy rehabilitacyjne z treningiem psychologicznym dla żołnierzy i pracowników powracających z misji, a od 2020 roku odbywają się także turnusy re-adaptacyjno-kondycyjne dla poszkodowanych weteranów. ■

SPRZĘT

Na terenie ośrodka liczącym 22 ha stworzono warunki do uprawiania różnych dyscyplin sportowych. Wśród obiektów sportowo-rekreacyjnych znajdziemy: halę sportową, siłownię, basen pływacki i nurkowy, korty tenisowe, przystań ze sprzętem wodnym. Jest też spory wybór sprzętu sportowego, m.in. rowery, żagłówki, kajaki, bojery, rowery wodne, łyżwy, narty.

Ośrodek dysponuje bazą noclegową na ponad sto miejsc oraz kompleksem rehabilitacji z elektroterapią, laseroterapią, hydroterapią oraz kriokomorą. Jest tam także specjalistyczny sprzęt dla pilotów i nurków. Komora niskich ciśnień służy do badania odporności personelu latającego na obniżenie ciśnienia parcjalnego tlenu do wysokości 5 tys. m n.p.m. Z kolei



komora wysokich ciśnień, potocznie zwana sercówką, jest wykorzystywana podczas akcji ratowania nurków w razie wystąpienia u nich choroby dekompresyjnej. ■

MICHAŁ NIWICZ

masaże, hydroterapię oraz wsparcie psychologa.

Jakich specjalistów jednostka zatrudnia?

W ośrodku pracuje i służy około 130 osób. Jedną trzecią stanowią żołnierze, są zwykle szefami poszczególnych służb i pełnią obowiązki w pionie szkolenia. W większości to podoficerowie, którzy służą w Mrągowie od kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu lat.

Pozostałe osoby – m.in. psychologowie, fizjoterapeuci, obsługa kuchni, trenerzy – to pracownicy wojska. Zatrudniamy w większości miejscowych, przez co jesteśmy sporym pracodawcą na lokalnym rynku.

Jak trafić do WOSzK-u?

Cywilie mogą dostać się do nas dzięki ogłoszeniom o pracy umieszczanym m.in. na stronie jednostki. Jeśli wakuje u nas etat wojskowy, także to ogłasza-

my i rozsyłamy informacje do innych jednostek. Poszukujemy żołnierzy – specjalistów, którzy jednocześnie rozumieją, że naszą rolą jest pełnienie funkcji usługowych w stosunku do innych. Nie jesteśmy pilotami ani komandosami – my ich zabezpieczamy. ■

Ppłk WOJCIECH CHOIŃSKI
jest komendantem Wojskowego Ośrodka
Szkoleniowo-Kondycyjnego w Mrągowie.

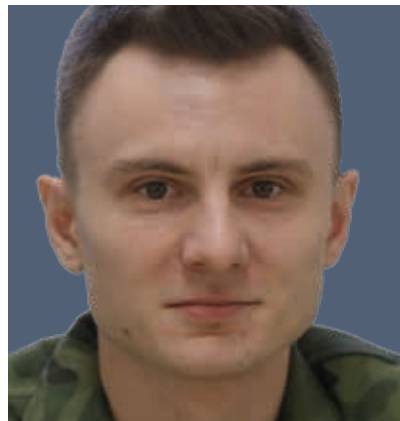
dodaje instruktor. Jak tłumaczy, w basenie woda jest przejrzysta, ma temperaturę 20–25 stopni. W jeziorze zaś jest ciemno i zdecydowanie zimniej. „Zanurzamy się na głębokość do 10 m, nasze szkolenie to nurkowanie rekreacyjne i nie wiąże się ze zdobywaniem żadnych uprawnień”, podkreśla sierż. Niezgoda.

Podoficer w WOSzK-u służy od 2020 roku, przedtem był nurkiem w Dywizjonie Okrętów Wsparcia w Gdyni. Jego dawni koledzy – specjaliści z Brzegowej Grupy Ratowniczej, w Mrągowie odbywają zgrupowania poligonowe. Ćwiczą tutaj także nurkowie minierzy z marynarki wojennej, specjaliści od podwodnej inżynierii z batalionów saperów czy nurkowie bojowi, m.in. operatorzy z Jednostki Wojskowej Formoza. Doskonają technikę nurkowania, w tym podlodowego, umiejętności prowadzenia działań bojowych pod wodą, ćwiczą prowadzenie prac podwodnych, identyfikację oraz neutralizację przedmiotów wybuchowych i niebezpiecznych.

Bezpieczeństwo podczas nurkowania zapewnia komora hiperbaryczna, potocznie zwana sercówką. Wykorzystywana jest podczas akcji ratowniczych w razie wystąpienia u nurków choroby dekompresyjnej spowodowanej zbyt szybkim wypłynięciem na powierzchnię. „W kapsule odtworzone zostaje ciśnienie panujące pod powierzchnią wody, a jego wartość zmienia się powoli, aż osiągnie stan odpowiadający temu na powierzchni. Dzięki temu organizm ma czas, by wydalić nadmiar azotu. Na szczęście komora nie musiała być dotąd używana”, dodaje sierż. Niezgoda.

WIZYTA U FIZJOTERAPEUTY

Zajęcia sportowe w grupach trwają codziennie po pięć godzin. Przy tak dużym wysiłku jedną z kluczowych kwestii stają się odpowiednio zbilansowane posiłki. Dbą o nie dietetyk Joanna Parzych. „Zapewniamy lotnikom żywienie według najwyższych norm uwzględniających dużą różnorodność produktów najlepszej jakości”, mówi. Aby posiłki były nie tylko odpowiednio zbilansowane, ale też urozmaicone, personel kuchni prze-



Lekarz ppor. RAFAŁ ROMANIUK: „Sprawdzam, czy kursanci są zdolni do odbycia turnusu, i przeprowadzam próby wydolnościowe”.



MICHAŁ NIWICZ

szedł niedawno szkolenia u znanych szefów kuchni: Jakuba Kuronia i Kurta Schellera. „Nasze kucharki poznawały nowe trendy i techniki kulinarne, uczyły się wykorzystania nieznanych przypraw, jak choćby łupin z gałki muszkatołowej”, wylicza Joanna Parzych. Efektem jest pojawienie się w menu np. zupy kremu ze świeżych ogórków czy roladek mięsnych na słdko.

Po obiedzie czas na zabiegi fizykoterapii. Lotnicy, choć ogólnie zdrowi, często skarżą się na bóle w odcinku lędźwiowym spowodowane dużymi przeciążeniami lub wibracjami, z którymi mają na co dzień do czynienia. „Przyczyną bólu mogą być spięcia mięśniowe, wtedy ordynuję masaże i elektrotępię, lub ucisk kręgosłupa na nerwy – w takim wypadku zapisuję prądy biodynamiczne, jonosferę, która działa przeciwpalnie, i krioterapię”, wylicza ppor. Romaniuk.

Ppłk Kuczyński będzie korzystał m.in. z masaży, biodynamiki, pola magnetycznego i kriokomory. „Dla pilota pobyt w ośrodku to dobry moment na regenerację i poddanie się serii zabie-

gów”, mówi oficer. Lotnicy mogą też przejść badania w komorze niskich ciśnień, w której sprawdzana jest tolerancja organizmu na niską zawartość tlenu i niskie ciśnienie.

Pobyt w WOSzK-u urozmaicają wybieczki po Warmii i Mazurach, m.in. do Giżycka, Gierłoży, gdzie można zwiedzić ruiny kwatery Adolfa Hitlera, czyli Wilczego Szańca, lub do bunkrów w Mamerkach, w których w czasie II wojny ulokowano kwaterę główną niemieckich wojsk lądowych. „Po trzech tygodniach tutaj jestem zregenerowany, wypoczęty, mam naładowane baterie”, twierdzi por. Ciężki. Także ppłk Kuczyński w Mrągowie dobrze odpoczywa. „Dużo wysiłku fizycznego pomaga oczyścić głowę, w domu z czwórką dzieci trudno znaleźć czas dla siebie”, mówi pilot.

Turnus dla lotników kończy się egzaminem ze sprawności fizycznej, którego zdanie jest warunkiem dopuszczenia do lotów. Komisja ocenia, czy żołnierze właściwie wykorzystali pobyt i poprawili kondycję. Sprawdzian obejmuje m.in. pompki, brzuski, podciąganie na



TEREN OŚRODKA TO 22 HA, NA KTÓRYCH STWORZONO WA- RUNKI DO UPRAWIANIA RÓŻNYCH DYSCYPLIN SPORTOWYCH

WALDEMAR MŁYNARCZYK / COMBAT CAMERA DORSZ

drażku, bieg po kopercie i pływanie. Kto nie zaliczy, musi przyjechać jeszcze raz.

COŚ DLA WETERANÓW

Ośrodek to jednak nie tylko miejsce dla pilotów czy techników lotniczych. Organizowane są tu także 14-dniowe bezpłatne turnusy rehabilitacyjne z treningiem psychologicznym dla żołnierzy i pracowników wracających z misji. Przyjeżdżają na nie teraz najczęściej żołnierze po misjach na Litwie, w Bośni i Hercegowinie czy Rumunii. Z kolei weterani poszkodowani, których uszczerbek na zdrowiu wynosi co najmniej 30%, raz w roku mogą korzystać z dwutygodniowych turnusów readaptacyjno-kondycyjnych. W tym roku od maja do września komendant zaplanował pięć takich turnusów.

„Ostatnio nie mieliśmy u nas wielu weteranów”, przyznaje kpt. Tomasz Olender, rzecznik prasowy ośrodka. Kiedy wiosną 2020 roku wybuchła pandemia koronawirusa, placówka przez wiele miesięcy była zamknięta, potem działała w ograniczonym zakresie, czyli przyjmowano tylko lotników. „Liczymy,

że kiedy sytuacja się ustabilizuje, weterani chętnie do nas wrócą”, dodaje oficer. Od końca 2021 roku w ośrodku odbywają się również dziesięciodniowe turnusy regeneracyjne dla żołnierzy, którzy pełnili służbę na naszej wschodniej granicy. W Mrągowie mają odpocząć po ciężkiej misji.

Uczestnicy tych turnusów biorą udział w zajęciach sportowych, wycieczkach i imprezach kulturalno-oświatowych. Korzystają też ze zleconych przez lekarza ośrodka zabiegów leczniczo-rehabilitacyjnych, a także opieki psychologa. „Podczas turnusów rehabilitacyjnych dla weteranów prowadzimy warsztaty psychologiczne, w czasie których uczymy tego, jak radzić sobie ze stresem pourazowym, z trudnymi emocjami – złością, lękiem – ale też asertywności”, mówi Magdalena Michalak, psycholog.

Psychologowie prowadzą także treningi relaksacyjne, pokazując, jak się odprężyć, skupiając się np. na swoim oddechu. Żołnierze mogą też przyjść na indywidualne konsultacje. „Najczęstszym problemem, z jakim się do nas zwracają, są kwestie relacji z najbliższymi i trud-

ności w radzeniu sobie ze stresem”, opowiada Magdalena Michalak. Z treningów relaksacyjnych i konsultacji mogą również korzystać lotnicy.

Obiekty w Mrągowie goszczą też weteranów sportowców. Od kilku lat odbywają się w ośrodku zgrupowania przygotowujące naszą reprezentację do Invictus Games, międzynarodowych zawodów dla weteranów poszkodowanych. Polacy dołączyli do grona uczestników tych zawodów w 2018 roku. Teraz nasza 20-osobowa reprezentacja szlifuje formę przed startem w Hadze, gdzie w kwietniu 2022 roku spotka się 500 zawodników z 20 państw.

Polscy weterani przygotowują się do startu w kilku konkurencjach, takich jak: siatkówka na siedząco, pływanie, lekkoatletyka, kolarstwo, łucznictwo czy wioślarstwo halowe. „U nas mają świetne warunki do treningu”, podkreśla rzeczniczka ośrodka. W listopadzie 2021 roku specjalnym gościem weteranów był siatkarz Marcin Możdżonek, były kapitan kadry narodowej. Rozegrał z drużyną weteranów mecz w piłce siatkowej na siedząco.

BAZA DO REGENERACJI

W sumie rocznie z pobytu w WOSzK-u korzysta około 3 tys. osób, w tym 850 pilotów. Ośrodek podlega bezpośrednio dowódcy Garnizonu Warszawa. „Dzięki inwestycjom DGW kilka lat temu placówka przeszła gruntowną modernizację”, zaznacza ppłk Choiński. Powstał nowy obiekt sportowy z basenami, budynek administracji, zmodernizowano gabinet fizykoterapii i budynek sztabu, wyremontowano internat, a cała infrastruktura została dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

„Planujemy jeszcze remont recepcji, odnowienie i rozbudowę siłowni, zrewitalizowanie kortów tenisowych”, wylicza komendant. I dodaje, że dziś WOSzK Mrągowo jest jednym z najnowocześniejszych ośrodków szkolenia w Polsce. „Chcemy dalej się rozwijać, oferować ciekawe zajęcia na wysokim poziomie, być bazą do regeneracji, pozwalać żołnierzom aktywnie spędzać u nas czas i efektywnie podnosić swoją sprawność”, podsumowuje ppłk Choiński. ■

Oględziny miejsca, w którym 21 grudnia 2011 roku
zginęło pięciu polskich żołnierzy

PAP / EPA

ELEMENTY KONTRWYWIADOWCZEJ UKŁADANKI

PAULINA GLIŃSKA

**Kontrwywiad wojskowy doprowadził do wykrycia
wszystkich sprawców odpowiedzialnych za zamach
na polskich żołnierzy w 2011 roku.**

Grudzień 2011 roku, polska baza Ghazni w Afganistanie, 2 tys. km od domu. Uczestnicy X zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego czują już atmosferę nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. 21 grudnia polscy żołnierze z 20 Brygady Zmechanizowanej jadą do Rawzy, miejscowości oddalonej od Ghazni o kilkanaście kilometrów. Wojskowi z zespołu odbudowy prowincji mają sprawdzić stan przygotowań do otwarcia lokalnego mauzoleum Abdula Razzaqa. W drodze powrotnej, na Highway 1 – głównej trasie łączącej Kabul z Kandaharem – jeden z pojazdów najeżdża na ukryty w drodze ładunek, tzw. ajdik (Improvised Explosive Device – IED). Eksplozja rozrywa wóz. Dla st. kpr. Piotra Ciesielskiego, starszych szeregowych: Łukasza Krawca, Marcina Szczurowskiego, Marka Tomali oraz szer. Krystiana Banacha, był to ostatni patrol (wszyscy zostali pośmiertnie awansowani). Do ataku przyczynili się talibowie.

NA TROPIE SPRAWCÓW

Był to najtragiczniejszy dzień w historii udziału polskich żołnierzy w misjach zagranicznych, a sprawą honorową dla państwa polskiego stało się wykrycie i zatrzymanie spraw-

ców zamachu. Po ponad ośmiu latach działań Służba Kontrwywiadu Wojskowego postanowiła odsłonić nieco kulisy tej operacji. Swoją pracę żołnierze i funkcjonariusze SKW rozpoczęli od razu po tragicznych wydarzeniach. Zbierali dane, weryfikowali zdobyte informacje. Liczyło się wszystko, co przybliży ich do osób związanych z zamachem. Pięciu terrorystów współodpowiedzialnych za zorganizowanie zasadzki udało się zatrzymać już na początku 2012 roku. Specjalizowali się w atakach z użyciem improvisowanych urządzeń wybuchowych w prowincji Ghazni i sąsiednich dystryktach. Skąd wiedzieli, kiedy i którędy będą jechać polscy żołnierze?

„Mieli informatora, a okazał się nim afgański tłumacz. Wspólnie z polskimi żołnierzami brał udział w patrolach, spędzał czas w bazie, a przede wszystkim znał czas i trasy przejazdu patroli. Posiadał wszelkie niezbędne i cenne dla terrorystów informacje. I to właśnie on poinformował terrorystów o wyjeździe polskiego patrolu do Rawzy”, podaje SKW. Tłumacz został zatrzymany (po wyjściu na wolność i przejęciu przez talibów władzy w Afganistanie w sierpniu 2021 roku starał się o ewakuację do Polski. Uniemożliwiono mu to ze względu na negatywne stanowisko SKW).



Nie był to jednak koniec sprawy. Służbom wojskowym zależało na zidentyfikowaniu wszystkich osób odpowiedzialnych za atak, w tym jego głównego organizatora. SKW nie ustawała w wysiłkach, by znaleźć winnych. Drobiazgowo analizowano wszystkie pozyskane z różnych źródeł informacje. W ciągu ośmiu lat prowadzenia sprawy w czasie kolejnych zmian PKW wojskowe służby uzyskały ich niemal 350. Analiza niektórych pozwoliła ustalić głównego podejrzanego o zorganizowanie zamachu.

SPECJALISTA OD ŁADUNKÓW

Okazał się nim Eid Mohammad, lokalny komendant talibów, specjalizujący się w zamachach z użyciem improwizowanych urządzeń wybuchowych. Według szacunków, w atakach, za które odpowiadał, zginęło kilkadziesiąt osób, głównie obywateli Afganistanu i tamtejszych sił zbrojnych. Przez lokalne siły bezpieczeństwa został uznany za szczególnie niebezpiecznego terrorystę i wpisany na listę osób poszukiwanych. Mężczyzna, ukrywający się na terenie Pakistanu, przez lata pozostawał jednak nieuchwytny. Jego odnalezienie stało się także priorytetem SKW. W końcu, dzięki informacjom polskiego kontrwywiadu wojskowego, został namierzony. Akcję zatrzymania przeprowadziły nocą z 6 na 7 lutego 2020 roku afgańskie siły bezpieczeństwa. Mohammad miał stanąć przed afgańskim wymiarem sprawiedliwości. Tak się jednak nie stało, bo podczas próby zatrzymania, w wyniku kontaktu ogniowego wszczętego przez poszukiwanego i osoby go chroniące, zginął. ■



Prezydent RP Andrzej Duda odznaczył żołnierzy i funkcjonariuszy SKW zaangażowanych w operację odnalezienia i neutralizacji groźnych terrorystów odpowiedzialnych za śmierć Polaków.

KOMENTARZ

MACIEJ MATERKA

Od dobrego współdziałania wojska i kontrwywiadu wojskowego nierzadko zależy bezpieczeństwo nie tylko samych żołnierzy, lecz także całych operacji prowadzonych zarówno w kraju, jak i za granicą. Każda informacja, nawet pozornie nieważna, może mieć ogromne znaczenie i stanowić brakujący element kontrwywiadowczej układanki. Mogą to być informacje przekazane przez żołnierzy i dowódców dotyczące sytuacji w pododdziałach czy realizowanych operacji. To szczególnie istotne dla żołnierzy i funkcjonariuszy SKW, którzy starają się dopasowywać brakujące puzzle, by móc następnie dostarczyć dowódcom wojskowym rzetelnych i wiarygodnych informacji, wykorzystywanych podczas planowania i prowadzenia operacji.

Zidentyfikowanie organizatora zamachu stało się czytelnym sygnałem dla potencjalnych terrorystów, mogących stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa Sił Zbrojnych RP. Wysiłek żołnierzy i funkcjonariuszy przyniósł pożądane rezultaty, a państwo polskie wyciągnęło konsekwencje wobec tych, którzy zaatakowali polskich żołnierzy.

Żeby umiejętnie dopasowywać wszystkie elementy kontrwywiadowczej układanki, SKW konsekwentnie buduje swoje zdolności z wykorzystaniem specjalistów z wielu dziedzin, w tym również żołnierzy o różnych specjalnościach wojskowych. ■

Gen. bryg. MACIEJ MATERKA jest szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego.

SŁUŻBA KONTRWYWIADU WOJSKOWEGO TO FORMACJA POWOŁANA DO DZIAŁAŃ ZWIĄZANYCH Z OCHRONĄ PRZED ZAGROŻENIAMI WEWNĘTRZNYMI DLA OBRONNOŚCI PAŃSTWA, BEZPIECZEŃSTWA I ZDOLNOŚCI BOJOWEJ SIŁ ZBROJNYCH RP.

Do jej zadań należą m.in.: zapobieganie oraz wykrywanie popełnianych przez żołnierzy, funkcjonariuszy służb wojskowych oraz pracowników wojska przestępstw, w tym przeciwko pokojowi, ludzkości, wykrywanie zdarzeń oraz działań o charakterze terrorystycznym godzących w bezpieczeństwo potencjału obronnego państwa, a także ochrona bezpieczeństwa jednostek wojskowych oraz żołnierzy wykonujących zadania służbowe poza granicami państwa. ■



TOMASZ ZDZIKOT

Rywalizacja o najlepszych

” Trwająca epidemia sprzyja rozwojowi rynku IT, co przekłada się na coraz większe zapotrzebowanie na specjalistów w tej dziedzinie. Jak wynika z raportu opracowanego przez Hays Technology, agencję rekrutacyjną w tej branży, w 2022 roku aż 99% firm IT planuje zatrudnić nowych ludzi, przy czym 77% pracodawców spodziewa się na tym polu trudności. Jeśli chodzi o pracowników, 38% specjalistów rozważa w tym roku zmianę pracy, a 41% spodziewa się podwyżki wynagrodzenia.

Do rywalizacji o najlepszych, także przez oferowanie atrakcyjnych uposażeń, dołączył u nas sektor publiczny. Opublikowana w grudniu 2021 roku ustawa o szczególnych zasadach wynagradzania osób realizujących zadania z zakresu cyberbezpieczeństwa, wraz z rozporządzeniem wykonawczym z 19 stycznia 2022 roku, tworzy nową sytuację, w której administracja publiczna może już być pracodawcą konkurencyjnym pod każdym względem. Utworzony na mocy ustawy Fundusz Cyberbezpieczeństwa będzie bowiem umożliwiał wypłatę specjalnego świadczenia teleinformatycznego, czyli dodatku do wynagrodzenia dla pracowników cywilnych, funkcjonariuszy i żołnierzy zawodowych. Warunkiem jego uzyskania jest realizowanie zadań z dziedziny cyberbezpieczeństwa w ramach określonego, bardzo szerokiego katalogu podmiotów oraz posiadanie wiedzy specjalistycznej i kompetencji poświadczonych stosownym certyfikatem z wykazu określonego rozporządzeniem lub dokumentem potwierdzającym zajęcie jednego z trzech pierwszych miejsc w wymienionych w tym dokumencie zawodach, treningach, turniejach lub ćwiczeniach z zakresu cyberbezpieczeństwa. Jest o co powalczyć, bo w ramach ośmiu zdefiniowanych grup zadań wysokość wypłacanego miesięcznie świadczenia nie może być mniejsza niż 2 tys. zł, a w niektórych przypadkach może osiągnąć 25 tys. zł, np. dla osób zajmujących się zaawansowaną obsługą incydentów, czy nawet 30 tys. zł, np. dla specjalistów od testów penetracyjnych.

Teraz kluczowym wyzwaniem jest doprowadzenie do tego, aby świadczenie teleinformatyczne trafiło do najlepszych, od których zależy bezpieczeństwo naszego kraju. Środki z Funduszu Cyberbezpieczeństwa powinny pomóc zarówno w rekrutacji, jak i w zatrzymaniu ekspertów w sferze publicznej, a także wyzwolić chęć podnoszenia kwalifikacji przez pracowników oraz kształtować ich naturalne ścieżki kariery. Trzeba tak rozdzielać środki, aby premiować pracowników komórek organizacyjnych stanowiących rdzeń systemu cyberbezpieczeństwa. To odpowiedzialność spoczywająca zarówno na kierownikach jednostek wnioskujących o przyznanie środków, jak i na decydentach odpowiadających za uruchomienie finansowania z Funduszu.

Jeśli chodzi o wyzwania na przyszłość, to, po pierwsze, należy stworzyć jednolity i transparentny system rozpoznawania i poświadczania kwalifikacji. Po drugie, zwiększonym wynagrodzeniom muszą towarzyszyć konkretne oczekiwania względem pracowników. I po trzecie, cyberbezpieczeństwo to rozbudowany system, w którym grupa nawet najlepszych i najlepiej opłacanych ekspertów nie zapewni bezpieczeństwa tam, gdzie nie są respektowane podstawowe procedury. Ale to już temat na zupełnie inną, równie aktualną, dyskusję.

TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.



Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy



30_{LAT} mspo



■ RELACJE

■ KONTAKTY

■ BIZNES



Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

6-9 / 09 / 2022

www.mspo.pl

Uwolnić Kosa

Poleciał do Iraku, by nadzorować realizację olbrzymiego kontraktu. Sen o inwestycjach zamienił się w koszmar i walkę o przetrwanie.

EWA KORSAK

Jest rok 2004. Kilka miesięcy wcześniej w wyniku interwencji amerykańskich wojsk w Iraku Saddam Husajn został odsunięty od władzy. To była międzynarodowa operacja „Iraqi Freedom”, w której brali udział również polscy żołnierze, m.in. z Jednostki Wojskowej GROM. Przeprowadzili brawurową akcję zajęcia platformy naftowej w porcie Umm Kasr, co otworzyło wojskom amerykańskim drogę do Bagdadu. Na miejscu żołnierze zdobywali każdą kolejną ulicę stolicy Iraku, tocząc walkę ze słabo uzbrojonymi oddziałami Irakijczyków. W tym czasie Saddama Husajna nie było już w Bagdadzie – uciekł, a jego pałac zajęły wojska międzynarodowej koalicji. Dyktatora udało się pojmać 13 grudnia 2003 roku.

W Iraku rozpoczęła się tzw. misja stabilizacyjna, w której swój udział mieli również Polacy. Przejęli kontrolę nad jedną ze stref irackich po tym, jak z takiej propozycji Amerykanów nie chciała skorzystać Dania. Dziś ta decyzja ówczesnego premiera Leszka Millera jest oceniana różnie, bo polscy żołnierze nie mieli odpowiedniego wyposażenia, które byłoby w stanie zapewnić im bezpieczne wykonywanie za-

RAI/EAST NEWS



SEKRETY, TA-
JEMNICE, LEGENDY...
WSZYSTKIE OPERACJE
WOJSK SPECJALNYCH SĄ
ŚCIŚLE TAJNE. KULISY NIE-
KTÓRYCH Z NICH WYCHO-
DZĄ JEDNAK NA ŚWIA-
TŁO DZIENNE.



CZAREK SOKOŁOWSKI/AP/EAST NEWS

CODZIENNIE DO OPERATORÓW GROM-U SPŁYWAŁY NOWE INFORMACJE O TYM, GDZIE PRZEBYWAJĄ ZAKŁADNICY. ŻOŁNIERZE NA BIEŻĄCO JE ANALIZOWALI, GOTOWI, BY W KAŻDEJ CHWILI ODBIĆ PORWANYCH, ALE WIEŚCI OKAZYWAŁY SIĘ NIEPRAWDZIWE

Na zdjęciu po lewej kadr z włoskiej telewizji państwowej RAI pokazujący porwanych: Włocha Angelo Stefie (po prawej) i Polaka Jerzego Kosa kilka minut po tym, jak zostali uwolnieni przez amerykańskie siły specjalne.

U S N A V Y



Żołnierze Jednostki Wojskowej GROM przeprowadzili w Iraku brawurową akcję zajęcia platformy naftowej w porcie Umm Kasr, co otworzyło wojskom amerykańskim drogę do Bagdadu.

Jerzy Kos, dyrektor irackiego biura Jedyńki Wrocławskiej (na zdjęciu obok z żoną), powraca do kraju po tym, jak został uwolniony. Warszawa, lotnisko Okęcie, 10 czerwca 2004 roku

dań. Politycy liczyli jednak na to, że zaangażowanie w Irak przyniesie polskim przedsiębiorcom wielkie kontrakty. Niewiele z tego wyszło, choć biznesmeni z Polski próbowali wejść na tamtejszy rynek.

Jedną z firm szukających możliwości w zniszczonym wojną kraju była Jedyńka Wrocławska, która miała zbudować całe osiedle mieszkaniowe – około 60 domów, a także supermarket, meczet, trzy szkoły i boisko. Dyrektorem generalnym przedstawicielstwa w Iraku został inżynier Jerzy Kos, który znał ten kraj z lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Wtedy pracował dla innej firmy, ale wciąż miał tam odpowiednie kontakty, wiedział, jak załatwić sprawy urzędowe i porozumieć się z miejscowymi.

Kos zapamiętał Irak jako bezpieczny, a jego mieszkańców – przyjaźnie nastawionych do Polaków. Jednak 20 lat później sytuacja w tym kraju wyglądała zupełnie inaczej. Poruszanie się po Bagdadzie bez obawy było bardzo niebezpieczne, miejsca, w których mieszkali obcokrajowcy, musiały mieć ochronę. Willę, w której zatrzymali się pracownicy Jedyńki Wrocławskiej, obstawiono uzbrojonymi po zęby ochroniarzami. Ale to nie wystarczyło, by zapewnić bezpieczeństwo jej mieszkańcom. Nie wiadomo, czy Kos i jego współpracownicy stracili czujność, czy też zwyczajnie nie byli w stanie ochronić się przed agresją Irakijczyków.

1 czerwca 2004 roku Jerzy Kos wraz ze współpracownikiem Radosławem Kadrim (jego ojciec był

Irakijczykiem, matka – Polką) odpoczywali po całym dniu załatwiania formalności w irackich urzędach. Zapłacili 32 tys. dolarów, co przypieczętowało kontrakt na budowę osiedla w Bagdadzie. Kos i Kadri włączyli telewizor, ale szybko zasnęli. Drzemka nie trwała jednak długo, bo obudziły ich krzyki, wystrzały i szarpanie. Jerzy Kos, zasnany, otworzył oczy i wokół siebie zobaczył kilku uzbrojonych mężczyzn. Rzucili go na podłogę i kablem wyrwanym z telewizora związali ręce. Jerzy i Radosław próbowali się ratować i przekupić napaśników. Ci, owszem, zabrali im pieniądze, ale nie zrezygnowali z porwania. Obcokrajowcy stanowili zbyt cenny łup. Terrorysty wsadzili mężczyzn do dwóch samochodów i odjechali. Gdy po drodze Kadri zobaczył amerykański patrol, nabrał odwagi, wybił szybę w samochodzie i wyskoczył. Udało mu się uciec i nawet nie odniósł żadnych większych obrażeń. Jerzy Kos pojechał z porwawcami dalej.

CENNE ŁUPY

W tamtym czasie porwania w Iraku były codziennością. Kiedy znikali Irakijczycy, na nikim nie robiło to już wrażenia, ale o uprowadzeniu cudzoziemców mówiło się bardzo dużo, zarówno w mediach, jak i „na mieście”. Osoby spoza Iraku były bardzo cenne, bo mogły stanowić kartę przetargową w negocjacjach z rządami państw. Nie zawsze jednak kończyły się one happy endem.





NIE TYLKO NA WODZIE

Navy SEALs to siły specjalne amerykańskiej marynarki wojennej. Powstały w 1961 roku na polecenie prezydenta Johna F. Kennedy'ego. Kiedyś jej żołnierze prowadzili operacje przede wszystkim na morzach, rzekach czy jeziorach, dziś działają głównie na lądzie. Delta Force to obok Navy SEALs najlepiej wyszkolona jednostka specjalna w armii USA. Powstała w 1977 roku i była wzorowana na brytyjskim SAS, czyli Special Air Service. Jej specjalizacją są operacje uwalniania zakładników. ■



JERZY KOSA swoją historię opisał w książce „Skazali mnie na śmierć”. Przyznał w niej, że wciąż mu towarzyszy trauma: „Pomimo że minęło już kilka miesięcy, to wydaje mi się, że w pewnym sensie wciąż jestem zakładnikiem i zostanę nim już do końca swojego życia”.

Dwa miesiące wcześniej – w kwietniu 2004 roku – w Iraku porwano czterech Włochów, ochroniarzy jednej z działających tam firm. Porywacze zażądali wtedy, by włoskie wojska opuściły ich kraj. Kiedy władze w Rzymie zdecydowanie powiedziały „nie”, terroryści zabili jednego z ochroniarzy. Podobne żądania wobec Polski wysunęli porywacze Kosa. Warszawa oczywiście nie mogła się zgodzić na jakiegokolwiek ustępstwa wobec terrorystów, więc trzeba było działać szybko, by uwolnić pracownika wrocławskiej firmy. Kto mógł to zrobić?

GROM W GOTOWOŚCI

W Iraku przebywali wówczas m.in. żołnierze z Jednostki Wojskowej GROM, która została przecież stworzona z myślą o odbijaniu zakładników. W tamtym czasie wchodzili w skład komponentu amerykańskich sił specjalnych. I to oni mieli uwolnić inżyniera. Wśród tych żołnierzy był „Naval”, który historię porwania Kosa opisał w książce „Chłopaki z Marsa”. „Trzeba było działać od razu. Wszystkie nasze operacje zostały natychmiast wstrzymane i cały nasz potencjał skierowano na znalezienie Kosa”, pisze „Naval”. W takich przypadkach robota szturmanów jest poprzedzona działaniami służb wywiadowczych. Te miały za zadanie ustalić miejsce, w którym był przetrzymywany Polak. Nie było to łatwe, bo terroryści celowo roz-

puszczali informacje o tym, gdzie znajdują się zakładnicy, by sprawdzić, jakimi kanałami trafiają one do służb wywiadowczych wroga, a następnie przewozili więzionych ludzi w inne miejsce.

ZIELONE ŚWIATŁO

Szukaniem Jerzego Kosa zajmował się amerykański wywiad. „Naszą robotą w Iraku zapracowaliśmy sobie na ich wdzięczność. Nasi przyjaciele zaangażowali się na całego w pomoc w zdobyciu informacji, gdzie porywacze przetrzymują Polaka”, pisze „Naval”. Dość szybko ustalono, że Jerzy Kos jest przetrzymywany z trzema Włochami. Codziennie do operatorów GROM-u sływały coraz to nowe informacje o tym, gdzie przebywają zakładnicy. Żołnierze na bieżąco je analizowali, gotowi, by w każdej chwili odbić porwanych, ale wieści okazywały się nieprawdziwe. W końcu 7 czerwca trafiła do nich wiadomość: Kos jest w Ar-Ramadi, mieście w centralnym Iraku. Gdy już chcieli ruszyć na akcję, usłyszeli: „Amerykanie są bliżej i to oni dostają zielone światło do działania”.

Operację uwolnienia Jerzego Kosa prawdopodobnie przeprowadzili żołnierze Delta Force i Navy SEALs. To, jak ona przebiegała, można zobaczyć na filmie, który kilka miesięcy później został umieszczony w internecie. Nagranie pochodzi prawdopodobnie z kamery umieszczonej na hełmie jednego z żołnierzy. Na filmie widać, jak żołnierze w śmigłowcach lecą do miejsca przetrzymywania Polaka i Włochów. Następnie można zobaczyć szturm budynku i żołnierzy, którzy sprawdzają każde pomieszczenie, aż w końcu odnajdują skutych zakładników. Jeden z Amerykanów szybko wyjaśnia: „Jesteśmy z Navy SEALs. Przyszliśmy was uwolnić”.

Na niewyraźnym filmie widać, jak na twarzach Jerzego Kosa i jednego z Włochów mieszają się uczucia – szczęście, ulga i niedowierzanie. Kiedy jeden z żołnierzy rozcina kajdanki Polaka, ten osuwa się na podłogę. „Zanim Kos trafił do nas, spędził prawie dobę w ściśle strzeżonej bazie, gdzie jak cień podążał za nim Robert, nasz lekarz. Przejeżdżaliśmy go rano. Był zmęczony i trochę przestraszony, ale myślę, że szczęśliwy, że już trafił między swoich”, wspomina „Naval”.

Jerzy Kos bardzo chętnie dzielił się wspomnieniami z tygodnia spędzonego w niewoli. Swoją historię opisał w książce „Skazali mnie na śmierć”. Przyznaje w niej, że wciąż towarzyszy mu trauma związana z tamtymi wydarzeniami. ■

TEL DAT



Innowacyjne oraz rozległe działające rozwiązanie, dedykowane dla struktur krajowego systemu zarządzania kryzysowego, NATO i UE

www.TELDAT.com.pl



**Nagroda GRAND PRIX
„Lider Bezpieczeństwa Państwa - 2021”**

TEL DAT
Cicha 19-27
85-650 Bydgoszcz

tel.: +48 52 341 97 00
fax: +48 52 341 97 40
e-mail: teldat@teldat.com.pl

Wszystko robił NA STO PROCENT

**Armia stała się drugim domem Piotra Nity,
choć służył w niej zaledwie 21 miesięcy.**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Już jako chłopiec interesował się wojskiem. Mąż spawał mu karabinki, którymi się bawił”, wspomina Anna Nita, matka Piotra. Kiedy dorósł, armia stała się jego sposobem na życie. Gdy odbywał zasadniczą służbę wojskową i na przepustce odwiedzał siostrę oraz rodziców, z błyskiem w oku opowiadał o poligonach i skokach spadochronowych. „Wracam do domu”, mówił, odjeżdżając do jednostki. Anna Nita przyznaje, że miała do syna żal o te słowa.

SPOSÓB NA ŻYCIE

Zasadniczą służbę wojskową Piotr Nita rozpoczął w maju 2005 roku w 3 szwadronie kawalerii powietrznej 7 Dywizjonu Ułanów Lubelskich 25 Brygady Kawalerii Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim. „To był świetny gość, solidna firma – można było na nim polegać. Wszystko robił na sto procent, najlepiej jak potrafił”, wspomina plut. Paweł Chlebosz. O przyjacielu opowiada, że był bardzo dojrzały jak na swoje lata, mocno związany z rodziną, często mówił o siostrze i siostrzeńcach. Ich zdjęcia wisiały nad jego łóżkiem.

Koledzy podkreślają, że był pozytywnie nastawiony do życia. „Lubił żarty, wprowadzał do naszego plutonu dobrą energię”, podkreśla plut. Tomasz Ciach i dodaje, że nie pamięta go smutnego. Jak mówi, Piotr miał rzadką umiejętność rozładowywania złych emocji.

St. szer. Nita służył wówczas w plutonie wsparcia, który rzadko brał udział w zajęciach taktycznych. Tymczasem on chciał być szturmanem, uczyć się taktyki i do perfekcji opanować szkolenie ogniowe, dlatego uczęszczał na zajęcia

razem z plutonami szturmowymi. Pośród żołnierzy odbywających zasadniczą służbę wojskową niewielu wykazywało taką inicjatywę.

„Wojsko było planem Piotra na życie. Obaj chcieliśmy pozostać w armii, skakać ze spadochronem i włożyć bordowy beret. Musieliśmy się starać, bo to były początki zawodowej służby dla ochotników”, dodaje plut. Ciach. Po dziesięciu miesiącach zasadniczej służby wojskowej, w lutym 2006 roku, Piotr Nita został żołnierzem nadterminowym i trafił do wymarzonego plutonu szturmowego. „Nosiliśmy już bordowe berety, ale chcieliśmy zdobyć tytuł skoczka. Gdy się wreszcie udało, cieszyliśmy się jak dzieci”, wspomina podoficer.

SPECJALISTA OD ŁĄCZNOŚCI

Gdy 3 szwadron wystawiał główne siły do VIII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku, st. szer. Piotr Nita miał nadzieję, że pojedzie na misję jako szturman. „Był żołnierzem z krwi i kości, a udział w misji traktował jak ukoronowanie służby, ostateczny egzamin, czy sprawdzi się w działaniach bojowych”, mówi plut. Tomasz Ciach. Dowódca plutonu wyznaczył go jednak na stanowisko radiotelefonisty. „Wiedział, że będzie mógł na niego liczyć. I miał rację”, podkreśla plut. Chlebosz. Piotr nową specjalizację potraktował



Gdy Piotr Nita odbywał zasadniczą służbę wojskową i na przepustce odwiedzał siostrę oraz rodziców, z błyskiem w oku opowiadał o poligonach i skokach spadochronowych.

wał jak wyzwanie. Wiele godzin ćwiczył na różnych typach radiostacji, poznawał zasady korespondencji radiowej i obsługi technicznej. Koledzy wspominają, że miał smykałkę do elektroniki, instalował znajomym radia w samochodach i naprawiał różne urządzenia.

Jego służba na VIII zmianie PKW Irak w szwadronie Samodzielnej Grupy Powietrzno-Szturmowej trwała zaledwie kilka tygodni, była jednak dość intensywna. „Wyjeżdżaliśmy na patrole nawet dwa, trzy razy dziennie, wiele nocy nie przespaliśmy z powodu ataków moździerzowych na bazę”, wspomina plut. Chlebosz. Przed każdym wyjazdem na patrol st. szer. Nita wszystko sprawdzał. Wiedział, że w każdej chwili może zająć potrzeba połączenia się z TOC, czyli tactical operations center, wezwania wsparcia czy śmigłowca ratownictwa medycznego. Nie może zatem zawieść kolegów.

7 lutego 2007 roku polscy żołnierze ochraniali konwój logistyczny jadący z bazy Scania do bazy Echo. Do ataku doszło około 20 km na północ od miasta Diwanija. Na tym odcinku drogi wcześniej rzadko zdarzały się ostrzały, nie podkładano też tam raczej ajdików (improvised explosive device – IED, czyli improwizowane urządzenie wybuchowe). Aż do tego feralnego dnia...

Mina pułapka wybuchła pod drugim pojazdem w kolumnie, kierowanym przez plut. Chlebosza. Eksplozja zniszczyła hummera, którym jechał dowódca konwoju, a także st. szer. Piotr Nita. On zginął na miejscu, a trzech kolegów zostało rannych.

BRAT PO SZABLI

Plut. Tomasz Ciach myśli czasem, co by było, gdyby Piotr przeżył. Jest przekonany, że zostałby podoficerem, bo miał przecież predyspozycje dowódcze. „To był mój młodszy brat po szabli, najbliższa mi osoba, która ze mną służyła. Czy zostałby, tak jak ja, strzelcem wyborowym i dowódcą drużyny? A może nadal byłby łącznościowcem?”, zastanawia się podoficer.

„Czy przeczuwał, że może nie wrócić?”, rozmyśla plut. Chlebosz. „Nie. Piotrek miał plany. Po powrocie z misji chciał założyć rodzinę. Chociaż... Kiedyś powiedział, że gdyby poległ na służbie, chciałby, aby jego pogrzeb odbył się z wojskowymi honorami”, dodaje. I tak się stało. Jego trumnę podczas pożegnania w bazie Echo w Iraku nieśli najbliżsi z kawaleryjskiej rodziny, w tym plut. Tomasz Ciach. Żegnali go nie tylko polscy żołnierze, lecz także ci z sojusznicych armii. Zanim trumna trafiła na pokład śmigłowca Mi-17, oddano salwę honorową. „Towarzyszyłem Piotrowi w śmigłowcu w drodze do Bagdadu. Tam się pożegnaliśmy. On poleciał do Polski, ja zostałem w Iraku”, wspomina plut. Ciach.

St. szer. Piotr Nita został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Krzyża Wojskowego oraz awanso-

wany na stopień kaprała. Podczas uroczystości pogrzebowych biskup połowy Wojska Polskiego Tadeusz Płóski pożegnał go słowami: „Zapłacił cenę życia, bo chciał, aby mieszkańcy Iraku byli wolni i szczęśliwi”. Kapelan podziękował też rodzicom żołnierza, że wychowali go w miłości do drugiego człowieka i ojczyzny. Nad cmentarzem przeleciał kilkakrotnie śmigłowiec z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, zrzucając płatki kwiatów. ■

P O L E G L I

Pamiętamy



st. sierż. sztab. Andrzej Malinowski
3 lutego 1997 roku, UNIFIL Liban

szer. Robert Jankowski
4 lutego 1992 roku, UNDOF Syria

kpr. Piotr Nita
7 lutego 2007 roku, PKW Irak



st. chor. sztab. Andrzej Rozmiarek
10 lutego 2009 roku, PKW Afganistan

sierż. Grzegorz Szukielejć
19 lutego 2008 roku, UNDOF Syria

kpr. Roman Góralczyk
25 lutego 2005 roku, PKW Irak

st. kpr. Szymon Słowik
26 lutego 2008 roku, PKW Afganistan



kpr. Hubert Kowalewski
26 lutego 2008 roku, PKW Afganistan



MILITARIA

/ PRZEGLĄD



DRUGIE ŻYCIE MYŚLIWCÓW

Co się dzieje, gdy zamożne kraje wycofują ze służby
używane, ale wciąż w dobrym stanie myśliwce?
Sprzedają je swoim sojusznikom.

TADEUSZ WRÓBEL



Belgia, Dania, Holandia i Norwegia już w latach dziewięćdziesiątych zaczęły redukować floty swych myśliwców.

FORSVARETS MEDIEARKIV





Chorwacja zapłaci za francuskie samoloty Rafale 999 mln euro, czyli ponad dwa razy więcej niż Rumunia za norweskie F-16, ale w momencie dostawy mają one mieć nie więcej niż 14 lat i rebusy na poziomie 3,8 tys. godzin lotu.

N

ie wszystkie państwa stać na zakup nowych samolotów bojowych, dlatego poszukują używanych. Dobrą wiadomością dla zainteresowanych jest to, że na rynku w obecnej dekadzie pojawią się setki takich maszyn. Szersza oferta ma związek ze zwiększającymi się dostawami nowej generacji myśliwców, zwłaszcza amerykańskich F-35 Lightning II, które zastępują w siłach powietrznych wielu krajów starsze typy bojowych odrzutowców.

CHEŃNI NA SZESNASTKI

Największymi zasobami używanych samolotów myśliwskich, które można odsprzedać, dysponują Stany Zjednoczone. Ich liczba będzie rosła wraz z dostawami nowych F-35 dla własnych sił zbrojnych – do 2044 roku Amerykanie kupią ponad 2,4 tys. tych samolotów. Na rynku wtórnym pojawiają się też odrzutowce zbędne siłom powietrznym kilku państw europejskich. Najwięcej jest F-16, które kończą służbę w siłach powietrznych czterech europejskich członków NATO.

Belgia, Dania, Holandia i Norwegia kupiły w końcowej fazie zimnej wojny ponad pół tysiąca „szesnastek” i już w latach dziewięćdziesiątych zaczęły one redukować floty swych myśliwców. W pierwszych dwóch dekadach XXI wieku kilkadziesiąt używanych belgijskich i holenderskich F-16 odkupiły od nich państwa Ameryki Południowej i Bliskiego Wschodu.

Natomiast pierwsza transakcja dotycząca „szesnastek” z drugiej ręki pomiędzy europejskimi członkami Sojuszu Północnoatlantyckiego została zawarta w 2016 roku. Rumunia przez lata zapowiadała, że zastąpi zachodnimi myśliwcami posowieckie migi, ale przez ponad dekadę od wejścia do NATO nie dokonała ich zakupu. Jednym z głównych powodów były koszty wymiany całej floty samolotów. Sytuacja nie wymuszała jednak na władzach szybkich posunięć, gdyż Rumunia dysponowała zmodernizowanymi we współpracy z Izraelem odrzutowcami MiG-21 LanceR. W latach 1995–2002 unowocześniono 110 maszyn. Z czasem ich liczba w jednostkach operacyjnych zmniejszyła się do 48 i w rezultacie Rumunia



Poza F-16 na rynku wtórnym dostępny jest też F/A-18 Hornet. Pod koniec listopada 2021 roku wycofano ze służby ostatnie z F/A-18A/B w lotnictwie australijskim. Władzom w Canberze udało się sprzedać 25 hornetów Kanadzie.



**NORWEGIA KUPI-
ŁA W SUMIE
74 F-16A/B,
DOSTARCZONE
W LATACH 1980-
1989, ALE
OSTATNIO TAM-
TEJSZE SIŁY PO-
WIETRZNE EKS-
PLOATOWAŁY
OKOŁO 50 MA-
SZYN, KTÓRE
PRZESZŁY MO-
DERNIZACJĘ
W RAMACH PRO-
GRAMU MID-LIFE-
-UPGRADE**

FORSVARETS MEDIEARKIV





Minister obrony Rumunii Vasile Dincu stwierdził, że norweskie myśliwce F-16 są w dobrym stanie technicznym, z rezerwami pozwalającymi na używanie ich przez co najmniej dziesięć lat.

CENA TO TYLKO CZĘŚĆ KOSZTÓW ZAKUPU MYŚLIWCÓW. SAMA GODZINA LOTU F-16 TO WYDATEK RÓWNOWARTOŚCI KILKU TYSIĘCY EURO

zdecydowała się początkowo na odkupienie 12 egzemplarzy F-16A/B od Portugalii, a potem dokupiła kolejnych pięć. Taka liczba samolotów wystarczyła na skompletowanie jednej eskadry myśliwskiej, ale rumuńskim siłom powietrznym potrzebne są co najmniej trzy.

W 2021 roku nadarzyła się kolejna okazja na powiększenie floty „szesnastek”, gdy Norwegia także zdecydowała się na wycofanie tych my-

śliwców ze swoich sił powietrznych. Władze w Oslo zapowiedziały, że sprawne samoloty trafią do sojuszników oraz firm zajmujących się szkoleniem pilotów. Tym posunięciem wrócono do zasady nazywanej kaskadą, która funkcjonowała w NATO w czasach zimnej wojny. Wtedy bogatsze kraje zasilaly starszym, ale nadal użytecznym uzbrojeniem mniej zasobnych członków paktu obronnego.

Największymi zasobami używanych samolotów myśliwskich, które można odsprzedać, dysponują Stany Zjednoczone. Ich liczba będzie rosła wraz z dostawami nowych F-35 dla własnych sił zbrojnych.





FORSVARETS MEDIEARKIV

Norwegia w latach 1980–1989 kupiła 74 sztuki F-16A/B, ale w użyciu było w ostatnich latach około 50 maszyn, które przeszły modernizację w ramach programu MLU (Mid-Life-Upgrade). Rumunia porozumiała się z nią w sprawie zakupu 32 samolotów. Dlaczego zdecydowała się na mające ponad 30 lat myśliwce? Z pewnością jednym z argumentów przemawiających za tą transakcją była cena. Za same samoloty zapłaci bowiem 354 mln euro. Kolejne 100 mln euro wyda na pakiet logistyczno-modernizacyjny zamówiony w USA. Dla porównania za 17 odrzutowców wraz z modernizacjami Rumunia zapłaciła Portugalii ponad 300 mln euro więcej.

Jeszcze większe pieniądze byłyby potrzebne, gdyby Bukareszt zdecydował się na nowe „szesnastki”. Oprócz ceny samolotu wpływ na wartość kontraktu ma m.in. pakiet towarzyszący oraz sposób finansowania zakupu. Sąsiednia Bułgaria na przykład wydała na osiem F-16 Block 70 ponad miliard euro, Słowacja za 14 tych myśliwców zapłaciła przeszło 1,6 mld euro, a Maroko za 25 sztuk – około 3,4 mld euro. Gdyby Rumunia chciała zamówić 32 nowe F-16, musiałaby wydać na nie nawet ponad 4 mld euro. Decydenci w Bukareszcie uznali prawdopodobnie, że przy budżecie obronnym, który w tym roku wyniesie około 5 mld euro, po prostu ich nie stać na taki luksus. Tym bardziej że Rumunia musi już finansować kilka kosztownych programów zbrojeniowych, które zostały rozpoczęte w ostatnich latach, m.in. zakup systemu Patriot i korwet typu Gowind.

Z pewnością Rumuni wzięli pod uwagę to, że norweskie F-16 są nowocześniejsze od maszyn z Portugalii. Po kompletnej modernizacji w ramach →



U S A F



U S A F

WRÓCONO DO ZASADY NAZYWANEJ KASKADĄ, KTÓRA FUNKCJONOWAŁA W NATO W CZASACH ZIMNEJ WOJNY. WTEDY BOGATSZE KRAJE ZASIŁAŁY STARSZYM, ALE NADAL UŻYTECZNYM UZBROJENIEM MNIEJ ZASOBNYCH CZŁONKÓW SOJUSZU

MLU osiągnęły standard M6.5.2 (portugalskie myśliwce to M5.2R), co oznacza m.in. przystosowanie do użycia najnowszego uzbrojenia, takiego jak kierowane pociski rakietowe powietrze–powietrze AIM-120D. Minister obrony Vasile Dîncu stwierdził, że norweskie myśliwce są w dobrym stanie technicznym, z resursami (liczba godzin lotów) pozwalającymi używać ich przez co najmniej dziesięć lat. Tym samym Rumunia zyska czas, by przygotować się do zakupu nowych samolotów wielozadaniowych.

Swoją flotę myśliwców MiG-21 postanowił też wymienić inny bałkański członek NATO. Chorwacja, podobnie jak Rumunia, rozważała zakup różnych typów maszyn. Ostatecznie władze w Zagrzebiu uznały, że najkorzystniejszą ofertę złożyła Francja, która przeliczyła konkurentów dzięki agresywnej promocji, proponując używane, ale znacznie nowsze niż F-16A/B myśliwce Rafale F3R. W listopadzie 2021 roku podpisano umowę na 12 samolotów z dostawą w latach 2024–2025. Chorwacja zapłaci za te maszyny 999 mln euro, czyli ponad dwa razy więcej niż Rumunia za norweskie F-16, ale w momencie dostawy będą miały nie więcej niż 14 lat i resursy na

poziomie 3,8 tys. godzin lotu. Minister obrony Mario Banožić stwierdził, że dzięki zakupowi francuskich samolotów bojowych jego kraj uzyska „potężny strategiczny środek odstraszania na kolejne 30–40 lat”. Chorwacki polityk miał na myśli kontakty z regionalnym rywalem, czyli Serbią, która dysponuje eskadrą 14 myśliwców MiG-29, z czego większość stanowią używane odrzutowce przekazane przez Rosję i Białoruś.

CZAS WYMIANY

Szybko znaleźli się nabywcy na norweskie F-16, ale niebawem będzie dostępnych 160 samolotów tego typu wycofywanych z sił powietrznych Belgii, Danii i Holandii. Czy część z nich zostanie odkupiona przez innych członków NATO? Chociażby tych, którzy nie mają swoich myśliwców, jak Litwa, Łotwa, Estonia, Słowenia, Czarnogóra, Albania i Macedonia Północna? Nie wiadomo, czy kraje te zdecydują się na taką transakcję, ponieważ cena samolotów to tylko część kosztów, jakie musiałyby ponieść. W przypadku wielu z nich byłyby potrzebne też pieniądze na stworzenie od podstaw infrastruktury naziemnej. W najlepszej sytuacji są państwa nadbałtyckie, gdzie znajdują się lotniska



Minister obrony Chorwacji Mario Banožić stwierdził, że dzięki zakupowi francuskich samolotów bojowych jego kraj uzyska „potężny strategiczny środek odstraszania na kolejne 30–40 lat”.

przygotowane dla myśliwców działających w ramach natowskiej misji Baltic Air Policing. Każde z nich musiałyby jednak wyasygnować fundusze na zakupy uzbrojenia oraz wyszkolenie personelu naziemnego i pilotów. Do tego dochodzą koszty eksploatacyjne odrzutowców. Godzina lotu F-16 to wydatek równowartości kilku tysięcy euro.

W listopadzie 2021 roku pojawiła się informacja, że zakupem 24 duńskich „szesnastek”, które mają być wycofane z użytkowania do 2025 roku, interesuje się Turcja. W tamtejszych mediach szybko pojawiło się jednak dementi oparte na źródłach rządowych. Nawet gdyby jednak Ankara rzeczywiście chciała odkupić od europejskich członków NATO używane „szesnastki”, Amerykanie mogli zablokować taką transakcję, ponieważ relacje Turcji z USA pogorszyły się po zakupie rosyjskiego systemu raketowego S-400. W 2018 roku administracja prezydenta Donalda Trumpa wykonała podobny ruch, wetując sprzedaż izraelskiej wersji F-16 do Chorwacji, a powodem było wyposażenie elektroniczne tych maszyn.

Na rynku wtórnym dostępne są też samoloty F/A-18 Hornet. W końcu listopada 2021 roku wycofano ze służby ostatnie F/A-18A/B w lotnictwie australijskim, gdzie zastąpiły je F-35A. Wcześniej władzom w Canberze już udało się sprzedać 25 hornetów Kanadzie. Dlaczego jedno z zamożniejszych państw świata nabyło ponad 30-letnie samoloty? Otóż kanadyjskie lotnictwo jest największym użytkownikiem tego typu myśliwców poza USA. W latach osiemdziesiątych Kanadyjczycy kupili 138 egzemplarzy wersji CF-18A/B. Odkładanie decyzji w sprawie wyboru ich następcy, powodowane wysokim kosztem nowych samolotów, doprowadziło do trudnej sytuacji w kanadyjskich siłach powietrznych, ponieważ liczba dostępnych hornetów stopniała do 76. Odkupienie podobnych maszyn od Australii jest rozwiązaniem prowizorycznym, które poprawi tę sytuację na kilka lat. Po wcześniejszej konfiguracji do kanadyjskiej wersji myśliwców 18 maszyn trafi do tamtejszych jednostek, a pozostałe siedem będzie wykorzystane jako rezerwuar części zamiennych.

Z użytkowania hornetów zrezygnował też Kuwejt, który postanowił zastąpić je superhornetami i eurofighterami. Do magazynu trafiły 33 samoloty F/A-18C/D, wyprodukowane na początku lat dziewięćdziesiątych. W końcu 2021 roku zainteresowanie ich odkupieniem wyraził wiceminister obrony Malezji Ikmal Hiszam Abdul Aziz. Tamtejsze siły powietrzne mają osiem F/A-18D i zamierzają użytkować ten typ myśliwców do 2035 roku, więc zakup maszyn od Kuwejtu pozwoliłby na skompletowanie dwóch lub trzech eskadr. To znacząco wzmocniłoby możliwości nadzorowania przestrzeni powietrznej kraju, zwłaszcza nad Morzem Południowochińskim, gdzie do części malezyjskich wód wysuwają roszczenia Chiny.

Po wypowiedzi malezyjskiego wiceministra bardzo szybko pojawiło się jednak dementi ze strony Kuwejtu, że nie było żadnych rozmów w tej sprawie. Rząd w Kuala Lumpur ma

zresztą inne możliwości zakupu hornetów, bo w minionym roku Finlandia i Szwajcaria ogłosiły, że zamierzają zastąpić swe F/A-18C/D myśliwcami F-35. W sumie oba państwa posiadają ponad 90 hornetów, ale będą one dostępne na rynku wtórnym dopiero za kilka lat. Państwa, które chciałyby zdobyć używane F/A-18, wcześniej mogą zwrócić się w tej sprawie do USA.

OSTRA RYWALIZACJA

Jak widać, na rynku myśliwców z drugiej ręki istnieje ostra konkurencja i dostępne są konstrukcje różnych producentów, w różnym wieku i różnej cenie. O wyborze dostawcy oprócz czynników ekonomicznych i wojskowo-technicznych decydują jednak też względy polityczne. Dlatego największym zainteresowaniem cieszą się samoloty amerykańskie. Stany Zjednoczone natomiast skrupulatnie kontrolują transfer swego uzbrojenia i nie wszystkim sprzedają myśliwce.

Świetnym przykładem tego podejścia są transakcje z państwami Ameryki Łacińskiej, gdzie do tej pory Waszyngton zaakceptował sprzedaż „szesnastek” tylko do dwóch państw, Wenezueli i Chile. I ta ostrożność wydaje się zasadna, biorąc pod uwagę to, że skonfliktowany z USA wenezuelski rząd zagroził, że sprzeda swe kupione w latach osiemdziesiątych F-16 Iranowi, dla którego byłyby one źródłem technologii. Na Bliskim Wschodzie nie tylko Iran, lecz także inne państwa miały utrudniony dostęp do amerykańskiego uzbrojenia, dopóki nie zawarły pokoju z Izraelem. Na przykład Belgia i Holandia mogły odsprzedać nadwyżkowe myśliwce Królestwu Jordanii tylko dlatego, że od 1994 roku ma ono unormowane stosunki z tym państwem. Z drugiej strony USA muszą wykazywać się elastycznością, bo przecież potencjalni klienci mogą uzyskać używane myśliwce od producentów z innych krajów.

Na rynku wtórnym bardzo aktywnym dostawcą jest na przykład Francja, od której myśliwce kupili Chorwaci. To jednak nie wszystko, bo we wrześniu 2021 roku 24 egzemplarze Mirage 2000, z których część po remoncie będzie mogła znowu latać, nabyły Indie. Ich siły powietrzne dysponują samolotami tego typu od ponad 30 lat. Ubiegłoroczna transakcja ułatwi dalszą eksploatację indyjskich maszyn Mirage 2000, bo te niekompletne będą przeznaczone na części zamienne.

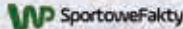
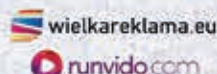
Z kolei Grecja jest zainteresowana odkupieniem samolotów Mirage 2000-9 od Zjednoczonych Emiratów Arabskich, które postanowiły zastąpić te maszyny najnowszymi myśliwcami Rafale. Jednak pojawiają się wątpliwości, czy grecki zakup ma sens, bowiem dostawy są zaplanowane na lata 2027–2031, a to oznacza, że do przekazania Grekom myśliwców Mirage 2000 może dojść dopiero po 2030 roku. Wtedy będą to już samoloty mające ponad 30 lat. Takich kontrowersji nie wzbudziły ubiegłoroczne zamówienia 24 myśliwców Rafale we Francji, w tym 12 używanych, z których pierwszych sześć dostarczono do Grecji w styczniu tego roku. ■

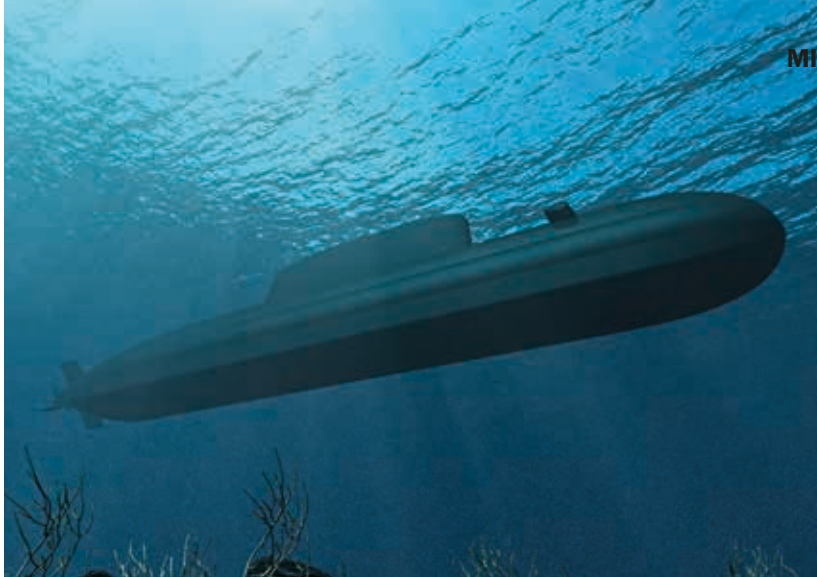


PARTNER STRATEGICZNY:



TVP SPORT





NIEMCY – IZRAEL

Drugi Dakar

Powstaną okręty podwodne mające zastąpić trzy jednostki typu Dolphin, które weszły do służby w izraelskiej marynarce wojennej w latach 1999–2000.

Izraelskie ministerstwo obrony po kilku latach negocjacji podpisało umowę z firmą Thyssenkrupp Marine Systems (TKMS) na budowę trzech okrętów podwodnych, które od imienia pierwszej jednostki określane są jako typ Dakar. Wartość transakcji wyniosła 3 mld euro. Część pieniędzy na budowę dakarów wyłoży rząd Niemiec, który zainwestuje

też 850 mln euro w różne sektory izraelskiego przemysłu, m.in. w zbrojeniowy. Okręty powstaną w dziewięć lat, a pierwszy z nich ma być przekazany Izraelowi w 2027 roku.

TKMS podał, że okręty typu Dakar będą zupełnie nową konstrukcją, która zostanie tak zaprojektowana, aby spełnić wymagania operacyjne marynarki wo-

Wizualizacja przyszłego okrętu typu Dakar

jennej Izraela. Nie ujawniono żadnych szczegółów na temat systemów, którymi będą dysponować te jednostki. Po przedstawieniu przez firmę projektu graficznego z wydłużonym kioskiem pojawiły się jednak spekulacje, że okręty mogą posiadać pionowe wyrzutnie rakiet, które rzadko montuje się na jednostkach o napędzie konwencjonalnym. A to rodzi pytanie, czy będą w nich pociski manewrujące, czy też balistyczne. Choć nie ma informacji, że Izrael pracuje nad rakiętą balistyczną wyrzeliwaną spod wody, nie można wykluczyć powstania takiej broni.

Prawdopodobnie w dakarach zostanie przygotowane miejsce dla systemów bezzałogowych (powietrznych i podwodnych), pojazdów dla nurków, a także dla zaawansowanych systemów dowodzenia i wywiadowczych oraz żołnierzy wojsk specjalnych.

Najnowszy dakar będzie drugim izraelskim okrętem podwodnym noszącym to imię. Pierwszy zaginął w tajemniczych okolicznościach 25 stycznia 1968 roku na Morzu Śródziemnym. Jego wrak odnaleziono dopiero w 1999 roku na wodach pomiędzy Kretą a Cyprzem. WT ■

TURCJA

Zielone światło

Już wkrótce ruszy masowa produkcja nowego odrzutowca.

Komitet Wykonawczy Przemysłu Obronnego 12 stycznia 2022 roku zatwierdził pierwszą fazę masowej produkcji rodzimej konstrukcji szkolno-bojowego odrzutowca Hürjet. Temel Kotil, dyrektor generalny koncernu Turkish Aerospace Industries, podał, że zostaną zbudowane cztery prototypy do testów w powietrzu. Dodał, że w pierwszym roku masowej produkcji ma powstać od sześciu do siedmiu samolotów, a po 2025 roku wytwarzane będą 24 odrzutowce rocznie. Pierwszy lot nowej konstrukcji przewidywany jest w 2023 roku.



Temel Kotil, dyrektor generalny koncernu Turkish Aerospace Industries, podał, że zostaną zbudowane cztery prototypy do testów w powietrzu.



Hürjet ma zastąpić w siłach powietrznych 70 amerykańskich samolotów T-38 Talon. Turcja liczy też na zamówienia z zagranicy, szczególnie z państw już kupujących wyroby jej zbrojeniówki i pozostających z nią w bliskich relacjach politycznych. Co ważne, naddźwiękowy Hürjet będzie oferowany też w konfiguracji jako lekki samolot bojowy. WR ■

T A I

NIEWIDZIALNY

WOJOWNIK



ROSTEC

Rozwój technologii pozwolił na wcielenie w życie idei stworzenia armii niemal niezniszczalnych ludzi, w coraz mniejszym stopniu ograniczanych fizycznymi słabościami organizmu. Żołnierze przyszłości już funkcjonują we współczesnym wojsku, także rosyjskim.

TOMASZ OTŁOWSKI

Koncepcja stworzenia zaawansowanych technologicznie systemów wsparcia indywidualnego żołnierza pozwala na znaczące poszerzenie jego zdolności bojowych oraz zwiększenie wytrzymałości na polu walki. W tworzeniu i rozwoju takich projektów przodują najbardziej zaawansowane technologicznie państwa świata, w tym zwłaszcza największe mocarstwa.

Spore sukcesy w tej dziedzinie odnoszą Rosjanie, w ich siłach zbrojnych już dekadę temu wdrożono system drugiej generacji o nazwie Ratnik (wojownik). Prowadzą też zaawansowane prace nad tym, żeby do wojska trafił system trzeciej generacji – Sotnik (setnik). Projekt żołnierza przyszłości ma zostać ukończony do 2023 roku, a jego pełne wdrożenie w siłach zbrojnych Federacji Rosyjskiej powinno nastąpić dwa lata później.

Program dotyczący Ratnika polegał na zakrojonej na szeroką skalę modernizacji indywidualnego wyposażenia żołnierzy armii rosyjskiej, dostosowującej go do standardów już od dawna istniejących np. w armiach zachodnich. Sotnik zaś idzie znacznie dalej. Ten ambitny projekt ma docelowo przekształcić żołnierzy rosyjskich – początkowo w siłach specjalnych oraz oddziałach zwiadu i rozpoznania sił lądowych (zwłaszcza Specnazie) – w prawdziwe maszyny bojowe. W tym systemie wykorzystano wiele przełomowych technologii i rozwiązań, część wciąż jeszcze jest w fazie początkowej. Program obejmujący żołnierza przyszłości trzeciej generacji ma polegać na kompleksowej, daleko idącej technicznej modernizacji wyposażenia osobistego i uzbrojenia, zwiększając tym samym bezpieczeństwo, poprawiając parametry działania na polu walki oraz zapewniając lepszą świadomość sytuacyjną.

EFEKT KAMELEONA

Dla konstruktorów Sotnika priorytetem było zapewnienie użytkującemu go żołnierzowi wysokiego poziomu bezpieczeństwa osobistego na polu walki. Temu celowi ma służyć nie tylko zastosowanie zaawansowanych technologicznie środków maskowania, lecz także wzmocnienie indywidualnej ochrony balistycznej i kinetycznej.

Kamuflaż ma być zarówno klasyczny, czyli pozwalający skrywać żołnierza w spektrum widzialnym, jak i specjalny, za-

Według oficjalnych informacji, pancerz indywidualny systemu Sotnik ma wytrzymać trafienia pociskami nie tylko kalibru 7,62 mm, ale nawet 12,7 mm, czyli amunicją wystrzelianą z wielkokalibrowych karabinów maszynowych.



ROSTEC

PRODUCENT SOTNIKA, PAŃSTWOWY ROSYJSKI KONCERN ZBROJENIOWY ROSTEC, CHWALI SIĘ, ŻE ŻOŁNIERZE WYPOSAŻENI W TEN SYSTEM MOGĄ POZOSTAĆ NIEWYKRYCI PRZEZ RADARY



mogą pozostać niewykryci przez radary. Jeśli rzeczywiście Rosjanie opracowali już technologię stealth dla indywidualnych żołnierzy, będzie to przełomowe wydarzenie.

KULOM SIĘ NIE KŁANIA

Podobnie jest z „opancerzeniem” żołnierza, które ma mieć rewolucyjne parametry ochrony balistycznej. Według oficjalnych informacji, pancerz indywidualny Sotnika powinien wytrzymać trafienia pociskami nie tylko kalibru 7,62 mm, ale nawet 12,7 mm, czyli amunicją wystrzelianą z wielkokalibrowych karabinów maszynowych. Wszystko to dzięki nowatorskim patentom dotyczącym opancerzenia płytowego, wykonanego – według danych producenta systemu – z metalu i tworzyw sztucznych.

W tym kompozytowym pancerzu wykorzystano głównie tzw. związki polietylenowe o bardzo dużym ciężarze cząsteczkowym (ultra high molecular weight polyethylene – UHMWPE). Wkłady balistyczne wykonane z takiego materiału są w stanie zatrzymać pociski i odłamki uderzające z prędkością do 670 m/s, co stanowi znacznie lepsze osiągi, niż w przypadku innych stosowanych obecnie rozwiązań w dziedzinie indywidualnej ochrony balistycznej. Posiadając lepsze parametry, pancerz typu UHMWPE jest przy tym znacznie lżejszy niż dotychczasowe rozwiązania (np. kevlar).

Dodatkowym wzmocnieniem w pancerzu osobistym przewidzianym w systemie Sotnik mają być wkłady wykonane najprawdopodobniej z tytanu – metalu wyjątkowo odpornego, a do tego niezwykle lekkiego. Czy oznacza to jednak, że kuloodporna ochrona Sotnika faktycznie jest w stanie powstrzymać penetrację pocisku o kalibrze pół cala? Nawet jeśli tak, to pozostaje jeszcze kwestia energii kinetycznej, z jaką pocisk tego kalibru uderza w cel. Niezależnie od wszystkiego tak potężny cios może wyeliminować z walki każdego żołnierza wyposażonego w system Sotnik, powodując u niego poważne obrażenia wewnętrzne.

Tak czy inaczej, opancerzenie żołnierzy w ramach programu Sotnik – przynajmniej w oficjalnych zapowiedziach – zdaje się nie mieć sobie równych. Według wstępnych danych elastyczne płyty pancerza mają pokrywać tułów żołnierza (klatka piersiowa z nadbrzuszem i plecy), jego podbrzusze z kroczem, a także nogi (uda) i ramiona. Opancerzone zostaną także ochraniacze na kolana i łokcie. Całość ma być przy tym o około 20% lżejsza od obecnie używanych w Rosji i na Zachodzie pakietów indywidualnej ochrony balistycznej.

Uzupełnieniem osobistej ochrony żołnierza w systemie Sotnik będzie dodatkowe wyposażenie poprawiające jego bezpieczeństwo, w tym m.in. buty przeciwminowe, zapew-

TO, CZY ROSJANIE ZDOŁAJĄ DOKOŃCZYĆ I WDROŻYĆ PROGRAM ŻOŁNIERZA PRZYSZŁOŚCI TRZECIEJ GENERACJI, ZALEŻY OD FINANSOWANIA, KTÓRE STOI JEDNAK POD DUŻYM ZNAKIEM ZAPYTANIA, GŁÓWNIEMIE ZE WZGLĘDU NA NIEKORZYSTNĄ SYTUACJĘ BUDŻETOWĄ FEDERACJI ROSYJSKIEJ

niające ochronę przed kinetycznymi skutkami eksplozji ładunków wybuchowych relatywnie małej mocy – np. granatu ręcznego, naciskowej miny przeciwpiechotnej czy niewielkiego improvisedu ładunku wybuchowego.

Żołnierz przyszłości w wersji Sotnik ma być również wyposażony w specjalny hełm, w pełni osłaniający głowę (nieco zbliżony wyglądem do tych, których używają piloci nadźwiękowych samolotów bojowych lub astronauty), z przezroczystą przyłbicą z wyświetlaczami, pokazującymi w czasie rzeczywistym m.in. przekaz z dronów lub innych środków obserwowania pola walki.

Funkcjonowanie systemu Sotnik w sieciocentrycznym otoczeniu mają zapewnić najnowsze technologie łączności, wykorzystujące elementy sztucznej inteligencji. Uzupełnieniem oporządzenia Sotnika będzie egzozoskielet, stosowany opcjonalnie w zależności od

uwarunkowań operacyjnych, znacząco zwiększający wydolność fizyczną korzystającego z niego żołnierza.

POTRZEBNA KASA

Rewolucja w wyposażeniu indywidualnym rosyjskiego żołnierza przyszłości w ramach systemu Sotnik ma iść w parze z istotnymi zmianami w jego uzbrojeniu. Plany obejmują opracowanie nowych systemów broni indywidualnej, w tym zwłaszcza karabinków szturmowych w układzie bullpup (bezkolbowym) kalibru 5,56 mm. Na razie wskazuje jednak na to, że gdy za kilka lat Sotnik znajdzie się w wyposażeniu wybranych jednostek liniowych, jego użytkownicy będą korzystać zapewne z dotychczasowych typów uzbrojenia.

To, czy Rosjanie zdołają dokończyć i wdrożyć ambitny program żołnierza przyszłości trzeciej generacji, zależy od wielu czynników, przede wszystkim od stabilnego finansowania. Stoi ono jednak pod dużym znakiem zapytania, głównie ze względu na niekorzystną sytuację budżetową Federacji Rosyjskiej i możliwe kolejne sankcje Zachodu w związku z polityką międzynarodową Moskwy. Jakby na przekór tym wątpliwościom, koncern Rostec ogłosił – w ramach strategicznego planu modernizacji sił zbrojnych FR do roku 2035 – rozpoczęcie prac badawczo-rozwojowych nad systemem żołnierza przyszłości czwartej generacji, który miałby zastąpić Sotnika.

Jak widać, Rosjanie za wszelką cenę chcą grać pierwsze skrzypce w lidze mocarstw, także pod względem technologiczno-naukowym. O możliwościach militarnych państwa nie decydują jednak ambitne plany rozwojowe wojska, ale realna zdolność projekcji sił. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

Sprawa ciężkiego kalibru

Armia amerykańska do końca dekady potrzebuje nowych bojowych wozów piechoty, które zastąpią wysłużone pojazdy Bradley.

T A D E U S Z W R Ó B E L



Wzrost napięć w relacjach Stanów Zjednoczonych z ich największymi geopolitycznymi rywalami, Chinami i Rosją, który możemy zaobserwować od kilku lat, spowodował, że znowu znaczenia nabiera nieco zapomniane podczas prowadzenia wojny z terroryzmem ciężkie uzbrojenie, takie jak gąsienicowe bojowe wozy piechoty. Tymczasem amerykańscy żołnierze wojsk lądowych (US Army) mają teraz do dyspozycji pojazdy M2/M3 Bradley, które są w służbie od 1981 roku. Dlatego Pentagon chce, aby jak najszybciej powstała konstrukcja mogąca je zastąpić, i w latach 2022–2026 zamierza przeznaczyć na ten cel 4,6 mld dolarów. Koszt całego programu, w którego wyniku do US Army trafi niemal 4 tys. nowych wozów, wyniesie ponad 45 mld dolarów.

Jakiego pojazdu oczekuje armia amerykańska? Odpowiedź znajduje się w nazwie nowego bewupa – Optional Manned Fighting Vehicle, czyli opcjonalnie załogowy wóz bojowy. Ma działać jako maszyna bezzałogowa lub z dwuosobową załogą i sześciuosobowym desantem. W ostatnich latach US Army zmieniała wymagania stawiane nowej konstrukcji na bardziej elastyczne, co ma ułatwić dialog z przemysłem. Zdefiniowano przy tym dziewięć najbardziej pożądanych cech następcy bradleya. Na pierwszym miejscu znalazła się przeżywalność, czyli przetrwanie na polu walki, którą pojazdowi powinny zapewnić solidne opancerzenie oraz aktywny system samoobrony. Wpływ na przeżywalność pojazdu ma także jego mobilność, więc ta cecha została

umieszczona na drugim miejscu. Ponieważ we współczesnym świecie bardzo szybko pojawiają się nowe technologie, za ważną cechę OMFV uznano potencjał modernizacyjny konstrukcji. Wśród pożądanych cech nowych bewupów jest oczywiście siła ognia. W tym przypadku już przed kilku laty podawano, że minimalnym wymogiem w takich konstrukcjach jest armata automatyczna kalibru 30 mm (bradleye mają 25-milimetrową), a optymalnym kalibrem – 50 mm. Optional Manned Fighting Vehicle zostanie też wyposażony w wyrzutnie przeciwpancernych pocisków kierowanych.

Na razie otwarta pozostaje kwestia masy wozu. Pierwotnie miała być uzależniona od możliwości transportowania dwóch maszyn samolotem C-17, ale teraz to kryterium nie jest jednoznacznie określone ze względu na zmianę strategii. Przez ponad dwie dekady US Army była bowiem nastawiona na działania interwencyjne, w których ważny był szybki przerzut wojsk, nawet przy ograniczonej ilości sprzętu. W razie konfrontacji z Rosją czy Chinami potrzebne byłyby natomiast większe zgrupowania sił rozmieszczonych z pewnym wyprzedzeniem. Stąd przy nawet liczonym lotnictwie transportowym większość ciężkiego uzbrojenia przerzucano by drogą morską.

SERIA FALSTARTÓW

Dość ogólne wymagania przedstawione przez US Army wynikają z doświadczeń z wcześniejszych nieudanych prób pozyskania następcy bradleya. Pierwszą z nich był wielki program modernizacji parku pojazdów pancernych US Army,

Jeśli dotrzymany zostanie przyjęty dla programu harmonogram, pełnowymiarowa produkcja następcy bradleya powinna rozpocząć się na początku 2030 roku.

ZA WAŻNĄ CECHĘ OMFV UZNANO POTENCJAŁ MODERNIZA- CYJNY KON- STRUKCJI

OSHKOSH DEFENSE



Szef sztabu US Army gen. James McConville przyznał, że wojsko było przyzwyczajone do realizacji programów według standardów z przeszłości, gdy było na nie dużo czasu, a samo opracowanie wymagań dla sprzętu wojskowego trwało od pięciu do siedmiu lat.

znany jako Future Combat Systems, który po dziesięciu latach prac i wydaniu ponad 21 mld dolarów trafił w 2009 roku do kosza. Pięć lat później jego los podzielił kolejny, mniej ambitny, dotyczący tylko bojowego wozu piechoty Ground Combat Vehicle (produkcja miała ruszyć w 2018 roku). Do fiaska programów doprowadziły m.in. problemy z nowymi technologiami i zmieniające się wymagania ze strony wojskowych, co przekładało się na wzrost kosztów. Pentagon po tej porażce rozpoczął jednak projekt bojowych wozów przyszłości Future Fighting Vehicle, w którym planowano wykorzystać technologie opracowane na rzecz Ground Combat Vehicle.

W 2017 roku pojawił się natomiast program Next Generation Combat Vehicle, który zakłada stworzenie kilku nowych pojazdów bojowych. Oprócz AMPV (Armored Multi-Purpose Vehicle, opancerzony pojazd wielozadaniowy) – następcy transportera M113 – i OMFV w grę wchodzi także nowej generacji czołg podstawowy, bezzałogowy pojazd wsparcia ogniowego oraz lekki czołg, nad którymi również podjęto prace.

W marcu 2019 roku US Army wystosowała zapytanie ofertowe do firm dotyczące zbudowania przez nie prototypów OMFV. Wojskowi zamierzali wybrać dwa zespoły, z którymi zawarto by umowy na

dostarczenie 14 wozów do testów, przy czym oferenci mieli zaledwie kilka miesięcy na ich dostawę. Zainteresowanie projektem wykazywały Rheinmetall z Lynx 41, BAE Systems z CV90 i GDLS z demonstratorem technologii Griffin III.

Ostatecznie jednak ze złożenia oferty zrezygnował BAE Systems. Dyrektor generalny tej firmy w USA Jerry DeMuro powiedział wprost, że aby sprostać wymaganiom armii, potrzeba więcej czasu i pieniędzy. Także konsorcjum Rheinmetalla nie udało się przekazać do 1 października 2019 roku prototypu do testów. Jako że US Army odmówiła wydłużenia terminu dostawy o 90 dni, na placu boju pozostał tylko General Dynamics, który liczył na kontrakt. W styczniu 2020 roku wojsko jednak anulowało procedurę. To była porażka pierwszego dużego programu, który uruchomiło utworzone w końcu 2018 roku Army Futures Command – dowództwo odpowiadające za transformację amerykańskich sił lądowych. Ewidentnie zawiodła komunikacja między wojskiem a przemysłem. Szef sztabu US Army gen. James McConville przyznał, że wojsko było przyzwyczajone do realizacji programów według standardów z przeszłości, gdy było na nie dużo czasu, a samo opracowanie wymagań dla sprzętu wojskowego trwało od pięciu do siedmiu lat.

ŚWIATŁO W TUNELU

Przedstawiciele Pentagonu zapewniali, że program OMFV będzie kontynuowany, i faktycznie nową procedurę uruchomiono już w lutym 2020 roku, a w lipcu ubiegłego roku z pięcioma firmami i konsorcjami podpisano umowy o wartości około 300 mln dolarów na opracowanie wstępnych projektów cyfrowych OMFV. W gronie tym znalazły się General Dynamics Land Systems, BAE Systems, Point Blank Enterprises, Oshkosh Defense wraz z południowokoreańską Hanwha Techwin oraz American Rheinmetall Vehicles razem z Raytheon Technologies, Textron i L3Harris Technologies. Firmy dostarczyły cyfrowe projekty przed końcem 2021 roku. Do maja tego roku ma trwać dialog, który pozwoli m.in. zorientować się producentom, jak wymagania wojska mają się do ich możliwości, co pozwoli uniknąć kolejnego fiaska procedury wyboru pojazdu.

W następnych fazach powstaną już szczegółowe projekty pojazdów, a potem ich prototypy, które będą testowane. Przy czym zlecenia te otrzyma najwyżej trzech oferentów, którzy zostaną wskazani w pierwszym kwartale 2023 roku. Jeśli dotrzymany zostanie przyjęty dla programu harmonogram, pełnowymiarowa produkcja następcy bradleya powinna rozpocząć się na początku 2030 roku. ■

STRATEGIE

/ ROZMOWA



Jeden ze scenariuszy jest taki, że Rosjanie niby będą kontynuować negocjacje, ale – żeby zwiększyć presję na Zachód – jednocześnie rozpoczną działania zbrojne wymierzone w Ukrainę. Na zdjęciu ćwiczenia rosyjskich zgrupowań przygotowujące się do przeprowadzenia działań desantowych. Krym, październik 2021 roku



Księżycowy scenariusz

*Z Witoldem Rodkiewiczem
o rosyjskich żądaniach wobec NATO, eskalacji
napięcia wokół Ukrainy oraz alternatywnych
planach Moskwy na najbliższe miesiące rozmawia
Michał Zieliński.*





Podczas spotkania Rady NATO–Rosja przedstawiciele Sojuszu usłyszeli trzy główne postulaty Moskwy, w tym ten, że ma on nie przyjmować kolejnych członków.

W

połowie stycznia 2022 roku, po blisko trzech latach przerwy, przedstawiciele NATO i Rosji usiedli przy jednym stole. Co się wydarzyło, że zdecydowano się wrócić do spotkań w takim formacie?

Rosjanie nie prosili o rozmowę z przedstawicielami NATO. To Amerykanie uznali, że dzięki takiej formule negocjacje będą prowadzone wspólnie z sojusznikami, którzy mają prawo do współdecydowania w strategicznych kwestiach. Na marginesie, Moskwa twierdzi, że Stany Zjednoczone rozstrzygają o wszystkim, co dzieje się w Sojuszu, a więc ich żądanie dotyczące rozmowy na forum Rady NATO–Rosja jest tylko pretekstem dla Waszyngtonu, aby uniknąć odpowiedzialności, a zarazem cały proces negocjacji rozciągnąć w czasie. Dlatego Rosjanie niechętnie zgodzili się na spotkanie w takim formacie. Powołując się na to, że nie ma ono ustalonej agendy, twierdzili, że jego charakter jest nieformalny.

Postulaty Rosjan są bardzo trudne do spełnienia. Zakładam, że to celowe działanie.

Rosjanie żądają, żeby gwarancje bezpieczeństwa, których ma im udzielić NATO, były wiążące

prawnie. Mają zatem zostać podpisane traktaty między Stanami Zjednoczonymi i Rosją oraz łączące państwa NATO i Rosję. Wymagałyby one ratyfikacji przez amerykański senat, a także przez parlamenty wszystkich członków Sojuszu Północnoatlantyckiego. Jest to nierealne i Rosjanie zdają sobie z tego sprawę.

Główne postulaty Rosjan są trzy. NATO ma nie przyjmować kolejnych członków, przy czym chodzi głównie o Ukrainę. Oczekują także usunięcia z Europy systemów rakietowych zakazanych przez traktat INF [Treaty on Intermediate-range Nuclear Forces, czyli traktat o całkowitej likwidacji pocisków rakietowych pośredniego zasięgu]. Trzeci postulat można różnie interpretować, ale zasadniczo chodzi o to, żeby NATO zlikwidowało infrastrukturę powstałą po 1997 roku. Realnie oznacza to wycofanie sił Sojuszu z państw przyjętych po 1999 roku, w tym z Polski, Węgier i Czech. Rosjanie powołują się przy tym na swoje interpretowaną przez nich zasadę niepodzielności i równości bezpieczeństwa. Zasadę w istocie utopijną, bo jak w praktyce zapewnić równy poziom bezpieczeństwa Rosji – która jest nuklearnym mocarstwem – i Estonii?



STRONĄ AKTYWNĄ W TEJ GRZE JEST ROSJA. MY CAŁY CZAS DOPASOWUJEMY SIĘ DO JEJ STRATEGII. WSZYSTKO, CO ROBIMY OD 2014 ROKU, STANOWI REAKCJĘ NA DZIAŁANIA KREMLA

NATO



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Żądania redukcji sił NATO w Europie „Wschodniej” – jak ciągle jeszcze w Rosji określa się Europę Środkową – Moskwa formułuje od 2014 roku.

Rosjanie domagają się strefy buforowej w Europie Środkowej oraz strefy wpływów na obszarze dawnego Związku Radzieckiego od połowy lat dziewięćdziesiątych. Zgłaszali podobne postulaty już na szczycie KBWE [Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie] w Budapeszcie w 1994 roku. Tutaj nie ma żadnego zaskoczenia, Moskwa tylko bardziej dobitnie i jaśniej wyraziła swoje stanowisko w postaci projektów dwóch traktatów. Postulaty te uzasadnia na rozmaite sposoby. Ostatnio jeden z czołowych rosyjskich ekspertów tłumaczył, że niezależność w państwach graniczących z Rosją polega na tym, że nie przystępują one do sojuszy – w domyśle do tych sojuszy, do których nie należy Rosja. Muszą one realnie oceniać swoje geopolityczne miejsce na mapie i brać pod uwagę rosyjskie interesy. Wtedy Moskwa może zgodzić się na miękką formę dominacji. W ten sposób na Kremlu próbuje się legitymizować zachowania stare jak świat, które znamy jako prawo silniejszego. Paradoks polega na tym, że Rosjanie od lat stawiają się w roli obrońców Karty Narodów Zjednoczonych, co stoi w sprzeczności z tym, co robią. Działania Sojuszu w państwach członkowskich określają jako zagrożenie i próbują uzyskać na nie wpływ, a decyzje dotyczące własnych wojsk na terytorium Rosji uważają za wyłącznie swoją sprawę.

Krótko mówiąc, żądania te są beczelne, ale ta arogancja wynika z rosyjskiej oceny stanu zachodnich elit politycznych oraz społeczeństw.

Zbiegły się one w czasie z koncentrowaniem rosyjskich wojsk przy granicy ukraińskiej. Może specjalnie określono postulaty w taki sposób, żeby ich spełnienie było niemożliwe i dało Moskwie pretekst do agresji?

Musimy rozważyć dwa scenariusze. Pierwszy jest taki, że Rosjanie zaczęli licytować bardzo wysoko, żeby później zaakceptować mniejsze ustępstwa. Opiera się na założeniu, że Zachód zgodzi się na wiele konkretnych dla Rosji ustępstw w sferze bezpieczeństwa i odetchnie z ulgą, że Rosja przestała się domagać maksimum. Niestety, bardziej prawdopodobny wydaje się jednak drugi scenariusz. Czyli że żądania od początku były tak sformułowane, żeby nie zostały przyjęte. Nieprzyjęcie ich przez Zachód jest w ten scenariusz wpisane i ma legitymizować inne działania Moskwy, na przykład zbrojne, skierowane przeciwko Ukrainie. Pozwoliłoby to Kremlowi m.in. „wytłumaczyć” rosyjskiemu społeczeństwu, skąd się wziął konflikt z Ukrainą i Zachodem. Propaganda kremłowska będzie głosiła, że rosyjskie władze wyciągały rękę do zgody, a NATO ją odrzuciło. Dlatego też strona rosyjska zaprzecza, że jej żądania stanowią ultimatum.





WIZYTÓWKA

WITOLD RODKIEWICZ

Jest głównym specjalistą Zespołu Rosyjskiego w Ośrodku Studiów Wschodnich. Absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego i studiów doktoranckich na Wydziale Historii Uniwersytetu Johna Harvarda.

Rosjanie nie od dziś przywołują argument o zagrożeniu ze strony NATO.

Siergiej Ławrow [minister spraw zagranicznych] na ostatniej konferencji opowiadał o tym, że w państwach graniczących z Rosją zebrano „straszne siły”. To absurd. W Polsce i państwach bałtyckich stacjonują cztery batalionowe grupy bojowe NATO. Tymczasem w pobliżu samej Ukrainy Rosjanie zgromadzili około kilkudziesięciu batalionowych grup bojowych. Rosja umieściła także Iskandery w obwodzie kaliningradzkim, choć NATO ogólnie nie ma takich systemów. To jest rażąca asymetria, ale nikt w Sojuszu nie próbuje podjąć publicznej dyskusji z Rosjanami na ten temat i użyć tego rodzaju argumentów. Niestety, społeczeństwa zachodnie nie interesują się takimi kwestiami. Tymczasem mamy największy kryzys bezpieczeństwa od końca zimnej wojny, porównywalny z kryzysem monachijskim z 1938 roku. Różnica polega na tym, że wtedy społeczeństwo brytyjskie czy francuskie rozumiało, co się dzieje, i podejmowało dyskusję. Obecnie nie jest to główny temat – i właśnie na to liczy Władimir Putin. Sądzi, że gdy społeczeństwa zachodnie są zaabsorbowane walką z COVID-19 czy z konsekwencjami zmian klimatycznych, może uzyskać ustępstwa, o które mu chodzi.

Odpowiedzi na postawione żądania Rosja ma dostać na piśmie. Dlaczego?

Być może Rosjanie liczą na to, że będą one swego rodzaju kapitulacją, że w trakcie pisania odpowiedzi Zachód się zreflektuje i odstąpi od formułowanej do tej pory pryncypialnej odmowy przyjęcia rosyjskich żądań, że łatwiej mu będzie mu pójść na

ustępstwa po cichu niż w świetle reflektorów. Tego nie wiem, ale przypuszczam, że właśnie trwają zakulisowe negocjacje. Myślę, że w tej chwili dyplomatyczne linie między Berlinem a Moskwą są gorące.

Panuje powszechne przekonanie, że otwarta wojna z Ukrainą byłaby bardzo niekorzystna dla Rosji pod względem ekonomicznym i, co za tym idzie, społecznym. Jakie panują obecnie nastroje wśród zwykłych Rosjan?

Rosjanie zasadniczo nie popierają wojny, ale ważniejsze jest to, że rosyjska klasa polityczna pozostaje w amoku i entuzjastycznie popiera politykę putinowską. Przy czym Kreml zdaje sobie sprawę z tego, jak ważne są nastroje społeczne, ale też wie, że wszystko zależy od tego, jak daną decyzję przedstawi. Jeżeli zapyta, czy ludzie chcą wojny, to każdy powie, że nie. Jeśli stwierdzi, że prowadzi obronę w odpowiedzi na wrogie działania wobec Rosji, to jest duża szansa, że opinia publiczna przyjmie taką interpretację. Rządzący tam niejednokrotnie już pokazali, jak bardzo sprawnie potrafią zmienić nastawienie Rosjan. Przykładem mogą być wojny czeczeńskie. Kiedy Borys Jelcyn rozpoczął działania zbrojne, nie przyniosły one popularności władzy i zdawało się, że drugiej takiej wojny nikt nie poprowadzi. Okazało się, że stworzenie odpowiedniej dramaturgii za pomocą bomb podłożonych w budynkach mieszkalnych [zamachy w Moskwie, Bujnaksku i Wołgodońsku w 1999 roku, w których zginęło ponad 300 osób; Kreml oskarżył o nie czeczeńskich separatystów, co dało pretekst do rozpoczęcia drugiej wojny czeczeńskiej] wystarczy,



Zdjęcie satelitarne wykonane w grudniu 2021 roku pokazuje koncentrację rosyjskich sił w pobliżu Jelni w obwodzie smoleńskim.

W PRZYPADKU KONFLIKTU SPROWADZENIE JEDNOSTEK SPOD MOSKWY NA GRANICĘ ESTONII, ŁOTWY CZY POLSKI TO DLA ROSJAN KWESTIA PARU DNI, ALE PRZETRANSPORTOWA- NIE ZNACZĄCYCH SIŁ ZZA OCE- ANU TO POWAŻNY PROBLEM LOGISTYCZNY

W czasie zimnej wojny Związek Radziecki rozmieścił w Europie rakiety RSD-10 (na zdjęciu z prawej strony). Reakcja Amerykanów, którzy odpowiedzieli w podobny sposób, skłoniła Moskwę do przyjęcia tzw. opcji zerowej, co prowadziło do obustronnej likwidacji rakiet średniego i pośredniego zasięgu.



żeby społeczeństwo poczuło się zagrożone i udzieliło pełnego poparcia dla radykalnych działań. Taka operacja może się włączyć nie udać i ją zdyskredytować, nie można jednak liczyć na to, że korzystny zbieg wydarzeń sprawi, że nie staniemy przed koniecznością przeciwstawienia się rosyjskiej agresji.

NATO jasno stwierdza, że przeciwstawia się odbudowywaniu zimnowojennych wpływów i dwubiegunowemu podziałowi świata. Z drugiej strony trudno nie odnieść wrażenia, że w ciągu ostatnich lat Rosjanie krok po kroku realizują taki plan. Dlaczego dajemy się wciągać w tę grę?

Stroną aktywną w tej grze jest Rosja. My cały czas dopasowujemy się do jej strategii. Wszystko, co robimy od 2014 roku, stanowi reakcję na działania Kremla. Jeżeli ktoś grozi użyciem siły, dokonuje aneksji terytorialnej, popiera zbrojną rebelię w sąsiednim państwie, żąda od jego władz zmiany konstytucji wynegocjowanej z rebeliantami, to można skapitulować lub się przeciwstawić. Niestety, nie jesteśmy w tym wystarczająco zdecydowani i Rosjanie myślą, że eskalując sytuację, mogą coś uzyskać. Proszę zwrócić uwagę na przykład na politykę Turcji. Erdoğan [prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan] był naciskany przez Rosjan w Syrii, a jednak nie bał się zestrzelić rosyjskiego samolotu. Kreml dokonał – ograniczonego – odwetu, ale potem poszedł z Erdoğanem na różne kompromisy. Drugi raz prezydent Turcji przeciwstawił się polityce Rosji w Libii, wysyłając tam swoje siły, także w Idlibie doszło do walki tureckich sił z syryjską armią wspieraną przez Rosjan.

W zachodniej kulturze politycznej takie decyzje są niezrozumiałe, my chcemy unikać konfliktu. Proszę zauważyć, jak dwuznaczne sygnały płyną z Berlina. Friedrich Merz, jeden z liderów CDU [Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna], stwierdził, że odłączenie Rosji od SWIFT [sieć telekomunikacyjna służąca do wymiany informacji między bankami, domami maklerskimi, giełdami i innymi instytucjami finansowymi] to zły

pomysł. Niemcy bronią gazociągu Nord Stream 2 jak niepodległości, uzbrojenia do Ukrainy także nie chcą wysyłać.

Ostatnio Berlin jednak zakomunikował, że w przypadku eskalacji napięcia wokół Ukrainy zablokuje uruchomienie Nord Stream 2.

W Niemczech pojawiły się podziały dotyczące polityki zagranicznej. Niedawno mogliśmy przeczytać bardzo trafny list otwarty 73 czołowych niemieckich specjalistów zajmujących się Rosją i Europą Wschodnią, którzy wzywali do fundamentalnej zmiany polityki niemieckiego rządu. Ale Niemcy dalej wysyłają sygnały, że nie chcą konfrontacji. To jest błąd, tak nie można rozmawiać z podmiotem, którego kultura polityczna jest porównywalna do działań mafii żyjącej z haraczy.

Jeżeli zaś chodzi o Nord Stream 2, to rząd niemiecki nie chce zająć jednoznacznego i jasnego stanowiska – daje do zrozumienia, że w wypadku rosyjskiego ataku na Ukrainę może rozważyć zablokowanie tego gazociągu. Niestety Moskwa jest w stanie w ogóle odciąć przepływ gazu do Europy. W końcu jeśli chodzi o gazociąg jamalski, to zdecydowała się na przerwanie dostaw tą drogą. Zarazem może stwierdzić, że będzie kontynuować dostawę wyłącznie za pomocą Nord Stream 2. Co wtedy zrobi Zachód?

Można odnieść wrażenie, że dla Zachodu polem do rozpoczęcia negocjacji jest traktat INF. Czy w obecnej sytuacji odnowienie porozumienia o likwidacji pocisków nuklearnych pośredniego zasięgu jest w ogóle możliwe?

Rosjanie wysyłają sygnały, że co prawda dobrze by było, gdyby tak się stało, ale ich to nie satysfakcjonuje. NATO i Amerykanie w ramach poszukiwania kompromisu proponowali, jak rozumiem, podjęcie dyskusji dotyczących konkretnych kwestii, m.in. ewentualnej redukcji sił po obu stronach linii dzielącej Rosję i NATO oraz wycofania rakiet pośredniego



SOJUSZ PODKREŚLA, ŻE EWENTUALNE POROZUMIENIE DOTYCZĄCE ROZŁOKOWANIA SIŁ WZDŁUŻ GRANICY Z ROSJĄ ORAZ KWESTII ORGANIZACJI I TRANSPARENTNOŚCI ĆWICZEŃ W TYM REGIONIE MUSZĄ BYĆ OPARTE NA ZASADZIE WZAJEMNOŚCI

zasięgu. Sojusz podkreśla przy tym, że porozumienie dotyczące rozlokowania sił wzdłuż granicy z Rosją oraz kwestia organizacji i transparentności ćwiczeń w tym regionie muszą być oparte na zasadzie wzajemności. Diabeł jednak tkwi w szczegółach. Ze względu na uwarunkowania geograficzne bardzo trudno wynegocjować rozwiązanie, które dawałoby jednakowe gwarancje bezpieczeństwa dla obu stron. Jeżeli zaakceptujemy na przykład ograniczenia dotyczące rozlokowania sił – powiedzmy 200–300 km od tej linii, państwa bałtyckie będą bezbronne. W przypadku konfliktu spowodowanie jednostek spod Moskwy na granicę Estonii, Łotwy czy Polski to dla Rosjan kwestia paru dni, ale przetransportowanie znaczących sił zza oceanu to poważny problem logistyczny. Jednocześnie obronę trzeba ćwiczyć na terytorium, którego chcemy bronić. Tymczasem atak na te państwa można trenować wszędzie, nawet na Syberii.

Trzeba też pamiętać, że Rosjanie potrafią wycofać się z zaakceptowanych zobowiązań. Przykładem może być traktat CFE [Treaty on Conventional Armed Forces in Europe, czyli traktat o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie], w odniesieniu do którego Rosjanie zawiesili swoją obecność. Traktat ten obejmował postanowienia – tzw. ograniczenia flankowe – mające uniemożliwić stronie rosyjskiej koncentrację dużych sił na granicy jednego państwa, na przykład Norwegii czy Turcji. Rosjanom od początku się to nie podobało i mieli problemy z przestrzeganiem tego zapisu. Nie wydaje się, żeby znów chcieli się na coś podobnego zgodzić.

Jak można doprowadzić do porozumienia pomiędzy Zachodem i Rosją?

Dopóki Rosjanie czują się silniejsi, nie będą potrzebowali porozumień o ograniczeniu zbrojeń czy dotyczących środków budowy zaufania. Musiałaby powtórzyć się sytuacja z zimnej wojny, kiedy Moskwa розміściła w Europie rakiety RSD-10. Amerykanie odpowiedzieli w podobny sposób. I ostatecznie skłonili Sowieców do przyjęcia tzw. opcji zerowej i obustronnej likwidacji rakiet średniego i pośredniego zasięgu, czyli podpisania traktatu INF. Kreml zainteresował się zawarciem umowy o ograniczeniu zbrojeń dopiero w momencie, kiedy zobaczył, że w odpowiedzi na rosyjskie systemy Amerykanie są w stanie rozwinąć systemy stwarzające podobne lub nawet większe zagrożenie. Dlaczego w 2007 roku Rosjanie wycofali się z CFE? Ponieważ ta umowa nie była im już potrzebna. Uznali, że Zachód tak bardzo się rozbroił, zredukował jednostronnie swoje siły zbrojne do tak niskiego poziomu, że Rosja będzie miała zapewnioną przewagę i bez traktatu.

Jak obecna sytuacja może rozwinąć się w najbliższej perspektywie? Według jednego z popularnych scenariuszy rozmowy pomiędzy NATO i Rosją przedłużą się do kilku miesięcy i ostatecznie skończą fiaskiem. W ten sposób Rosjanie mają zyskać czas.

To nie Rosja, a Zachód gra na czas. Jest zaś kilka możliwości i wszystkie zależą od jednego człowieka. Prawdopodobny wydaje się wariant, w którym Rosjanie po otrzymaniu pisemnych odpowiedzi stwierdzą, że ich to nie satysfakcjonuje i nie będą dalej rozmawiać. Zarazem rozpoczną działania w Donbasie i będą czekać na powtórkę sytuacji z 2015 roku, kiedy do Mińska przyjechali Francuzi i Niemcy. Wynegocjowane wtedy porozumienia zostały przyjęte przez Radę Bezpieczeństwa ONZ, dzięki czemu Rosjanie mogą twierdzić, że to część prawa międzynarodowego. Przypominam, że negocjowano je w realiach, kiedy to armia rosyjska prowadziła działania przeciwko siłom zbrojnym Ukrainy. Zostały narzucone siłą, a Zachód i Rada Bezpieczeństwa zaakceptowały taki stan rzeczy – przynajmniej formalnie.

Możemy mówić o innych scenariuszach?

Rosjanie mogą też kontynuować negocjacje i jednocześnie rozpoczną działania zbrojne, żeby zwiększyć presję na Zachód. Mogą również skończyć na sugestii, że wykonają jakieś ruchy zagrażające drugiej stronie, na przykład rozmieszczając broń nuklearną na Białorusi. Wydaje się jednak, że taki krok nie ma w praktyce większego znaczenia – w sensie pogorszenia sytuacji militarnej państw flanki wschodniej NATO. W sytuacji kryzysowej przesunięcie systemów rakietowych 600 km na Zachód zajmuje dobę. Według mnie to groźby obliczone na nieznajomość realiów wśród ludzi żyjących na Zachodzie. Poza tym Rosjanie i tak mają iskandery w Kaliningradzie, które można uzbroić w głowice nuklearne. Są ponadto nowe rakiety SSC-8 – według Amerykanów jeszcze w 2019 roku Rosjanie mieli trzy bataliony wyposażone w taki sprzęt. To są jednak ruchome systemy i przesunięcie ich na dowolną odległość nie stanowi żadnego problemu. Dlatego szantaż polegający na przemieszczeniu tych systemów bliżej granic NATO ma ograniczone znaczenie. Wracamy zatem do scenariusza, w którym najbardziej prawdopodobne są działania przeciwko Ukrainie. Ale zarazem wszyscy najbardziej się ich spodziewają. A Kreml dotychczas zaskakiwał nas posunięciami, które ocenialiśmy jako nierealne. Kto przed 2014 rokiem pomyślał o tym, że można dokonać aneksji Krymu? Wydawało się to kompletnie irracjonalnym scenariuszem. ■



MICHAŁ ZIELIŃSKI

Nadchodzi odwilż?

W ciągu ostatnich kilku tygodni rosyjskie siły stacjonujące na granicy z Ukrainą zostały zwiększone z 35 tys. do około 100 tys. żołnierzy. Oficjalnie wojskowych przerzucono w związku z ćwiczeniami „Allied Resolve 2022” na Białorusi. Amerykański wywiad twierdzi jednak, że dysponuje informacjami, według których Moskwa szykuje się do pełnoskalowej wojny z Ukrainą.

Rosyjska polityka zagraniczna prowadzona przez Władimira Putina jest oparta na nieprzewidywalności, dlatego groźbę ponownej eskalacji trwającego od 2014 roku konfliktu Waszyngton traktuje bardzo poważnie. Narastające napięcie dało się odczuć m.in. podczas spotkania Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, które odbyło się w ostatnim dniu stycznia. W czasie rozmów dotyczących sytuacji w Ukrainie obie strony zapewniały, że nie dążą do wojny i zarazem zarzucały sobie nastawienie na konfrontację. Rosjanie wprost stwierdzili, że „amerykańska histeria” jest grą na osłabienie ich pozycji i pogłębienie rozłamu pomiędzy Moskwą i Kijowem. Fakty są jednak takie, że to Rosjanie osiem lat temu zaatakowali Ukrainę, a obecny rozwój wydarzeń wpisuje się w znany z przeszłości schemat. Nie dziwi więc amerykańska zapowiedź wzmocnienia sił wschodniej flanki NATO w przypadku dalszej eskalacji.

Wojna nie jest jednak dla Rosjan celem samym w sobie i nic nie wskazuje na to, żeby tym razem było inaczej. Koncentracja rosyjskich sił na granicy z Ukrainą zbiegła się w czasie z żądaniami względem Zachodu, które są niemożliwe do spełnienia. Niemal od razu zostały one odrzucone przez Amerykanów, co po kilkutygodniowym milczeniu wypunktował Władimir Putin. Znamienne jest jednak to, że wypowiedź o „zignorowaniu rosyjskich obaw” padła na konferencji prasowej po spotkaniu z prezydentem Węgier. Wizyta Viktora Orbana w Moskwie, tak samo jak dobre stosunki z prezydentem Czech czy sprzedaż broni do Turcji, świadczy o tym, że Rosjanie będą kontynuować strategię powolnej destabilizacji Sojuszu i Wspólnoty Europejskiej.

Gróźb Kremla nie należy jednak lekceważyć. Na czele państw Starego Kontynentu wspierających Ukrainę stoi Wielka Brytania, która w ciągu ostatnich kilku tygodni regularnie przekazuje armii ukraińskiej broń przeciwpancerną i pojazdy opancerzone. To właśnie pod przywództwem Londynu powstał, na razie nieformalny, sojusz brytyjsko-polsko-ukraiński, mający wspierać Kijów nie tylko militarnie, lecz także pod względem wymiany handlowej i pomocy energetycznej. Coraz wyraźniejsze są głosy zachodnich przywódców zapowiadających nałożenie sankcji na elity skupione bezpośrednio wokół Kremla. W chwili, w której wykluczenie Rosji z bankowej sieci SWIFT czy zastopowanie otwarcia Nord Stream II wydaje się mało prawdopodobne, ograniczenie dostępu do edukacji w Europie, międzynarodowych transakcji czy pieniędzy zgromadzonych w zachodnich bankach może doprowadzić do sytuacji, w której samo otoczenie Władimira Putina zacznie domagać się normalizacji stosunków z Zachodem.

O zaniechanie agresji apelują nie tylko państwa NATO i Unii Europejskiej, lecz także Chiny. Prezydent Xi Jinping wprost poprosił Rosjan o uszanowanie olimpijskiej tradycji i deeskalację napięcia do 27 lutego. Apel ten wydaje się symboliczny, ale to właśnie głos Chin może się okazać decydujący. Po pierwsze, to one są najważniejszym rosyjskim sojusznikiem na arenie międzynarodowej. Po drugie, następująca w marcu odwilż utrudni lub wręcz uniemożliwi przeprowadzenie ofensywy. ■

MICHAŁ ZIELIŃSKI jest dziennikarzem i fotoreporterem „Polski Zbrojnej”. Specjalizuje się w problematyce społecznej Bliskiego Wschodu, Afryki Północnej oraz państw postsowieckich.

GORĄCZKA dysprozu

Jednym z aspektów bezpieczeństwa państwa jest nieskrępowany dostęp do surowców o znaczeniu krytycznym. Tymczasem światową produkcję metali ziem rzadkich, niezbędnych dla rozwoju nowoczesnych technologii, kontroluje jeden z graczy.

ROBERT SENDEK

Dzień przed Wigilią, czyli 23 grudnia 2021 roku, w czasie gdy Europa przygotowywała się do świąt i Nowego Roku, w południowochińskim Ganzhou zarejestrowano nowe przedsiębiorstwo pod nazwą China Rare Earth Group. Wiadomość o tym wydarzeniu pojawiła się w specjalistycznych serwisach na całym świecie, także polskich, ale nie wzbudziła większego zainteresowania. Tymczasem sprawa może mieć dalekosiężne konsekwencje dla rozgrywek geopolitycznych między mocarstwami. Jest to bowiem kolejny krok służący umocnieniu dominującej pozycji Pekinu w światowej rywalizacji o zasoby niezwykle istotne dla rozwoju najnowocześniejszych technologii, w tym przede wszystkim wojskowych: metali ziem rzadkich.

Nowe przedsiębiorstwo – utworzone decyzją chińskiego rządu – to konglomerat dotychczas istniejących państwowych firm zajmujących się poszukiwaniem i wydobywaniem metali ziem rzadkich. Chiny od lat konsekwentnie budują swą pozycję na tym rynku, osiągając imponujące efekty: w wydobywaniu i przetwarzaniu tych surowców już są światowym potentatem. China Rare Earth Group ma się zajmować wszystkimi aspektami eksploatacji złóż rzadkich pierwiast-

WEDŁUG RÓŻNYCH DANYCH CHIŃCZYCY ODPOWIADAJĄ ZA OD 70 DO NAWET 90% ŚWIATOWEGO WYDOBYCIA METALI ZIEM RZADKICH



CHOĆ ŻELAZO, MIEDŹ CZY OŁÓW WYSTĘPUJĄ NIEPORÓWNIANIE CZĘŚCIEJ, TO WŁAŚNIE METALE ZIEM RZADKICH MAJĄ TAK UNIKATOWE WŁAŚCIWOŚCI, ŻE BEZ NICH ROZWÓJ NAJNOWSZYCH TECHNOLOGII JEST WŁAŚCIWIE NIE-MOŻLIWY. SĄ TO M.IN. **SKAND, LANTAN, CER, DYSPROZ, PRAZEODYM, NEODYM, SAMAR, EUROP, GADOLIN CZY TERB**

Do uzyskania 1 kg bardzo rzadkiego metalu – lutetu (na zdjęciu), wymagane jest oczyszczenie 1,2 tys. t skały!

ków, począwszy od ich poszukiwania, przez wydobycie i przetwarzanie, na badaniach naukowych optymalizujących pozyskiwanie i obróbkę skończywszy. Firma ma się również zajmować projektowaniem i produkcją urządzeń wydobywczych, usługami technicznymi i zagranicznym handlem metalami ziem rzadkich. Krok ten ma przynieść Chinom jeszcze większe korzyści w drodze do światowego monopolu w obrocie tymi surowcami. W związku z rosnącym zapotrzebowaniem i względnie ograniczoną podażą światowa rywalizacja o te zasoby staje się współczesnym odpowiedni-

kiem gorączki złota – wszyscy liczący się światowi gracze są zainteresowani pozyskiwaniem metali ziem rzadkich.

O CO TYLE ZACHODU?

Francuski dziennikarz i prawnik Guillaume Pitron, notabene autor wydanej również po polsku książki „Wojna o metale rzadkie”, zauważa, że cała światowa produkcja tych surowców stanowi zaledwie... 0,01% światowej produkcji stali. Mogłoby się więc wydawać, że to wielkość właściwie nieistotna. A jednak jest o co walczyć, bo metale te mają tak



unikatowe właściwości, że bez nich rozwój najnowszych technologii jest właściwie niemożliwy.

Chodzi o 17 pierwiastków, które na Ziemi występują nieporównanie rzadziej niż żelazo, miedź czy ołów. Są to m.in. skand, lantan, cer, dysproz, prazeodym, neodym, samar, europ, gadolin czy terb. Dla przykładu: do najpowszechniej wykorzystywanych metali ziem rzadkich należy neodym. Szeroko stosuje się go do wytwarzania magnesów neodymowych, będących najsilniejszymi znanymi magnesami trwałymi (silniejsze są elektromagnesy, one jednak wymagają prądu, przez co nie wszędzie się sprawdzają). Magnesy neodymowe znajdują zastosowanie np. w produkcji głowic do dysków twardych, turbin wiatrowych, słuchawek czy głośników, np. montowanych w telefonach komórkowych czy smartfonach. Wykorzystuje się je również do wytwarzania podzespołów w silnikach pojazdów elektrycznych, a ponieważ najbardziej zaawansowane technologicznie gospodarki świata stoją przed wyzwaniami związanymi z transformacją energetyczną, należy się spodziewać, że rola (a jednocześnie wartość) złóż minerałów zawierających neodym będzie gwałtownie rosła.

To jeden z przykładów, lecz metale ziem rzadkich są wykorzystywane w bardzo wielu nowoczesnych urządzeniach, bez których trudno już sobie wyobrazić współczesną rzeczywistość. Z ich pomocą wytwarza się m.in. wyświetlacze elektroniczne, świetlówki LED, materiały luminescencyjne, noktowizory, katalizatory samochodowe, filtry optyczne; wykorzystuje się je w technologiach światłowodowych czy do wytwarzania paneli fotowoltaicznych. Bardzo często stosowane są też jako domieszki ulepszające do rozmaitych stopów, odpornych np. na wysoką temperaturę czy czynniki atmosferyczne, służą poza tym do wytwarzania różnych rodzajów szkła o rozmaitych niezwykłych właściwościach.

Pierwiastki ziem rzadkich odgrywają również ogromną rolę w produkcji przeznaczonej dla wojska: chodzi m.in. o systemy optoelektroniczne oraz laserowe służące do oznaczania i śledzenia celów. Stosowane są także do wytwarzania systemów radarowych i sonarowych. Jak policzyli dziennikarze dziennika „Financial Times”, w każdym samolocie myśliwskim F-35 znajduje się w sumie aż 417 kg metali ziem rzadkich. Dostęp do nich to zatem dla bezpieczeństwa nowoczesnych gospodarek kwestia wręcz fundamentalna.

WSZYSTKO W RĘKACH JEDNEGO

Problemem dla liczących się światowych graczy, głównie zachodnich, jest to, że przemysł związany z wydobywaniem i obróbką metali ziem rzadkich praktycznie zmonopolizowali Chińczycy. Utworzenie w grudniu 2021 roku nowego koncernu ma wzmocnić pozycję Pekinu jeszcze bardziej. Dominacja jest efektem długofalowej polityki Państwa Środku. Często przytacza się w tym kontekście słowa wypowiedziane przez Deng Xiaopinga, przywódcę komunistycznych Chin, jeszcze w 1987 roku: „Bliski Wschód ma ropę naftową, Chiny mają metale ziem rzadkich”.

Konsekwentne działania kolejnych rządów doprowadziły do sytuacji, w której Pekin praktycznie kontroluje ten niezwykle



W 2011 ROKU METALE ZIEM RZADKICH ZOSTAŁY UMIESZCZONE W UNIJNYM WYKAZIE SUROWCÓW KRYTYCZNYCH

ważny rynek. Według różnych danych Chińczycy odpowiadają za od 70 do nawet ponad 90% światowego wydobycia metali ziem rzadkich. Dysponują około 40% rozpoznanych złóż światowych i starają się o zagwarantowanie sobie dostępu do złóż w innych regionach świata. Jak w sąsiedniej Mjanmie. Kraj ten ma znaczne zasoby metali rzadkich, w tym przede wszystkim dysprozu i terbu. Jak oceniają analitycy, już w 2020 roku mjanmańskie złoża eksploatowane były głównie na potrzeby rynku chińskiego, w dodatku bez należytej troski o kwestie ekologiczne. Zamach stanu i przejęcie władzy w Rangunie w lutym 2021 roku przez juntę wojskową nie zakłóciły łańcucha dostaw. Według lokalnych obserwatorów w północnych, sąsiadujących z Chinami, rejonach Mjanmy minerały zawierające metale ziem rzadkich wydobywane są w ponad stu miejscach. Wprawdzie juntę mjanmańską ze względu na brutalność i prześladowania opozycji bojkotują rządy krajów zachodnich, wydaje się jednak, że Pekin nie ma takich skrupułów. Mówi się również, że niemałe złoża metali rzadkich znajdują się w szelfie wokół leżących na Morzu Południowochińskim wysp Spratly, do których Pekin rości sobie prawa.

Jedną z przyczyn chińskiej dominacji w tej dziedzinie jest specyfika pozyskiwania rzadkich pierwiastków. Są one na Ziemi bardzo rozproszone i w porównaniu np. z żelazem czy miedzią do ich wydobywania konieczne są specjalistyczne technologie. Wspomniany Guillaume Pitron zauważa, że po-



Pracownik jednej z fabryk w chińskim mieście Ganzhou prezentuje elementy wykonane z metali rzadkich, wykorzystywanych m.in. w produkcji amunicji i wojskowych konstrukcji lotniczych.

zyskanie kilograma (!) lutetu jest możliwe po oczyszczeniu 1,2 tys. t skały. To przykład skrajny, ale pokazuje istotę problemu. Wydaje się oczywiste, że potrzebne są do tego niemałe nakłady finansowe oraz specjalistyczne procesy technologiczne, które pozwalają na eksploatację tak rozproszonych zasobów. Pekin tym wszystkim dysponuje.

Sprawę dodatkowo komplikują koszty środowiskowe. Otóż jedną z konsekwencji wydobywania metali ziem rzadkich jest skrajna dewastacja obszarów eksploatacji. W krajach demokratycznych odkrywka eksploatacja np. złóż węgla kamiennego wywołuje znaczny opór społeczny właśnie ze względu na dewastację środowiska, dlatego w Europie w planach eksploatacji złóż odkrywkowych uwzględnia się zwykle rekultywację terenów, co dodatkowo podnosi cenę kopaliny. W Chinach do niedawna kwestie ekologiczne nie były brane pod uwagę, czego dowodem są rozległe, spustoszone przez górnictwo metali ziem rzadkich obszary, m.in. w prowincji Jiangxi na południu kraju czy w leżącym w pobliżu granicy z Mongolią Bayan Obo. Zagrożenia środowiskowe stały się na tyle poważne, że w ostatnim czasie również Pekin mówi o potrzebie działań w zgodzie z ekologią. Przynajmniej u siebie, bo praktyka pokazuje, że przemyka oko na funkcjonowanie kopalni znajdujących się w innych miejscach świata, np. w Mjanmie.

ZASOBY KRYTYCZNE

Swoisty przedsmak tego, co może czekać zachodni przemysł w razie przerwania lub wręcz celowego zablokowania przez monopolistę łańcucha dostaw metali ziem rzadkich, stanowi sytuacja, w jakiej znalazł się obecnie światowy rynek półprzewodników. W związku z pandemią koronawirusa zerwaniu uległ cały, działający dotychczas jak w zegarku, łańcuch dostaw z Dalekiego Wschodu, gdzie wytwarza się łącznie większość półprzewodników na potrzeby przemysłu światowego. Efekt był widoczny od razu: w wielu europejskich i amerykań-

skich fabrykach samochodów osobowych wstrzymano produkcję. Jest zatem oczywiste, że skoncentrowanie produkcji związanej z pozyskaniem metali ziem rzadkich na Dalekim Wschodzie oraz problemy z dostawami wywołują zaniepokojenie w stolicach krajów zachodnich. Budzą też obawę, że sytuacja z rynku półprzewodników może się powtórzyć także tutaj. W przeszłości zresztą już dochodziło na tym tle do spięć między mocarstwami: w 2010 roku Pekin w akcie retorsji za incydent na Morzu Wschodniocchińskim zablokował na dwa miesiące eksport metali ziem rzadkich do Japonii.

Z kolei w 2012 roku Unia Europejska wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi i Japonią złożyły w Światowej Organizacji Handlu (World Trade Organization – WTO) skargę na Chiny za wprowadzanie nieuzasadnionych cel i stosowanie kontyngentów wywozowych utrudniających eksport metali ziem rzadkich. WTO uznała, że skarga jest uzasadniona, Chińczycy musieli się ugiąć. Zdaniem zachodnich analityków przypadki takie pokazują, że w razie potrzeby Pekin będzie w stanie wykorzystywać pozycję monopolisty do osiągnięcia własnych celów politycznych.

RYWALIZACJA O ZŁOŻA

Waszyngton próbuje przeciwdziałać problemowi, prowadząc intensywne poszukiwania złóż oraz wydając pozwolenia na eksploatację zasobów już zidentyfikowanych. W 2018 roku ponownie uruchomiono np. zamknięte w 2002 roku z powodów ekologicznych złoża Mountain Pass w Kalifornii. Stany Zjednoczone nie mogą sobie pozwolić na uzależnienie własnej produkcji, przede wszystkim zbrojeniowej, od dobrej woli oponenta. Tym bardziej że już w 2020 roku w warunkach amerykańsko-chińskiej wojny handlowej do mediów przeciekały chińskie groźby możliwego ograniczenia sprzedaży za ocean metali ziem rzadkich.

Problem dostrzegają również kraje członkowskie Unii Europejskiej. Już w 2011 roku metale ziem rzadkich zostały umieszczone w unijnym wykazie surowców krytycznych, mających dla gospodarek krajów członkowskich wartość strategiczną i niezbędnych do zapewnienia bezpieczeństwa surowcowego. Receptą na problemy może być m.in. utworzenie w 2020 roku Europejskie Porozumienie Surowcowe (European Raw Materials Alliance – ERMA), które zapewniłoby gospodarkom unijnym bezpieczeństwo surowcowe m.in. właśnie w zakresie dostaw metali ziem rzadkich. Rozwiązaniu problemu mają również służyć wspierane przez UE badania nad efektywniejszym recyklingiem metali ziem rzadkich ze zużytych produktów, choć na razie i tak jest on nieopłacalny finansowo.

Znaczne, jednak do tej pory praktycznie nieeksploatowane, złoża metali ziem rzadkich znajdują się w Afryce, m.in. w Burundi, Namibii, Malawi czy Tanzanii. O zasoby te toczy się prawdziwa rywalizacja, głównie między Chinami i Stanami Zjednoczonymi, choć swoje próbują ugrać również Unia Europejska oraz Japonia i Australia, starając się o uzyskanie od rządów afrykańskich koncesji wydobywczych. Nie ulega wątpliwości, że swoista gorączka dysprozu i innych metali ziem rzadkich na świecie trwa w najlepsze. ■



GRY O TRON

Schylek ubiegłego roku miał przynieść mieszkańcom Libii długo wyczekiwany przełom polityczny, dający szansę na ostateczne zakończenie dziesięcioletniej wojny domowej. Po skomplikowanych zabiegach dyplomatycznych i trudnych negocjacjach, prowadzonych m.in. w Genewie, dyplomatom z Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ) udało się skłonić wszystkich najważniejszych uczestników libijskiego konfliktu do udziału w procesie politycznym. Jego najważniejszymi elementami miało być wyłonienie nowych władz kraju w demokra-

TOMASZ OTŁOWSKI

Kryzys polityczny, który od kilku tygodni obserwujemy w Libii, może sprawić, że ten kraj zostanie podzielony już na stałe, coraz bardziej pogrążając się w chaosie.

GŁĘBOKO PODZIELONA NOWA KLASA POLITYCZNA NIE POTRAFI DOJŚĆ DO OSTATECZNEGO POROZUMIENIA W KWESTII PRZEPROWADZENIA WYBORÓW

Mieszkaniec Bengazi pozuje do zdjęcia ze swoją kartą wyborczą podczas protestu przeciwko opóźnieniu libijskich wyborów prezydenckich pierwotnie wyznaczonych na 24 grudnia 2021 roku.

ESAM OMRIAN AL-FETORI/REUTERS/FORUM

oencetowskich dyplomatów. Uzyskanie zaś porozumienia stron wojny w Libii co do rozejmu, przestrzeganego w zasadzie bez większych problemów do dziś, i wdrożenie procesu politycznego stanowiło już istny cud.

PRÓBY ZJEDNOCZENIA

Niestety, ta nowa rzeczywistość okazała się zbyt piękna, aby mogła być trwała. Sprawy zaczęły się bowiem komplikować już kilka miesięcy przed datą wyborów prezydenckich – jak się wydawało, zaakceptowaną przez wszystkich zainteresowanych zarówno w samej Libii, jak i poza jej granicami. Okazało się, że głęboko podzielona nowa klasa polityczna, ukształtowana w ciągu dekad od obalenia rządów Muammara Kaddafiego w 2011 roku, nie potrafi dojść do ostatecznego porozumienia w kwestii przeprowadzenia wyborów i uszanować raz zawartego kompromisu.

Powołany pod auspicjami ONZ w marcu 2021 roku nowy RJN pod kierownictwem Abdula Hamida Dbeibaha – mający formalnie zjednoczyć dotychczasowe wrogie sobie administracje z Trypolisu i Tobruku – zawiódł pokładane w nim nadzieje. Nie ciesząc się realnym poparciem kluczowych libijskich sił politycznych, a przez wielu uważany wręcz za narzucony przez obce mocarstwa, gabinet Dbeibaha może więc jedynie udawać, że rządzi. Tak w Trypolitanii, jak i w Cyrenajce faktyczną władzę nadal sprawują struktury administracyjno-polityczne powstałe w tych regionach w ostatnich kilku latach. Kiepskie notowania RJN spadły jeszcze bardziej, kiedy Dbeibah ogłosił, że zamierza ubiegać się o prezydenturę, czego – w myśl porozumień w Genewie – nie powinien robić. Złamanie zasad przez premiera nie było jednak największym

problemem, przed którym stanęła libijska klasa polityczna u schyłku 2021 roku. Zasadniczą osią sporu wokół wyborów prezydenckich stały się kwestie o fundamentalnym znaczeniu, w tym zwłaszcza same zasady przeprowadzenia elekcji i to, jakie ostatecznie kompetencje będzie mieć wyłoniona w nich głowa państwa.

U podstaw tego rodzaju problemów Libii leży brak nowej demokratycznej konstytucji, a nawet tymczasowego porozumienia w sprawie podstawowych zasad politycznych potrzebnych do jej stworzenia. W tym kontekście wybory prezydenta byłyby czymś w rodzaju „politycznej pałki”, wręczanej temu spośród wielu rywalizujących pretendentów do władzy, który miałby w nich najlepszy wynik, a tym samym uzyskał legitymację do dalszych – niekoniecznie w pełni demokratycznych – działań w kraju i za granicą.

Najpewniej te obawy przed możliwymi politycznymi następstwami wyborów sprawiły, że kilka dni przed ich terminem libijska komisja wyborcza – wbrew woli misji ONZ i kluczowych graczy zagranicznych – zaleciła, aby elekcja głowy państwa odbyła się miesiąc później, w styczniu. Termin ten natychmiast został wykluczony przez parlament Libii. Deputowani stwierdzili, że wybory prezydenckie są bezcelowe, dopóki nie zostanie osiągnięty konsensus w sprawie poważnych nieporozumień, które legły u podstaw obecnego kryzysu. Taka decyzja może jednak oznaczać faktyczne odłożenie głosowania na bliżej nieokreśloną przyszłość.

NIEPOŻĄDANI KANDYDACI

Jakby mało było problemów, już w trakcie przygotowań do wyborów okazało się, że nie ma również zgody co



tycznych procedurach elekcyjnych. Zaplanowano zatem wybory prezydenckie, (ostatecznie wyznaczone na 24 grudnia 2021 roku) oraz parlamentarne (przewidziane na styczeń 2022).

Już samo posadzenie przy jednym stole reprezentantów zwaśnionych frakcji libijskich – uznanego międzynarodowo Rządu Jedności Narodowej (RJN) z siedzibą w Trypolisie oraz rezydującego w Tobruku tzw. rządu Izby Reprezentantów, czyli parlamentu wyłonięgo w pierwszych demokratycznych wyborach po obaleniu Muammara Kaddafiego, było nie lada sukcesem

do tego, kto może w nich startować, a kto powinien być wykluczony. Do udziału w wyścigu o fotel prezydenta zgłosiło się w sumie niemal stu kandydatów, ale zaledwie około dziesięciu spośród nich miało szanse na uzyskanie szerszego poparcia społecznego. W tym gronie znalazło się kilku polityków uważanych za mocno kontrowersyjnych, m.in. syn byłego dyktatora Saif al-Islam Kaddafi czy wpływowy dowódca samozwańczej Libijskiej Armii Narodowej z Cyrenajki Chalifa Haftar. Obaj mężczyźni o wyrazistych osobowościach mocno polaryzują mieszkańców Libii. Co gorsza, oskarżani są przez społeczność międzynarodową o zbrodnie wojenne. Ich kandydatury wzbudziły żywiołowy opór ze strony przeciwników politycznych w kraju oraz jawnie wyrażane niezadowolenie zagranicznych graczy zaangażowanych w sprawy libijskie. Zwłaszcza zapowiedź startu w wyborach marszałka Haftara – znenawidzonego na zachodzie kraju za zbrojne działania przeciwko Trypolisowi w latach 2019–2020 – doprowadziła do gwałtownego zaostrzenia sytuacji w Libii i zdaniem wielu obserwatorów miała kluczowe znaczenie dla późniejszego anulowania elekcji prezydenckiej. Atmosferę polityczną dodatkowo podgrzewały wzajemnie stawiane sobie przez głównych kandydatów zarzuty korupcji, przekupywania lub zastraszania sędziów w procesie zatwierdzania kandydatur oraz szukania wsparcia u zagranicznych mocodawców.

ZEWNETRZNI GRACZE

To właśnie nieustanna presja wywierana na poszczególne frakcje libijskie przez aktorów zewnętrznych jawi się jako jedna z fundamentalnych przyczyn załamania się procesu stabilizacji w Libii, zanim jeszcze na dobre się on zaczął. Walczące w tym kraju stronnictwa od dawna pełniły w istocie rolę militarnych ekspozytur obcych państw w ich wzajemnej rywalizacji strategicznej w regionie. Rząd w Trypolisie, reprezentujący liczne frakcje i milicje klanowe z zachodniej Libii, miał militarne wsparcie Turcji i Włoch, a także polityczny parasol ochronny ONZ. Z kolei

NIEUSTANNA PRESJA WYWIERANA NA POSZCZEGÓLNE FRAKCJE LIBIJSKIE PRZEZ AKTORÓW ZEWNĘTRZNYCH TO JEDNA Z FUNDAMENTALNYCH PRZYCZYN ZAŁAMANIA SIĘ PROCESU STABILIZACJI W LIBII

władze w Tobruku otrzymywały sowingą wojskową i finansową pomoc kluczowych państw arabskich (Egipt, Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie), Rosji oraz Francji.

Obecnie, po wstrzymaniu walk, ci sami zewnętrznymi gracze starają się przejąć rolę patronów i sponsorów politycznych w grze o libijski tron, czyli o władzę w ponownie jednoczącej się Libii. Zarówno ich działania, jak i bezkompromisowość ich działań sprawiają jednak, że osiągnięte przez ONZ porozumienie i oparta na nim unifikacja kraju mogą w każdej chwili runąć, a otwarta wojna – wybuchnąć ponownie z jeszcze większą mocą. Tym bardziej że wciąż nie udało się do końca zrealizować jednego z kluczowych warunków porozumień genewskich, którym jest opuszczenie Libii przez wszystkie najemne formacje paramilitarne. Po stronie rządu trypolitańskiego walczyli opłacani przez Ankarę najemnicy z Syrii, a po stronie władz w Tobruku – Rosjanie z Grupy Wagnera, kontraktorzy z państw arabskich oraz najemnicy z Czadu i Sudanu. Wycofywanie tych obcych sił z Libii przebiega powoli, co pokazuje, że wszyscy uczestnicy konfliktu niezbyt szczerze angażują się w proces polityczny, poważnie licząc się z ponownym wybuchem walk na pełną skalę.

ŚLEPA ULICZKA

Wydaje się zatem, że to właśnie misja ONZ ponosi znaczną część politycznej odpowiedzialności za fiasko

wyborów głowy państwa w Libii. Dyplomaci tak bardzo skupili się na jak najszybszym osiągnięciu trwałego zakończenia wojny, że próbowali podążać drogą na skróty. Zamiast najpierw skupić się na wzmacnianiu skuteczności i sprawności tymczasowego rządu premiera Dbeibaha, który powinien zająć się wyprowadzeniem kraju z kryzysu oraz przywróceniem bezpieczeństwa i stabilności wewnętrznej, ONZ postanowiła zacząć cały proces od najbardziej konfliktogennej procedury, czyli wyborów głowy państwa. W dodatku nie określiła jej przyszłych kompetencji i roli w systemie konstytucyjnym i ustrojowym.

W obecnych realiach społeczno-politycznych i militarnych Libii te plany musiały być skazane na klęskę, i to nawet gdyby do grudniowych wyborów ostatecznie doszło. To, że poszczególne frakcje i ugrupowania libijskie wciąż dysponują własnymi milicjami i „armiami” kontrolującymi różne regiony kraju, nie gwarantowałyby uczciwości i przejrzystości procesu wyborczego, szczególnie przy braku niezależnego międzynarodowego nadzoru. To zaś nie tylko dawałoby pole do nadużyć lub fałszerstw wyborczych, ale też stanowiło podstawę do nieuznania wyników elekcji przez przegranych kandydatów. Ten sam problem dotyczy wyborów do nowego, zjednoczonego parlamentu libijskiego. Brak określenia jasnych procedur wyboru deputowanych oraz ich kompetencji niesie ryzyko, że Libia może w najbliższych tygodniach pogрузić się w głębokim kryzysie politycznym.

Jeśli kryzys ten będzie się przedłużać, to istnieje poważne zagrożenie, że wschodnia Libia może ponownie ogłosić powstanie separatystycznego rządu i znaleźć się de facto w stanie wojny z administracją Dbeibaha w Trypolisie. Taki scenariusz umocniłby z kolei obawy, że kraj ten pozostanie podzielony już na stałe, stając się typowym państwem upadłym, obszarem pograżonym w chaosie i będącym źródłem zagrożeń dla bezpieczeństwa nie tylko całego regionu, ale także nieodległej Europy. ■



ISSOUF SANOGO/AFP/EAST NEWS

Pogranicze we krwi

Brutalne działania dżihadystów coraz bardziej destabilizują państwa regionu Sahelu, od lat borykające się z problemami wewnętrznymi.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Państwa afrykańskie niemal od 30 lat walczą z terroryzmem islamskim. Jednym z głównych teatrów działań tej brutalnej wojny jest Sahel, czyli obszar przecinający kontynent wzdłuż południowych obrzeży Sahary, który obejmuje m.in. Czad, Mauretanię, Niger, Burkina Faso i Mali. Pomimo wsparcia ze strony Zachodu, głównie Francji i Stanów Zjednoczonych, nie widać perspektyw na szybkie zakończenie tego konfliktu. Wśród powodów takiej sytuacji jest słabość struktur państwowych w Sahelu i spory wewnętrzne w poszczególnych krajach, zwłaszcza pomiędzy cywilnymi władzami a wojskowymi, których pokłosiem są zamachy stanu, utrudniające współpracę międzynarodową w walce z terroryzmem. Jednocześnie narasta frustracja społeczeństw, bo to one najbardziej cierpią z powodu krwawych konfliktów.

STRATEGIA DŻIHADYSTÓW

Ekstremiści islamscy są największym zagrożeniem dla mieszkańców Burkina Faso, Mali i Nigru. W tych państwach działają lokalne struktury powiązane z dwiema głównymi organizacjami prowadzącymi świętą wojnę, czyli dżihad. Z ramienia Al-Kaidy w regionie Sahelu funkcjonuje Grupa



CORINNE DUFKA, dyrektor Human Rights Watch w Afryce Zachodniej: „Przewrót obnażył niedoskonałości rządu Kaboré w rozwiązywaniu problemów związanych z korupcją, zarządzaniem państwem i ochroną ludności, które gwałtownie się pogłębiły przez zbrojne zagrożenie islamskie”.

Wsparcia Islamu i Muzułmanów (Jama'at Nusrat al-Islam wal-Muslimin in Mar – JNIM), która powstała w 2017 roku jako koalicja czterech organizacji: Ansar Dine, Katibat Macina, Al-Murabitoun i Al-Kaidy w Islamskim Maghrebie (AQIM). Od 2015 roku zaś w tym regionie działa Państwo Islamskie Wielkiej Sahary (l'État islamique dans le Grand Sahara – EIGS).

Członkowie obu ugrupowań są zwolennikami salafizmu, ruchu postulującego odrodzenie islamu poprzez powrót do jego pierwotnych źródeł, czyli religii przodków. Na tym jednak kończą się podobieństwa. Oprócz oczywistych różnic politycznych między zwolennikami Al-Kaidy i Państwa Islamskiego pojawia inny aspekt. Dżihadysty w Afryce starają się werbować bojowników z konkretnych grup etnicznych, a że Sahel zamieszkują różne ludy, często skonfliktowane ze sobą, zwiększa to brutalność tamtejszego konfliktu.

Jednak liczne masakry cywilów są nie tylko efektem starych animozji etnicznych, lecz także elementem brutalnej strategii islamistów. Dżihadysty uznali, że takimi działaniami zdestabilizują i tak słabe państwa Sahelu, gdyż skierują gniew przerażonych mieszkańców przeciwko władzy.





Task Force Takuba jest kilkusetosobowym zgrupowaniem żołnierzy z Unii Europejskiej, złożonym głównie z jednostek specjalnych, które częściowo ma zapłacić lukę po operacji „Barkhane” i zwalczać dżihadystów na obszarze Liptako Gourma.

EKSTREMIŚCI ISLAMSCY SĄ NAJWIĘKSZYM ZAGROŻENIEM DLA MIESZKAŃCÓW SAHELU

Ta strategia przyniosła efekty w Burkina Faso. W 2021 roku po wielu atakach, gdy zamordowano setki osób, wybuchły antyrządowe protesty. Prezydentowi Rochowi Marcowi Christianowi Kaboré zarzucono wówczas brak wyników w zwalczaniu ekstremistów. Jednocześnie pojawiły się informacje o rosnącym niezadowoleniu w ponoszących duże straty siłach zbrojnych. Wojskowi twierdzili, że rząd nie zapewnia im odpowiednich środków, by mogli skutecznie walczyć z islamistami.

Prezydent Kaboré próbował uspokoić te nastroje, dokonując zmian w dowództwie sił zbrojnych. Następnym krokiem było zdymisjonowanie w grudniu premiera Christophe’a Josepha Dabiré. Posunięcia te nie przyniosły większych efektów i 23 stycznia 2022 roku doszło do wojskowego puczu. Władzę w kraju przejął Patriotyczny Ruch na rzecz Ochrony i Odbudowy (Mouvement patriotique pour la sauvegarde et la restauration – MPSR). „Przewrót obnażył niedoskonałości rządu Kaboré w rozwiązywaniu problemów związanych z korupcją, zarządzaniem państwem i ochroną ludności, które zostały gwałtownie pogłębione przez zbrojne zagrożenie islamistyczne”, skomentowała przyczyny tego wydarzenia Corinne Dufka, dyrektor Human Rights Watch w Afryce Zachodniej.

SZWANKUJĄCA KOOPERACJA

Na ataki ekstremistów najbardziej jest narażona północna część Burkina Faso, wzdłuż granicy

z Mali, gdzie mają oni swe główne bazy. Przy czym najniebezpieczniejsze są tereny pogranicza Burkina Faso, Mali i Nigru, czyli region Liptako Gourma. Obszar, gdzie terror sieje EIGS, obejmuje prowincje Soum i Oudalan w Burkina Faso, regiony Tillabéri i Tahoua w Nigrze oraz Mopti i Gao w Mali. Masakry w regionie Liptako Gourma powtarzają się często mimo działań sił bezpieczeństwa tych trzech państw wspieranych przez żołnierzy z Mauretanii i Czadu oraz Unii Europejskiej.

W tym kontekście niepokojąca jest ubiegłoroczna decyzja Czadu o zredukowaniu swojego kontyngentu o połowę, do 600 wojskowych. W dodatku prezydent Francji Emmanuel Macron też zapowiedział podobny ruch. W ramach operacji „Barkhane” w Sahelu w 2021 roku stacjonowało około 5 tys. francuskich wojskowych, a do początku 2023 roku ich liczba ma zmniejszyć się do 2,5–3 tys.

Większość sił francuskich w Sahelu była rozmieszczona w bazach na terenie Mali. Już w 2021 roku Francuzi opuścili kilka z nich na północy kraju i ograniczyli współpracę z siłami



EMA / FRENCH DEFENCE HEADQUARTERS

malijskimi. Posunięcia Paryża są w dużej mierze związane z sytuacją wewnętrzną w tym kraju. Otóż w krótkim czasie doszło tam do dwóch wojskowych zamachów stanu. W sierpniu 2020 roku puczyści pod przywództwem płk. Assimiego Goïty odsunęli od władzy prezydenta Ibrahima Boubacara Keïtę. Z kolei w maju 2021 roku tenże oficer obalił tymczasowego prezydenta Bahę Ndawę i premiera Moctara Ouane'ego, po czym sam został głową państwa. Goïta obiecywał wybory parlamentarne w lutym 2022 roku, ale przed kilkoma tygodniami zmienił zdanie i zapowiedział ich przesunięcie na 2026 rok.

Jeśli chodzi o stosunek obecnych władz Mali do Francji, nie ma spójności. Otóż zarzuciły one Francuzom, że porzucają ich kraj w obliczu zagrożenia ze strony islamistów, ale jednocześnie wystąpiły o renegotjacje porozumienia regulującego obecność wojsk francuskich. Malijczycy chcą m.in. ograniczenia swobody ich poruszania się, co odbiłoby się negatywnie na skuteczności operacji antyterrorystycznych.

SŁABE ARMIE

Poróżniony z Francją Goïta zaczął szukać nowego sojusznika i znalazł go w Rosji. Do Mali przybyło już kilkuset najemników z Grupy Wagnera, których rozlokowano w bazach na północy kraju, opuszczonych przez francuskich żołnierzy.

Rząd w Bamako potrzebuje pomocy z powodu słabości własnych, około 20-tysięcznych sił zbrojnych. Podobne problemy mają Burkina Faso i Niger, które jako biedne państwa utrzymują niewielkie armie, mające zaledwie po kilkanaście tysięcy żołnierzy. Problemem jest jednak nie tylko liczebność, lecz także braki w uzbrojeniu, zła organizacja i słabe

wyszkolenie. Wojsko państw afrykańskich musi operować na wielkich obszarach, a brakuje do tego samolotów, śmigłowców i dronów. Ciężkie pojazdy pancerne, którymi dysponują żołnierze, nie sprawdzają się w ściganiu terrorystów, zwłaszcza w porze deszczowej, gdy nieutwardzone drogi stają się nieprzejezdne. W przeciwieństwie do nich dżihadyści wypracowali skuteczną taktykę działań i dokonują rajdów na motocyklach, które zapewniają im szybkość oraz ułatwiają ukrycie przed pościgiem. Ogromnym problemem sił rządowych jest też niskie morale. Bywa, że wojskowi nie otrzymują żołdu i należnego im prowiantu, co sprzyja korupcji w armii. Ich przeciwnicy są zaś zmotywowani ideologicznie. Organizacje prowadzące dżihad w Sahelu mają też zewnętrzne wsparcie finansowe. Stąd oferują chcącym do nich dołączyć pieniądze, ubranie i jedzenie. Ochotnikami są młodzi ludzie, często jeszcze dzieci.

Politycy zachodni są świadomi tego, że państwa Sahelu same nie obronią się przed terroryzmem. Po całkowitym wycofaniu obcych wojsk mógłby powtórzyć się scenariusz afgański. Dlatego Europejczycy i Amerykanie, mimo krytycznego stosunku do niektórych rządów państw afrykańskich, utrzymują swe zaangażowanie militarne w regionie.

Potwierdza to rozmieszczenie w bazach w Gao i Menaka w Mali utworzonych w 2020 roku Task Force Takuba. Jest to kilkusetosobowe zgrupowanie żołnierzy z Unii Europejskiej, głównie z jednostek specjalnych, które częściowo ma zapłacić luka po operacji „Barkhane” i zwalczać dżihadystów na obszarze Liptako Gourma. Działania sił UE może jednak paraliżować postawa władz w Bamako. Otóż w styczniu 2022 roku zmusiły one dopiero co przybyły kontyngent duński do opuszczenia terytorium Mali. Jako powód podano brak dwustronnej umowy regulującej obecność Duńczyków. Być może ekipa prezydenta Goïty będzie chciała w zamian za współpracę uznania legalności jej władzy przez kraje Unii.

Jednocześnie malijski rząd próbuje używać politycznych metod, by zakończyć trwający już od dekady konflikt z dżihadystami. W październiku 2021 roku władze w Bamako upoważniły cieszącą się w kraju dużym autorytetem Wysoką Radę Islamską Mali, która skupia organizacje i liderów religijnych, do podjęcia rozmów z grupami powiązаныmi z Al-Kaidą. W grudniu 2020 roku takich rozmów nie wykluczył też szef francuskiego Sztabu Obrony, gen. François Lecointre, ale zastrzegł, że decyzja należy do malijskich polityków, którzy będą musieli trafnie wybrać partnerów wśród islamistów.

Gotowość podjęcia rozmów z częścią dżihadystów może być próbą wykorzystania istniejących wśród nich podziałów. Choć ugrupowaniom powiązany z Państwem Islamskim i Al-Kaidą zdarzało się współpracować, trwa ostra rywalizacja między nimi. EIGS zarzuca członkom Al-Kaidy, że stali się zbyt miękcy w prowadzeniu świętej wojny. JNIM uważa zaś rywali za brutalnych fundamentalistów, którzy dyskredytują ideę dżihadu. Na słowach się nie kończyło i dochodziło do starć zbrojnych pomiędzy członkami obu ugrupowań. Tak więc nawet porozumienie z jednym z nich nie zapewni pokoju w Sahelu. ■

KWARTALNIKBELLONA.COM

K W A R T A L N I K
BELLONA

PISMO NAUKOWE
TRADYCJA POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ
OD 1918 ROKU



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

*Nasza interpretacja –
Wasze źródła*

Chińska strategia kuszenia

Antyrządowe zamieszki na Wyspach Salomona mają wymiar nie tylko gospodarczy, lecz także geopolityczny. Ten liczący niemal tysiąc wysp archipelag staje się przedmiotem coraz większej rywalizacji między regionalnymi mocarstwami.

ROBERT CZULDA



Wydawać by się mogło, że trwające od kilkunastu tygodni protesty w stołecznej Honiarze nie wyróżniają się niczym szczególnym. Mieszkańcy Wysp Salomona (zamieszkuje je około 710 tys. osób) podnoszą kwestie ekonomiczne, w tym niesprawiedliwego, ich zdaniem, podziału majątku narodowego. Tracić ma na tym przede wszystkim wyspa Malaita, będąca najludniejszą prowincją (160 tys. osób), ale jednocześnie jedną z najmniej rozwiniętych i najbiedniejszych. Demonstranci podjęli próbę szturm na prywatną rezydencję bezpartyjnego premiera Manasseha Sogavare, a gdy sytuacji nie udało się uspokoić – gdyż szef rządu odmówił negocjacji – policja użyła gazu łzawiącego i gumowej amunicji. Kilkadziesiąt budynków, w tym komisariat w chińskiej dzielnicy, podpalono, a wiele sklepów zostało spłądrowanych. Premier o sztuczne, jego zdaniem, wywołanie protestów oskarżył „tajwańskich agentów”.

Nawiązanie do Tajwanu nie jest przejęzyczeniem, bo analizując przyczyny protestu, można zaobserwować ich drugie dno – niecodzienne, bo geopolityczne. Wyspy Salomona są przedmiotem rywalizacji pomiędzy dwoma zwaśnionymi państwami – Chińską Republiką Ludową i Republiką Chińską (Tajwanem). Jednym z haseł demonstrantów jest niezadowolone z decyzji władz w Honiarze o zerwaniu w 2019 roku stosunków dyplomatycznych z Tajwanem na rzecz kontaktów z komunistycznymi władzami w Pekinie. Od tego czasu Chińczycy zaczęli gwałtownie zwiększać swoje wpływy na Wyspach Salomona, co niektórzy odbierają jako ich niepożądane eksploatowanie. Dobitym przykładem jest złożona tuż po nawiązaniu relacji dyplomatycznych zapowiedź dzierżawy na 75 lat wyspy Tulagi.

Teraz Pekin zaoferował wysłanie do Honiary chińskich policjantów, na co Sogavare przystał. To zaledwie sześciu funkcjonariuszy, ale kontyngent może zostać zwiększony. ➔

JANUSZ PIENKOWSKI / SHUTTERSTOCK



Mają oni szkolić miejscowych policjantów, a także ustalić ich potrzeby sprzętowe. Siłom rządowym już przekazano kaski, tarcze i pałki.

ZACISKANIE PĘTLI

Wyspy Salomona, będące monarchią konstytucyjną i uznające zwierzchność brytyjskiej królowej Elżbiety II, nie są potęgą gospodarczą – ludzie żyją tam głównie z rolnictwa i rybołówstwa. Co więcej, państwo to położone jest pozornie w niezbyt istotnym miejscu, bo aż 1,6 tys. km na północny wschód od Australii. W praktyce jednak dla Pekinu ma ono duże znaczenie polityczne. Dzięki współpracy z Wyspami Salomona Chiny realizują kilka zasadniczych celów.

Najistotniejsza kwestia dotyczy wspomnianego Tajwanu. Każde państwo, które utrzymuje relacje dyplomatyczne z Tajpej, staje się celem wzmożonego zainteresowania Pekinu. Ten zaś oferuje korzyści gospodarcze, by przekonać miejscowe rządy do zerwania relacji z władzami Republiki Chińskiej. Polityka zaciskania pętli wokół Tajwanu jest skuteczna. Oprócz Wysp Salomona, do 2019 roku największego pod względem populacji partnera tego kraju na Pacyfiku, w ostatnich latach stosunki dyplomatyczne z Tajpej zerwało również Kiribati (120 tys. mieszkańców). Lista państw uznających Republikę



Premier Manasseh Sogavare oskarżany jest przez opozycję o bezprawne sięganie do pieniędzy zgromadzonych w narodowym funduszu rozwoju, który od 2019 roku zasilił jest przez Pekin.

Chińską systematycznie maleje i obejmuje jedynie Nauru, Palau, Tuwalu i Wyspy Marshalla oraz Gwatemalę, Belize, Eswatini (dawny Swaziland), Haiti, Stolicę Apostolską, Honduras, Paragwaj, Saint Kitts i Nevis, Saint Lucię, Saint Vincent i Grenadyny. To zapewne w przyszłości się zmieni, bo Chiny inwestują również na Karaibach, co wymusi na państwach regionu rewizję swej polityki i zerwanie kontaktów z Tajwanem.

Wyspy Salomona, ale i Vanuatu, gdzie Chińczycy również inwestują na coraz większą skalę, położone są w strategicz-

nie istotnym dla Pekinu miejscu. Stała obecność wojskowa dałaby mu możliwość rozplanowania swoich sił na Pacyfiku, co miałoby niebagatelne znaczenie w razie wojny ze Stanami Zjednoczonymi lub Australią. Chociaż od wysłania sześciu policjantów do ulokowania baz wojskowych daleka droga, to fakt ten należy traktować jako początek długiego procesu.

POLITYKA DŁUGÓW

Chińska strategia staje się bardziej czytelna, jeśli odnieś się ją do wspomnianej wyspy Tulagi, która w przeszłości służyła jako baza dowództwa brytyjskich, a następnie japoń-



Niemal każde państwo, które utrzymuje stosunki dyplomatyczne z Tajwanem, staje się celem wzmożonego zainteresowania Pekinu. Ten oferuje korzyści gospodarcze, by przekonać miejscowe rządy do zerwania relacji z władzami Republiki Chińskiej.

CHIŃSKA AKTYWNOŚĆ NA PACYFIKU, NIE TYLKO W ODNIESIENIU DO WYSP SALOMONA, NIEPOKOI ZARÓWNO STANY ZJEDNOCZONE, JAK I AUSTRALIĘ

W czasie protestów na Wyspach Salomona demonstranci podpalali budynki i plądrowali sklepy. Na zdjęciu płonący budynek obok gmachu parlamentu w stolicy państwa Honiarze

skich wojsk. Chiny chciałyby wykorzystać znajdującą się tam głęboką zatokę, idealną do przyjmowania ciężkich jednostek. Ostatecznie do transakcji nie doszło, co było efektem m.in. społecznych nacisków i presji Stanów Zjednoczonych.

Wyspy Salomona nawiązały relacje z Pekinem, by zyskać na tym finansowo, ale taka polityka wiąże się z dużym ryzykiem. Miejscowy bank centralny ostrzegł, że zbliżenie może wciągnąć to niewielkie państwo w chińską politykę długów – Pekin najpierw chętnie proponuje inwestycje i kredyty, by z czasem przejąć nad niewypłacalnym partnerem kontrolę. Smaczku obecnej sytuacji dodaje to, że premier Sogavare oskarżany jest przez opozycję o bezprawne sięganie do pieniędzy zgromadzonych w narodowym funduszu rozwoju, który od 2019 roku zasilany jest przez Pekin.

Chińska aktywność na Pacyfiku, nie tylko w odniesieniu do Wysp Salomona, lecz także Kiribati, Vanuatu i Papui-Nowej Gwinei, niepokoi zarówno Stany Zjednoczone, jak i Australię. Przy okazji obecnego kryzysu Nowa Zelandia, Fidżi, Papua-Nowa Gwinea i Australia właśnie wysłały do Honiary swoich policjantów. Z kolei Stany Zjednoczone, które obawiają się stworzenia chińskich baz wojskowych, co zagrazi ich dominacji w tej części Pacyfiku, przekazują pomoc humanitarną bezpośrednio na wyspę Malaita, gdzie regionalny premier Daniel Suidani zakazał chińskich inwestycji. Australijczycy i Amerykanie zareagowali z „dużym nie-

pokojem”, gdy pojawiło się ryzyko dzierżawy Tulagi przez Chińczyków. Tym bardziej że rok wcześniej informowano o chińskim pomysle umieszczenia instalacji wojskowych na terenie wspomnianego Vanuatu. Tam Pekin już buduje duży port. Ani Amerykanie, ani Australijczycy nie wierzą, że działania na Wyspach Salomona i plany wobec Tulagi są czysto komercyjne, szczególnie że wyspa liczy raptem 2 tys. mieszkańców.

FINANSOWA PUŁAPKA

Australijczycy mają specjalną pozycję w polityce Wysp Salomona – od 2003 roku obowiązuje dwustronna umowa o współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa, a w latach 2003–2017 Australia i Nowa Zelandia ulokowały tam siły interwencyjne, które starały się utrzymać pokój po wojnie domowej z lat 1998–2003.

Nie sentymenty jednak, lecz finansowe pokusy mogą okazać się decydujące, jeśli chodzi o polityczny kierunek władz w Honiarze. Liczą one bowiem na gigantyczną pożyczkę o wartości 100 mld dolarów. Negocjacje z Pekinem rozpoczęły się tuż po tym, jak zerwano stosunki z Tajwanem. Chociaż taka pożyczka jest niemal samobójstwem – to wszak 66 razy więcej niż roczne przychody tego państwa – miejscowe władze mogą ulec pokusie. Wówczas Wyspy Salomona na długie lata znajdą się w chińskiej strefie wpływów. ■

Irackie siły szybko reagowały podczas operacji przeciwko bojownikom tzw. Państwa Islamskiego, którzy w czasie nocnego ataku na bazę wojskową w prowincji Dijala zabili 11 żołnierzy.

IRAK

ATAK NA KOSZARY

Zwolennicy Państwa Islamskiego wciąż stanowią zagrożenie dla Irakijczyków.

Jedenastu irackich żołnierzy zginęło w ataku, który najpewniej został przeprowadzony przez bojowników Państwa Islamskiego. Według nieoficjalnych informacji zamachowiec wdarł się 21 stycznia 2022 roku około godziny

2.30 nad ranem do koszar armii irackiej w prowincji Dijala i zastrzelił śpiących żołnierzy.

Iracka państwowa agencja informacyjna podała, że wojsko wszczęło śledztwo w sprawie ataku terrorystycznego. I choć nikt nie

wziął odpowiedzialności za zabicie 11 żołnierzy, tamtejsze władze uważają, że był to zamach wykonany przez islamistów. W prowincji Dijala od grudnia jest prowadzona szeroko zakrojona operacja wojskowa wymierzona w komórki

Państwa Islamskiego. Rząd iracki już w grudniu 2017 roku ogłosił pokonanie tej organizacji na swoim terytorium, jednak do ataków przeprowadzanych przez bojówki islamistyczne nadal dochodzi w całym kraju. RS

AHMAD AL-RUBAYE/AFP/EAST NEWS

NORWEGIA

Rozmowy z talibami

Przedstawiciele nowego rządu afgańskiego po raz pierwszy złożyli wizytę w kraju zachodnim.

W Oslo pod koniec stycznia odbyły się rozmowy talibów z przedstawicielami USA i Europy Zachodniej. Przedmiotem dyskusji była głównie sytuacja w Afganistanie, pomoc humanitarna dla tego kraju oraz poprawa sytuacji jego mieszkańców. Poruszano również kwestię unormowania stosunków między Kablem a państwami Zachodu. W skład delegacji afgańskiej

wchodzili m.in. członkowie rządu, na czele z ministrem spraw zagranicznych Afganistanu, którym jest Amir Chan Muttaki.



Styczniowe spotkanie w Oslo było pierwszą wizytą przedstawicieli talibskiego rządu w kraju zachodnim. Wzbudziło ono kontrowersje, ponieważ w składzie afgańskiej delegacji znalazł się m.in. Anas Hakkani, oskarżany o zbrodnie wojenne. SR

EKWADOR

KONIEC WOJEN GANGÓW?

Guillermo Lasso, prezydent Ekwadoru, skierował oddziały wojskowe oraz dodatkowe jednostki policji do Guayaquilu, głównego portu morskiego kraju. Jest to jeden z głównych w tym kraju punktów przemytu narkotyków oraz broni. Rywalizacja organizujących przemyt gangów doprowadziła do wzrostu przemocy, a porachunki między nimi przyniosły bezprecedensową falę zabójstw.

Prezydent Lasso ogłosił, że wojsko ma pomóc w zaprowadzeniu porządku, a także podjąć walkę z uzbrojonymi gangami. „Z portu Guayaquil nie wyruszają już żadne narkotyki. Państwo jest teraz obecne tam, gdzie przez 15 lat była ziemia niczyja, a gangi mogły robić to, co chciały”, podsumował sytuację Guillermo Lasso. RS

SZWECJA

Ochrona przed manipulacją

Agencja Obrony Psychologicznej zadba o bezpieczeństwo informacyjne społeczeństwa.

Utworzono w Szwecji specjalną instytucję, której zadaniem będzie walka z dezinformacją i fałszywymi wiadomościami rozpowszechnianymi w przestrzeni publicznej. Agencja Obrony Psychologicznej rozpoczęła pracę 1 stycznia 2022 roku. Jej zadaniem jest identyfikacja informacji wprowadzających społeczeństwo w błąd, ich analiza oraz reagowanie na nie. Według deklaracji władz samej Agencji będzie ona również bronić „otwartego i demokratycznego społeczeństwa oraz wolnych opinii poprzez wykrywanie, analizę oraz reakcję na wprowadzające w błąd informacje skierowane do Szwecji lub dotyczące się szwedzkich interesów”. Instytucja ma prowadzić działania prewencyjne i operacyjne zarówno w czasie pokoju, jak też ewentualnej wojny. Uważa się, że utworzenie Agencji ma związek z przygotowaniami do zaplanowanych na wrzesień wyborów parlamentarnych. RB

ALBANIA

Rozpoczęły się prace nad dostosowaniem lotniska Kuçova w środkowej części Albanii jako bazy operacyjnej NATO. W ciągu najbliższych lat Sojusz wyda około 45 mln euro na modernizację pasa startowego i obiektów magazynowych. Celem jest m.in. zwiększenie interoperacyjności NATO.

OCEAN
INDYJSKI

W północnej części Oceanu Indyjskiego odbyły się chińsko-irańsko-rosyjskie ćwiczenia „Morski pas bezpieczeństwa 2022”. Jak oznajmił adm. Mostafa Tadjodini, program obejmował m.in. uwolnienie okrętu przejętego przez terrorystów, a także strzelanie do celów powietrznych w nocy.



BITWA O WIEZIENIE

Kurdowie z Syryjskich Sił Demokratycznych po kilkudniowych walkach pokonali islamistów.

Niemal setka islamskich rebeliantów przeprowadziła 20 stycznia 2022 roku atak na więzienie Ghwayran w mieście Al-Hasaka w północno-wschodniej Syrii (na terenie syryjskiego Kurdystanu, tzw. Rożawy), w którym przetrzymywano około 3,5 tys. syryjskich dżihadystów, uwięzionych podczas walk z Państwem Islamskim. W wyniku ataku islamisci przejęli kontrolę nad więzieniem i wzięli zakładników. Kurdowie z Syryjskich Sił Demokratycznych odbili obiekt dopiero po sześciu dniach.

Według Syryjskiego Obserwatorium Praw Człowieka podczas kilkudniowych walk, które wywiązały się między islamistami a oblegającymi więzienie siłami kurdyjskimi, zginęło około 180 osób, większość ofiar stanowili zwolennicy Państwa Islamskiego, śmierć poniosło również 50 Kurdów i siedmiu cywilów.

Był to największy atak islamistów w Syrii od wiosny 2019 roku, tj. od czasu, gdy siły kurdyjskie pokonały dżihadystów w bitwie o ostatnią kontrolowaną przez nich enklawę w Al-Baghuz Faukani. ROB

ZJEDNOCZONE EMIRATY ARABSKIE

THAAD w akcji

Celem ataku szyickiego ugrupowania były arabskie instalacje naftowe.

W drugiej połowie stycznia doszło do dwóch ataków na obiekty położone na terytorium Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Najpierw 17 stycznia doszło do wybuchu cystern z paliwem

w okolicy bazy lotniczej Al-Dhafra w północnej części kraju. Zginęły wówczas trzy osoby, a sześć odniosło rany. Miejscowa policja ogłosiła, że do ataku na cysterny wykorzy-

stano drony oraz pociski rakietowe. Tydzień później działający w kraju system antyrakietowy THAAD (Terminal High Altitude Area Defense) przechwycił i zniszczył dwa pociski balistyczne średniego zasięgu, których celem były instalacje naftowe w pobliżu bazy lotniczej Al-Dhafra.

Do ataków przyznał się ruch Huti, szyickie ugrupowanie prowadzące walkę o dominację w Jemenie. Według oświadczenia ich rzecznika obydwie operacje były odpowiedzią na zaangażowanie Zjednoczonych Emiratów Arabskich w wojnę domową w Jemenie. W odpowiedzi na atak koalicja państw arabskich dokonała nalotów na zajęte przez ruch Huti obszary, skąd najprawdopodobniej wystrzelono pociski. SEND



HISTORIA

/ XX WIEK

Pierwsza akcja bojowa w Berlinie miała miejsce 24 lutego 1943 roku. Podłożona przez polskich żołnierzy bomba eksplodowała tego dnia na peronie podziemnej stacji kolejki miejskiej S-Bahn przy Friedrichstrasse.

Odwet na wrogu

**Żołnierze specjalnej
komórki Armii Krajowej
uderzali w Niemców znienacka, na ich
terytorium, nawet w samym sercu Rzeszy.**

MACIEJ NOWAK-KREYER



Zamachy na terenie III Rzeszy tak bardzo zaniepokoiły Adolfa Hitlera, że polecił, aby śledztwem dotyczącym jednego z nich zajął się sam naczelny dowódca SS Heinrich Himmler.

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



Spektakularne akcje dywersyjne na kolei wywołały obawy wśród Niemców, że nawet we własnym kraju nie mogą czuć się bezpiecznie.



UNITED ARCHIVES

T

error, który Niemcy stosowali wobec polskich obywateli już od pierwszych dni wojny – masowe egzekucje cywilów, łapanki, tortury, deportacje i bezprawne aresztowania – wymagał zdecydowanej reakcji, tak aby oprawcy nie czuli się bezkarni. Dlatego, kiedy w kraju zawiązało się i okrzepło zbrojne podziemie, rozpoczęto akcje odwetowe wymierzone w hitlerowski aparat represji. Okazało się jednak, że działania tego typu prowadzone w Generalnym Gubernatorstwie zazwyczaj skutkują brutalną zemstą okupanta i śmiercią kolejnych niewinnych ludzi. Dowództwo polskiego ruchu oporu postanowiło więc rozszerzyć swoją działalność o walkę jeszcze głębiej na terytorium wroga, gdzie cios bolał mocniej, a ustalenie, kto go zadał, było znacznie trudniejsze.

RZESZA NA CELOWNIKU

Jako pierwszy realizacji tej idei podjął się Związek Odwetu, powołany 20 kwietnia 1940 roku rozkazem komendanta Związku Walki Zbrojnej, a dowodzony przez płk. Franciszka Niepokólczyckiego „Teodora”. Związek Odwetu był bezpośrednim

ZDZIESIĄTKOWANIE KOSY, KTÓREJ CZĘŚCIĄ BYŁ ZAGRA-LIN, ZAKOŃCZYŁO FUNKCJONOWANIE ODZIAŁU. FORMALNIE ZOSTAŁ ROZWIĄZANY POD KONIEC LIPCA 1943 ROKU, A JEGO ŻOŁNIERZY ROZŁOKOWANO W INNYCH KOMÓRKACH AK



Na czele Zagra-Linu stanął porucznik piechoty Bernard Drzyzga „Kazimierz”.

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



5 czerwca 1943 roku gestapo wtargnęło do kościoła pw. św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży w Warszawie, w którym odbywał się ślub por. Mieczysława Uniejewskiego „Marynarza”, oficera Osy-Kosy 30, z siostrą żołnierza tego oddziału, Teofilą Suchanek.

poprzednikiem słynnego Kedywu, czyli Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej (w 1942 roku Związek Walki Zbrojnej przekształcił się w Armię Krajową). Dwie działające niezależnie od siebie śląskie komórki Związku Odwetu, dowodzone przez Franciszka Kwaśnickiego „Rawicza” oraz Wacława Smoczyka, złożone z ludzi świetnie znających niemiecki, przeprowadziły w latach 1940–1942 kilkadziesiąt zamachów bombowych na terenach III Rzeszy oraz okupowanego Śląska i Zagłębia. Atakowane były m.in. pociągi, dworce kolejowe, huty i rafinerie. Kwaśnicki planował nawet wielki skoordynowany atak na terenie Niemiec przy użyciu 200 bomb zegarowych. Niestety na początku 1941 roku został aresztowany.

Pierwszego zamachu na terytorium Rzeszy dokonała grupa Smoczyka, która 15 sierpnia 1940 roku zdetonowała ładunki wybuchowe w dworcowych poczekalniach w Berlinie i we Wrocławiu. W 1942 roku Smoczyk padł ofiarą zdrady i popełnił samobójstwo podczas próby aresztowania. Wsypy Kwaśnickiego i Smoczyka praktycznie zakończyły działalność podległych im komórek.

Godnym następcą śląskich komórek Związku Odwetu był Zagra-Lin, oddział Armii Krajowej przeznaczony do prowadzenia sabotażu i dywersji

poza Generalnym Gubernatorstwem. Powstał w grudniu 1942 roku w ramach istniejącej od maja tegoż roku Organizacji Specjalnych Akcji Bojowych (Osa, później przemianowana na Kosę), służącej do wykonywania akcji specjalnych, podległej najpierw bezpośrednio dowódcy AK, a potem Kedywowi. Inicjatorem powstania komórki specjalnej Zagra-Lin był dowódca Osy ppłk Józef Szajewski „Philips”. Jej nazwa pochodziła od słów „zagranica” oraz „Lin”, tajnego kryptonimu Warszawy – miejsca, w którym została zorganizowana. To była jednostka ściśle zakonspirowana i działająca autonomicznie, ze względów bezpieczeństwa odseparowana od reszty Armii Krajowej. Na jej czele stanął Bernard Drzyzga, wsławiony brawurową ucieczką z Oflagu IIC w Woldenbergu (obecnie Dobiegniew). Poza komórką w Warszawie utworzono jeszcze podporządkowane jej struktury: bydgoską i kaliską. Przez jakiś czas funkcjonowała także komórka w Rydze.

Z Bydgoszczy pochodził jeden z najsukuteczniejszych członków oddziału, zastępca Drzyzgi, Józef Lewandowski „Jur”. Urodzony w Berlinie, nie tylko doskonale znał język niemiecki, ale też miał niemieckie obywatelstwo, a dzięki pracy w firmie budowlanej mógł swobodnie podróżować. Według różnych źródeł w skład Zagra-Linu wchodziło od





DLA UDRĘCZONEJ OKUPACJĄ POLSKI ŚWIADOMOŚĆ TEGO, ŻE MOŻNA SKUTECZNIE ATAKOWAĆ NIEMCÓW NAWET W ICH STOLICY, OPRÓCZ SATYSFAKCJI Z ZEMSTY DODAWAŁA OTUCHY I WIARY W SKUTECZNOŚĆ POLSKIEGO RUCHU OPORU

18 do 22 osób, które miały dodatkowo kilkunastu współpracowników. W oddziale służyły także kobiety: m.in. Stefania Lewandowska „Halina” i Jadwiga Tarnowska „Jadzia” (komórka warszawska) czy Maria Gajkowska-Wasilewska „Halina W” (Kalisz), które brały bezpośredni udział w akcjach bojowych.

Same akcje były wykonywane przez zespoły złożone z od dwóch do czterech osób, przemieszczających się do i z miejsca ataku różnymi wagonami tego samego pociągu. Poprzezdało je staranne rozpoznanie, dzięki któremu ofiarami zamachów padali przede wszystkim niemieccy wojskowi i policjan-

ci. Bomby detonowane na terytorium Rzeszy składały się z ładunku trotylu (później także dodatkowo plastyku) oraz ciałowych gwoździ. Przywożono je z samej Warszawy – zazwyczaj ukryte w walizkach i teczkach. Po podłożeniu ładunku, aby uniknąć jakichkolwiek podejrzeń, oddalano się dopiero na kilka minut przed eksplozją.

NIEPRZYJACIEL W SZOKU

Pierwszą i jedną z najbardziej spektakularnych akcji bojowych oddziału Zagra-Lin była detonacja 23 lutego 1943 roku ładunku wybuchowego na berlińskiej stacji kolejki



Drugą akcją Zagra-Linu w Berlinie był zamach bombowy, także na dworcu kolejowym przy Friedrichstrasse, przeprowadzony 10 kwietnia 1943 roku.

Friedrichstrasse. Bomba zegarowa składała się z 2 kg trotylu i 2 kg ostrych gwoździ. Miejsce ataku wybrano ze względu na obecność funkcjonariuszy SS i Gestapo. Dowódcą oraz głównym wykonawcą akcji był „Jur”, uczestniczyło w niej jeszcze trzech jego podwładnych z Bydgoszczy. Według polskich danych w wyniku eksplozji ładunku pozostawionego przy ławce na peronie zginęło 36 osób, a 78 zostało rannych, wielu poszkodowanych ucierpiało od odłamków szkła z rozbitego dachu.

Atak na głębokim zapleczu frontu, w samym sercu Rzeszy był dla Niemców ogromnym szokiem. Śledztwo w tej sprawie poprowadził sam szef Gestapo, Heinrich Müller. Chociaż o zamach podejrzewano Polaków i na polski udział wskazywały poszlaki, przede wszystkim wykorzystanie w zapalniku zegarka popularnej w Polsce marki Tavannes, nigdy go nie udowodniono.

Sukces akcji przekonał dowództwo AK o potrzebie rozwijania tego rodzaju działalności. Józef Lewandowski, po przeszkoleniu w użyciu sprowadzonego z Anglii nowego ładunku wybuchowego, plastiku, wiosną przeprowadził kolejny atak. 10 kwietnia 1943 roku o godzinie 7.02 rano, w rezultacie akcji dowodzonej bezpośrednio przez Drzyzgę, na berlińskim dworcu kolejowym, także przy Friedrichstrasse, wybuchła bomba zegarowa uzbrojona przez „Jura”. Zginęło 14 osób, a rany odniosło 60. Termin i godzinę ataku wybrano ze względu na jednoczesny przyjazd dwóch pociągów z żołnierzami. Niemcy byli zszokowani. Nadal nie wiedząc, kogo dokładnie obwiniać za atak, dokonywali chaotycznych aresztowań, a za pomoc w schwytaniu zamachowców wyznaczyli 10 tys. marek nagrody. Śledztwem zajął się osobiście naczelny dowódca SS Heinrich Himmler.

Tymczasem już 23 kwietnia o godzinie 5.41 kolejny ładunek eksplodował na Dworcu Głównym w Breslau (Wrocław) – na peronie w pobliżu pociągu wojskowego, z którego akurat w tym czasie wysiadali żołnierze jadący z frontu na urlop. Tym razem zginęły cztery osoby, rannych zostało kilkanaście. Tak wczesną porę wybrano ze względu na to, że na dworcu przebywało wówczas niewielu niemieckich żandarmów, co znacząco zmniejszało ich szansę wykrycia zamachowców.

W rezultacie tych zamachów Niemców ogarnęła prawdziwa groza. Przekonali się, że mimo tylu wojennych sukcesów nie są bezpieczni nawet da-

leko od frontu, tam gdzie wciąż jeszcze toczyło się prawie normalne życie. Nieuchwytny przeciwnik mógł w każdej chwili uderzyć. Z kolei dla udręczonej okupacją Polski świadomość, że można skutecznie atakować Niemców nawet w ich stolicy, oprócz satysfakcji z zemsty dodawała otuchy i wiary w skuteczność polskiego ruchu oporu.

POCIĄG HITLERA

Zagra-Lin zajmował się także wysadzaniem pociągów. Do najważniejszych akcji tego typu należy wykoślenie 12 maja 1943 roku pod Rygą niemieckiego składu z amunicją i sprzętem wojсковym oraz udany atak, także w maju, przeprowadzony w okolicy Bydgoszczy na niemiecki pociąg z żywnością, czołgami i amunicją. Z kolei pod koniec maja starannie zaplanowano atak bombowy na pociąg przewożący Adolfa Hitlera, który miał także przejeżdżać w rejonie Bydgoszczy. Szczegóły akcji dopracowano w ścisłej współpracy z polskimi kolejarzami i dróżnikiem. Na trasie przejazdu zakopano potężny ładunek wybuchowy, odpalany elektrycznie. Gdyby Hitler w ostatniej chwili nie zmienił planów podróży, zapewne wtedy by zginął.

Zamachu na największą skalę Zagra-Lin dokonał w Rydze, gdzie do zatłoczonej restauracji przeznaczonej tylko dla Niemców wrzucono cztery wiązki granatów. Zginęło wówczas sto osób, głównie niemieckich żołnierzy i policjantów.

KONIEC ODDZIAŁU

Żaden z członków Zagra-Linu nigdy nie wpadł w ręce Niemców, ale oddział musiał zakończyć działalność po rozbiciu Kosy w wyniku masowego aresztowania żołnierzy przybyłych na ślub kolegi. Do wyspy doszło 5 czerwca 1943 roku w kościele św. Aleksandra w Warszawie. Powodem wpadki było m.in. złamanie zasad konspiracji – zbyt wielu członków podziemia zgromadziło się w jednym miejscu. Przezorni członkowie Zagra-Linu, świadomi ryzyka związanego z udziałem w ślubie, odmówili przybycia na uroczystość.

Jednak dziesięćdziesiątka Kosy, której częścią był Zagra-Lin, i tak zakończyło funkcjonowanie oddziału. Formalnie został rozwiązany pod koniec lipca 1943 roku, a jego żołnierzy rozlokowano w innych komórkach AK. Bernard Drzyzga trafił na przykład do Kedywu w Łodzi, a „Jur” zaczął służyć przy samym dowódcy Kedywu, Emilu Fieldorfie „Nilu”. ■



NIE TYLKO MY MUSIELIŚMY SIĘ BAC

Pańskie wojenne losy od początku są związane z Warszawą.

Jestem warszawiakiem z urodzenia. Mieszkalem z rodzicami na ulicy Twardej 61, a do szkoły powszechnej chodziłem na Miedzianej 8, niedaleko placu Kazimierza Wielkiego [dziś już nieistniejący]. W chwili wybuchu wojny miałem 13 lat i przebywałem na wakacjach w Oszmianie, gdyż moi rodzice pochodzili z Wileńszczyzny. Wróciliśmy z matką dosłownie ostatnim pociągami z Wilna do Warszawy.

Wybuch wojny diametralnie zmienił Pana życie.

Bardzo szybko i bardzo boleśnie zacząłem tę zmianę odczuwać. Skończyło się dzieciństwo. W Warszawie koszmar wo-

jenny rozpoczął się od bombardowań. Trzeba było kryć się w piwnicach i przeżywać katusze niepewności, czy akurat dziś bomba nie rąbnie w nasz dom. Pamiętam, jak zaraz w pierwszych dniach wojny pocisk trafił w trzypiętrową kamienicę na Twardej 57. Pod gruzami zginęli wszyscy jej lokatorzy. To było straszne doświadczenie...

A potem zaczęło się tzw. życie pod okupacją. Już nie można było wychodzić z domu, kiedy się chciało, a nawet nie bardzo dało się wyglądać przez okno, bo szyby były zasłonięte czarnym papierem. Najgorszy był jednak głód, który pojawił się bardzo szybko wraz z przybyciem Niemców. Dzięki zaradności mamy zdobyliśmy dwa worki pszenicy, którą później mieliśmy w młynku do kawy – dzięki temu przeżyliśmy ciężką zimę przełomu 1939 i 1940 roku. Było więc głodno, chłodno i strasznie. Pamiętam, jak dowiedziałem się, że na ulicy Leszno, czyli

„Dziś nierzadko padają pytania: A po coście to powstanie wywołali?“, mówi Jerzy Mindziukiewicz. „Ten, kto nie przeżył okupacji, nie powinien na ten temat wyrażać opinii“.

Z Jerzym Mindziukiewiczem o jego drodze do elitarnego Batalionu Armii Krajowej „Miotła” rozmawia Piotr Korczyński.

dzisiejszej alei Solidarności, stoją szubienice, na których Niemcy powiesili kilkunastu Polaków. Poszedłem tam razem z kolegą i rzeczywiście... naliczyliśmy 17 ludzi wiszących na stryczkach. Od tego momentu zacząłem myśleć o wstąpieniu do tajnej organizacji, by walczyć z barbarzyńcami, którzy dopuszczali się takich zbrodni. Tym bardziej że później napatrzyłem się na kolejne niemieckie bezceństwa w Warszawie – uliczne łapanki, egzekucje, a także na to, co Niemcy robili w getcie. W drodze do szkoły musiałem przechodzić przez teren getta – żandarmi czy policjanci przepuszczali mnie po okazaniu szkolnej legitymacji. Widziałem trupy zmarłych z głodu ludzi leżące na chodniku, widziałem, jak ekipy sprząające zbierały je na wózki...

W jaki sposób udało się Panu przystąpić do konspiracji?

Ważną rolę odegrała tu szkoła. Bardzo chciałem iść do gimnazjum, ale niemieccy okupanci zlikwidowali szkolnictwo średnie dla Polaków. Poszedłem więc do szkoły kupieckiej, której założycielem i dyrektorem był Józef Gąsecki. Dzięki niemu uczniowie nieoficjalnie przerabiali program gimnazjalny pod szyldem szkoły zawodowej.

Pewnego dnia na szkolnym korytarzu podeszła do mnie koleżanka i zapytała, czy jestem w jakiejś organizacji, a jeśli nie, czy chciałbym do takiej należeć. Naturalnie od razu wyraziłem swoją gotowość. Jak się okazało, koleżanka zwerbowała mnie do organizacji o nazwie Konfederacja Narodu. Przyznam, że sama nazwa nieszczególnie mnie interesowała, ani jej proveniencje polityczne. Byłem zadowolony z przynależności do tajnego sprysiężenia, a moja radość jeszcze bardziej wzrosła, kiedy na drugim spotkaniu – na którym, nawiasem

mówiąc, było jeszcze dwóch kolegów z mojej klasy – zobaczyłem parabellum. Pierwszy raz miałem w ręku prawdziwy pistolet. Na nim, a później również na innych – m.in. visie – zaczęliśmy ćwiczyć posługiwanie się bronią. Aż do znudzenia rozbieraliśmy i składaliśmy te pistolety, także z przepaską na oczach.

Czy wykorzystaliście tę broń w akcji bojowej?

Dwa razy z pistoletem w ręku brałem udział w akcji rozbijania Niemców – bahnschutzów [strażników kolejowych]. Muszę przyznać, że przyniosło to – zresztą moim kolegom także – satysfakcję, że nie tylko my musieliśmy się bać, kiedy Niemcy stawiali nas pod murem. Do tej pory pamiętam bahnschutz, któremu się trzęsły do góry podniesione ręce. Był tak przerażony, że sam wyjął, że oprócz pistoletu w kaburze ma jeszcze jeden – schowany w kieszeni spodni.

Jesienią 1943 roku wraz z kolegami złożyliśmy przysięgę żołnierzy Armii Krajowej. W mieszkaniu przy ulicy Wąski Dunaj na Starym Mieście odbierał ją od nas „Ojciec Paweł”, czyli ksiądz Józef Warszawski. Jakże byłem zdumiony, gdy na przysiędze zobaczyłem pół mojej szkolnej klasy... Tak trafiliśmy, jako pluton „Niedźwiedzi”, do słynnego Batalionu „Miotła”. Batalion „Parasol” wykonywał wyroki sądu podziemnego przede wszystkim na Niemcach, a „Miotła” zajmowała się głównie rodzimymi konfidentami.

Po wejściu do Armii Krajowej nastąpiły jakieś zmiany w waszej działalności konspiracyjnej w porównaniu do Konfederacji Narodu?

Nasz nowy instruktor, a potem i dowódca „Miotły”, kpt. „Niebora” – Franciszek Mazurkiewicz,

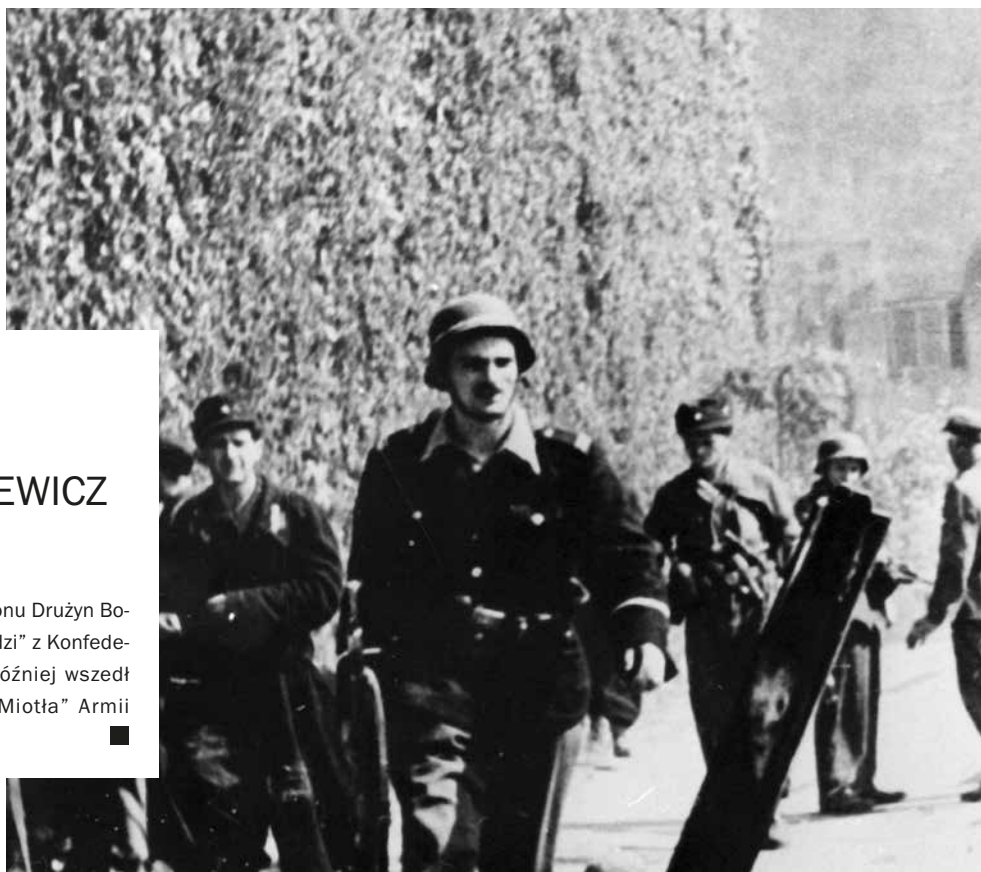




WIZYTÓWKA

JERZY MINDZIUKIEWICZ „JUR”

Był żołnierzem plutonu Drużyn Bojowych „Niedźwiedzi” z Konfederacji Narodu, który później wszedł w skład Batalionu „Miotła” Armii Krajowej.



na spotkania nie przynosił już zwykłych pistoletów, lecz pe-emy [pistolety maszynowe] i prawdziwe granaty, a nie ich atrapy. Zaczęło się poważne wojskowe szkolenie. Jeździliśmy za miasto, na przykład do Puszczy Białej za Wyszkowem, gdzie ćwiczyliśmy swoje wojskowe sprawności. Tam pierwszy raz strzelałem z pistoletu maszynowego ostrą amunicją i rzucałem prawdziwym granatem – to była nasza zaprawa.

Okazało się, że to były przygotowania do powstania warszawskiego. Jak dla Pana się ono zaczęło?

Zanim opowiem o swoim udziale w powstaniu, to chciałbym powiedzieć jedną rzecz. Dziś nierzadko padają oskarżycielskie pytania: „A po coście to powstanie wywołali? Warszawa została zniszczona, tylu ludzi zginęło”. Ten, kto nie przeżył okupacji, nie powinien na ten temat wyrażać opinii. Przechodziliśmy straszne upokorzenia, patrzyliśmy bezsilni na egzekucje... I nagle zobaczyliśmy latem 1944 roku przejeżdżające ulicami kolumny rozbitych na wschodzie oddziałów niemieckich. To już nie byli ci elegancy i butni Niemcy, których widzieliśmy wcześniej, lecz obdarci, zarośnięci, poranieni maruderzy z przerażeniem w oczach... To budziło w nas przeświadczenie, że nareszcie będziemy mogli wziąć odwet!

Sam wybuch powstania dla naszego plutonu był bardzo niefortunny, bo z jego 86 ludzi na wyznaczone miejsce koncentracji nie dotarł nikt. Jak opowiadał później nasz dowód-

ca, por. Lech Niżyński „Niemy”, on został powiadomiony o terminie rozpoczęcia walki dopiero o godzinie 11.00 1 sierpnia 1944 roku! Nie było szans, by do 17.00 mógł zebrać swój pluton. Przecież sam musiał najpierw dotrzeć do swoich łączniczek i przekazać im rozkaz, który te musiały dostarczyć następnie pod różne adresy, gdzie czekali żołnierze. Zatem w Godzinę „W” Niżyński był sam. Ostatecznie z 86 w następnych dniach dołączyło do niego 26 osób. Ja próbowałem z kolegą dotrzeć do nich, ale bezskutecznie. Doszliśmy do ulicy Grzybowskiej i tu musieliśmy zrezygnować z dalszego przedzierania się. Wszystko przez niemiecki bunkier na rogu ulic Chłodnej i Żelaznej. Mijani ludzie mówili nam, że został on przez powstańców zdobyty, ale okazało się to nieprawdą. Na Grzybowskiej dostaliśmy się pod taki ostrzał stamtąd, że ledwie się uratowaliśmy. Po tym szoku poszliśmy ulicą Łucką do Towarowej, żeby dotrzeć do rejonu przydzielonego Batalionowi „Miotła”, ale tu znowu zatrzymał nas ogień niemieckich cekaemów.

To musiało być dla Pana straszne rozczarowanie.

Nie da się opisać, co czułem – wściekłość i rozpacz w jednym, ale trzeba było temu jakoś zaradzić. Poszedłem na Dworzec Pocztowy i tam przyjęto mnie do innego oddziału, pewnie dlatego że miałem małą „belgijską szóstkę” [pistolet Browning Baby], którą dostałem od ojca. Z tą „zabawką” i bu-



POSZEDŁEM NA DWORZEC POCZTOWY I TAM PRZYJĘTO MNIE DO ODDZIAŁU, PEWNIÉ DLATEGO ŻE MIAŁEM MAŁĄ „BELGIJSKĄ SZÓSTKĘ”, KTÓRĄ DOSTAŁEM OD OJCA. Z TĄ „ZABAWKĄ” I BUTELKAMI Z BENZYNĄ DOSŁOWNIE POSZEDŁEM WALCZYĆ Z CZOŁGAMI

telkami z benzyną dosłownie poszedłem walczyć z czołgami, bo już następnego dnia na naszą pozycję ruszyły niemieckie maszyny od strony Alej Jerozolimskich. Przed budynkiem administracyjnym Dworca Poczтового przebiegał nad torami wiadukt, a na wprost niego postawiona była barykada. Dostaliśmy rozkaz, żeby za pomocą butelek z benzyną zapalić tę barykadę, by czołgi przez nią nie przeszły. To oczywiście wszystko działo się pod ogniem cekaemów ustawionych przez Niemców na dachach okolicznych kamienic. Zaczęto do nas strzelać także z czołgów i chyba to właśnie odłamki pocisku wystrzelonego z pantery stojącej przy wiadukcie zraniły mnie w łydękę i okolice pachwiny, kiedy biegłem drugi raz do barykady, by rzucić kolejny ładunek zapalający. Wtedy skończył się mój udział w bezpośrednich walkach.

Można powiedzieć, że z barykady wstąpił Pan prosto do piekła...

Trafne porównanie. Zgłosiłem się do punktu opatrunkowego, ale tam powiedziano mi, że muszę iść do pobliskiego Szpitala Dzieciątka Jezus, żeby dostać zastrzyk przeciwtężcowy. W szpitalu zajął się mną doktor Marcinek – tak zapamiętałem jego nazwisko. Kiedy pod wieczór zbierałem się do wyjścia, by wrócić do oddziału, szpital zajęli Niemcy i służący im bandyci z brygady Kamińskiego. Celowo używam słowa „bandyci”, bo tych niemieckich kolaborantów

nie można nazwać żołnierzami... To były bestie w ludzkiej skórze, które ze szpitala – tak jak pan to ujął – uczyniły piekło. Od razu rzucili się do rabowania i gwałtów... Widziałem straszne rzeczy... Kiedy jedna z kobiet nie mogła ściągnąć z palca pierścionka, to terroryzujący ją bandyta odciął jej go i „trofeum” schował do kieszeni... Straszna trauma... Mnie uratował doktor Marcinek, który w karcie wpisał, że mam ostre zapalenie wyrostka robaczkowego, co oddaliło ode mnie podejrzenia, że jestem powstańcem, a co za tym idzie – natychmiastowe rozstrzelanie.

Jak długo tkwił Pan w tym piekle?

19 sierpnia Niemcy wyprowadzili nas ze szpitala i pognali na Dworzec Zachodni. Stąd pojechaliśmy do obozu przejściowego w Pruszkowie. Wtedy znowu trafiłem pod skrzydła doktora Marcinka! Dzięki niemu, udając ostre zapalenie wyrostka robaczkowego, dostałem zwolnienie z obozu, a niemiecki lekarz napisał: „Verfügung – Krankenhaus Milanówek” [skierowanie do szpitala w Milanówku]. Nie było jednak mowy, że bym znalazł tam miejsce, tak był przepełniony. Wtedy znowu uśmiechnęło się do mnie szczęście, bo trafiłem na czterech młodych chłopaków, którzy kuśtykali o kulach. Jeden z nich zapytał mnie, gdzie idę, i od razu rozpoznałem śpiewny wileński akcent... To był żołnierz od „Doliny”, mjr. Adolfa Pilcha. Doliniacy przygarnęli mnie do swej kwatery. Później, jak Niemcy zaczęli robić w Milanówku naloty i szukać ukrywających się powstańców, razem z doliniakami wyjechaliśmy do Krakowa. Tu czekało mnie jeszcze wiele perypetii, ale już w grudniu byłem z powrotem pod Warszawą. Odnalazłem ojca i siostrę. Matkę Niemcy wywieźli do obozu w Westfalii. Najważniejsze jednak, że wszyscy żyliśmy. Po 17 stycznia 1945 roku okazało się, że ocalało i nasze mieszkanie na ulicy Twardej. Zaczęła się nowa, wcale niełatwa rzeczywistość, zwłaszcza dla tych, którzy mieli za sobą służbę w Armii Krajowej. Nigdy jednak nie żałowałem, że przysięgałem jej wierność. Jestem z tego dumny. ■

Za pomoc w realizacji wywiadu autor dziękuje panu Witoldowi Gudysowi.



SZYFRANTKA „WALA”

Historia Danuty Kotyni-Kaniewskiej pokazuje, jak wiele musieli poświęcić ci, którzy w czasie wojny zdecydowali się działać w konspiracji. Nawet jeżeli narzędziem ich walki nie był pistolet czy karabin, lecz maszyna do pisania.

JACEK SZUSTAKOWSKI

JACEK SZUSTAKOWSKI

Ciotka przekazała Danucie, aby ta o godzinie 23.00 czekała przy torach kolejowych na ojca i brata. Ojciec był maszynistą kolejowym i miał przewieźć swoje dzieci pociągami do Generalnego Gubernatorstwa. Na zdjęciu z czasów okupacji widać budynki i tory kolejowe w Łazach.



KIEDY „WALA” WESZŁA DO KUCHNI, MATKA POSZŁA ZA NIĄ I SZEPNĘŁA CÓRCIE DO UCHA ROZKAZUJĄCYM TONEM: „UCIEKAJ NATYCHMIAST PRZEZ OGRÓD, BO ZA CHWILĘ BĘDZIE JUŻ ZA PÓŹNO!”

Dziewiętnastoletnia Danuta Kotynia w maju 1941 roku powinna przygotowywać się do matury. Ale swój egzamin dojrzałości w pewnym sensie zdała już wtedy, 8 maja – tego dnia wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej (w lutym 1942 roku przemianowanego na Armię Krajową). „Zostałam zaprzysiężona przez moją koleżankę Zofię Noszczyk ps. »Marcin«. Przybrałam pseudonim »Wala«. [...] Z ogromną radością i powagą słuchałam słów Zosi: »Przyjmuję cię w szeregi Żołnierzy Wolności. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku o odrodzenie Ojczyzny. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią«, napisała we wspomnieniach opublikowanych w 1994 roku w kilku numerach informatora Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej Zarządu Głównego w Krakowie. Mieszkała wówczas razem z bratem i rodzicami w Łazach, miejscowości w powiecie zawierciańskim. Zaprzysiężenie odbyło się w rodzinnym domu „Wali”, który ze względu na wygląd nazywano belwederem. Jak wspominała po ponad 50 latach, w dniu zaprzysiężenia miała niewielkie pojęcie o formacji, do której przystąpiła. „Wiedziałam, że jest organizacją wojskową, ściśle tajną, mocno zakonspirowaną, opartą na systemie trójkowym”. Po zaprzysiężeniu odbyła pod okiem sekcyjnego Franciszka Dryjańskiego szkolenie wojskowe w łazowskich lasach, w okolicy cmentarza, na którym znajdowały się mogiły żołnierzy poległych w I wojnie światowej.

Danuta działała w „trójce” z Zofią Noszczyk i Franciszkiem Dryjańskim.

Koleżanki kontaktowały się ze sobą niemal każdego dnia. „Marcin” przynosiła „Wali” tajne materiały do przepisywania na maszynie: odpisy instrukcji wojskowych oraz dotyczące m.in. kolportażu prasy konspiracyjnej. Zadaniem „Wali” było również sporządzanie kopii rysunków broni, map i planów wojskowych. Wykonywała je wieczorami i nocą, przed rodzicami udawała zaś, że przygotowuje się do matury. Tajne materiały trzymała w skrytce w ścianie w niewykończonej części domu, a maszynę do pisania chowała w tapczanie lub zakopywała w ogrodzie.

UCIECZKA Z BELWEDERU

Na początku 1943 roku aresztowano niektórych członków Armii Krajowej Rejonu Łazy. W ręce gestapowców dostali się m.in. Franciszek Dryjański i jego brat Stanisław. Obu przewieziono do więzienia w Opolu, gdzie byli katowani. Akowcy w Łazach spodziewali się kolejnych aresztowań. Aby ich uniknąć, musieli przede wszystkim zmienić miejsca pobytu. „Wala” przynależała się rodzicom do działalności w konspiracji i przeniosła do publi-

skiego domu dziadków, gdzie noce spędzała na strychu ukryta w sianie. Po jakimś czasie postanowiła wrócić do rodziców. 5 września 1943 roku nad ranem weszła do rodzinnego domu. Była zmęczona, położyła się więc w swoim łóżku i usnęła. Obudziło ją uderzenie kolbą karabinu w głowę. „Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam nad sobą wykrzywioną twarz gestapowca, który krzyczał do mnie z wściekłością: »Raus!«. Z dużego pokoju dochodziły podniesione głosy w języku niemieckim innych gestapowców – było ich pięciu – i głos mojej biednej, przerażonej matki. Obok w pokoju zobaczyłam bladą twarz mojego brata Zbyszka – stał nieruchomy, bezradny; ojca na szczęście w domu nie było – był w pracy”, wspominała ten fatalny dzień „Wala”.

Przed wejściem frontowym do domu spacerował żandarm z karabinem. Trzech gestapowców przeprowadzało rewizję w dużym pokoju. Kiedy „Wala” weszła do kuchni, matka poszła za nią i szepnęła córce do ucha rozkazującym tonem: „Uciekaj natychmiast przez ogród, bo za chwilę będzie już za późno!”. Po 50 latach, wspominając matkę, Danuta Kotynia-Kaniewska podkreślała, że tym jednym zdaniem uratowała jej życie. „Posłuchałam rozkazu. Akurat Niemiec, który miał mnie pilnować, wyjadał coś ze spiżarki, udając, iż czegoś w niej szuka. Natomiast matka wróciła do dużego pokoju i przytknęła za sobą drzwi od przedpokoju, aby mi ułatwić wyjście z domu”, opowiadała „Wala”. Uciekła przez ogród i pobięła w kierunku torów kolejowych. Gdy znalazła się przy ulicy Dworcowej, zdecydowała się poszukać pomocy →

w jednym ze stojących tam domków. Znalazła ją u pani Gałkowej, którą znała z widzenia.

Ukryła się na strychu, w klatce dla królików. Dopiero wieczorem wyszła z kryjówki. Czekał na nią gość – ciocia Waleria. Od niej Danuta dowiedziała się, że Niemcy po przeszukaniu wszystkich domów w okolicy „belwederu” zagrozili matce, że jeśli do następnego dnia córka się nie znajdzie, to ją i jej syna aresztują. Ciotka przekazała również, aby o godzinie 23.00 „Wala” czekała przy torach kolejowych na ojca i brata. Ojciec był maszynistą kolejowym i postanowił przewieźć Danutę i Zbyszkę pociągiem do Generalnego Gubernatorstwa.

WOJENNA TUŁACZKA

Ucieczka z rodzinnego miasteczka się powiodła. Ojciec kazał rodzeństwu schować się w szczelinie na dole tendra, pod zbiornikiem z wodą. Pociąg przekroczył granicę Rzeszy i Generalnego Gubernatorstwa w Poraju. Pod Piotrkowem Trybunalskim ojciec otworzył zasuwę od szczeliny i kazał Danucie i Zbyszkowi wyczołgać się z niej, a potem wyskakiwać w biegu z parowozu. Znaleźli schronienie w domu pana Kapusty, u którego kolejarze z Rzeszy zaopatrywali się w żywność. Jeszcze tego samego dnia gospodarz wyprowadził Zbyszkę do brata mieszkającego za miastem. Danutę po tygodniu zabrał ojciec. Dziewczyna odetchnęła z ulgą, gdy się dowiedziała, że matka żyje i ukrywa się poza domem. Ojciec natomiast w przerwach między wyjazdami cały czas przebywał w parowozowni.

Dostawszy się pociągiem pod Kłomnicę, „Wala” udała się do domku dróżnika, z którego zaprowadzono ją do znajomego ojca. Spotkała wówczas Krystynę Bugałównę, córkę wójta z Bartkowic, w której domu prawie co roku spędzała wakacje. Tym razem znalazła tam kryjówkę. Niestety, długo nie mogła w niej pozostać, ponieważ wójt obawiał się przeszukania w związku z prowadzoną



Ślub
Danuty Kotyni
ze Zbigniewem
Kaniewskim
(Kraków,
1968 rok)

AWANS PO 53 LATACH

Po wojnie Danuta Kotynia ukończyła studia w Akademii Medycznej i została uznanym laryngologiem. Na początku marca 1994 roku, 53 lata po zaprzysiężeniu do Związku Walki Zbrojnej, awansowano ją na stopień porucznika. Zasiadała w Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej. Pełniła w nim funkcję wiceprezesa. Była żoną Zbigniewa Kaniewskiego, aktora i śpiewaka. Zmarła 29 grudnia 2010 roku.

w okolicy akcją wyłapywania Żydów. Często ukrywali się oni pod fałszywymi nazwiskami, a „Wala” nie miała przy sobie żadnych dokumentów. Nie chcąc dłużej narażać Bugałów, przeniosła się do rodziny Jędrusików, która mieszkała w pobliżu. Pan Henryk Jędrusik w latach 1938–1939 był senatorem RP. Danusia z jego córkami, Kaliną (późniejszą słynną aktorką i piosenkarką) i Zofią, bawiła się podczas wakacji. Ale i u nich także nie pomieszkała długo. Jednego dnia, gdy senatora nie było w domu, przyszli Niemcy. Jędrusikowa wybawiła Danutę z opresji, mówiąc, że jest jej córką. W tej sytuacji młoda konspiratorka musiała jednak uciekać dalej.

Tego samego dnia „Wala” spotkała się z senatorem w Kłomnicach. Otrzymała od niego fałszywe dokumenty na nazwisko Halina Małanowska i zaproszenie

do starszej córki Zofii pod Jasną Górę. Już następnego dnia znalazła się w Częstochowie. Tam w parku natknęła się na Marianę Pardelę, kolegę z Łazów, który znalazł jej kwaterę u Marii Wudeckiej. Okazało się, że zajmowała się ona działalnością konspiracyjną. Pewnego dnia do Wudeckiej przyszedł tajemniczy blondyn. Ucieszył się, gdy się okazało, że „Wala” umie pisać na maszynie. Nieznajomy, który kazał się nazywać „Władkiem”, rozszyfrowywał wiadomości. Podyktował „Wali” krótkie rozkazy, następnie polecił je zanieść do trzech „skrzynek”. Zapowiedział też, że następnym razem nauczy i ją odczytywania szyfrów. I tak „Wala” została łączniczką oraz szyfrantką.

PRZY WIEZIENNYM MURZE

Po kilku miesiącach Danuta przeniosła się do mieszkania przy ulicy Berka Joselewicza 4 i zatrudniła jako sekretarka w jednej z niemieckich fabryk. Biurko, przy którym pracowała, stało przy oknie z widokiem na hitlerowskie więzienie na Zawodziu, w którym przetrzymywano, katowano i mordowano Polaków. Dzięki temu, że fabryka znajdowała się tak blisko więziennego muru, Danuta mogła odbierać z ulicy wyrzucane przez okna grypsy. W październiku 1944 roku dostała z kolei rozkaz przenocowania u siebie mjr Marii Wittek, szefa Wojskowej Służby Kobiet Komendy Głównej AK. Po latach miała satysfakcję, że na jeden dzień ukryła przyszłą pierwszą kobietę generała w Wojsku Polskim.

Danuta Kotynia na Berka Joselewicza 4 doczekała wyzwolenia Częstochowy. Kilka dni po wkroczeniu do miasta Sowietów opuściła swoją ostatnią kryjówkę i nie zważając na śnieg i mróz, zdecydowała się na powrót do rodzinnego domu. Drogę z Częstochowy do Łazów pokonała pieszo i jadąc furmanką. W „belwederze” powitała ją matka. Dopiero wtedy „Wala” uznała, że wojna dla niej się wreszcie skończyła.

ARCH. MARIANA PODGÓRECZNEGO


**HISTORIA
PEWNEGO ZDJĘCIA**

Fotografię na odwrocie
podpisano krótko, lecz
wymownie: „Ostatnie,
styczeń 1945”.

JUTRO BĘDZIE INACZEJ

Siedemnastu – tytuł dotrwało do 17 stycznia 1945 roku,
kiedy dowódca postanowił zwolnić ich z żołnierskiej przysięgi,
na dwa dni przed rozwiązaniem całej Armii Krajowej.

Zdjęcie to na pierwszy rzut oka nie wyróżnia się niczym szczególnym spośród setek innych, które akowcy robili sobie na kwaterach lub w czasie postoju na pamiętkę i dla świadectwa, że kiedyś znosiło się trudy partyzanckiego życia. Uwagę może zwracać tylko to, że grupa żołnierzy w zimowych mundurach jest po zęby uzbrojona w niemiecką broń maszynową. Fotografię podpisano na odwrocie krótko, lecz wymownie: „Ostatnie, styczeń 1945”. Zmieszczył się na niej prawie cały oddział konny „Doliny”, czyli kpt. Adolfa Pilcha. Kiedy pod koniec czerwca 1944 roku kapitan dawał rozkaz do wymarszu z Puszczy Nalibockiej ku Warszawie, jego zgrupowanie liczyło 861 partyzantów. Czekali ich krwawe walki w Puszczy Kampinoskiej.

Przy „Dolinie” zostali nie tylko ci, którzy mieli najwięcej żołnierskiego szczęścia, lecz także ci, którzy nie mieli

dokład wracać po decyzji o ponownym zakonspirowaniu się oddziałów biorących udział w akcji „Burza”. Wszak większość żołnierzy zgrupowania pochodziła z kresów zajętych już przez Sowietów, którzy w styczniu 1945 roku ruszyli z nową ofensywą i błyskawicznie zajmowali kolejne kawałki Polski. Nie było doby, żeby oddział „Doliny”, stacjonujący we wsi Modrzew niedaleko Opoczna, nie natykał się na uciekających przed „czerwonym walcem” Niemców lub niemieckich kolaborantów.

Jeszcze 17 stycznia, ostatniego dnia istnienia oddziału, doliniacy wzięli do niewoli około 70 nieprzyjacielskich żołnierzy. To dlatego na zdjęciu tak obficie obwieszani są bronią. Kpt. Pilch uznał jednak, że wobec nadejścia Armii Czerwonej dalsze funkcjonowanie oddziału naraziłoby jego żołnierzy jedynie na represje, i postanowił zwolnić ich ze służby. Każdy otrzymał na pożegnanie za-

świadczenie o „urlopowaniu z czynnych szeregów AK”. Wiele miało przy sobie też to ostatnie zdjęcie. Stoją od lewej: wachm. Kazimierz Puchacewicz „Kula”, plut. pchor. Roman Bielański „Rom”, st. uł. Roman Łojko, st. uł. Piotr Łojko, NN – gospodarz z Bukowca nienależący do oddziału, st. wachm. pchor. Józef Bylewski „Grom”, plut. Antoni Rudowicz „Gawroński”, plut. Antoni Burdziewski „Wir”, uł. Witold Kupść „Łosoś” vel Stanisław Leszczyński, st. uł. Marian Podgóreczny „Żbik”. Siedzą od lewej: kpt. dr Antoni Banis „Kleszczyk”, dowódca oddziału kpt. Adolf Pilch „Dolina”, ppor. Zygmunt Koc „Dąbrowa”. Leżą przy erkaemie od lewej: uł. Benedykt Juchniewicz i pchor. NN „Warszawiak”. Na zdjęciu zabrakło trzech wartowników: wachm. pchor. Józefa Pacejkowicza „Groźnego”, uł. Józefa Mioduszeńskiego „Kłosa” i uł. NN.

PIOTR KORCZYŃSKI

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Wydarzyło się przed stu laty czy zaledwie chwilę temu? Lektura fragmentów artykułów sprzed wieku pokazuje, że żołnierzy, mimo upływu czasu, nurtują podobne problemy – ćwiczenia na poligonach, trudy garnizonowego życia, problemy

z zakwaterowaniem, umundurowaniem czy wsparciem dla weteranów. Codzienne sprawy obok wielkiej polityki, małe problemy obok dziejowych wydarzeń. Warto przypomnieć, czym żyli czytelnicy „Polski Zbrojnej” od początku jej istnienia.

Luty 2022 roku

Zagranica o Armji Polskiej

(t. s.) „Oesterreichische Wehrzeitung” z dn. 5 lutego b. r. zamieszcza następujące tłumaczenie z „La France Militaire”: Z chwilą zawarcia rozejmu z Rosją w jesieni 1920 r. mogła armia polska przystąpić wreszcie do organizowania się na czas pokojowy. Wprowadzenie jednolitej organizacji utrudniał niezmiernie różnorodny skład wojska, utworzonego z byłych żołnierzy austriackich, niemieckich i rosyjskich oraz z różnych legionów. Przyczyniły się do tego niemało zasadnicze przeszkody, utrudniające pracę oficerów polskich z oficerami francuskiej Misji wojskowej.

[...] Armję urządza się całkowicie według wzorów francuskich; regulaminy opracowywa polski Sztab Generalny łącznie z oficerami francuskimi. Oficerowie francuscy są przydzieleni również do wszystkich szkół, urzędów centralnych i okręgów korpusnych. Sztab Generalny uzupełnia się z warszawskiej szkoły wojennej. Wyszczolenie młodych oficerów trwa tutaj dwa lata; ci zaś oficerowie, którzy szkołę Sztabu Generalnego już poprzednio częściowo ukończyli, szkołę się jeden rok.

19 lutego 1922 roku

Wiadomości telegraficzne

Stan oblężenia w Gliwickiem

KATOWICE (Pat.) W Gliwicach przyszło w nocy z poniedziałku na wtorek do wymiany strzałów między Niemcami a Francuzami*. Strzelanina rozpoczęła się o 12 i pół nad ranem i trwała przeszło godzinę. Według urzędowego doniesienia uzbrojeni Niemcy cywilni napadli na budynek w dzielnicy Szczęśliwice, w którym mieści się wojsko francuskie. W walce zabitych zostało dwóch cywilnych, których nazwisk nie

stwierdzono. Z powodu tego zajścia kontroler koalicyjny ogłosił stan oblężenia w mieście i w gminach podmiejskich.

3 lutego 1922 roku

* Francuskie oddziały były częścią wojsk alianckich, które na mocy traktatu wersalskiego od 1920 roku pilnowały porządku na Górnym Śląsku do czasu rozstrzygnięcia plebiscytu. W latach 1920–1922 w czasie służby na tych terenach zginęło 71 francuskich żołnierzy i podoficerów.

Kłęska głodu w Rosji

MOSKWA (Ag. Wsch.). Głód w Bierdiańsku przybiera coraz większe rozmiary*. Według danych urzędowych umiera codziennie około 40 osób.

Kłęska głodowa zaczyna ogarniać Połtawszczyznę. W powiecie Konstantynogradzkim głoduje już kilka tysięcy, umiera dziennie 17 osób. W powiecie Pierwomajskim zarejestrowano 14 tysięcy uchodźców z Zawołża.

Do Carycyna zaczynają wracać z Kubania i Kaukazu tysiącami uchodźcy,

którzy w swoim czasie wyemigrowali z guberni nadwołżańskich. Na stacji w Carycynie umiera codziennie kilkadziesiąt uchodźców.

9 lutego 1922 roku

* W latach 1921–1923 sowiecka Rosja została dotknięta wielką klęską głodu, która pochłonęła około 5 mln ofiar. Pomocy udzieliłi wówczas Sowieci Amerykanie, którzy przeprowadzili akcję humanitarną na niespotykaną skalę.

We fragmentach artykułów „Polski Zbrojnej” została zachowana oryginalna pisownia. Teksty oznaczone gwiazdką są współczesnym komentarzem redakcji.

Życie wojskowe

INFORMACJE

= Z okazji zmiany rządu we Francji

Jego Ekscelencja Pan Minister Maginot*
Minister Wojny, Paryż

Dowiedziawszy się o nominacji Pana, proszę waszą Ekscelencję przyjąć moje najszczerze życzenia, a także najlepsze życzenia od Wojska Polskiego.

Generał Sosnkowski, Minister Wojny

Jego Ekscelencja Generał Sosnkowski
Minister Wojny, Warszawa

Dziękuję za przesłane życzenia, które mnie głęboko poruszyły. Proszę Pana Generała przyjąć dla siebie i Wojska Polskiego wyrazy moich serdecznych uczuć.

Maginot, Minister Wojny
1 lutego 1922 roku

*André Maginot – polityk i żołnierz, od którego imienia nazwano ciąg francuskich fortyfikacji, znanych powszechnie jako Linia Maginota.

= Dodatki lotnicze

Jak nas z miarodajnej strony informują, Pan Minister Spraw Wojskowych wyjednał nowe, bardzo wysokie dodatki dla personelu latającego wojsk lotniczych.

Dodatki te stanowić będą poważny krok naprzód w rozwoju naszego lotnictwa wojskowego, gdyż niewątpliwie dadzą rekompensatę za ciężką i odpowiedzialną służbę w lotnictwie. Jeżeli się przytem uwzględni, że projekt nowej ustawy emerytalnej przewiduje dla lotników specjalnie krótki czas wysługi emerytalnej, w wypadku zaś inwalidztwa w związku z lataniem, zaliczenie do emerytury dodatku lotniczego, a także wiele innych udogodnień służbowych, wszystkie te przywileje materialne, niezawodnie zainteresują szeroki ogół naszej młodzieży budzącej się do życia sportowego i zachęcą ją do gremialnego wstępowania w szeregi wojsk lotniczych.

13 lutego 1922 roku

Straty wojenne dawniej a dziś

Wobec kolosalnego postępu chirurgii i medycyny w ostatnich latach, wygląda to dość dziwnie, ale tłumaczy się tem, że 50 proc. ran pochodzi od pocisków artyleryjskich (podczas wojen Napoleońskich 5 proc., w 1866 i 1870 około 10 proc., w wojnie 1904 i 1905 – 25 proc.). [...] Zwiększoną śmiertelność w ciągu wielkiej wojny powodowało niszczące działanie kar. masz., bomby lotników, gazy trujące, mio-

tacze ognia i bomb, wojna podziemna, nie-
szczęśliwe wypadki wskutek eksplozji wiel-
kich ilości materiałów wybuchowych, w fa-
brykach i magazynach i innych wypadkach.

Podczas wojny światowej absolutna ilość wypadków śmierci wskutek chorób była większa niż dawniej, procentowo – mniejsza. [...] Toż samo można powie-
dzieć o śmiertelności rannych.

25 lutego 1922 roku

MAŁY FELJETON

Anegdoty Kaniowskie

Zajac

Pod Kaniowem ogień co się patrzy. Prażą do nas, jak z czeluści piekielnych. Jeden z naszych dzielnych piechurów wyskoczył wtem na otwarte pole i pędzi na oślep. Cóż się stało? Oto spłoszony ogniem zajac wyskoczył zza miedzy, a dziarski mazur, syn gospodarski jak się patrzy, nawet i w takich warunkach nie mógł sobie odmówić polowania.

16 lutego 1922 roku

KRONIKA MIEJSCOWA

Cenzura film kinematograficznych

Dnia 18 b. m. w ministerium spr. wewnętrznych odbyła się konferencja celem zasięgnięcia opinii w sprawie cenzury film kinematograficznych treści kryminalnej.

[...] Konferencja jednomyślnie wypowiedziała się za koniecznością zastosowania ostrzejszej cenzury w stosunku do film treści kryminalnej.

22 lutego 1922 roku

Od Administracji

Prenumeratorem zalegającym w opłacie prenumeraty rozsyłać będziemy przypomnienia. W celu zaoszczędzenia pracy administracji w rozrytaniu monitów, prosimy o niezwłoczne wpłacanie zaległości.

O naszą cześć

„Polska Zbrojna” zaprasza do zabrania głosu na temat dyskusyjny, dotyczący sposobów obrony honoru i reagowania na wszelką zniewagę a spowodowany uniewinnieniem przez sąd wojskowy oficera, który na zniewagę odpowiedział z miejsca zabójstwem znieważającego, mimo iż był tegoż szwagrem*.

[...] Ze stanowiska ogólnego nie jest równoznaczne czy szwank na honorze poniosła jednostka, li tylko za siebie odpowiadająca – czy też część siły państwowej, symbolizująca nietykalność, nie mogąca w żadnym wypadku zaznać poniżenia. [...] Ale jak ma się zachować wojskowy, jako osoba prywatna, w sferze konfliktów, w których chodzi o niego, o jego osobę, a nie o jego tytuł, przynależność? Tu rzeczywiście trudno o wytyczną. [...]

„Kategoryczny imperatyw” Kanta brzmi: „czyż tak, aby twe postęпки mogły być pierwowzorami ogólnie obowiązującymi”. [...] W demokratycznej armji, nie będącej ani ponad, ani poniżej, ani poza społeczeństwem, lecz idącej ze społeczeństwem – kantowska maksyma być winna głównym drogowskazem i przy ochronie czci i przy reagowaniu na zniewagę.

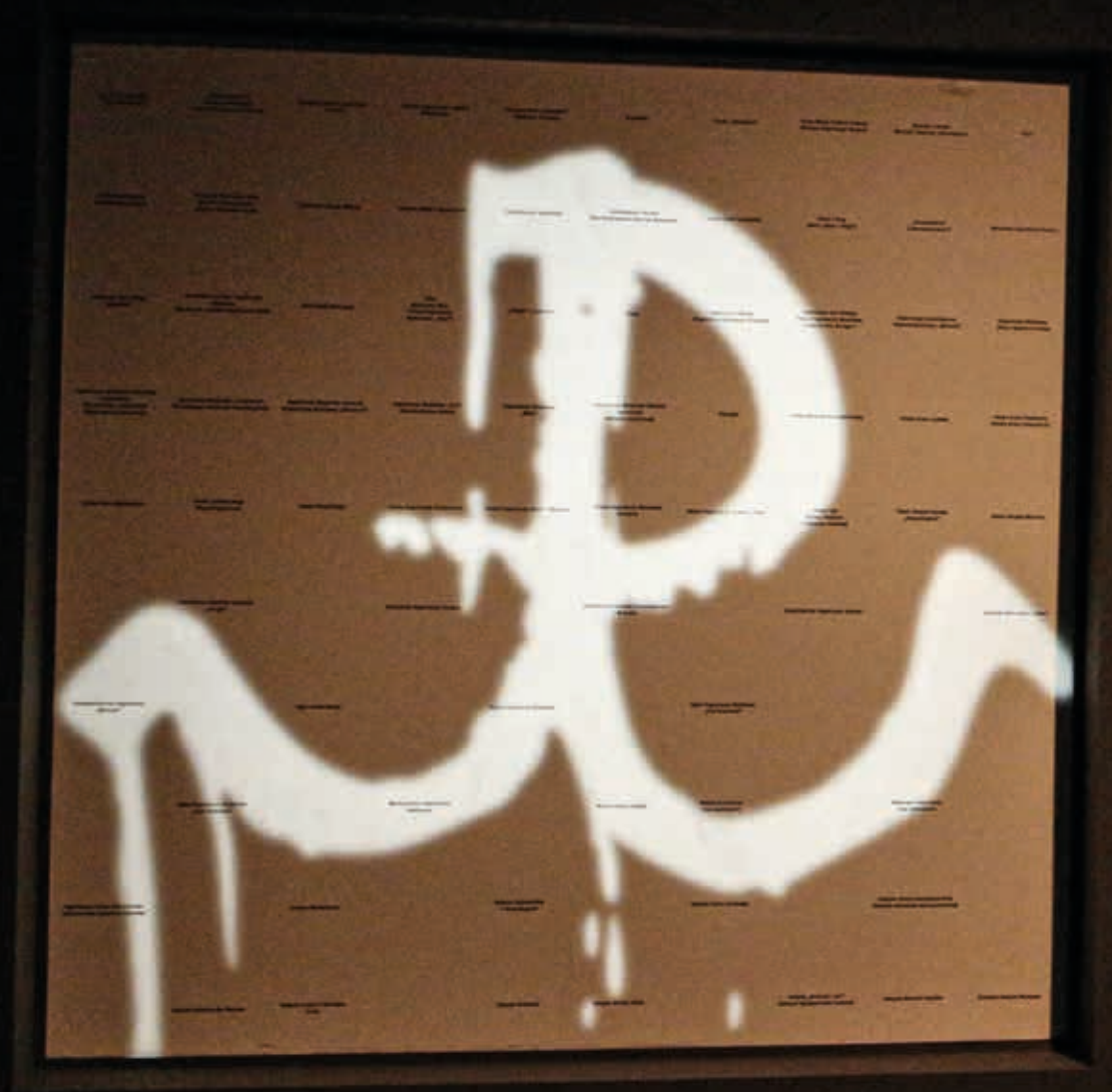
Merwin, mjr.

3 lutego 1922 roku

* Szeroko opisywana w styczniowych numerach „Polski Zbrojnej” sprawa kpt. Jureckiego, który w obronie honoru pozbawił życia drugą osobę i został uniewinniony przez sąd, wywołała żarliwą polemikę nie tylko w środowisku wojskowym, lecz także w całym społeczeństwie. Dyskusja objęła m.in. prawidłowość zapisów w tej kwestii zawartych w wydanym trzy lata wcześniej „Polskim kodeksie honorowym” Władysława Bozewicza.

PO SŁUŻBIE

/ POWRÓT
DO PRZESZŁOŚCI



STANISŁAW ROZPĘDZIK / PAP



Stała ekspozycja dotycząca Armii Krajowej oraz Polskiego Państwa Podziemnego. Muzeum AK, Kraków

Śladami akowców

W maleńkich miasteczkach, na polanach ukrytych w lesie, ale też w środku metropolii – w Polsce, która przez lata walczyła z okupantem, jest wiele miejsc pamięci o bohaterach z Armii Krajowej.



EWA KORSAK



Krakowskie Muzeum
Armii Krajowej
im. gen. Emila
Fieldorfa „Nila”

M U Z E U M 1 9 4 2

Szlakami działań Armii Krajowej można podążać całymi miesiącami, bo w Polsce mnóstwo jest pomników, tablic czy obelisków upamiętniających żołnierzy podziemia walczących w czasie II wojny światowej. Do niektórych miejsc, takich jak państwowe muzea, jest dość łatwo trafić, ale są też te mało znane, których opiekunowie starają się przekazywać informacje o działaniach wojskowych w atrakcyjny sposób. Ruszajmy zatem w podróż po Polsce śladami żołnierzy Armii Krajowej

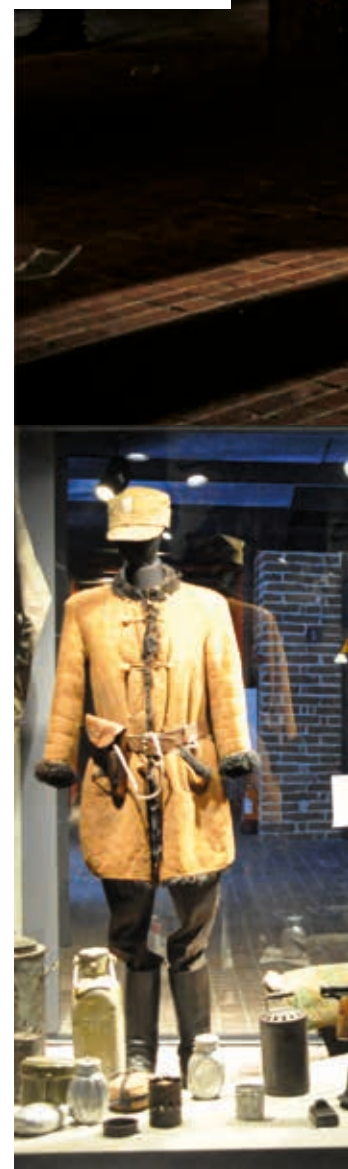
ZWIEDZANIE Z APLIKACJĄ

Historyczną podróż zaczynamy w Krakowie, ponieważ tam przy ulicy Wita Stwosza 12 znajduje się skarbnica wiedzy o organizacji – Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila”. Na wystawie stałej zdobędziemy wszystkie podstawowe informacje dotyczące armii Polskiego Państwa Podziemnego. Znajdziemy tu setki dokumentów oraz pamiątek, takich jak naboje i naramienniki oficerskie, które jeden z żołnierzy AK przywiózł z katyńskich grobów. Mu-

zeum chwali się szczególnie dziennikami mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” czy kadłubem brytyjskiego samolotu Halifax, którym przerzucano do Polski cichociemnych. Ekspонатów, archiwalnych zdjęć i dokumentów jest tutaj znacznie więcej, wystawie trzeba poświęcić trochę czasu, by poczuć klimat tego, co działo się w okupowanej Polsce.

Dla miłośników samodzielnego zwiedzania muzeum przygotowało aplikację Explainit, z którą możemy obejrzeć wystawę plenerową „Krakowska konspiracja”. Dzięki temu przewodnikowi dowiemy się, gdzie w czasie II wojny światowej w Krakowie działała tajna drukarnia lub w którym miejscu Niemcy przeprowadzili pierwszą egzekucję po zajęciu miasta.

Muzeum przygotowało również materiały dla tych, którzy nie mogą wybrać się do Krakowa. Na stronie internetowej muzeum-ak.pl w zakładce AKademia Online dostępne są m.in. filmy i podcasty dotyczące historii państwa podziemnego. Ekspersi opowiadają na przykład o tym, jak funkcjonowała Armia Krajowa, jak jej członkowie ukrywali swoją działalność oraz kim byli cichociemni. Gdy zdobędziemy informacje na



NA STRONIE
INTERNETOWEJ
MUZEUM-AK.PL
W ZAKŁADCE AKA-
DEMIA ONLINE DO-
STĘPNE SĄ M.IN.
FILMY I PODCASTY
DOTYCZĄCE HISTO-
RII PAŃSTWA POD-
ZIEMNEGO



W krakowskim muzeum znajdziemy setki dokumentów oraz pamiątek, takich jak naboje i naramienniki oficerskie, które jeden z żołnierzy AK przywiózł z katyńskich grobów. Muzeum chwali się szczególnie dziennikami mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” czy kadłubem brytyjskiego samolotu Halifax, którym przerzucono do Polski cichociemnych.



temat podziemnego wojska, możemy ruszać w dalszą podróż.

SPEKTAKULARNE OPERACJE

Z Małopolski udajemy się na Śląsk, do niewielkiej wsi Dębowiec w powiecie cieszyńskim. Tutaj znajduje się miejsce pierwszego zrzutu cichociemnych do okupowanej ojczyzny. W nocy z 15 na 16 lutego 1941 roku w Dębowcu wylądowało trzech żołnierzy AK, wyszkolonych w Wielkiej Brytanii do działań specjalnych, którzy mieli przekazać dowództwu Armii Krajowej broń, pieniądze oraz informacje od polskich władz w Londynie. Ze spadochronem skoczyli wówczas rtm. Józef Zabielski „Żbik”, kpt. Stanisław Krzymowski „Kostek” i kurier Czesław Raczkowski „Włodek”. W Dębowcu znaleźli się jednak przez błąd nawi-

**W SZCZECIŃSKIM CENTRUM
DIALOGU PRZEŁOMY MOŻNA
POSŁUCHAĆ WSPOMNIEŃ KOM-
BATANTÓW, CHOĆBY **DANUTY
SZYKSZNIAN-OSSOWSKIEJ**,
KTÓRA W WIEKU 17 LAT WSTĄ-
PIŁA W SZEREGI ARMII KRAJO-
WEJ NA WILEŃSZCZYŹNIE. JEJ
OPOWIEŚĆ MOGŁABY BYĆ KAN-
WĄ DLA WIELU FILMÓW**

gacji, bo pierwotny plan zakładał, że trafiają na lądowisko niedaleko Włoszczowy, gdzie czekali już na nich odbierający. Na szczęście wszystko skończyło się po ich myśli, a skok dał początek kolejnym. W sumie do okupowanej Polski zostało przetrzuconych 316 cichociemnych.

W Dębowcu, w miejscu, gdzie wylądowali żołnierze, stoi głaz z tablicą pamiątkową. Warto przyjechać tu, by wziąć udział w uroczystościach, które odbywają się co roku w lutym. Jeszcze kilka lat temu brali w nich udział sami cichociemni. Teraz można tam spotkać osoby, które w czasie wojny odbierały zrzuty, a także żołnierzy Jednostki Wojskowej GROM, dziedziczącej tradycje cichociemnych.

Podróżując po zachodniej Polsce, warto zatrzymać się w Poznaniu. W dużych miastach jest mnóstwo miejsc, gdzie możemy znaleźć ślady działań akowców. Na ścianach kamienic znajdują się tablice pamiątkowe z nazwiskami zabitych w walkach, ulice i parki nazywane są imionami



Wykonana z brązu dwumetrowa statua przedstawia kobietę stojącą przy ścianie, na której znajduje się napis „W hołdzie Danucie Siedzikównie »Ince«, Bohaterskiej Sanitariuszce AK”. Pomnik, popękany i podziurawiony, wygląda jak fragment zniszczonej wojną architektury.



bohaterów. W Poznaniu na osiedlu Stare Miasto między blokami znajduje się Skwer im. Bohaterów Akcji „Bollwerk”. Niewielka przestrzeń wydaje się ginąć w gąszczu budynków. A jednak dla mieszkańców Poznania to miejsce ważne, bo związane ze spektakularną operacją.

Akcja „Bollwerk” była największym zrywem dywersyjno-sabotażowym Polskiego Państwa Podziemnego w Poznaniu. W nocy z 20 na 21 lutego 1942 roku kilkunastu żołnierzy Armii Krajowej podpaliło wojskowe magazyny zajęte przez Niemców. Były pełne żywności, materiałów wybuchowych, chemikaliów oraz zapasów ciepłej odzieży przeznaczonej dla żołnierzy Wehrmachtu walczących na wschodnim froncie. Spłonęło wszystko, a cała akcja była zaplanowana tak, by pożar wyglądał na spowodowany zwarcie instalacji. W wyniku dochodzenia Niemcy jednak zatrzymali większość jej uczestników. Część z nich zmarła podczas brutalnych przesłuchań, a tych, którzy przeżyli, rozstrzelano.

Szlak partyzantów Armii Krajowej ciągnie się przez niemal 100 km w Borach Tucholskich. Biegnie przez maleńkie miejscowości, takie jak na przykład Wypalanki, gdzie w czasie wojny znajdowała się baza wspierająca partyzantów AK.

W 1982 roku na terenie byłego portu rzeczno nad Wartą stanął pomnik upamiętniający uczestników akcji „Bollwerk”. Prawie 40 lat później skwer położony w pobliżu tego miejsca otrzymał imię bohaterów. Warto zwrócić uwagę na zieleń znajdującą się na skwerze, bo ma ona znaczenie symboliczne. Jedną z odmian trawy – Red Baron – jest czerwona i nawiązuje do rozprzestrzeniającego się ognia. Co roku, w lutym, są tam organizowane uroczystości upamiętniające poznańskich bohaterów.

AK BYŁA KOBIETA

W Szczecinie warto odwiedzić Muzeum Narodowe – Centrum Dialogu Przełomy przy placu Solidarności 1. Dla mieszkańców tego miasta to przestrzeń do spotkań i dyskusji o niełatwej historii. I choć najwięcej miejsca poświęca się tu czasom stalinizmu, Grudniowi '70, Sierpniowi '80 i sierpniowi 1988 roku, to trafimy tu też na prawdziwe perełki związane z działalnością Armii Krajowej.



W archiwum placówki znajdziemy m.in. skany dokumentów wywiadowczych AK działającej w czasie wojny na Pomorzu Zachodnim. Można tu także posłuchać wspomnień kombatantów, choćby Danuty Szyksznian-Ossowskiej „Sarenki”, która w wieku 17 lat wstąpiła w szeregi Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. Jej opowieść mogłaby być kanwą wielu filmów, ale najważniejszym wydarzeniem z tamtego okresu jest jej udział w operacji „Ostra Brama”. Po wojnie swoje życie związała z Pomorzem, a mieszkańcy Szczecina bardzo to sobie cenią. Danuta Szyksznian-Ossowska 12 lat temu otrzymała tytuł Szczecinianki Roku, tu też znajduje się szkoła jej imienia, a jednostka wojskowa – 12 Dywizja Zmechanizowana ma sztandar, którego jest matką chrzestną.

Toruń z kolei żyje historią jedynej kobiety cichociemnej – gen. Elżbiety Zawackiej. Była mieszkanką tego miasta i bardzo wiele pracy włożyła w to, by nie zapomniano o bohaterach II wojny światowej. Tę misję kontynuuje fundacja jej imienia, której pracownicy opiekują się stworzonym przez Elżbietę Zawacką Archiwum Pomorskim Armii Krajowej (siedziba fundacji znajduje się przy ul. Podmurnej 93). Zgromadzono w nim zbiór liczący 40 m bieżących materiałów, w tym 6654 teczeki osobowe konspiratorów pomorskich i kobiet-żołnierzy, około 7 tys. fotografii, 500 eksponatów i 5 tys. publikacji. Fundacja wiele miejsca poświęca służbie kobiet w Armii Krajowej, ponieważ temat ten był szczególnie bliski gen. Zawackiej. Prowadzi też projekty, które mają na celu przypominanie o bohaterkach walki konspiracyjnej.

Ślady jej działalności znajdziemy m.in. na szlaku partyzantów Armii Krajowej, który ciągnie się przez niemal 100 km w Borach Tucholskich – zaczyna się w Czersku Świeckim i biegnie przez maleńkie miejscowości, takie jak na przykład Wypalanki, gdzie w czasie wojny znajdowała się baza wspierająca partyzantów. Ważne miejsca są odpowiednio oznaczone, a ich historia została opisana na tablicach Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej. Turyści cenią ten szlak nie tylko za walory historyczne, ale też za piękne krajobrazy oraz zabytki architektury – przede wszystkim sakralnej. Został wytyczony dla piechurów, ale zdecydowanie nie dla tych początkujących. Można go również pokonać rowerem czy motocyklem, a w niektóre miejsca dojedzie się samochodem.

ONI OCALILI LONDYN

Czas na wschodnią część Polski. Z Podlasia kojarzy nam się szczególnie ppor. Danuta

Siedzikówna „Inka”, sanitariuszka Armii Krajowej, która urodziła się nieopodal Bielska Podlaskiego. O popularności „Inki” w tym regionie świadczy m.in. to, że jej imię otrzymał dworzec kolejowy w Białymstoku oraz jeden z mostów w Bielsku Podlaskim. W 2018 roku na białostockich Plantach został zaś odsłonięty jej pomnik. Wykonana z brązu dwumetrowa statua przedstawia kobietę stojącą przy ścianie, na której znajduje się napis „W hołdzie Danucie Siedzikównie »Ince«, Bohaterskiej Sanitariuszce AK”. Cały pomnik jest popękany i podziurawiony, wygląda jak fragment zniszczonej wojną architektury.

Pamięć o wydarzeniach związanych z Armią Krajową na wschodzie Polski często pielęgnowana jest w niewielkich prywatnych muzeach, które zakładane są po to, by gromadzić pamiątki, fotografie, dokumenty związane z miejscowymi oddziałami Armii Krajowej. Nierzadko takie placówki zakładają potomkowie akowców, ale też lokalni patrioci czy pasjonaci historii małych miasteczek. Jednym z nich jest Waldemar Kosieradzki, który założył Muzeum Historii i Tradycji w Łosicach, miejscowości położonej na wschód od Siedlec. Znajdują się tu m.in. dokumenty, wspomnienia i fotografie związane z żołnierzami z oddziału „Zenona” 34 Pułku Piechoty AK. Podkomendni mjr. Stefana Wyrzykowskiego „Zenona” wstawili się osłanianiem akcji wydobywania z rozlewiska Bugu pocisku V2 w maju 1944 roku. Na pobliskim poligonie Niemcy prowadzili próby broni, która miała przesądzić o losach wojny. Podczas testów jedna z rakiet nie wybuchła i zatонуła w mokradłach. Żołnierze miejscowego oddziału AK z pomocą tamtejszej ludności wydobyli ją, a następnie zawieźli do Warszawy, skąd trafiła do Wielkiej Brytanii. Tam rozszyfrowano tajemnicę niemieckiej broni, co pozwoliło przygotować się do ataków z jej użyciem. Makietę V2 można zobaczyć w Sarnakach położonych niedaleko Łosic. Znajduje się w parku w samym centrum wsi. Umieszczono na niej napis: „Oni ocalili Londyn”.

Na mapie miejsc upamiętniających walki akowców są też Góry Świętokrzyskie – teren bardzo intensywnych działań partyzanckich. Kto zresztą nie słyszał o legendarnym cichociemnym płk. Janie Piwniku i Zgrupowaniach AK „Ponury”? Działania „Ponurego” i jego ludzi upamiętnia m.in. pomnik kapliczka z 2011 roku na trasie ze Świętej Katarzyny na Łysicę. Umieszczono na nim napis: „Bogu Wszechmogącemu na chwałę, ludziom na pożytek, Górą Świętokrzyskim w podzięce za udzielenie schronienia Zgrupowaniom Partyzantom AK »Ponury« po niemieckiej oblacie na Wykus – Barwinek we wrześniu 1943 roku”. Na Wy-

MUZEUM HISTORII I TRADYCJI W ŁOSICACH

Białostocki Instytut Pamięci Narodowej wydał przewodnik po trasach w Wilnie poświęconych historii Armii Krajowej. Na mapie zaznaczono trzy szlaki. Jeden z nich na przykład prowadzi śladami walk 2 Zgrupowania AK trwających od 7 do 13 lipca 1944 roku – od Ostrej Bramy, przez Lipówkę, Rudomino, Bogusze, Turgiele, Andrzejow, do Cmentarza na Rosie.



Waldemar Kosieradzki założył Muzeum Historii i Tradycji w Łosicach (zdjęcie obok), miejscowości położonej niedaleko Siedlec.

PAMIĘĆ O WYDARZENIACH ZWIĄZANYCH Z ARMIĄ KRAJOWĄ NA WSCHODZIE POLSKI CZĘSTO PIELEGNOWANA JEST **W NIEWIELKICH PRYWATNYCH MUZEACH**, KTÓRE ZAKŁADANE SĄ PO TO, BY GROMADZIĆ PAMIĄTKI, FOTOGRAFIE, DOKUMENTY ZWIĄZANE Z MIEJSCOWYMI ODDZIAŁAMI AK

kusie znajdowała się baza polskich partyzantów. Niemcy próbowali ją zdobyć i dopiero za trzecim razem udało im się zlikwidować obozowisko. Partyzanci stracili wtedy aż 11 ludzi, ale straty nieprzyjaciela były większe. Według wywiadu komendy okręgu było około 100 zabitych i rannych. W niemieckiej operacji wzięło udział około 4 tys. specjalnie przeszkolonych do tego zadania żołnierzy, policjantów oraz... lotnictwo, które szukało i szpiegowało ludzi „Ponurego”. Dziś w tym miejscu znajduje się szlak pamięci poświęcony żołnierzom AK. Są tu m.in. mogiły Ludmiły Stefanowskiej „Zjawy”, Mariana Cieśli „Mietka”, Tadeusza Langego „Szylinga”, pomnik żołnierzy Grupy Warszawskiej i najbardziej znany – pomnik kapliczka Matki Boskiej Bolesnej z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Na jej ścianach znajdują się 123 pseudonimy poległych tam żołnierzy. Co roku w czerwcu na Wykusie odbywają się uroczystości upamiętniające żołnierzy AK.

RZECZPOSPOLITA KAMPINOSKA

Ostatnim przystankiem w naszej podróży przez Polskę jest Warszawa, gdzie na wielu ulicach i budynkach znajdziemy ślady walk żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego z okupantem. Możemy tu zwiedzić Muzeum Powstania Warszawskiego czy Muzeum Więzienia Pawiak. Mało kto wie zaś, że w okolicach Warszawy biegnie szlak turystyczny śladami walk żołnie-

rzy Zgrupowania AK „Kampinos”. Zaczyna się on od miejscowości Błonie i prowadzi przez cmentarz w Wierszach, Bożą Wolę, Budy Zosine i Jaktorów. Około 70-kilometrową trasę co roku pokonują rowerzyści, którzy na końcu zmagają biorą udział w obchodach rocznicy bitwy stoczonej w okolicach Bud Zosinych. 29 września 1944 roku żołnierze Armii Krajowej zostali tu pokonani przez Niemców. Jak do tego doszło?

W czasie powstania warszawskiego żołnierze Armii Krajowej walczyli z Niemcami na terenie Puszczy Kampinoskiej. Kiedy zryw w stolicy chylił się ku upadkowi, naziści postanowili rozprawić się też z partyzantami. Akowcom udało się wydestać z kilku obław, ale ostatecznie doszło do starcia w okolicach Bud Zosinych, które zakończyło się dramatycznie dla Polaków. Badacze podają, że zginęło tam nawet 200 akowców, a około 150 wzięto do niewoli. Na miejscowym cmentarzu we wsi Budy Zosine znajdują się groby poległych żołnierzy oraz krzyż, na którym wyryto znak Polski Walczącej. Nieopodal, na cmentarzu w Wierszach, w 2004 roku odsłonięto pomnik Niepodległej Rzeczypospolitej Kampinoskiej.

Miejsc związanych z Armią Krajową jest w Polsce dużo, niemal każde miasto ma swój pomnik poświęcony pamięci bohaterów, tablice informujące o walkach i przelanej za wolną Polskę krwi. Zwiedzając Polskę, warto poszukać tych wyjątkowych miejsc. ■

U zarania dziejów duszpasterstwa
polowego w Polsce.

Największa monografia autorstwa
Sławomira Zygmunta Frątczaka

POLECAMY



wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

sklep.polska-zbrojna.pl



Józef Narojek z siostrą



Władysław Klimiuk, jeden z czterech żołnierzy Batalionów Chłopskich z Tłuśca opisanych przez Elżbietę Baj. Lata czterdzieste XX wieku

MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK

PARTYZANCKIE OPOWIEŚCI

„Każda ziemia ma swoich bohaterów, ludzi, którzy walczyli o dobro innych”, mówi Elżbieta Baj, która opisała losy żołnierzy Batalionów Chłopskich.

Tłuściec to niewielka wieś leżąca w gminie Międzyrzec Podlaski, w północnej części województwa lubelskiego. Już wkrótce po zajęciu w 1939 roku ziem II Rzeczypospolitej Polskiej przez wojska niemieckie i sowieckie powstały tam pierwsze komórki konspiracyjne na bazie struktur Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Początkowo był to oddział Straży Chłopskiej, a później Batalionów Chłopskich. W komendzie obwodu Radzyń Podlaski działał wywodzący się z Tłuśca Edward Makaruk „Strzała”.

Losami czterech żołnierzy BCh z Tłuśca zainteresowała się Elżbieta Baj, zwyciężczyni konkursu literackiego „Bataliony Chłopskie we wspomnieniach”, zorganizowanego przez starostwo powiatowe w Białej Podlaskiej. W jej pracy, zatytułowanej „Pamięć w nas trwa”, znalazły się m.in. wspomnienia Zenona Narojka o ojcu, Józefie Narojku „Rysiu”, który walczył w oddziale Edwarda Makaruka, był również jego szwagrem.

„Mój ojciec też był zaangażowany w konspirację, ale długo o tym nie wiedziałam”, opowiada Elżbieta Baj. „Zaczęłam się tym interesować, gdy nasi weterani Józef Narojek, Jan Jeleszuk i Franciszek Maksymiuk przyszli do biblioteki ze sztandarem Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy BCh. Pamiętam, że mężczyźni byli bardzo wzruszeni. Prosimi, by znalazło się dla niego miejsce w budynku biblioteki, w której do dziś pracuję. Bo to właśnie w tym miejscu najczęściej spotykali się w czasie wojny”, dodaje Elżbieta Baj.

„Ojciec wstąpił do oddziału konspiracyjnego z konieczności”, wspomina Zenon Narojek, syn „Rysia”. „Niemcy skierowali go do robót przymusowych. Został skoszarowany w Lublinie i pracował przy linii kolejowej, która miała dowozić więźniów do Majdanka. Długo nie wytrzymał, bo to był wolny ptak, uciekł stamtąd. Ukrywał się u rodziny, potem dołączył do Batalionów Chłopskich. Te opowieści słyszałem podczas rodzinnych spotkań. Gdy były święta, to u ojca czy u wujka Edwarda Makaruka zbierali się koledzy, którzy należeli do oddziałów partyzanckich. No a my, jak to młodzi chłopcy – gitara, piosenki partyzanckie. Niekiedy to nasze śpiewanie wywo-

ływało łzy w oczach naszych bliskich”, opowiada. Przyznaje, że w jego domu często mówiło się o ruchu oporu z lat wojny, a koledzy ojca nierzadko wyciągali z zakamarków pamięci swoje przeżycia. Wspominali m.in. o wysadzaniu torów pod Łukowem na linii Berlin–Moskwa i zasadzkach na Niemców w przydrożnych lasach. „Opowiadali zawsze wartko, z wielką ekspresją. Różne jednak były oceny tych historii. Rozbili na przykład któregoś razu gorzelnię w Krzesku, uciekał tam też urząd gminy, popalili jakieś akta, które obciążały miejscowych, no i – będę tutaj niezbyt poprawny – wycofali się z tym spirytusem. Tak też bywało. W ich opowieściach było to takie naturalne: i Panu Bogu świeczkę, i diabłu ogarek”, przyznaje Zenon Narojek.

Jego ojciec, wuj i ich kompani opowiadali też m.in. o połączonej akcji Armii Krajowej i BCh pod Sarnakami, gdzie spadła rakietą V2. „Trzeba było tę raketę podjąć, rozmontować i wyeksplodować do Londynu, do sojuszników. Była to bardzo skomplikowana i niebezpieczna akcja”, opowiada Narojek.

Takie właśnie historie w swojej pracy ocaliła od zapomnienia Elżbieta Baj, bibliotekarka Gminnej Biblioteki Publicznej w Międzyrzeczu Podlaskim z siedzibą w Wysokim. „Każda ziemia ma swoich bohaterów, ludzi, którzy walczyli o dobro innych. My mamy tu żołnierzy Batalionów Chłopskich. Pamięć o nich w nas trwa”, podsumowuje autorka zwycięskiej pracy. ■

Zdjęcia pochodzą z Gminnej Biblioteki Publicznej w Międzyrzeczu Podlaskim z siedzibą w Wysokim, filia w Tłuścu.



ANNA DĄBROWSKA

LOTNICZY SZTANDAR

Historia sztandaru Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie jest niezwykle barwna i pełna niespodziewanych zwrotów akcji. Jej bohaterami są agenci wywiadu, dyplomaci i żołnierze.

Pomysł, aby dla odradzającego się we Francji po kampanii wrześniowej 1939 roku polskiego lotnictwa stworzyć sztandar, narodził się w bazie lotniczej Lyon-Bron, gdzie dotarły setki ewakuowanych z kraju żołnierzy. Inicjatorem był kpt. pil. obs. Jan Hryniewicz, zwany przez kolegów „Katoczek”, przed wojną dowódca Eskadry Ćwiczebnej w Centrum Wykształcenia Lotnictwa nr 1 w Dęblinie.

W CENIE SAMOCHODU

„Inspiracją był ofiarowany przez matkę medalion z wizerunkiem Matki Bo-

skiej Ostrobramskiej”, mówi Jacek Zagożdżon, kierownik Działu Edukacji, Organizacji i Udostępniania Wystaw Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie. Kpt. Hryniewicz jako wilniuk chciał, aby sztandar wyhaftowały polskie kobiety w Wilnie. Szkice wykonali koledzy pilota, podchorążowie lotnictwa Zbigniew Wojda i Kazimierz Karaszewski. Aby mieć pewność, że rysunki dotrą do Wilna, kapitan wysłał trzy listy, każdy inną drogą. I rzeczywiście się udało. Na miejscu realizacją projektu zajęła się lekarka dr Zofia Wasilewska-Świdowa, działaczka konspiracyjna i późniejsza matka

chrzestna sztandaru. „Wilno znajdowało się wówczas w rękach Litwinów, więc sprawa wymagała dużych środków ostrożności”, tłumaczy Zagożdżon. Dlatego powołano tajny komitet Towarzystwo Pomocy Obywatelskiej.

Okazało się, że na wykonanie sztandaru potrzeba 3 tys. litów. „To była spora suma, odpowiednik około 20 przedwojennych pensji porucznika albo ceny nowego małego samochodu, np. opła olimpii”, podaje muzealnik. Tymczasem dzięki ofiarności mieszkańców Wilna wymaganą kwotę zebrano w jeden dzień. Problemem był jednak brak

w okupowanym Wilnie materiałów potrzebnych do wykonania sztandaru: adamaszku, jedwabiu oraz złotych i srebrnych nici. Pomógł metropolita wileński abp Romuald Jałbrzykowski, który sprowadził materiały z Berlina. Kiedy wszystko udało się zdobyć, sztandar wyhaftowały zakonnice.

MISJA JAPOŃSKIEGO KONSULA

Teraz trzeba było przetransportować sztandar przez okupowaną Europę na Zachód. Pierwszej próby dostarczenia go do Francji podjęła się nieznana dziś z nazwiska kurierka. Owinęła płótno wokół ciała i dotarła z nim, przez Polskę i Niemcy, do Belgii. Tam zastała ją wiadomość o kapitulacji Francji, wróciła więc do Wilna tą samą drogą.

Szukając innego sposobu przewiezienia sztandaru, tym razem do Wielkiej Brytanii, polscy konspiratorzy znaleźli sojusznika w japońskim konsulu Chiune Sugiharze. Został on skierowany w 1939 roku do Kowna, aby sondować ruchy wojsk sowieckich i niemieckich. Współpracował wywiadowczo z Oddziałem II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, m.in. z por. Leszkiem Daszkiewiczem, oficerem ekspozytury Grodno tego oddziału. Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu Litwy przez wojska radzieckie dyplomata wykazał się dużą empatią wobec polskich uchodźców. Wbrew zażyczeniu zwierzchników z Tokio wystawił około 3 tys. wiz japońskich dla Polaków, głównie Żydów. Często jedna wiza obejmowała członków całej rodziny. „Oficjalnie mówi się o około 6 tys. Polaków, którym ocalił w ten sposób życie”, podaje Jacek Zagożdżon.

Japończyk podjął się misji przetransportowania sztandaru. Na początku września 1940 roku, po aneksji Litwy przez ZSRR, Kowno opuszczali pracownicy placówek dyplomatycznych. Sugihara i por. Daszkiewicz, któremu Japończyk wystawił japoński paszport, ze sztandarem ukrytym zapewne w bagażu dyplomatycznym, bezpiecznie dotarli do Berlina. Tam cenną paczkę przejęli oficerowie

Drzewce sztandaru wieńczy głowica w kształcie srebrnego orla ze złotą koroną, zaprojektowana przez Zofię Wisznińską-Kleczyńską, absolwentkę Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Głowica została odlana w 1941 roku w Londynie z zebranych kosztowności, m.in. monet i sygnetów.



SZTANDAR, LOTNICZY SYMBOL, BYŁ PRZEKAZYWANY POLSKIM DYWIZJONOM ZGODNIE Z ICH NUMERACJĄ

wie wywiadu kpt. Jerzy Jakubianiec i mjr Michał Rybikowski. Dostarczyli ją poselstwu polskiemu w Sztokholmie. Stamtąd wiosną 1941 roku sztandar został przewieziony do Londynu.

Polskim lotnikom sztandar uroczystie wręczył 16 lipca 1941 roku gen. broni Władysław Sikorski. Naczelny Wódz przekazał go gen. bryg. Stanisławowi Ujejskiemu, generalnemu inspektorowi Polskich Sił Powietrznych, który w imieniu wszystkich lotników złożył ślubowanie na sztandar.

Postanowiono, że lotniczy symbol będzie przekazywany kolejnym polskim dywizjom zgodnie z ich numeracją i w każdym pozostanie przez trzy mie-

siące. Pierwszy otrzymał go 300 Dywizjon Bombowy „Ziemi Mazowieckiej”, a ostatni – 318 Dywizjon Myśliwski-Rozpoznawczy „Gdański”. Potem sztandar trafił do polskiego kościoła w Londynie, a po zakończeniu wojny znalazł się w depozycie w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Do kraju wrócił po upadku komunizmu. Delegacja Stowarzyszenia Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii jesienią 1992 roku podczas I Światowego Zjazdu Lotników Polskich przekazała sztandar Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. Zgodnie z życzeniem nieżyjącego już Jana Hryniewicza eksponat został umieszczony w tamtejszej sali tradycji. Dwadzieścia lat później trafił do zbiorów Muzeum Sił Powietrznych, nadal pozostaje jednak własnością Szkoły Orłąt.

LILIE BURBONÓW

Sztandar zaprojektowano według przedwojennej wojskowej tradycji. Po obu stronach na tle czerwonego krzyża kawalerskiego w białym polu umieszczono m.in. wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, patronki Wilna, gapę pilota i biało-czerwoną szachownicę. Wyhaftowano także lilie Burbonów. „Kpt. Hryniewicz – zakładając pod koniec 1939 roku dalszą walkę lotników pod skrzydłami Francji – chciał, aby na sztandarze znalazły się francuskie symbole”, tłumaczy pracownik muzeum. ■



ANDRZEJ FĄFARA

Zwycięstwo Wybickiego



W lutym mija 95 lat od rozporządzenia, na którego mocy „Mazurek Dąbrowskiego” stał się oficjalnie hymnem Polski. Zaintrygowało mnie kiedyś, dlaczego doszło do tego tak późno. Dlaczego trzeba było zwlekać z tą fundamentalną decyzją aż prawie dziewięć lat od odzyskania niepodległości...

Odpowiedź okazała się prosta. Przez ten czas trwała gorąca dyskusja, który utwór ma być hymnem. Pomysłów było sześć. Za najsilniejszą konkurentkę „Mazurka Dąbrowskiego” trzeba uznać pieśń „Boże coś Polskę”. Odpadła ona jednak z rywalizacji z powodu skazy na swoim rodowodzie. Powstała bowiem na cześć cara Aleksandra I i pierwotnie słynna fraza „ojczyznę wolną pobłogosław Panie” dotyczyła rosyjskiego władcy.

Z kolei „Rota”, też mająca licznych zwolenników, zawierała słynne zawołanie: „nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”. To mogło powodować w przyszłości pewne komplikacje dyplomatyczne, więc kandydatura upadła. Dla porządku trzeba wymienić pozostałe utwory aspirujące wtedy do miana hymnu. Był więc na liście mało znany dziś „Chorał”, który zyskał dużą popularność w okresie powstania styczniowego, była „Warszawianka” („oto dziś dzień krwi i chwały”), no i wreszcie słynna „Pierwsza Brygada”.

Zwyciężył „Mazurek Dąbrowskiego” – najstarsza pieśń spośród wyżej wymienionych. Pierwsze jego wykonanie miało miejsce we włoskim mieście Reggio nell’Emilia, gdzie akurat stacjonowali legionie gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Słowa napisał poeta Józef Wybicki, a melodia została zapożyczona z ludowego mazurka. Kto to zrobił, nie wiadomo. Może sam Wybicki, a może pomysł podsunął mu któryś z legionistów.

Zwrotek było pierwotnie sześć. W lutym 1927 roku, gdy minister Felicjan Sławoj Składkowski podpisywał stosowne rozporządzenie, zostały się cztery. Wyrzucono m.in. czwartą, która brzmiała tak: „Niemiec, Moskał nie osiadzie, gdy jąwszy pałasza, hasłem wszystkich zgoda będzie i ojczyzna nasza”. Uchowali się natomiast Czarniecki, który ruszył do Poznania przez morze, oraz Basia, do której przemawia zapłakany ojciec.

Dzieło poety zostało więc bez jego zgody (od ponad stu lat nie żył) skrócone i poprawione. Melodię zaś odrobinę wygładzono. Zwycięstwo „Mazurka Dąbrowskiego” było zdecydowane i zostało zaakceptowane przez naród. Sprawa zresztą wydawała się z góry przesądzona. Kilka miesięcy przed oficjalną decyzją ministra Składkowskiego Polskie Radio nadawało każdego dnia o północy właśnie pieśń legionów Dąbrowskiego. No i co najciekawsze, przez 95 lat, mimo rozlicznych burz w historii naszego kraju, nikt, nawet komuniści, nie odważył się zmienić hymnu. ■



Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

NADGODZINY

Jak wygląda kwestia dotycząca nadgodzin żołnierzy, w sytuacji gdy przełożony uporczywie odmawia udzielenia czasu wolnego w okresach ujętych w przepisach (§ 8 rozporządzenia ministra obrony narodowej z 26 czerwca 2008 roku w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych). Czy te nadgodziny przepadają? Czy istnieje podstawa prawna do zrzekania się przez żołnierzy wypracowanych nadgodzin w formie wniosku do dowódcy lub wskazanej przez niego osoby, do czego żołnierze są namawiani? Do kogo powinni się zwrócić żołnierze w opisanej sytuacji, skoro dowódca jednostki nie widzi problemu w nieudzielaniu czasu wolnego oraz gromadzeniu przez żołnierzy po kilkaset nadgodzin?

→ Zgodnie z ustawą o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych wymiar czasu służby żołnierzy zawodowych jest określony ich zadaniami służbowymi. Rozporządzenie ministra obrony

narodowej z 26 czerwca 2008 roku w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych reguluje w sposób szczegółowy m.in. sposób udzielania żołnierzom czasu wolnego.

Zgodnie z § 8 wspomnianego rozporządzenia żołnierzowi, który na polecenie dowódcy jednostki wojskowej lub osoby przez niego upoważnionej wykonywał zadania służbowe w wymiarze przekraczającym w danym tygodniu czas służby, udziela się czasu wolnego w tym samym wymiarze czasowym. Powinno to nastąpić w najbliższym tygodniu, nie później jednak niż w ciągu czteromiesięcznego okresu rozliczeniowego. Żołnierzowi, który w tym okresie z uzasadnionych względów służbo-

wych lub osobistych nie wykorzysta przysługującego mu czasu wolnego, udziela się go nie później niż w następnym okresie rozliczeniowym. W rzeczywistości żołnierz ma więc osiem miesięcy na wykorzystanie czasu wolnego za nadgodziny. W rozporządzeniu jest też mowa o tym, że dowódca jednostki lub osoba przez niego upoważniona określa, w rozkazie lub decyzji, terminy wykorzystania czasu wolnego w zamian za wykonywanie zadań służbowych w ponadnormatywnym czasie służby, uwzględniając potrzeby służbowe lub uzasadnione potrzeby żołnierza.

Przedstawiony w pytaniu problem był przedmiotem interpelacji nr 25956 do ministra obrony narodowej w sprawie nieprecyzyjnych przepisów dotyczących czasu służby żołnierzy. W odpowiedzi na interpelację z 20 listopada 2018 roku Wojciech Skurkiewicz, sekretarz stanu w MON-ie, wyjaśnił, że żołnierze zawodowi pełnią zawodową służbę wojskową dla dobra Rzeczypospolitej Polskiej, a służba ta wymaga zdyscyplinowania, lojalności



Podstawy prawne: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (t.j. DzU z 2021 roku, poz. 1131 ze zm.) – art. 60; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 26 czerwca 2008 roku w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych (t.j. DzU z 2019 roku, poz. 1044).

i poświęcenia. Z pełnieniem tej służby wiąże się niespotykane w środowisku cywilnym ograniczenia i wyrzeczenia, w tym również związane z ponadnormalnym czasem służby. Niemniej jednak sekretarz stanu potwierdził, że obowiązujące są przepisy ustawy o służbie wojskowej oraz omawianego rozporządzenia, w tym zapis o terminie udzielenia czasu wolnego w pierwszym i kolejnym okresie rozliczeniowym.

W świetle rozporządzenia MON-u brak jest zatem możliwości udzielenia czasu wolnego w późniejszym okresie, a obecny stan prawny nie przewiduje innej niż wskazana powyżej możliwości wykorzystania czasu wolnego wynikającego z przekroczenia norm czasu służby. Dodatkowo w odpowie-

dzi z 14 września 2018 roku na inną interpelację, o nr. 23253, w sprawie różnego interpretowania przepisów w Siłach Zbrojnych RP sekretarz stanu wskazał, że zgodnie z przywołanym rozporządzeniem brak jest możliwości udzielenia żołnierzom czasu wolnego w późniejszym okresie, a dowódca jest zobligowany do rozliczenia się z żołnierzem pod względem czasu służby w tych terminach.

Jednocześnie należy podkreślić, że nie istnieje podstawa prawna do zrzekania się przez żołnierzy wypracowanych nadgodzin w formie wniosku do dowódcy lub wskazanej przez niego osoby. Jednakże brak możliwości wykorzystania czasu wolnego może być uzasadniony potrzebami służbowymi

lub potrzebami żołnierza, a decyzja w tym zakresie należy do przełożonego żołnierza zawodowego. Żołnierz powinien wystąpić do dowódcy z wnioskiem o udzielenie czasu wolnego z zaznaczeniem, że nieudzielenie czasu wolnego może prowadzić do powstania szkody po stronie żołnierza. Jeżeli dowódca w dalszym ciągu nie będzie udzielał żołnierzom czasu wolnego przy jednoczesnym braku potrzeb służbowych w tym zakresie, to istnieje możliwość wystąpienia do jednostki nadrzędnej w trybie skargowym i wniesienia skargi na działania dowódcy. ■

ANETA KLIMOWICZ-OBREBSKA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

KONTRAKT PO KONTRAKCIE

Niebawem kończy mi się kontrakt w jednostce. Czy mogę od razu podpisać kontrakt w innej, czy muszę odczekać jakiś czas?

➔ Żołnierze zawodowi, zgodnie z ustawą z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, pełnią czynną służbę wojskową stałą albo kontraktową. W przypadku tej drugiej kontrakt zawierany jest na okres od dwóch do sześciu lat, przy czym pierwszy kontrakt z danym żołnierzem zawierany jest na dwa lata. Ustawa pragmatyczna w art. 15 określa, że **najpóźniej trzy miesiące przed zakończeniem kontraktu żołnierz może wystąpić z wnioskiem o zawarcie kolejnego bądź o powołanie do służby stałej**. Wówczas, zgodnie z regulacją zawartą w § 15 rozporządzenia ministra obrony narodowej z 9 marca 2010 roku w sprawie powoływania do zawodowej służby wojskowej, dowódca jednostki wojskowej opiniuje ten wniosek i przesyła organowi właściwemu do wyznaczenia na stanowisko służbowe, jeśli sam nie jest tym organem. Po pozytywnym rozpatrzeniu wniosku właściwy organ zawiera z żołnierzem kolejny kontrakt.

Należy jednak pamiętać, że warunkiem zawarcia kolejnego kontraktu jest co najmniej ocena dobra w ostatniej opinii służbowej, a także o tym, że

zgodnie z poglądem wyrażonym w orzecznictwie zawarcie kolejnego kontraktu nie ma charakteru obligatoryjnego w każdym przypadku, gdy zostanie w tej materii złożony stosowny wniosek (wyrok WSA w Gdańsku z 21 kwietnia 2011 roku III SA/Gd 77/11). Z przedstawionej w pytaniu sytuacji wynika, że żołnierz nie złożył wniosku o zawarcie kolejnego kontraktu bądź go złożył i mu odmówiono. W takiej sytuacji, wskutek upływu czasu określonego w kontrakcie, zostanie on zwolniony z zawodowej służby wojskowej i przeniesiony do rezerwy. Jeśli jest zainteresowany pełnieniem zawodowej służby wojskowej, będzie musiał, po zgłoszeniu się do wojskowego komendanta uzupełnień, przejść całą procedurę związaną z zawarciem pierwszego kontraktu z inną jednostką. Nie ma ustawowego wymogu odbycia przerwy między kontraktami z różnymi jednostkami, jednak trzeba podkreślić, że może pojawić się przerwa spowodowana przez procedury konieczne do zawarcia kontraktu oraz tym, iż żołnierz rozpocznie pełnienie zawodowej służby wojskowej dopiero z dniem stawienia się w jednostce wojskowej. ■

ALICJA MAJ
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (t.j. DzU z 2021 roku, poz. 1131 ze zm.) – art. 3 ust. 1a, art. 9, art. 13 ust. 2, ust. 3, art. 15 ust. 1, ust. 2, ust. 3, art. 111 pkt 8), art. 122 ust. 1; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 9 marca 2010 roku w sprawie powoływania do zawodowej służby wojskowej (t.j. DzU z 2021 roku, poz. 2337) – § 10 ust. 1, § 15 ust. 1, ust. 2, § 13.

KIEDY EMERYTURA?

W 2007 roku pełniłem służbę jako funkcjonariusz służby więziennej w zakładzie karnym, potem przez siedem lat pracowałem w cywilnej firmie. W 2015 roku podpisałem kontrakt na pełnienie zawodowej służby wojskowej. Czy emerytura wojskowa będzie przysługiwała mi po 15 latach służby, czy też na nowych zasadach, po 25 latach służby?

➔ Zgodnie z art. 18a ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin **żołnierzowi powołanemu po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej emerytura przysługuje na zasadach i w wysokości określonych art. 18b ust. 1 ustawy** (emerytura przysługuje żołnierzowi zwolnionemu z zawodowej służby wojskowej, który w dniu zwolnienia posiada co najmniej 25 lat służby wojskowej w Wojsku Polskim). W myśl art. 18a ust. 2 przywołanej ustawy przepisu ust. 1 nie stosuje się jednak do żołnierza:

1) pełniącego służbę kandydacką 1 stycznia 2013 roku, w przypadku powołania do zawodowej służby wojskowej bezpośrednio po ukończeniu służby kandydackiej;

2) powołanego do zawodowej służby wojskowej po 31 grudnia 2012 roku, jeżeli przed tym powołaniem pełnił służbę w Policji, Urzędzie Ochrony Państwa, Agencji Bez-

pieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służbie Kontrwywiadu Wojskowego, Służbie Wywiadu Wojskowego, Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, Straży Granicznej, Biurze Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej lub Służbie Więziennej, do której został powołany przed 1 stycznia 2013 roku.

Zauważyć wypada, że art. 18a ust. 2 pkt 2 wspomnianej ustawy nie zawiera warunku dotyczącego powołania do zawodowej służby wojskowej bezpośrednio po pełnieniu służby w Służbie Więziennej. Warunkiem jest powołanie do Służby Więziennej przed 1 stycznia 2013 roku. Przerwa w pełnieniu służby nie powoduje utraty prawa do wojskowej emerytury po 15 latach służby. Ważny jest bowiem fakt rozpoczęcia służby w określonych formacjach przed 1 stycznia 2013 roku. Tym samym z przedstawionego stanu faktycznego wynika, że autor pytania nabędzie uprawnienia emerytalne na tzw. starych zasadach.

ANETA KLIMOWICZ-OBREBSKA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne: ustawa z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (t.j. DzU z 2020 roku, poz. 586 ze zm.) – art. 18a.

STUDIA A STAŻ PRACY

Pracuję w resorcie obrony narodowej. Wcześniej ukończyłem studia dzienne. W jednostce, w której służę, lata nauki na studiach uwzględniono mi do wymiaru urlopu, ale nie zostały wliczone do stażu pracy. Czy słusznie?

➔ W tym pytaniu nie została w pełni wyjaśniona sytuacja i nie wiadomo, czy czytelnik jest pracownikiem zatrudnionym na pełen etat na podstawie umowy o pracę, czy też jest żołnierzem pełniącym zawodową służbę wojskową. Niemniej jednak w kontekście zapytania zostaną rozważone oba stany faktyczne.

Należy też zwrócić uwagę na nieprecyzyjność zadanego pytania, bowiem **pojęcie stażu pracy definiowane jest jako łączna długość okresów zatrudnienia, które mają istotne znaczenie przy ustalaniu na przy-**

kład uprawnień pracowniczych, takich jak m.in. prawo do urlopu wypoczynkowego. Staż pracy ma zatem wpływ także na prawo do emerytury czy nagrody jubileuszowej.

W przypadku pracowników zatrudnionych na umowę o pracę w art. 155 kodeksu pracy ustanowiono, że do stażu pracy, tj. okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu, wlicza się m.in. z tytułu ukończenia szkoły wyższej – 8 lat. W związku z tym, odpowiadając na pytanie – jeżeli okres studiów został uwzględniony przy obliczaniu wymiaru urlopu wypoczynkowego, oznacza to tym samym, że został on wliczony do stażu pracy. Nie jest zatem możliwa sytuacja, o której wspomina czytelnik, tj. uwzględnienie okresu studiów przy określaniu wymiaru urlopu, a przy tym nieuwzględnienie tego okresu do stażu pracy.

Z kolei w stosunku do żołnierzy zawodowych należy wskazać na art. 61 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Zgodnie z tym przepisem otrzymują oni corocznie urlop wypoczynkowy w wymiarze 26 dni roboczych, niezależnie od stażu służby. Z kolei na przykład dodatkowy urlop wypoczynkowy zależy nie od stażu pracy, lecz od stażu czynnej służby – zgodnie z art. 62 ust. 4.

JOANNA RYBA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (t.j. DzU z 2021 roku, poz. 1131 ze zm.); ustawa z 26 czerwca 1974 roku „Kodeks pracy” (t.j. DzU z 2020 roku, poz. 1320 ze zm.)

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Mamy

komendanta 1 Regionalnej Bazy Logistycznej

Pana płk. Janusza Kryszpina.

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Żołnierze i pracownicy

1 Regionalnej Bazy Logistycznej

Panu płk. Januszowi Kryszpinowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze i pracownicy RON

11 Wojskowego Oddziału Gospodarczego

w Bydgoszczy.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu

oraz słowa wsparcia i otuchy

w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

Panu płk. Januszowi Kryszpinowi

składają komendant, żołnierze i pracownicy

16 Wojskowego Oddziału Gospodarczego

w Drawsku Pomorskim.

Szczere kondolencje,

wyrazy głębokiego współczucia

oraz słowa wsparcia i otuchy

Pani Małgorzacie Kosmali-Cybart

w trudnych chwilach po śmierci

Taty

składają szef, żołnierze i pracownicy

Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Łodzi.

Wyrazy głębokiego współczucia, szczere kondolencje
oraz słowa wsparcia i otuchy

Panu płk. Januszowi Kryszpinowi

w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze i pracownicy

12 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Toruniu.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego Kolegi, wieloletniego pracownika
6 Oliwskiego Ośrodka Radioelektronicznego w Gdyni,
st. chor. rez. Krzysztofa Mariana Czajkowskiego.

Z serca płynące wyrazy głębokiego współczucia

całej Rodzinie

składają dowódca, kadra oraz pracownicy

6 Ośrodka Radioelektronicznego w Gdyni.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego żalu i współczucia

oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach

z powodu śmierci

płk. w st. spocz. Janusza Stankiewicza

składają dyrektor, żołnierze oraz pracownicy

Departamentu Budżetowego MON.

Panu płk. Tomaszowi Szemberskiemu

i Jego Najbliższej Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia

i otuchy z powodu śmierci

Taty

składają żołnierze i pracownicy RON

Oddziału Wykorzystania Doświadczeń

Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu mjr. Grzegorzowi Misiakowi

wyrazy głębokiego żalu i smutku
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Teściowej

składają dowódca i żołnierze 1 Batalionu Czołgów
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Panu ppłk. Jerzemu Zoła

szczerze kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze i pracownicy
Zarządu Wojsk Aeromobilnych i Zmotoryzowanych
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu płk. Januszowi Kryszpinowi

wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze i pracownicy RON
6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Ustce.

**Panu płk. rez. Robertowi Bajurskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Żony

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej Dowództwa Generalnego
Rodzajów Sił Zbrojnych.

**St. chor. sztab. Jarosławowi Depnerowi
i Jego Najbliższej Rodzinie**

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca Andrzeja

składają dowódca, dowództwo, żołnierze i pracownicy
22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania
w Bydgoszczy.

Panu Markowi Pietrzakowi

wyrazy szczerzego żalu, głębokiego współczucia
oraz wsparcia z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
8 Szczecińskiego Batalionu Radiotechnicznego.

Panu płk. Dariuszowi Woźniakowi

wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, koleżanki i koledzy
z Delegatury Departamentu Kontroli
w Warszawie.

Pani st. szer. Lilianie Pardej

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie.

„Człowiek odchodzi, pamięć pozostaje”.

Wyrazy najgłębszego współczucia i szczerzego żalu

Rodzinie i Bliskim**śp. płk. Jerzego Cieślika**

składają połączeni w żałobie i smutku
żołnierze i pracownicy
Sekcji Remontowej w Lublinie.

Wyrazy żalu i współczucia z powodu śmierci

płk. dr. n. med. Kazimierza Cieślika,

wieloletniego przewodniczącego Centralnej
Wojskowej Komisji Lekarskiej,

Rodzinie i Bliskim

składają przewodniczący Centralnej Wojskowej
Komisji Lekarskiej w Warszawie
oraz żołnierze i pracownicy komisji.

Panu ppłk. Romualdowi Głowackiemu**oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Teścia

składają żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
Oddziału Komunikacji Społecznej Dowództwa
Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Panu ppłk. Jackowi Wieliczko
i Pani Katarzynie Wieliczko**

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Mamy i Teściowej
składają szef zarządu oraz żołnierze i pracownicy
Rejonowego Zarządu Infrastruktury w Olsztynie.

**Panu mjr. Robertowi Sierhart
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia, szczerze kondolencje
i słowa wsparcia w trudnych chwilach po śmierci
Taty
składają żołnierze i pracownicy
1 Regionalnej Bazy Logistycznej.

**Pani Annie Czarneckiej,
Jej Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci
Mamy
składają dyrektor, żołnierze oraz pracownicy
Departamentu Budżetowego MON.

„Jak trudno żegnać kogoś,
Kto jeszcze mógł być z nami”.

św. Jan

Z wielkim smutkiem i głębokim żalem
żegnamy zmarłego 1 stycznia 2022 roku
plk. rez. Tadeusza Borka,
szefa Wojskowego Zarządu Infrastruktury w Poznaniu
w latach 2015–2017.
Był dla nas szlachetnym i życzliwym człowiekiem
oraz serdecznym przyjacielem.
Takim zostanie w naszej pamięci.
Rodzinie i Najbliższym
wyrazy szczerzego współczucia i żalu
w trudnych chwilach
składają szef zarządu, kadra zawodowa i pracownicy
Wojskowego Zarządu Infrastruktury w Poznaniu.

**Panu kpt. Piotrowi Woźniakowi
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym**

wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Syna
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej.

Naszej Drogiej Koleżance
Julietcie Szymanowskiej-Kot

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci
Taty
składają pracownicy DPBM MON.

Pani Katarzynie Stryjewskiej

wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci
Mamy
składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy RON
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 29 grudnia 2021 roku zmarł w Nowej Sarzynie
śp.

por. Henryk Władysław Atemborski
ps. „Pancerny”

urodzony 10 kwietnia 1928 roku w Łodzi.
Od sierpnia 1944 roku żołnierz Brygady Świętokrzyskiej
NSZ. W składzie 204 Pułku Piechoty Ziemi
Kieleckiej NSZ brał udział w walkach z Niemcami
i własowcami w rejonie Zagnańska, Cacowa
i Marcinkowic, gdzie został ranny. Ze względu na stan
zdrowia w grudniu 1944 roku odesłany na
rekonwalescencję i do pełnienia dalszej służby
w Placówce Wodzisław „Staropole”. Po zakończeniu
działań wojennych za działalność w NSZ był
prześladowany i szykanowany przez komunistyczny
aparatus bezpieczeństwa. Założyciel i od października
1980 roku Przewodniczący NSZZ „Solidarność”
w Zakładzie Doświadczalnym Instytutu Przemysłu
Organicznego w Nowej Sarzynie.
Członek Zarządu Regionu Rzeszowskiego
NSZZ „Solidarność”, delegat na I Zjazd Krajowy
w Gdańsku w 1981 roku. Szczególnie zaangażowany
w działalności na rzecz Związku Żołnierzy Narodowych
Sił Zbrojnych oraz podkarpackich struktur
„Solidarności”.

Uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia
Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Narodowego
Czynu Zbrojnego, Medalem Pro Bono Poloniae
i innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Panu ppłk. Krzysztofowi Kiper
 wyrazy serdecznego i głębokiego współczucia
 z powodu śmierci
Ojca
 składają szef finansów IWspSZ
 oraz żołnierze i pracownicy.

„Każdy człowiek, nawet najskromniejszy,
 zostawia ślad po sobie.
 Jego życie zahacza o przeszłość
 i sięga w przyszłość...”.

św. Jan

Panu gen. dyw. Sławomirowi Owczarkowi
 w tych trudnych chwilach wyrazy głębokiego
 współczucia i szczerze kondolencje
 z powodu śmierci ukochanej
Mamy
 składają kadra oraz pracownicy
 Inspektoratu Rodzajów Wojsk
 Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu płk. rez. Sławomirowi Mazurkowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
 wyrazy współczucia
 i słowa wsparcia w trudnych chwilach
 z powodu śmierci
Ojca
 składają szef, kadra oraz pracownicy
 Szefostwa Służby Hydrometeorologicznej
 Sił Zbrojnych RP.

Panu st. kpr. Łukaszowi Dreślińskiemu
 wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
 z powodu śmierci
Matki
 składają dowódca, żołnierze i pracownicy
 34 Chojnickiego Batalionu Radiotechnicznego.

Panu gen. dyw. Sławomirowi Owczarkowi
 wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa
 koleżeńskiego duchowego wsparcia po stracie
Mamy
 przekazują przyjaciele z 20 Pułku Artylerii
 Przeciwlotniczej – Pleszew.

Panu gen. dyw. Sławomirowi Owczarkowi
oraz Jego Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia,
 szczerze kondolencje i słowa wsparcia
 w trudnych chwilach z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
 2 Pułku Inżynieryjnego w Inowrocławiu.

Panu prof. nadzw. dr. hab. n. med. Maciejowi
Modrzejewskiemu
i Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
 z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
 5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką
 w Krakowie.

Panu gen. dyw. Sławomirowi Owczarkowi,
 inspektorowi rodzajów wojsk
 Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych,
Rodzinie i Najbliższym
 najszczerze wyrazy głębokiego współczucia i żalu
 oraz kondolencje z powodu śmierci
Mamy
 składają dowódca, żołnierze i pracownicy
 resortu obrony narodowej
 4 Brodnickiego Pułku Chemicznego.

Szczerze kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia
 kawalerowi Orderu Krzyża Wojskowego
chor. rez. Sebastianowi Bartkowskiemu
 z powodu śmierci

Teścia

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
 Centrum Weterana Działañ
 poza Granicami Państwa.

Pani Roksanie Bogusz
oraz Rodzinie i Bliskim
 wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci
Taty
 składają dyrektor, kierownictwo
 oraz żołnierze i pracownicy
 Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia
 w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Z głębokim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Brata

Wojciecha Jaszczuka,

pracownika Dowództwa Operacyjnego Rodzajów
Sił Zbrojnych

im. gen. Bronisława Kwiatkowskiego.

Łącząc się w żałobie i smutku

z Rodziną oraz Najbliższymi,

wyrazy głębokiego współczucia

składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych

gen. broni Tomasz Piotrowski

wraz z żołnierzami i pracownikami.

Z głębokim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Taty

płk. Cezarego Roga,

oficera Dowództwa Operacyjnego Rodzajów
Sił Zbrojnych

im. gen. Bronisława Kwiatkowskiego.

Łącząc się w żałobie i smutku

z Rodziną oraz Najbliższymi

Pana Pułkownika,

wyrazy głębokiego współczucia

składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych

gen. broni Tomasz Piotrowski

wraz z żołnierzami i pracownikami.

Z głębokim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Mirosława Marciniaka,

pracownika Dowództwa Operacyjnego Rodzajów
Sił Zbrojnych

im. gen. Bronisława Kwiatkowskiego.

Łącząc się w żałobie i smutku

z Rodziną i Najbliższymi,

wyrazy głębokiego żalu i współczucia

składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych

gen. broni Tomasz Piotrowski

wraz z żołnierzami i pracownikami.

Pani Elżbiecie Koziatek

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają żołnierze oraz pracownicy

2 Regionalnej Bazy Logistycznej.

Szczere kondolencje,
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy z powodu śmierci

Teścia

Szanownemu Panu

Łukaszowi Gurzyńskiemu

składają szef 4 RPW oraz koleżanki i koledzy.

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość
o odejściu naszej Koleżanki,

Joanny Szymańskiej,

byłego, wieloletniego pracownika Wojskowego
Centrum Kształcenia Medycznego.

Zawsze pomocna i oddana. Będzie nam bardzo
brakowało Jej obecności wśród nas.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
i otuchy kierujemy do

Rodziny śp. Joanny.

Komendant, żołnierze i pracownicy Centrum

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Mamy

Panu kmdr. Krzysztofowi Szumielewiczowi

składa Dowódca Centrum Operacji Morskich –

Dowódca Komponentu Morskiego

wraz z poległą kadrą i pracownikami RON.

Panu gen. dyw. Sławomirowi Owczarkowi,
inspektorowi rodzajów wojsk DGRSZ,
oraz Jego Najbliższymi

wyrazy głębokiego współczucia

oraz najszczerze kondolencje

z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy

5 Lubuskiego Pułku Artylerii.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojna.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 849 213,
261 849 147, 261 849 262

XVII BIEG KATORŻNIKA

13 SIERPNIA 2022 R.

NELA, TYLKO ŻOŁNIERZE
MOGĄ COŚ TAKIEGO WYMYŚLIĆ
I ZORGANIZOWAĆ

DLATEGO POŁA
STARTUJEMY W 2022
ABY PRZYGOTOWAĆ SIĘ
DO WSTĄPIENIA
W SZEREGI ARMII

SPONSORZY



PATRONAT MEDIALNY

POLSKA
ZBROJA



Bakoma

FABRYKA ODLEWÓW

family business for your industry

PARTNERZY



POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna